

Gail Whitiker



Powrót

Rozdział pierwszy

- Chciał pan mnie widzieć, milordzie?

Minister wojny podniósł wzrok na stojącego przed jego biurkiem dżentelmena i odchrząknął. Na jego twarzy nie pojawił się uśmiech.

- Tak, Longworth, wzywałem pana. Przykro mi, że czynię to w dniu pełnym przyjemniejszych zajęć.

Nicholas Grey, wicehrabia Longworth, uśmiechnął się nieznacznie.

- Ależ nic nie szkodzi, sir. Domyślam się, że sprawa jest ważna.

Lord Osborne westchnął.

- Tak, obawiam się, że tak. I to piekielnie. - Splótł palce obu dłoni na blacie biurka przed sobą i zaczerpnął tchu. - Mamy powody podejrzewać, że Jean Leclerc zamierza uciec z Francji i schronić się u nas, w Anglii.

Longworth zachował kamienny wyraz twarzy.

- Jest pan tego pewien?

- Wszystko zdaje się na to wskazywać.

- Rozumiem.

Nicholas spojrział na szkic portretu pamięciowego, leżący na biurku ministra.

- Czyżby to był on?

Lord Osborne westchnął.

- Sądzę, że tak. Chociaż z drugiej strony, wszystko wskazuje na to, że nikt tak naprawdę go nie zna i nikt nie ma pojęcia, jak ten człowiek w rzeczywistości wygląda. Mógłbym przysiąc, że potrafi zmieniać postać. Ilekroć wydaje się, że go mamy, wymyka się nam jak płotka przez oko sieci. Pewne jest tylko to, że gdziekolwiek się ruszy, pozostawia za sobą trupy brytyjskich agentów.

- A teraz ma zamiar pojawiać się w Anglii?

- Tak nas poinformował Baker. Tuż przed swoją...

Osborne przerwał, a Longworth pokiwał głową.

- Tak. Usłyszałem o tym z przykrością. Baker to był świetny człowiek.

- Do diaska! Wszyscy oni byli świetnymi ludźmi! - Minister wojny pochylił się do przodu, jakby brzemień winy przyniotło go jak kamień. - Wojna dobiega końca, a ja wciąż nie zdołałem schwycić tego, kto wysłał ich na tamten świat. Nie złapałem drania, który przysporzył mi tyleż złej krwi, co sam Bonaparte! - Lord Osborne popatrzył z obrzydzeniem na zgnieciony kawałek pożółkłego papieru. - Bóg mi świadkiem, nie wolno dopuścić do tego, żeby Leclerc znalazł się w Anglii. To byłoby zbyt ryzykowne.

Jego lordowska mość podniósł głowę i spojrział Longworthowi prosto w oczy.

- Dlatego, Nicholasie, poprosiłem pana dzisiaj do siebie. W innych okolicznościach nawet by mi to nie przyszło do głowy, ale w tej sytuacji gra idzie o zbyt wysoką stawkę.

- Gra idzie o zbyt wysoką stawkę - powtórzył jak echo

Nicholas. - To samo pan mówił, gdy nie chciał pan się zgodzić, bym pospieszył do Francji na ratunek Lavinii Duplesse. Pamięta pan?

- Tak. Pamiętam to dobrze. Niestety, sprawa, z którą mamy dziś do czynienia, jest zupełnie inna. Tym razem w grę wchodzi znacznie większe niebezpieczeństwo.

- Sir, czy mam z tego wnosić, że pan prosi mnie, bym udał się do Francji? A może wydaje mi pan taki rozkaz? - Nicholas się uśmiechnął.

Osborne pokręcił w zamyśleniu głową.

- Z całą pewnością nie wydamę panu rozkazu. Sądzę, że nawet nie mam prawa prosić pana o coś takiego. Bo pan zrobił już przecież dla ojczyzny wystarczająco dużo. Właściwie znacznie więcej niż nakazywałyby zwykły obowiązek człowieka dobrze urodzonego.

- Mimo to ma pan poważne obawy. Boi się pan, że w razie, gdybym nie pojechał teraz do Francji, ten drań uszedłby cało. I hulałby nadal na wolności.

- Właśnie. Jednak boję się, że pan, znalazłszy się we Francji, może stracić życie.

W jasnych niebieskich oczach Longwortha pojawił się błysk rozbawienia.

- Nie sądzę, sir. Sam pan przecież stwierdził, że wojna dobiega końca. A skoro tak, to nikt mnie nie będzie szukał. Nawet moja ostatnia misja została już z pewnością zapomniana.

Osborne uniósł jedną ze swych posiwiałych brwi.

- Nie byłbym tego tak do końca pewien, Longworth. To raczej mało prawdopodobne, żeby francuski wywiad zapomniał o człowieku, który dopomógł w ucieczce Edwardowi Kingsleyowi. Czy mam panu przypominać, jak wielką rolę odegrały informacje dostarczone przez Kingsleya? Czy mu-

szę mówić, że to one znacząco utrudniły kontrofensywę Soult'a w Pirenejach? A poza tym fakt, że wojna ma się ku końcowi, nie oznacza, że Leclerc gotów jest dać za wygraną. To groźny człowiek, Nicholasiu. Sam pan widział, jakimi sposobami działa. To nie tylko agent, ale przede wszystkim zabójca, który morduje z zimną krwią, pozbawiony sumienia i wszelkich skrupułów moralnych.

- A więc dobrze. Jeżeli nie ja, to kto?

Lord Osborne odchrząknął.

- Dysponuję pewną liczbą doborowych agentów...

Longworth popatrzył na teczki z aktami, piętrzące się na biurku.

- I tu właśnie znajdują się pańscy kandydaci?

- Tak.

- Mogę?

Minister wojny skinął głową, a Longworth sięgnął po teczkę i odczytał nazwiska. Znał tych ludzi. Nie potrzebował więc zaglądać do teczek.

- Traci pan czas, milordzie - oznajmił po chwili spokojnie.

- Żaden z tych ludzi nie zdoła wypełnić tej misji. I pan dobrze o tym wie.

Osborne znowu odchrząknął.

- Być może. Jeżeli jednak pan odmówi, jeden z nich będzie musiał spróbować. - Odłożył akta na porządną stół. - Są jeszcze inni, których chciałbym tam posłać, ale nie sądzę, by udało mi się do tego doprowadzić.

- Rozumiem, że ma pan na myśli Edwarda Kingsleya i hrabiego Marwooda?

Lord Osborne potwierdził skinieniem głowy.

- Jednak o Kingsleyu nie może być nawet mowy. Jego twarz jest zbyt dobrze znana naszym wrogom. Wpakowaliby mu

kulę w łeb w chwili, gdy stanąby na francuskiej ziemi. No a Marwood pojechał właśnie w podróż poślubną. Dlatego...

- Zostają tylko ja.

Osborne westchnął ciężko.

- Tak. Obawiam się, że tak.

Nicholas zapatrzył się na obraz zawieszony nad biurkiem Osborne'a. Przedstawiał konia. Było to wspaniałe dzieło Stubbsa, znacznie lepsze od tego, które on sam powiesił we własnej bibliotece.

- Kiedy mam wyruszyć? - zapytał spokojnie.

Osborne sam nie wiedział, czy ma przybrać minę człowieka skruszonego, czy może takiego, który doznał ogromnej ulgi.

- Jest pan pewien, że pan tego chce?

- Najzupełniej. Na dobrą sprawę to mój obowiązek. Mój, niczyj inny.

Lord Osborne znowu westchnął.

- Tak, pan rzeczywiście ma powody, by ścigać Leclerca. Jeżeli to on jest odpowiedzialny za śmierć Francois Duplesse'a, chce się pan zemścić w imieniu jego żony. To całkiem zrozumiałe.

Longworth pokręcił głową.

- To nie ma nic wspólnego z zemstą, milordzie. Obaj dobrze wiemy, że w żyłach Leclerca, pomimo jego francuskiego nazwiska, płynie krew angielska i że ten człowiek po wojnie, być może, zechce odzyskać swoje miejsce wśród londyńskiej śmietanki. Wiemy też, że się nie zmieni. Tak, milordzie, on nie przestanie być mordercą. - Nicholas spochmurniał. - Chyba pan nie zapomniął, co było w liście przechwyconym przed śmiercią Bakera?

- Oczywiście, że nie zapomniałem - odrzekł Osborne. - Przecież właśnie dlatego tak bardzo się obawiam jego powro-

tu do Anglii, Leclerc pisze bez ogródek, że zamierza wyprawić na tamten świat kilku brytyjskich agentów i że uczyni to jeszcze podczas wojny, albo już po jej zakończeniu.

- Czy nie warto zatem zaryzykować? Czy nie dobrze by było, gdybym to ja pojechał do Francji? - zapytał cicho Nicholas.
- Sam pan powiedział, że do wykonania tego zadania są zdolni tylko trzej ludzie. A z całej tej trójki tylko ja jeden jestem w tej chwili do dyspozycji.

- Tak, wiem o tym. Ale są pewne, by tak rzec, „okoliczności łagodzące”.

- Co takiego? Ma pan na myśli fakt, że jestem jednym z tych, których Leclerc poprzysiął zgładzić?

Wyraz twarzy ministra świadczył o tym, że to właśnie sprawa, iż nie może on opędzić się od złych przeczuć.

- Do diabła! - zaklął Osborne. - Treść tego listu powinna być zachowana w tajemnicy.

- To prawda. Ale utajniony miał zostać także fakt, że Francois Duplesse jest na usługach rządu brytyjskiego. Mimo to ktoś się o tym dowiedział - zauważył Nicholas. - Jeżeli Leclerc usłyszy, że jestem we Francji, będzie próbował mnie odszukać. Tylko w ten sposób wywabimy go z ukrycia, milordzie.

Po chwili Nicholas wskazał akta leżące na biurku.

- Żaden z tych ludzi nie będzie wystarczającym powodem, by Leclerc pofatygował się i opuścił bezpieczne schronienie. Wie pan o tym tak samo dobrze, jak ja.

Osborne opadł na oparcie fotela i popatrzył uważnie w twarz swojego rozmówcy.

- A co będzie, jeżeli pańska misja się nie powiedzie? Co wtedy, Longworth?

Na spokojnej twarzy Nicholasa pojawił się wyraz rozbawienia.

- Czy naprawdę pan sądzi, milordzie, że ja potraktuję Leclerca ulgowo?

- Nie, nie. Wcale tak nie sądzę. Gdybym tak sądził, nie wzwalałbym pana tutaj. Ale... jeżeli się panu nie powiedzie... to... co ja wtedy powiem pańskiej narzeczonej i pańskiej rodzinie?

- Nie będzie potrzeby mówienia czegokolwiek, milordzie. Bo ja doprowadzę tę misję do szczęśliwego końca.

- Ale... co będzie... jeżeli nie? - powtórzył Osborne, chcąc po raz ostatni podkreślić, jak niebezpieczne jest to przedsięwzięcie.

Nastąpiła chwila milczenia, a potem Longworth powiedział z uśmiechem:

- Jeżeli nie, to pocieszy pana fakt, że nie będzie pan musiał wysłać następnego człowieka na poszukiwanie Leclerca. Bo jeżeli ja zginę, to Jean Leclerc umrze razem ze mną!

Lavinia Duplesse spojrzała na ogromny dekolt leciutkiej jak mgiełka sukni, którą pokazywała krawcowa.

- Śliczna! - powiedziała z zachwytem.

Stojąca obok jej siedemnastoletnia pasierbica Martine uśmiechnęła się filuternie.

- *Oui* - potwierdziła. - L.. trochę... odsłania, prawda?

- Tak, rzeczywiście. *Madame Fouche*, czy mogłaby pani pokazać mi coś bardziej... dyskretnego? - zapytała taktownie Lavinia. - W końcu to ma być suknia, w której pokażę się na własnym przyjęciu zaręczynowym.

- Ale w Paryżu nosi się właśnie takie, milady - odrzekła bystrooka Francuzka, którą najwyraźniej zaskoczyła prośba klientki. - A poza tym pani jest przecież wdową, więc niepożądana jest cała ta... jak to się mówi... *modestie*.

Lavinia pokryła rozbawienie uprzejmym uśmiechem.

- Być może w Paryżu nosi się takie suknie, *madame*. Ale tu-

taj, w Londynie, występując w niej, nie spotkałabym się raczej z aprobatą ze strony pań. Moja koszula nocna skrywa więcej niż ta suknia.

Krawcowa prychnęła tylko i zaraz klasnęła w dłonie.

- Josette - zawołała - przynieś mi tu zaraz bele błękitnego, żółtego i różowego jedwabiu. I żurnale z wzorami. Ale innymi niż paryskie - dodała znacząco.

Lavinia się uśmiechnęła.

- Dziękuję, *madame*. W innych okolicznościach uszyłabym sobie fason paryski. Mieszkałam przecież tak długo we Francji. Ponieważ jednak wychodzę za raczej... konserwatywnego Anglika, sądzę, że lepiej będzie dostosować się do brytyjskiego poczucia przyzwoitości.

Trochę już uspokojona krawcowa kiwnęła głową na znak, że doskonale rozumie sytuację.

- Ależ oczywiście, miłady. Fakt, że nie dbając o własną urodę, liczy się pani z wrażliwością otoczenia, świadczy o pani delikatności - powiedziała i wydała dramatyczne westchnienie. - Ale to wielka szkoda. I jakie marnotrawstwo! *Tiens*, zaczynajmy od nowa.

Po chwili zjawiała się Josette z belami materiałów i z żurnalami mód, które zawierały skromniejsze, choć równie eleganckie wzory.

- Z pewnością któryś z tych modeli okaże się odpowiedni dla damy, mającej wyjść po raz drugi za mąż - brzmiała optymistyczna uwaga *madame*.

Lavinia zaczęła przeglądać żurnal. Kartkowała go aż do chwili, gdy na widok jednego z fasonów oczy jej zabłyśły.

- Tak. Ta będzie znakomita, *madame*.

Madame przyjrzała się sukni i pokiwała z uznaniem głową.

- *Oui*, bardzo ładna, milady.

Lavinia pokazała ilustrację pasierbicy.

- Myślę, że matka Nicholasa przyjmie ją z aprobatą. Co o tym sądzisz?

Martine pokiwała głową, myśląc o dostojnej damie, wdo-
wie po wicehrabim, mającej zostać teściową Lavinii.

- Tak, z pewnością, *mamon* - powiedziała.

- Świetnie. Wybierzmy więc kolor i rodzaj materiału.

Krawcowa wskazała bele jedwabiu.

- Pani cudowna cera i ciemne włosy, milady, będą wygląda-
ły ślicznie w sukni z każdego z nich.

Lavinia popatrzyła z wahaniem na delikatne pastelowe od-
cienie, a potem spojrzała pytająco na Martine.

- Który kolor ci się podoba, kochanie?

Martine automatycznie dotknęła beli materiału w kolorze
dzikich róż.

-Ten.

Lavinia skinęła głową z uśmiechem.

- Tak myślałam. *Madame Fouche*, model wybrany dla pan-
ny Duplesse uszyjemy z różowego jedwabiu.

Martine się rozpromieniła.

- *Merci, maman*. Jesteś dla mnie taka dobra.

- Ależ nonsens. Ty po prostu na to zasługujesz. A teraz wy-
bierzmy coś dla mnie...

Lavinia jeszcze raz przyjrzała się pastelowym odcieniom
i pokręciła głową.

- Nie, żaden z tych. Potrzebuję czegoś mocniejszego. Cze-
goś bardziej... dramatycznego.

Czegoś, co bardziej odpowiadałoby dwudziestopięcioletniej
wdowie, która właśnie pozbyła się żalobnej czerni i jest goto-
wa rozpocząć życie od nowa, pomyślała.

Krawcowa po krótkim zastanowieniu się rozpromieniła.

- Ależ oczywiście, milady! - zawołała. - Mam coś dla pani! Joserte, *le satin!* Sądzę, że to się pani spodoba.

I rzeczywiście, Lavinii wprost zaparło dech na widok be-li ciężkiego, lśniącego atłasu o barwie wypolerowanych sza-firów.

- O, *c'est magnifique!* - oznajmiła Martine.

Krawcowa kiwnęła głową.

-I przy pani karnacji będzie wyglądało doskonale. Proszę tylko spojrzeć.

Lavinia podeszła do lustra i przysunęła materiał do twarzy. Nie było wątpliwości. Ten kolor był dla niej stworzony. Inten-sywny błękit podkreślał jej promienną cerę i pogłębiał natu-ralny rumieniec na policzkach. Czy tak mnie widzi Nicholas?
- zastanowiła się, przyglądając się swemu odbiciu.

- Milady?

- Taaak?

Lavinia uświadomiła sobie, że modniarka próbuje zwrócić na siebie jej uwagę.

- Och, przepraszam. Zamyśliłam się.

Odwróciła się i napotkała wzrok Martine.

- Jest piękny, prawda, kochanie?

- O tak. W sukni z tego materiału przyćmisz wszystkie lon-dyńskie damy - odrzekła z dumą jej pasierbica.

Lavinia z czułością pomyślała o dziewczynce, która z bie-giem lat stała się dla niej jak rodzona córka. Martine Duplesse stanowiła istne przeciwieństwo swego ojca. Czasami trudno było doprawdy uwierzyć, że jest jego dzieckiem.

Miała teraz siedemnaście lat i była szczupła jak patyczek. Wyszła z lat wojny całkiem niesplamiona lękiem i nienawiś-cią, które przepełniały Francję. Zamknięta w murach *chateau*

Duplesse, niezupełnie zdawała sobie sprawę z tego, co działo się poza posiadłością. Jednak tylko do chwili, gdy groza wojny wkroczyła także w ich życie, wyrываяc je z ich błogiej egzystencji.

Gdy zginął jej mąż, Lavinia uświadomiła sobie natychmiast, że ani ona, ani mała Martine nie będą już nigdy bezpieczne. Lord Osborne, szef brytyjskiego wywiadu, zawiadomił ją, że muszą bezzwłocznie opuścić Paryż. Nie było czasu na pakowanie bagaży. Zdążyła tylko zabrać to, co miały najcenniejszego i ukryła się na wsi.

Po pewnym czasie Lavinii udało się wyekspediować Martine do Anglii. Dziewczynka wyjechała z przyjaciółmi, którzy wracali do Londynu. Lavinia obiecała jej, że postara się jak najszybciej do niej dołączyć. Upływały jednak dni, tygodnie i miesiące, a jej starania spełzły na niczym. W końcu prawie zwątpiła, że się to kiedykolwiek uda. Jej życie stało się bezustannym zabieganiem o to, by zawsze o krok wyprzedzać Francuzów. Zaczęła się ukrywać. Zmieniała miejsce pobytu. Wędrowała z jednej małej wioski do drugiej. Żyła jak najszczędniej i jak najstaranniej unikała czujnych oczu francuskich szpiegów.

Nie miała pojęcia, kto zamordował jej męża. Wiedziała tylko, że Francois pracował potajemnie dla angielskiego rządu i że ktoś odkrył jego tajemnicę.

Teraz jednak wszystko to należało do przeszłości. Długie miesiące życia w ukryciu i przymierania głodem odeszły w zapomnienie. Lavinia wróciła do Londynu, dołączyła do pasierbicy i żyła wygodnie w przepięknej miejskiej rezydencji. A co więcej, była zaręczona z człowiekiem, którego pokochała od pierwszego wejrzenia przed wielu, wielu laty. I miała przed sobą całe życie.

- Tak, *madame*, ten będzie doskonały.

Lavinia podeszła do stołu i odłożyła na bok materiał.

- Obie suknie muszą być gotowe na środę. Czy będą z tym jakieś problemy?

Krawcowa pokręciła głową.

- Ależ nie, milady. Mogę je uszyć nawet na poniedziałek. Ma pani na to moje słowo.

Ustalwszy wszystkie niezbędne szczegóły, Lavinia i Martine udały się do powozu. Gdy usadowiły się już w środku, Lavinia odetchnęła z ulgą.

- No, to jeszcze jedna rzecz załatwiona. Zadowolona jesteś ze swojej sukni, Martine?

- O tak, *maman*, będzie piękna! - zawołała Martine z zachwytem. - Wszystko układa się cudownie, prawda?

Lavinia z wielką czułością popatrzyła na dziewczęcą twarzyczkę. Wychodząc za Francois, nie spodziewała się, że jego córka zaakceptuje ją z taką łatwością, bo dziewczynka była bardzo związana ze swoją rodzoną matką i nader ciężko przeżyła jej śmierć.

Wchodząc w rolę zmarłej, Lavinia boleśnie odczuwała własną niewiedzę i brak doświadczenia. Przygotowała się też na ogromne trudności. Okazało się jednak, że Martine jest dziewczynką spragnioną miłości i gotową z otwartym sercem przyjąć serdeczność, jaką darzy ją druga żona ojca. Lavinie niezmiernie wzruszył fakt, że mała zaczęła nazywać ją *maman*, a przyjaźń, która je połączyła, stanowiła dla niej pociechę w trudnym życiu z zamkniętym w sobie, milczącym mężem. Miłość Martine okazała się w istocie jedyną zaletą tego okropnego małżeństwa. A czegoż w końcu można było spodziewać się po zamążpójściu, które zaaranżował i wymusił na Lavinii jej z rzadka trzeźwiejący ojciec.

- Jesteś dzielną dziewczynką, Martine. A ja jestem z ciebie bardzo dumna. Francois także byłby z ciebie dumny. - Lavinia się zawahała. - Ale czy masz pewność, że mieszkając z Nicholasem i ze mną po naszym ślubie, będziesz szczęśliwa? Wiem, jak bardzo kochałaś ojca.

Martine posmutniała.

- To prawda. Kochałam papę, ale myślę, że on był człowiekiem trudnym i że w waszym małżeństwie było dużo smutku. Tymczasem teraz... Teraz jesteś taka szczęśliwa. A ja, widząc twoje szczęście, bardzo się cieszę. I tak długo, jak lord Longworth będzie chciał mieć mnie w swoim domu - dodała Martine swoim miękkim akcentem - będę szczęśliwa. A zresztą czy jest jakieś inne miejsce, gdzie mogłabym zamieszkać?

Lavinia wyciągnęła rękę i poklepała dłoń pasierbicy.

- Nigdy nie było mowy o tym, że mogłabyś mieszkać gdzie indziej. Jesteś teraz moją córką. Po prostu chciałam wiedzieć, czy w domu Nicholas'a będziesz czuła się szczęśliwa. Chociaż - dodała z uśmiechem - nie jest wykluczone, że podczas tegorocznego sezonu spotkasz jakiegoś młodego przystojnego dżentelmena i zanim rok się skończy, będziesz miała własny dom. Ja sama, wychodząc za twego ojca, nie byłam wiele starsza od ciebie.

- Tak, ale wasze małżeństwo zostało zaaranżowane - odzwała Martine z zaskakującą wnikliwością. - A ja chciałabym spotkać kogoś, w kim się zakocham i za kogo wyjdę z miłości. Z kim będę dlatego, że chcę, a nie dlatego, że muszę.

Lavinia kiwnęła ze zrozumieniem głową, a potem powróciła myślami do człowieka, którego wkrótce miała poślubić. Kochała Nicholas'a ogromnie. I bardzo chciała z nim być! Ileż to razy podczas swego nieszczęśliwego pierwszego małżeństwa myślała o nim! Ileż to razy o nim marzyła! Uśmiechnę-

ła się nieznacznie. Ach, te jej miłosne fantazje! Ile godzin na nich spędziła! Czasami tylko dzięki nim znajdowała siły, by w ogóle żyć dalej.

- Ty bardzo kochasz lorda Longwortha, prawda, *maman*?

Lavinia zarumieniła się mimo woli.

- Tak, bardzo, Martine. To cudowny człowiek. Kiedy go bliżej poznasz, ty także się do niego przekonasz.

Martine zastanawiała się nad tym przez chwilę, a potem pokręciła głową.

- Ja już wiem wszystko, co powinnam o nim wiedzieć. Widzę, jak bardzo Nicholas cię uszczęśliwia. A przecież tylko to się liczy, prawda?

Później tego samego wieczoru w eleganckiej miejskiej rezydencji w dzielnicy Mayfair wicehrabina Longworth, wdowa po starym wicehrabim, popatrzyła uważnie na swego jedynaka, który siedział przy drugim końcu wspaniale zastawionego długiego stołu, i na jej czole pojawiła się zmarszczka niezadowolenia.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Nicholasie? Czyżby to miało oznaczać, że znowu wyjeżdżasz? - zapytała. - Jak możesz myśleć o podróży w takiej chwili? Czy muszę ci przypominać, że jesteś zaręczony?

-Mamo, ja...

- Skąd ta nagła decyzja? Czy to jakiś kaprys? Ty przecież masz obowiązki, Nicholasie. Masz zobowiązania. Zaczynij wreszcie zachowywać się jak mężczyzna, który wkrótce będzie żonaty.

Nicholas upił łyk wina, czekając, aż matka skończy. Sześćdziesięciodwuletnia lady Longworth była wciąż kobietą królewskiej urody. Była też władczą jak królowa. Srebrzyste włosy,

gładko zaczesane, skrywała pod wdowim czepcem, a jej oczy, choć może nie tak intensywnie błękitne, jak kiedyś, wciąż płonęły dawnym blaskiem.

- Nicholasie, czy ty mnie słuchasz?

Zwrócił na nią wzrok

- Tak, mam - powiedział - słucham cię uważnie.

- Dlaczego zatem nie odpowiadasz?

- Bo nie zdawałem sobie sprawy że zadałaś pytanie, które wymaga odpowiedzi.

Wicehrabina spojrzała na niego gniewnie.

- Nie znoszę impertynencji, synu! Jestem w końcu twoją matką!

Nicholas westchnął.

- Tak, jestem tego świadom. A więc o co pytałaś?

- Nie wiem, czy powinnam się fatygować i powtarzać pytanie, skoro nie byłeś łaskaw usłyszeć go za pierwszym razem.

Nicholas ugryzł się w język. Powstrzymał się od cisnącej się na usta ciętej odpowiedzi i spojrzał na cierpiącego w milczeniu kamerdynera matki, dając mu znak, by napełnił ponownie kieliszek

- Chciałbym je jednak usłyszeć. Choćby z czystej ciekawości. O, dziękuję, Mortimer.

Lady Longworth spojrzała z ukosa na kieliszek syna.

- Pijesz więcej niż kiedyś.

- Przeciwnie, piję mniej.

Popatrzyła mu bacznie w twarz.

- Nie wyglądasz dobrze. Czy odżywasz się zdrowo?

- Mam dobrego kucharza i co najmniej trzy razy w tygodniu jadam obiad w klubie.

- Hm. No to pewnie śpisz za mało.

Zmierzyła go oskarżycielskim spojrzeniem.

- Na pewno całe wieczory spędzasz z tą kobietą. Powinnam była tego się spodziewać.

Tu lady Longworth, przypominając sobie nagle o obecności kamerdynera, odprawiła sługę gestem dłoni.

- Mortimer, proszę nas zostawić.

Kamerdyner uklonił się i z uczuciem prawdziwej ulgi opuścił jadalnię.

Longworth kręcił kieliszkiem. Zastanawiał się, ile czasu upłynie do chwili, gdy matka podejmie swój ulubiony temat. Kiedy zacznie znów twierdzić, że Lavinia nie jest odpowiednią kandydatką na jego żonę.

Wiedział doskonale, że matka nigdy nie aprobowала jego związku z Lavinia. Nazywała jego ukochaną „tą niemoralną Francuzką”, choć w żyłach młodej kobiety płynęła krew równie angielska, jak ich własna.

- Nie spędzam z Lavinia długich wieczorów, mam - tłumaczył cierpliwie lord Longworth. - Lavinia dopiero niedawno znowu zaczęła bywać. Przecież musiała zaczekać, aż skończy się okres żałoby. Lavinia to dama, która bardzo dobrze wie, co przystoi wdowie.

- Hm.

Szczupła dłoń lady Longworth poruszyła się niecierpliwie.

- Wygląda na to, że wie to lepiej niż ty.

- Słucham?

- Nie straciłeś ani chwili. Bardzo szybko jej się oświadczyłeś. Bez zwłoki.

- Zwłoka nie była mi do niczego potrzebna - odrzekł Nicholas z prostotą. - Kocham Lavinie. Zawsze ją kochałem. A ona kocha mnie.

- Tak, kocha cię. I kochała cię nawet wtedy, kiedy była żoną tego Francuza. - Wicehrabina pokręciła głową. - Jak żyję,

nie słyshałam o czymś takim. Za moich czasów kobieta przez całe życie miała jednego męża.

Nicholas omal się nie roześmiał. Po raz pierwszy tego wieczoru.

- Na miłość boską, mamó, Lavinii nie pozostawiono w tej sprawie żadnego wyboru. Jej mąż zginął. Gdyby tak się stało, bez wątpienia wciąż byłaby jego żoną.

Matka spiorunowała go wzrokiem.

- Tak. Przez cały czas uganiając się za tobą!

- Uganiając się?!

Nicholas bardzo gwałtownie odstawił kieliszek.

- Lavinia nie jest kobietą, która biega za mężczyznami. Zawsze zachowywała się bez zarzutu. I nawet ty musisz przyznać, że ma doskonałą pozycję w towarzystwie. Nie pominęłaby jej żadna pani domu, zapraszając gości. Nawet hrabina Lieven ma o niej jak najlepsze zdanie, a przyznasz sama, że ją trudno jest zadowolić.

- Hm - powtórzyła lady Longworth nieprzekonana. - No tak, tak. I sądzę, że ty zmarnowałbyś całe życie, wyczekując na nią. Nawet w wypadku, gdyby jej mężowi nie przytrafiło się nieszczęście.

Longworth przeciągnął placem po nóżce kieliszka. Policzek mu drgnął.

- Zakochałem się w Lavinii od pierwszego wejrzenia, to prawda. Ale to nie moja wina, że poznałem ją w dniu jej ślubu z innym mężczyzną!

- Od tej chwili upłynęło wiele czasu, Nicholasie - zauważyła lady Longworth.

- Tak. I przez cały ten czas nie spotkałem kobiety, która mogłaby się z nią równać.

- Nonsens! Nie spotkałeś, bo nawet nie próbowałeś spot-

kać - odrzekła ze złością. - Spędzałeś więcej czasu, uprawiając sporty, a także w towarzystwie lorda Marwooda i jego kompanów niż w obecności dam. Mogłeś z łatwością znaleźć sobie niejedną odpowiednią i dobrze urodzoną panienkę, Nicholasie. Ale ty wolałeś marnować czas, wzdychając do mężatki. Do mężatki! - powtórzyła poniesionym głosem. - Jak myślisz, jak ja się z tym czułam?

- Nie sądziłem, że to w jakikolwiek sposób wpływało na twoje samopoczucie.

Longworth starał się mówić bardzo spokojnie.

- Mojego nazwiska nigdy nie łączono z nazwiskiem Lavinii. Nie dałem ci też nigdy powodu do zażenowania. Zachowywałem się zawsze przyzwocie. Sądziłem, że z ulgą przyjmujesz fakt, że, inaczej niż niejeden z moich przyjaciół, nie daję się ponieść nieokiełznanym impulsom...

- Rozumiem cię, Nicholasie, ale...

- ... a tymczasem ty każesz mi zacząć zachowywać się jak mężczyzna, który wkrótce będzie żonaty. I pamiętać o obowiązkach.

Nicholas wstał i popatrzył na matkę niemal ze smutkiem.

- No cóż, mamó, pozwól sobie powiedzieć, że doskonale zdaję sobie sprawę ze swoich obowiązków. Nie wstydę się niczego, co kiedykolwiek w życiu zrobiłem. Nie będę też teraz się zmieniać. Kocham Lavinie Duplesse i mam zamiar się z nią ożenić. I nie chcę więcej słyszeć ani słowa krytyki pod jej adresem. Ani od ciebie, ani od nikogo innego!

Policzki lady Longworth poczerwieniały.

- Nicholasie, nie rozumiesz...

- Przeciwnie, mamó. Rozumiem doskonale. Postanowiłaś nie akceptować Lavinii i nie wykazałaś nawet tyle taktu, żeby ją tutaj zaprosić. Doskonale, to twój wybór. Ale, czy ci się to podoba,

czy nie, Lavinia będzie następną wicehrabiną Longworth. Nic, co powiesz, tego nie zmieni. A co do mojego obecnego wyjazdu, to dałem komuś słowo i zamierzam go dotrzymać. Tak, zdaję sobie sprawę, że wkrótce będę żonaty. I choć nie spodziewam się, że zrozumiesz, dlaczego wyjeżdżam, mogłabyś mi okazać choć odrobinę zaufania i wiary w to, że potrafię podjąć mądrą decyzję. Dobranoc, mamó.

Z tymi słowy Nicholas obrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju. Drzwi zamknęły się za nim z głośnym stuknięciem.

A lady Longworth została sama i długo, w zupełnej ciszy, wpatrywała się w migotliwe światło świec. W końcu, na wspomnienie gniewnego tonu syna, oczy napęłniły jej się łzami.

Och, Nicholasie, westchnęła w duchu, jak mogłeś pomyśleć, że nie mam do ciebie zaufania? Że w ciebie nie wierzę?

Prawda była bowiem taka, że z nikogo w swoim życiu nie była tak dumna, jak ze swego jedynaka. Patrzyła, jak wzrastał i dojrzewał, jak z pucołowatego chłopca zmieniał się w mężczyznę. Z błyszczącymi oczami śledziła jego postępy w Oksfordzie, dumna z tego, że - inaczej niż synowie wielu jej przyjaciółek - Nicholas nigdy nie został zawieszony w prawach studenta. Obserwowała, jak kończył studia i jak szedł do wojska. Do doborowych oddziałów Konnej Gwardii Królewskiej.

A potem się zakochał.

Wzniosła oczy do nieba, próbując powstrzymać łzy, które, drżąc, zawisły jej na rzęsach. O tak, dobrze wiedziała, kiedy to się stało. Tego dnia Nicholas pojechał na ślub Lavinii Ridgley ze znacznie od niej starszym wdowcem, noszącym nazwisko Duplesse. Wrócił do domu z dziwnym blaskiem w oczach, który powiedział jej wszystko.

Pomyślała wtedy, że podzielał na niego towarzyszący we-

selu romantyczny nastrój. Albo że Nicholas poznał jakąś pannienkę. Jednak gdy później okazało się, że nie odwiedza żadnej z obecnych na weselu młodych dam na wydaniu, kiedy nie wspominał o żadnej z nich, lady Longworth zrozumiała, co zaszło. Jej syn zakochał się w kobiecie, która tamtego dnia wyszła za mąż, i pozostał jej wierny.

Lady Longworth wzdrygnęła się i otuliła szczelniej szalem. Do pokoju bezszelestnie wrócił Mortimer.

- Czy to wszystko, milady?

Wicehrabina skinęła ze znużeniem głową.

- Tak, dziękuję, Mortimer. Sądzę, że pójdę się położyć.

Odwróciła się ku drzwiom, myśląc wciąż o rozmowie z Nicholasem. To, co jej dziś powiedział, było prawdą. Nigdy, przenigdy nie skompromitował ani jej, ani siebie. Jeżeli wdał się w romanse, to zachowywał się z największą dyskrecją i godnością. Jego ugruntowanej pozycji towarzyskiej nie musiała nigdy choćby powiew skandalu.

A teraz, gdy Lavinia Duplesse została wdową, mógł wreszcie ożenić się z jedyną kobietą, którą w życiu kochał. Kiedy uczyni ten nieodwołalny krok, oddali się całkiem od matki i zniknie z jej życia. Od matki, która, zamiast mu gratulować, potrafi tylko go gromić i suszyć mu głowę. Czy należy mu się zatem dziwić, że odwraca się od niej w gniewie? Ach Boże, ile bym dała za to, by cofnąć swoje słowa! - pomyślała wicehrabina ze smutkiem, a po jej pomarszczonym policzku potoczyła się wolno łza.

Rozdział drugi

Lavinia, ubrana we wspaniałą szafirową suknię, schodziła powoli po schodach. Nicholas nie odrywał od niej wzroku, a ona dostrzegała w jego oczach blask podziwu. Gdy wyciągnął rękę i ujął jej dłoń, poczuła dreszcz podniecenia.

Suknia okazała się prawdziwą chlubą francuskiej krawcovej. Połyskliwy, jakby żyjący własnym życiem atlas w pysznym kolorze szafirów podkreślał biel cery Lavinii. Szyja była gładka, mleczne ramiona obnażone, a płytki, skromny *decolletage* sukni odsłaniał tylko górne partie pełnych piersi.

Pokojówka Lavinii, Helene, stworzyła z jej długich, bujnych włosów skomplikowaną koafiurę i wplotła w nią ozdobioną brylancikami wstążkę z szafirowego aksamitu. Na szyi Lavinia nosiła prezent zaręczynowy od Nicholasa - wspaniałą kolbę z białych brylantów i szafirów. W uszach miała dobrane do niej kolczyki, a na jej palcu migotał piękny pierścionek zaręczynowy z takich samych drogocennych kamieni.

Nicholas nie poprosił matki o rodowe brylanty Longworthów. Choć, zgodnie z rodzinną tradycją, należały do niego, wiedział, że matka, ze względu na swoją niechęć do narzeczonej syna, wzdragałaby się przed ich ofiarowaniem. Udał się więc do

firmy jubilerskiej Rundel i Bridge, gdzie zamówił nową biżuterię dla przyszłej żony. Lepiej, pomyślał, żeby Lavinia nie miała pojęcia o istnieniu brylantów Longworthów, niż żeby miała je nosić bez radości.

Teraz, patrząc na narzeczoną, Nicholas promieniał.

- Wyglądasz wspaniale. Po prostu olśniewająco.

Lavinia zarumieniła się uroczo, ale nie odwróciła wzroku.

- Miło mi, że ci się podoba.

- Czy celowo wybrałaś tę suknię, by pasowała do klejnotów?

- Przyznaję, że nie było to moim zamiarem. - Lavinia się roześmiała - ale kiedy zobaczyłam materiał, uświadomiłam sobie, że będzie stanowił dla nich cudowne tło.

Nicholas zawtórował jej śmiechem. Był szczęśliwy, wprost nie mógł uwierzyć, że niedługo poślubi tę niewiarygodną istotę.

- Tak naprawdę to ty jesteś prawdziwym klejnotem, kochanie - szepnął i dotknął delikatnie kamieni. - A one stanowią zaledwie dekorację.

Nicholas pochylił się i musnął wargami usta Lavinii. Westchnął głęboko, upojony wonią jej perfum. Przesunął usta niżej, całując jej szyję, dokładnie w tym miejscu, gdzie bił puls i poczuł chłód brylantów na jej gorącej skórze. Był całkiem oszołomiony.

- Nicholasie! - wyszeptała Lavinia, przytulając się do niego.

Tak długo czekała na tę chwilę, na niego, swego ukochanego. Będąc żoną Francois, śniła o nim co noc. Podczas małżeńskich zbliżeń widziała jego twarz, wyobrażała sobie, że jej ciało zespala się z ciałem Nicholasa. A teraz, już wkrótce... nie będzie musiała nigdy więcej niczego udawać.

- *Maman?* - ozwał się delikatny głosik.

Słyszając swą pasierbicę, Lavinia poczuła, że oblewa się silnym rumieńcem, i natychmiast powróciła myślami do teraz-

niejszości. Wsunęła się z ramion narzeczonego i odwróciła. Zobaczyła, że Martine stoi niepewnie u szczytu schodów. Jej policzki przybrały barwę sukienki.

- Najmocniej przepraszam, nie chciałam wam przeszkadzać...

- W porządku, Martine, w niczym nam nie przeszkodziłaś. Chodź, przywitaj się z Nicholasem - powiedziała miękko Lavinia.

Nicholas patrzył, jak dziewczyna schodzi po schodach i dziwił się, jak zwykle, że ta czarująca *ingnue*, to córka Francois Duplessis'a. Musi być podobna do matki, pomyślał. Nie dostrzegł w niej najmniejszego fizycznego podobieństwa do ojca. Psychicznie też go wcale nie przypominała. Nicholas szanował tego Francuza - za jego spryt i wielką inteligencję - nigdy jednak się z nim nie zaprzyjaźnił.

- Dobry wieczór - pozdrowił dziewczynę. - Wyglądasz dziś wieczór ślicznie. Będę miał wielki zaszczyt eskortować dwie najpiękniejsze damy w całym towarzystwie.

Martine się uśmiechnęła. Jej chwilowe zmieszanie całkiem minęło.

- *Merci*, Nicholasie. Czyż *maman* nie wygląda pięknie?

Odwrócił się ku narzeczonej i powolnym ruchem podniósł jej dłoń do ust.

- Ależ tak, Martine, wygląda cudownie.

Lavinia podniosła drugą rękę, by pogłodzić go po policzku. Oczy jej błyszczały.

- Czy odwiedziłaś matkę, Nicholasie? Czy zjawi się tu dzisiaj?

- Niestety, nie. - Wicehrabia odchrząknął zmieszany. - Prawdę mówiąc, ostatnio nie miewa się najlepiej. Uznała... że dziś wieczorem nie czuje się na siłach...

Lavinia obserwowała Nicholasa i słuchała, co mówi, wiedząc doskonale, że oczy nie opowiadają tej samej historii, co usta. Uśmiechnęła się jednak.

- Tak mi przykro słyszeć, że twoja matka nie czuje się dobrze. Ale może przy następnej okazji...

Nicholas kiwnął głową.

- Tak. Być może.

W tej chwili pojawił się kamerdyner Lavinii.

- Czy wszystko gotowe, Habinger? - zagadnęła.

- Tak, milady.

- To świetnie. Myślę, że wkrótce zaczną się schodzić nasi goście.

Ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, rozległo się kołatanie do drzwi. Longworth ucisnął dłoń narzeczonej i stanął u jej boku, a Habinger pospieszył otworzyć.

Na widok pierwszych gości twarz Lavinii się rozjaśniła.

- Edwardzie! Lauro! Jak cudownie was widzieć!

Edward Kingsley zbliżył się i pocałował ją serdecznie w policzek.

- Lavinio, moja droga, wyglądasz promiennie. A ty, Nicholasie - dodał, ściskając energicznie dłoń przyjaciela - przysiągłbym, że nie posiadasz się ze zdumienia.

- Masz rację, Edwardzie. Muszę przyznać, że nigdy bym nie przypuszczał, że do tego dojdzie - przyznał Nicholas, przypominając sobie, jak wielkie niebezpieczeństwo groziło Lavinii we Francji. - Panno Beaufort, jakże mi miło widzieć panią ponownie.

Laura Beaufort, w sukni z morelowego delikatnego jedwabiu, wyglądała czarująco. Zawsze była ładną dziewczyną, ale od chwili, gdy ogłoszono jej zaręczyny z Edwardem Kingsleyem, jej uroda rozkwitła.

- Witam, lordzie Longworth - odrzekła serdecznie, a potem przytuliła policzek do policzka Lavinii. - Moja droga, wyglądasz dzisiaj absolutnie cudownie!

- Dziękuję, Lauro. Tak się cieszę, że zjawiacie się tutaj oboje. Pozwólcie sobie przedstawić moją pasierbicę.

Martine dygnęła z wdziękiem.

- Bardzo mi miło państwa poznać.

- Jaka śliczna sukienka, panno Duplesse - powiedziała Laura. - I w takim ładnym kolorze.

- To prezent od *maman* - odrzekła Martine. - Ten kolor przypomina mi dzikie róże, które rosły na łąkach wokół *chateau*.

Laura popatrzyła na dziewczynę serdecznie i ze współczuciem.

- Tęsknisz za domem?

- Czasami - przyznała Martine. - Ale bardzo się cieszę, że mieszkam z *maman* - dodała z lekkim francuskim akcentem.

- Teraz tutaj jest mój dom.

Nicholas zwrócił się do Edwarda:

- Czy wiesz, kiedy nowożeńcy wracają z Włoch?

Zapytany zaśmiał się cicho.

- Nie mam pojęcia. Od czasu powrotu Devona do Anglii nie byłem w stanie wycisnąć z Charlotte sensownego słowa.

Tu pochylił się w stronę Nicholasa i zniżył głos, rozbawiony.

- Wygląda na to, że miłość czyni z nas wszystkich mówiących od rzeczy głupców. Powiem ci jednak jedno, mój przyjacielu. Nie znam przyjemniejszego stanu niż ten rodzaj ogłupienia.

Nicholas pokiwał głową, patrząc z dumą na Lavinie pograżoną w rozmowie z Laurą.

- Nie potrafię wprost wyrazić, jak jestem szczęśliwy, Edwardzie. Naprawdę nigdy bym nie pomyślał, że dożyję takiej chwili.

li. - Zasepił się nagle. - Musimy jednak pogadać na osobności. We Francji coś się zdarzyło.

Edward kiwnął głową.

- Tak, coś o tym słyszałem. A więc dziś wieczorem, później, w klubie? - dodał z powagą, jednak ze względu na damy i innych przybywających właśnie gości, nie przestając się uśmiechać.

Nicholas potwierdził skinieniem głowy i podszedł do Lavinii i Laury, a tymczasem Edward zniknął w salonie.

Następne kilka godzin upłynęło jak z bicza trząśł. Lavinia i Nicholas bawili gości, przyjmowali życzenia od bliskich, przyjaciół i znajomych. By uczcić ich zaręczyny, na przyjęcie przybyło sporo gości. Prawda jednak była taka, że część z nich uczyniła to z ciekawości, a nie ze szczerej chęci pogratulowania narzeczonemu.

Było powszechnie wiadomym, że pierwszy mąż Lavinii, książę Duplesse, bardzo szybko wywiózł młodą żonę z Anglii. Zaraz po ślubie zamieszkał z nią we wspaniałym starym zamku na francuskiej prowincji.

W ciągu czterech lat swego małżeństwa Lavinia ani razu nie odwiedziła ojczystej Anglii. Dlatego teraz, gdy już się tu pojawiła, wiele osób pragnęło się przekonać, do jakiego stopnia się zmieniła.

Te z nich, które tutaj przyszły, spodziewając się, że zobaczą kobietę, która źle się czuje wśród londyńskiej śmietanki, srode się rozczarowały. Lavinia okazała się bowiem damą pełną gracji, elegancką i czarującą. Rozmawiała niespiesznie z każdym po kolei i nikt nie mógł mieć cienia wątpliwości, że jest niezmiernie przywiązana do siedemnastoletniej córki zmarłego męża.

Tak Bogiem a prawdą, to właśnie jej pasierbica obudziła sporo niechęci w sercach niektórych dojrzałych dam, mają-

cych córki na wydaniu. Nie dało się bowiem zaprzeczyć, że Martine Duplesse, ze swoją różaną cerą i wielkimi smutnymi oczami, jest po prostu brylantem. A łagodność jej charakteru, którą zresztą przypominała młodą macochę, szybko zyskała jej miejsce w wielu sercach, zwłaszcza w sercach kilku obecnych na przyjęciu młodzieńców.

Jednak spojrzenia zebranych kierowały się przede wszystkim w stronę Lavinii i Nicholasa. Oni też okazali się przedmiotem większości komentarzy. Kochali się tak bardzo, a ich miłość była dla otoczenia tak oczywista, że rozczuliła niemal do łez nawet kilka złośliwych starych plotkarek. Wystarczyło, by ci dwoje na siebie spojrzeli, a każdy widział, jak bezgranicznie są sobie oddani.

O północy Edward poprosił wszystkich o uwagę.

- Proszę państwa - powiedział głośno - proszę mnie przez chwilę posłuchać. - Tu zamilkł i zaczął, aż ucichną rozmowy. - Wszyscy wiemy, z jakiego powodu zebraliśmy się tutaj dziś wieczorem. Mój serdeczny przyjaciel, Nicholas, całkiem rozsądnie, postanowił wreszcie oświadczyć się jednej z najpiękniejszych dam w Londynie, a ta biedaczka Lavinia była na tyle nierozsądna, że przyjęła jego oświadczyny. A teraz poważnie. - Edward się roześmiał, kiedy zebrani zareagowali na jego słowa głośnymi protestami. - Zebraliśmy się tu, by uczcić rychły ślub tych dwojga wspaniałych ludzi. I dlatego proszę was, podnieście kieliszki i spełnijcie wraz ze mną toast za ich zdrowie. Niech w ich wspólnym życiu towarzyszą im tylko radość i szczęście.

Edward uśmiechnął się do narzeczonych, podnosząc kieliszek.

- Zdrowie Nicholasa i Lavinii!

- Zdrowie narzeczonych! - zawtórowali mu zebrani.

Nicholas, stojący na środku pokoju, zaczekał, aż okrzyki ucichną, a potem podniósł kieliszek, zwracając się do znajdującej się obok kobiety:

- Twoje zdrowie, kochanie, twoje zdrowie, moja najdroższa Lavinio - powiedział głosem donośnym i dźwięcznym. - Za to, że uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem, i za to, że po tylu samotnych latach wniosłaś radość w moje życie. Nie zdołam ci nigdy za to podziękować. Mogę tylko powiedzieć, że cię kocham i że będę cię kochał zawsze.

Lavinia zamrugła gwałtownie powiekami, by powstrzymać łzy, i także podniosła kieliszek.

-I ja cię kocham, Nicholasie. Kocham cię bardzo.

A potem, ku zachwytowi wszystkich zgromadzonych, Nicholas pochylił się i pocałował Lavinie w usta. Pocałunek był długi, a on, nie zważając na okrzyki i śmiech, przygarbnał ukochną do siebie. A kiedy wreszcie się cofnął, zobaczył, że w jej oczach lśnią łzy.

- Och, Nicholasie - wyszeptała drżącym głosem.

- Zdrowie Lavinii - powiedział Nicholas, nie odrywając wzroku od jej oczu.

Nastąpiło teraz ocieranie łez i odchrząkiwanie, a uroczystość trwała dalej. W końcu jednak wszystko dobiegło kresu. O wpół do drugiej dom Lavinii opuścili przedostatni goście. W holu, wraz z gospodarzami, zostali tylko Laura i Edward.

Nicholas westchnął z zadowoleniem.

- No cóż, powiedziałbym, że to było naprawdę udane przyjęcie. - Objął Lavinie w talii i ucisnął lekko. - Oczarowałaś wszystkich, kochanie.

Lavinia się roześmiała.

- Jesteś niemożliwy - wyszeptała czule. - To ty ich oczarowałeś.

Laura nie mogła się powstrzymać - uśmiechnęła się szeroko.

- Wiesz Nicholasie, kiedy wzniosłeś toast za zdrowie Lavinii, zauważyłam, że nawet lady Harrington ociera łzę. Nigdy dotychczas nie zdarzyło mi się widzieć jej tak poruszonej.

Nicholas wzruszył ramionami.

- Mówiłem jedynie prawdę.

- Otóż to - przytaknął Edward z szerokim uśmiechem. - Ludzie z towarzystwa nie nawykli do prawdy, zwłaszcza jeśli miałyby dotyczyć uczuć.

- A moim zdaniem, Anglicy nie nawykli do tego, by oglądać dwoje naprawdę zakochanych w sobie ludzi - powiedziała nagle Martine.

Lavinia, zaskoczona, odwróciła się ku pasierbicy.

- O czym ty mówisz?

- Ty i Nicholas jesteście w sposób widoczny bezgranicznie sobie oddani. I nie wstydzicie się tego okazywać. To się rzadko zdarza, *n'est-ce pas*? Przecież większość arystokratów zawiera małżeństwa z rozsądku.

- Tak - zgodził się Nicholas - ale ja z radością stwierdzam, że co najmniej dwa małżeństwa, oprócz naszego własnego, to małżeństwa z miłości. Co ty na to, Kingsley?

Edward przyciągnął do siebie zarumienioną Laurę.

- Zgodzę się z tym we własnym imieniu. Wiem też, że mogę się z tym zgodzić w imieniu mojej siostry.

Lavinia podeszła do Laury i objęła ją serdecznie ramieniem.

- Idź do łóżka, Martine - zwróciła się do pasierbicy. - Ta noc była dla ciebie męcząca.

Martine stłumiła ziewanie.

- *Oui*, jestem zmęczona - przyznała. - *Bon soir*.

- Dobranoc - rzekł serdecznie Nicholas.

Edward i Laura także powiedzieli Martine dobranoc, a potem, gdy szła na górę, odprowadzili ją Wzrokiem. Kiedy już zniknęła, odezwał się Edward:

- A wiecie, zauważyłem, że syn lorda Hardyego rozpaczliwie próbował zwrócić na siebie jej uwagę.

' - Tak, ale ona wolała towarzystwo młodego Tomkinsa - stwierdził Nicholas. - Choć dość długo rozrówniała także z synem sir Wilbera.

Lavinia westchnęła.

- Problem z Martine polega na tym, że wszystko to jest dla niej nowe. Francois chował ją pod kloszem, dlatego naprawdę nie sądzę, by zdawała sobie sprawę z własnej urody i atrakcyjności. Musiałam jej dać małą reprimendę, bo wyobraźcie sobie, że całkiem sama poszła na taras z lordem Foksem.

- Ależ Lavinio, nie masz się o co martwić - pocieszyła ją Laura. - Martine z pewnością bardzo szybko nauczy się, co wypada, a czego nie.

- Mam nadzieję - powiedziała cicho Lavinia. - Ona tak bardzo ufa ludziom. Nie chciałabym, żeby ktoś ją skrzywdził.

- Do tego nie dojdzie - zapewnił Nicholas. - W każdym razie jeżeli ja będę miał coś w tym zakresie do powiedzenia.

- Jak przedstawia się sytuacja Martine? - zapytał Edward. - Czy stanie się, zgodnie z prawem, twoją pasierbicą?

Nicholas spojrział pytająco na Lavinie.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Czy tak będzie?

- Sądzę, że tak. Martine jest moją pasierbicą. A czyż to, co należy do żony, nie staje się po ślubie własnością męża?

- Jak ty wspaniale się urządziłeś, Nicholasie! - zażartował Edward. - Będziesz miał żonę i na dodatek od razu dorosłą córkę.

- Tak, na razie będziemy mieli dorosłą córkę. Dopóki na świecie nie pojawi się nasza własna.

- Nicholasie!

Wicehrabia odwrócił się i z rozbawieniem zauważył rumieniec Lavinii.

- No, no, kochanie, spokojnie - powiedział łagodnie. - Dzieci to naturalna kolej rzeczy. Tam, gdzie jest miłość, tam są i one. Prawda, Edwardzie?

- Oczywiście.

- A ponieważ bierzemy śluby prawie w tym samym czasie - zwrócił się do przyjaciela Nicholas - ciekaw jestem, którzy z nas pierwsi ogłoszą narodziny potomka.

- Nie zapominaj o Charlotte - przypomniał Edward. - Ona i Marwood trochę nas wyprzedzili.

- Doprawdy, Edwardzie! - zawołała zarumieniona Laura.

- To nie jest temat do rozmowy w mieszanym towarzystwie. Nie omieszkam powiedzieć twojej siostrze po jej powrocie, że robiłeś o niej takie niestosowne uwagi.

- Ależ zrób to, kochanie - odrzekł Edward szelmowsko. - Założę się, że Charlotte już w tej chwili oczekuje dziecka.

Śmiejąc się i żartując, Laura i Edward w końcu wyszli, a Lavinia i Nicholas zostali sami. Gdy oboje znaleźli się znowu w eleganckim salonie, Nicholas wziął Lavinie w ramiona.

Ich usta się spotkały. Pocałunek był długi i pełen słodczy. Nicholas poczuł przy sobie delikatne ciało Lavinii i objął ją w pasie. Przesunął wargami po jej policzku i zawędrował za ucho. Dotknął językiem miękkiej skóry.

- Boże, jakaś ty piękna! - wyszeptał, całując ją w szyję, a potem przeciągnął ustami po jej obnażonym ramieniu.

Poczuł, że Lavinia drży i musnęła wargami wychylające się z dekoltu piersi.

Lavinia szepnęła.

- Nicholasie... przestań.

- Nie mam wcale ochoty przestawać.

Usta Nicholasa powróciły ku wargom Lavinii. Jej oddech był słodki i ciepły. Nicholas poczuł, że ogarnia go fala pożądania.

- Tak bardzo cię pragnę - wyszeptał.

- A ja pragnę ciebie. Ale nie sądzę, żeby to była pora i miejsce po temu - odrzekła niepewnie Lavinia. - Martine ma wyjątkowo lekki sen.

Ostrzegawczy ton Lavinii ostudził zapal Nicholasa. Odsunął ją delikatnie od siebie, zdając sobie sprawę, że im dłużej będzie ją trzymał w ramionach, tym trudniej będzie mu się z nią rozstać.

- Moja słodka Lavinio - roześmiał się cicho - czy kiedykolwiek doczekam się chwili, gdy stracisz panowanie nad sobą i rzucisz się w moje ramiona?

- O tak, mój panie. I to całkiem niedługo jeżeli będziesz nadal zachowywał się w ten sposób - powiedziała z wyrzutem.

- No cóż, mam na to nadzieję...

Nicholas spojrział w jej piękną, ufną twarz i nagle spoważniał. Musiał wyjawic, że wyjeżdża. Musiał ją przygotować na wieść, że za dwa dni już go tu nie będzie.

- Tak, kochanie? - zapytała łagodnie Lavinia.

W jej głosie dało się słyszeć nutę niepokoju. Nicholas zaczerpnął tchu.

- Posłuchaj, Lavinio, jest coś... co muszę ci po...

Przerwał, bo drzwi do salonu otworzyły się nagle i stanął w nich Habinger.

- Proszę wybaczyć, milady - powiedział zmieszany. - Ale... tutaj było tak cicho... Myślałem, że wszyscy wyszli.

Nastrój bliskości natychmiast prysnął. Nicholas zmienił nagle decyzję. Nie, nie powie jej teraz. Nie zepsuje tego tak

uroczego wieczoru. Niech Lavinia zostanie tej nocy ze swymi marzeniami. Na zmartwienie będzie czas jutro.

- W porządku, Habinger, właśnie wychodziłem.

Lavinia dotknęła rękawa Nicholasa.

- Myślałam, że chcesz mi coś powiedzieć.

- To może zaczekać, kochanie - zapewnił Nicholas. - Teraz najlepiej będzie, jeżeli sobie pójdę, bo inaczej służba nie położy się przez całą noc.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował czule w skroń.

- Śpij dobrze.

- Zobaczą cię jutro?

Nicholas kiwnął głową.

- Tak. Przyjdę rano.

Próbował spojrzeć jej w oczy, ale nie był w stanie. Wiedział, że jeżeli to zrobi, będzie musiał wyjawic jej tę złą wiadomość.

Wychodząc tej nocy z domu Lavinii, Nicholas po raz pierwszy zrozumiał, co czuł jego przyjaciel, lord Marwood, opuszczając ukochaną kobietę i udając się z niebezpieczną misją do Francji - z tą misją, dzięki której Lavinia wróciła cała i zdrowa do Anglii. Rozumiał teraz, co znaczy stanąć wobec możliwości, że nigdy więcej nie zobaczy się ukochanej.

Polecił stangretowi jechać do White'a, po czym wsiadł do powozu. Po niedługim czasie znalazł się w wyłącznie męskim otoczeniu klubu dżentelmenów. Edward czekał już na niego przy stojącym w rogu stoliku, gdzie mogli spokojnie porozmawiać, pewni, że nikt ich nie podsłucha.

- Zamówiłem dla nas obu brandy - oznajmił Edward, gdy Nicholas usiadł. - Pomyślałem, że chętnie się napijesz.

- Tak, rzeczywiście. Muszę się napić. - Nicholas uśmiech-

nał się niepewnie. - A jutro rano, przed rozmową z Lavinią, zrobię to jeszcze raz.

- A więc jeszcze jej nie powiedziałeś?

Nicholas pokręcił głową.

-Planowałem to zrobić po dzisiejszym przyjęciu, ale zmieniłem zamiar. Nie chciałem psuć jej takiego przyjemnego wieczoru.

- Powiedz mi, jak się to wszystko stało? - zapytał Edward, po czym rozejrzał się ostrożnie i pochylił w stronę Nicholasa. - Osborne wyjawiał mi, że nie chce narażać żadnego z nas na to ryzyko. Że nie chce nas posyłać do Francji na poszukiwanie Leclerca.

- Mnie przekazał to samo, ale ja, widząc nazwiska tych, których chce posłać w naszym zastępstwie, zapewnilem go, że to będzie równoznaczne z wysłaniem jagniąt na rzeź.

- Byłoby aż tak źle? - skrzywił się Edward. - Zatem jak go przekonałeś?

- Oświadczyłem, że Leclerca da się wywabić z ukrycia jedynie pod warunkiem, że do Francji pojedzie ktoś, kogo on tak bardzo chce dopaść, że podejmie takie ryzyko. Powiedziałem też Osborne'owi, że Leclerca trzeba unieszkodliwić, zanim znajdzie się w Anglii, bo potem będzie to zadanie o niebo trudniejsze.

Zbliżył się kelner z brandy, przerwali więc na chwilę rozmowę. Kelner ustawił tacę z butelką i dwoma kieliszkami na małym stoliku i się wycofał. A wtedy Nicholas podjął wątek:

- Osborne nie jest pewien, czy ta podobizna, którą przysłał mu Baker, naprawdę przedstawia Leclerca. A my, nie mając absolutnej pewności, jak on wygląda, będziemy mieli naprawdę ograniczone możliwości nakrycia go w Anglii. Dlatego właśnie podkreśliłem, że koniecznie trzeba go unieszkodliwić na jego własnym terenie.

Edward, słuchając Nicholasa, nalał brandy do kieliszków i wręczył jeden z nich przyjacielowi.

- No dobrze, ale co będzie, jeżeli ciebie spotka ten sam los, co pozostałych? Leclerc to stary wyga. On naprawdę potrafi prowadzić taką grę. Fakt, że dotychczas nikt go nie przechytrzył, dowodnie o tym świadczy.

- To prawda. Jednak ja mniej liczę na szczęśliwy traf, a bardziej na jego tupet - odrzekł Nicholas. - Upojony dotychczasowymi sukcesami, nie uzna przybycia kolejnego angielskiego agenta, nawet agenta mojego pokroju, za specjalne zagrożenie. Liczę też, że skoro już zaplanował definitywne rozstanie z Francją, stanie się mniej ostrożny.

- No cóż, nie zazdrozczę ci tej jutrzejszej rozmowy z Lavinia. Pamiętam, jak wyglądała, kiedy Marwood ją tu przywiózł. Była, wierz mi, śmiertelnie przerażona, więc twój wyjazd do Francji będzie dla niej ciosem.

- Tak, wiem. Przyznała mi się, że przed ucieczką straciła już nadzieję na to, że wydostanie się z Francji żywa. - Nicholas westchnął ciężko. - A teraz ja muszę jej powiedzieć, że tam wracam.

- Czy sądzisz, że lepiej to zniesie, jeżeli jej wyjaśnisz, że będziesz ścigał człowieka winnego śmierci jej męża?

- O nie, nie. Nie mam zamiaru jej informować, po co tam jadę.

- Nie? Nie rozumiem.

Nicholas pokręcił głową.

- Lavinia słyszała, oczywiście, o Jeanie Leclercu. Jest też całkiem możliwe, że podejrzewa, iż to właśnie on spowodował śmierć jej męża. Jeżeli jednak zdradzę jej, że jadę do Francji po to, by wytropić tego właśnie łotra, zamartwi się na śmierć.

- Więc co jej powiesz? - zapytał Edward.

- Nie wiem. Korci mnie, żeby skłamać. Powiedzieć, że wybieram się na parę dni na północ Anglii. Albo na wybrzeże. Zresztą to nie ma znaczenia dokąd.

Edward odetchnął głęboko i zapatrzył się w bursztynowy płyn w swoim kieliszku.

- No cóż, jeżeli chodzi o mnie, to będę się szczerze cieszył, kiedy ta cholerna wojna dobiegnie końca.

- Ja też, przyjacielu, ja też. Ale problem z ludźmi pokroju Leclerca polega na tym, że wojna z nimi nie kończy się nigdy - rzekł ponuro Nicholas. - Dla nich zabijanie trwa nadal. Dlatego muszę unieszkodliwić tego łotra, zanim dotrze do Anglii i pokrzyżuje nam szyki. Nie można przecież dopuścić do tego, żeby wmieszał się w londyńskie towarzystwo i zaczął likwidować, kogo tylko zapragnie.

Nicholas popatrzył z powagą na Edwarda.

- Obawiam się, że w takiej sytuacji żaden z nas nie mógłby spać spokojnie.

- Lord Longworth, milady.

- Dziękuję, Habinger.

Lavinia wstała i podeszła do drzwi, żeby przywitać się z narzeczonym.

- Dzień dobry, milordzie. Nie przypuszczałam, że zobaczę tu pana o tak wczesnej porze.

- Dzień dobry.

Nicholas wziął ją w ramiona i złożył na jej ustach długi i pełen czułości pocałunek.

- Wyglądasz dzisiaj prześlicznie.

- Powinnam tak wyglądać. - Lavinia się uśmiechnęła. - Spodziewam się pewnego bardzo przystojnego gościa. O Boże, mam nadzieję, że nie pojawi się tu podczas twojej wizyty.

Nicholas uśmiechnął się szelmowsko.

- Ach ty figlarko, chcesz mnie wyprowadzić z równowagi?

Klepnął ją żartobliwie w pośladek, gdy odwróciła się, zamierzając usiąść.

- Nicholasie! Zachowujże się przyzwoicie!

- Dobrze, będę zachowywał się przyzwoicie, ale tylko przez chwilę. Czy Martine już wstała?

Lavinia z czułą miną pokręciła głową.

- Jeszcze nie. Obawiam się, że wczorajszy wieczór był dla niej naprawdę męczący. Nie jest jeszcze przyzwyczajona do takich przyjęć. - Spojrzała na Nicholasa oczami, którym miłość dodała spostrzegawczości. - Ale i ty wyglądasz nieszczęśliwie. Czy po wyjściu stąd nie pojechałeś prosto do domu?

- Nie. - Nicholas wiedział, że nie może jej okłamywać. - Spotkałem się w klubie z Edwardem i rozmawialiśmy przez jakiś czas.

Lavinia zmarszczyła brwi, zauważyła bowiem w ukochanym zmianę, której nie potrafiła sobie wytłumaczyć.

- Czy wszystko jest w porządku?

Nicholas usiadł obok niej na kanapie.

- Kochanie, jest coś, co musimy omówić. A właściwie coś, co muszę ci powiedzieć.

- Tak, to zrozumiałam już wczoraj wieczorem. - Uśmiech Lavinii przygasł jak słońce przesłonięte chmurą. - Czy to coś poważnego?

- Obawiam się, że tak.

- Wiedziałaś. Co się stało, Nicholasie?

- No cóż... właściwie... nic się nie stało.

- A zatem... o co chodzi?

- Ja... ja muszę wrócić do Francji.

-Co takiego?!

W jej tonie słyhać było niedowierzenie i przerażenie. Nicholas z powagą mówił dalej:

- Jest pewna sprawa, którą trzeba załatwić. Powiedział mi o tym lord Osborne, a ja musiałem się z nim zgodzić.

Lavinia była wstrząśnięta.

- Ale jak mogłeś w ogóle pomyśleć o powrocie do Francji po tym, co się zdarzyło wtedy, kiedy ratowałeś Edwarda?! Francuzi na pewno wciąż cię poszukują, Nicholasie. Nie możesz tam teraz jechać!

- Lavinio, nikt mnie nie będzie poszukiwał. - Nicholas ze wszystkich sił starał się ją uspokoić. - Wojna już prawie skończona. Wywiad Bonapartego praktycznie nie istnieje.

- Więc dlaczego tam wracasz? - zapytała ostro Lavinia. - Czy lord Osborne cię o to prosił?

- Nie, właściwie nie - odrzekł Nicholas - ale ta misja jest..., na tyle delikatna, że wymaga bardziej... doświadczonego agenta.

- Bardziej doświadczonego agenta.

Lavinia wstała, pierś jej gwałtownie falowała. Była naprawdę wzburzona.

- Nicholasie, wiem, że nie moją rzeczą jest mówić ci, co masz robić, ale proszę cię, przemyśl to jeszcze raz. Za niecały miesiąc mamy się pobrać. Co będzie.

Zamknęła oczy i stanęła z nim twarzą w twarz.

- Co będzie, jeżeli coś... ci się stanie?

Nicholas wstał i podszedł do Lavinii.

'- Nic się nie stanie, kochanie. Pojadę, załatwię tę sprawę i wrócę. To proste.

- Jeżeli to jest takie proste, dlaczego nie chcesz pozwolić, żeby pojechał jeden z ludzi Osborne'a? - zapytała Lavinia. - Dlaczego ta misja wymaga doświadczonego agenta?

Nicholas usiłował udawać, że nic sobie nie robi z całej sprawy.

- Ależ Lavinio, naprawdę przesadzasz.

- Przesadzam? Nie sędzę.

Spojrzała mu w oczy, szukając w nich prawdy.

- Ty mi nie mówisz wszystkiego, Nicholasie. Znam cię dostatecznie dobrze, żeby to widzieć. Po co jedziesz do Francji? Dlaczego ta misja jest taka ważna?

Nicholas usiłował uśmiechnąć się przekonująco.

- Nie ma nieważnych misji, Lavinio. Nikt tego nie wie lepiej od ciebie. Byłaś w to wszystko wprowadzona od chwili, gdy poślubiłaś Francois.

- W takim razie ty też mnie wprowadź i powiedz, na czym polega to obecne zadanie.

Nicholas pokręcił smutno głową.

- Nie mogę.

- Nie możesz czy nie chcesz? Nicholasie, proszę cię, pozwól, by pojechał ktoś inny. Proszę cię, nie skazuj mnie na te tortury. Ja nie mogę znieść myśli, że mogłabym cię stracić. Po tym wszystkim, co już przeszliśmy...

Nicholas westchnął i objął ją, pragnąc dodać jej sił i wiary.

- Nie mogę, Lavinio. Gdyby sprawa była mniej ważna, usuwałbym się w cień i pozwolił, żeby załatwił ją kto inny. Jednak konsekwencje niepowodzenia tej misji byłyby zbyt niebezpieczne. Zresztą, jestem zupełnie spokojny, bo wiem, że potrafię wykonać to, co w tym wypadku konieczne.

Lavinia wysunęła się z jego ramion. Bała się, że za chwilę wybuchnie płaczem. Ból, który czuła w sercu, sprawiał, że miała ochotę paść na kolana i błagać go, żeby nie jechał. Bo co ona robi, jeżeli on nie wróci? Jak stawia czoło życiu, jeżeli Nicholas zginie?

Cofnęła się, a ten drobny ruch sprawił, że Nicholas poczuł niemal fizyczny ból.

- Lavinio, proszę cię, nie odsuwaj się ode mnie - błagał. - Potrzebuję cię teraz bardziej niż kiedykolwiek. Potrzebna mi twoja siła.

- Ja nie mam takiej siły, Nicholasie - powiedziała Lavinia ze smutkiem. - To wszystko było i jest ponad moje siły. Nie mogę zapomnieć, co się działo, kiedy lord Marwood przyjechał po mnie do Francji. To było tak niebezpieczne...

Przerwała, bo opadły ją wspomnienia zbyt bolesne, by mogła to znieść spokojnie.

Nagle podniosła na niego wzrok.

- Boże! To o to chodzi, tak?! Ty jedziesz tam kogoś odszukać!

Nicholas wzdygnął się. Przenikliwość Lavinii bezustannie go zdumiewała.

- Tak, rzeczywiście, jadę tam, żeby kogoś odszukać.

- A kiedy już znajdziesz tę osobę...? - Jej oczy na chwilę pojaśniały. - Czy to kolejna misja ratunkowa?

Wiedział, że Lavinia, niby tonący, chwytając się brzytwy i miał pokusę, by skłamać, pozwolić jej w to uwierzyć. Ale miał też świadomość, że nie powinien teraz brnąć w kłamstwa. Że to nie byłoby w porządku wobec niej i wobec ich przyszłości.

- Nie. Nie jadę tam po to, żeby... kogoś ratować, kochanie.
. Zapadła pełna napięcia cisza.

- Więc jedziesz kogoś zabić - odezwała się Lavinia głuchym, drewnianym głosem. Boże drogi, narażał się tak bardzo! - Nicholasie, proszę, błagam cię, zastanów się jeszcze.

Nie miał się nad czym zastanawiać. Na liście Leclerca znajdowało się również imię i nazwisko wdowy po Francois Duplessie, zatem życie Lavinii znowu znalazło się w niebezpie-

czeństwie. Gdyby nie to, być może rozważałby wycofanie się z misji, zważywszy, że zaledwie miesiąc dzielił ich od ślubu, i z całą pewnością nikt nie uznałby tej okoliczności za błahą wymówkę. Ostatecznie dał już wielokrotnie dowody najwyższego poświęcenia i lojalności wobec ojczyzny. Jeśli jednak nie pojechałby tam osobiście, a ten, kto by go zastąpił, nie wykonałby zadania, wszyscy troje, wraz z Martine znaleźliby się w wielkim niebezpieczeństwie. Nicholas był więc przekonany, że lepiej będzie zaryzykować własne życie, niż narażać życie innych. Zwłaszcza Lavinii.

- Nie mogę. Chodzi o... zbyt wiele - powiedział.

Lavinia próbowała skupić się na czymkolwiek, byle tylko nie myśleć o tym potwornym wyjeździe! Ale on i tak dostrzegł w jej oczach strach, a także pełną znużenia rezygnację.

- Nicholasie, proszę.

- Lavinio, ja wrócę - zapewnił ją z naciskiem. - Obiecuję, że wrócę. A wtedy się pobierzemy, tak jak planowaliśmy. Nic mnie od tego nie powstrzyma, moja ukochana. Nic!

Rozdział trzeci

Dwa dni później Nicholas jechał konno pogrążoną w ciemności wiejską drogą. Zmierzał w stronę Rosieres, małej wioski, położonej na południowy wschód od Amiens. Brytyjscy wywiadowcy powiadomili go, że człowieka, którego wygląd odpowiada opisowi Leclerca, widziano ostatnio w Le Cheval Blanc, małej wiejskiej gospodzie w pobliżu Rosieres. Była to dobra wiadomość. Oznaczało to, że Leclerc nie zakończył jeszcze swojej roboty we Francji.

Nicholas dotarł do gospody wieczorem tuż przed ósmą. Zostawił konia stajennemu, po czym naciągnął kaptur na głowę i wszedł do tętniącej życiem *auberge*. Wiedział, jakie tu, we Francji, czyhają na niego niebezpieczeństwa. Dlatego ubrał się jak prosty duchowny. Nieraz w życiu korzystał już z tego przebrania, które służyło mu doskonale. Teraz wyciągnął mszał i wetknął go sobie pod pachę.

Gdy otworzył ciężkie drewniane drzwi, uderzyły go odgłosy hulanki i głośne śmiechy. Rozejrzał się po zatłoczonym pomieszczeniu, badając twarze ludzi zgromadzonych przy stołach. Starał się jednak nie przyglądać nikomu zbyt natrączywie. Nie miał ochoty budzić niczyjej ciekawości, nie za-

mierzał w ogóle zwracać na siebie uwagi. Przyjmując pokorną postawę księdza, zbliżył się do oberżysty.

- *Monsieur?*

Tęgi, zwalisty mężczyzna o ciemnych świdrujących oczkach, mięsistej twarzy i bulwiastym nosie, odwrócił się i burknął:

- *Oui?*

Widząc jednak strój duchownego, dodał już grzeczniej, mówiąc szybko po francusku:

- Przepraszam, ojcie. Czym mogę ojcu służyć?

Nicholas uśmiechnął się dobrotliwie.

- Tylko pokojem na noc, synu - odrzekł równie płynną francuszczyzną.

Na szczęście oberżysta dysponował jednym wolnym pokojem. Pomieszczenie było ciasne i znajdowało się na górze tuż przy schodach, gdzie z dołu dochodziły wszelkie hałasy. Ale Nicholas widział już gorsze pokoje przy oberżach, w dodatku wcale nie zamierzał tam spać.

Jeżeli Leclerc wciąż kręci się w tej okolicy, wróci na pewno do gospody na noc, myślał. A jeżeli nie, być może usłyszę coś interesującego od hulających na dole ludzi.

Znalazłszy się w pokoju, zdjął praktyczną brązową pelerynę i położył ją na łóżku, odsłaniając sutannę. A potem podszedł do okna i wyjrzał na podwórze. Miał wielkie szczęście, bo akurat z tego okna podwórze było widoczne jak na dłoni.

Ostrożnie rozchylił zasłony i stał niewidoczny z zewnątrz, obserwując wchodzących i wychodzących. Nagle ktoś zapukał do drzwi jego pokoju. Nicholas puścił zasłonę i się cofnął. Jego ciało napięło się czujnie, a dłoń odruchowo spoczęła na rękojeści pistoletu.

Okazało się, że pukała dziewczyna, która przyniosła mu

zamówioną skromną kolację. Nicholas odetchnął, ze znużeniem stwierdzając, że staje się nazbyt nerwowy. Mimo to chleb o chrupiącej skórce i grube plastry sera bardzo mu smakowały. Podczas drogi nie zatrzymywał się na posiłek, a od śniadania upłynęło dużo czasu. Włożył kromkę chleba do kieszeni sutanny - z myślą o długiej nocy, którą miał przed sobą. A potem powrócił na stanowisko obserwacyjne przy oknie.

Minęła godzina. Odgłosy, dobiegające z dołu, wzmagaly się, w miarę jak goście mieli coraz bardziej w czubie. Nicholas celowo nie zapalał światła, nie chciał być bowiem widziany z drogi. Stał się na chwilę bardzo czujny, gdy jakiś krzepki, przysadzisty osobnik wytoczył się przez frontowe drzwi gospody i zwałił z nóg na ziemię. Ale tak naprawdę nie było to nic niepokojącego. W kilka minut później z gospody wytoczyli się kompani pijaka, pomogli mu wstać i wciągnęli go do środka.

Dochodziła północ, gdy Nicholas usłyszał kroki w korytarzu pod drzwiami. Podszedł na palcach do drzwi i przyłożył do nich ucho. Kobięcy śmiech i męski niski głos, mówiący coś po francusku, uspokoiły go zupełnie. Było oczywiste, że uczujące damy zaczynały teraz udawać się na spoczynek. Kolejny wybuch śmiechu i trzaśnięcie sąsiednich drzwi ostatecznie go o tym przekonały.

No cóż, przynajmniej niektórzy mogą zażywać rozkoszy, pomyślał z ironią, próbując ignorować odgłosy, dochodzące zza ściany. Wrócił na swój posterunek przy oknie. W samą porę, bo w tej samej chwili na dziedzińcu zajechał zamknięty powóz, zaprzężony w parę siwków.

Nicholas cofnął się w cień. Wyteżył wzrok, patrząc, co się dzieje. A tymczasem woźnica zeskoczył z kozła i, rozejrzawszy

się po pustym podwórzu, ruszył do gospody. W chwilę później wrócił z oberżystą i zastukał w drzwiczki powozu.

Nicholas wstrzymał oddech i wyteżył wzrok jeszcze bardziej. Drzwiczki się otworzyły i z powozu wysiadł jakiś mężczyzna. Czy to Leclerc? - zastanowił się.

Trudno było stwierdzić. Mężczyzna miał na głowie naciągniętą głęboko na oczy bobrową czapkę, a podniesiony kołnierz płaszcza z kilkoma pelerynkami zasłaniał prawie całkiem rysy jego twarzy. Jednak jego ukradkowe ruchy zaalarmowały Nicholasa.

Trzej mężczyźni rozmawiali szeptem. Wyglądało na to, że między oberżystą a woźnicą doszło do sporu. Oberżysta kręcił głową, wskazując gościniec, a woźnica tupał nogą, wskazując gospodę. Nicholas próbował dostrzec i rozpoznać twarz pasażera, jednak ten uparcie nie podnosił głowy.

- No dalej, *mon ami*, pokaż twarz - wyszeptał cicho. - Podnieś głowę, do diabła!

O dziwo, los, jakby słysząc to wezwanie, postanowił w tej chwili podjąć interwencję. Para w sąsiednim pokoju doprowadziła nagle swoje pieszczoty do dramatycznej, ale i całkiem jednoznacznej kulminacji. Nicholas usłyszał wysoki kobiecy okrzyk rozkoszy, a potem donośny trzask - najwyraźniej załamującego się łóżka - wtedy, gdy mężczyzna, z jękiem, także osiągnął szczyt.

Trzej ludzie, stojący na podwórzu, spojrzeli w górę. Nicholas zauważył, że domniemany Leclerc odruchowo sięga pod pelerynę. Przez ułamek sekundy patrzył, badając wzrokiem okna na piętrze.

Nicholas nie potrzebował więcej czasu. Tej twarzy nie dało się pomylić z żadną inną! Była to twarz, którą widział na podobiznie przedstawionej przez Osborne'a.

Znalazłem go! - pomyślał triumfalnie.

Zauważył, że oberżysta kładzie Leclercowi dłoń na ramieniu i mówi coś bardzo cicho. Ręka Leclerca wysunęła się wolnym ruchem spod peleryny. Mężczyzna zaśmiał się głośno. Najwyraźniej rozumiał, co się stało. Wszyscy trzej rozejrzeli się naokoło i powrócili do przerwanej rozmowy.

Nicholas przysunął się bliżej do okna. Nadstawił ucha, próbując usłyszeć, co mówią. Rozmawiali po cichu, jakby z obawy, że ktoś ich usłyszy. Zanim Leclerc ponownie wsiadł do landa i zanim powóz ruszył, do uszu Nicholasa dobiegło jedno słowo - Calais!

A więc to prawda, pomyślał. Leclerc naprawdę zmierza ku wybrzeżu, gdzie bez wątpienia czeka już na niego statek, którym przeprawi się przez kanał. Tym sposobem jutro rano znajdzie się w Anglii. Nie miał ani chwili do stracenia. Trzeba zatrzymać zbrodniarza, zanim dotrze do portu!

Nicholas błyskawicznie sięgnął po pelerynę. Wywrócił ją na drugą stronę, czarnym kolorem na wierzch, zebrał swoje nieliczne manatki i wyszedł z pokoju. Teraz liczyła się każda minuta. Musi odciąć Leclercowi drogę ucieczki. Musi to zrobić, zanim stanie się za późno!

Nie chcąc wychodzić frontowym wejściem, gdzie kręciło się mnóstwo ludzi, Nicholas odszukał tylne schody i bardzo cicho zszedł na dół. Błyskawicznie przebiegł przez dziedziniec i znalazł się w stajni. Kiedy tam wszedł, konie, zdenerwowane, cicho zarżały. Zaczął przekradać się między boksami, szukając swojego. Jednak nagle zamarł. Usłyszał bowiem, że w tylnej części pomieszczenia, tam, gdzie trzymano siano, coś się poruszyło. Sięgnął po pistolet i cofnął się do boksu.

- Pokaż się! - warknął, zapominając na chwilę, że trzeba mówić po francusku.

Usłyszał stłumiony okrzyk przerażenia.

- Proszę nie strzelać, *monsieur*, proszę nie strzelać - wyszeptał po francusku jakiś młodzieńczy głos.

Okazało się, że to tylko chłopak stajenny zajęty spóźnioną kolacją. Nicholas szybko schował pistolet i wyszedł z boksu. Jego wysoka i ciemna postać spowita w długą pelerynę mogła budzić strach.

- Nie bój się, synu. To tylko ja - powiedział, tym razem doskonałą francuszczyzną.

- *Mon pere?*

Chłopak otworzył szeroko oczy.

- Co ojciec tu robi o tak późnej porze?

Nicholas położył palec na ustach.

- Cicho, chłopcze. Gdzie jest mój koń?

Młodzieniec przelknął i pobiegł do drugiego boksu. Odwiązał szybko kasztana i doprowadził go bliżej.

- Dzięki.

Nicholas wskoczył na siodło z zaskakującą u duchownego zręcznością i rzucił chłopcu monetę.

- Szczęść Boże, mój synu - powiedział i puścił się w pogoń za powozem.

Nie po raz pierwszy żałował, że nie ma pod sobą swego ognistego ogiera i modlił się o to, by się nie omylił co do celu podróży Leclerca.

Powóz wyprzedził go znacznie, ale Nicholas szybko go dogonił. Nie wiedząc, że jest ścigany, woźnica wcale nie pędził na złamanie karku. Toteż Nicholas wkrótce usłyszał turkot kół. Wyjeżdżając zza zakrętu, dostrzegł pojazd o jakieś ćwierć mili przed sobą. Wjechał więc w las, by ukryć się między drzewami, po czym błyskawicznie poko-

nał odległość dzielącą go od powozu. Jego umysł pracował równie błyskawicznie.

Powozem jechał tylko jeden człowiek. Na koźle towarzyszył mu tylko woźnica. Nicholas miał nadzieję, że spotka się z Leclerkiem sam na sam i że dzięki temu nie dojdzie do przełania krwi przypadkowych świadków tego spotkania. Jednak w obecnej sytuacji, gdy zarówno Leclerc, jak i woźnica byli zapewne uzbrojeni, będzie musiało do tego dojść. Nicholas nie chciał zmarnować strzału. Postanowił poczekać na właściwy moment i dopiero wtedy dopaść człowieka, który z zimną krwią zamordował męża jego narzeczonej.

Zrównując się pod osłoną drzew z powozem, rozejrzał się po okolicy. Zbliżali się właśnie do długiego, pustego odcinka drogi. Nie było tu żadnych domów, choć gdzieś w oddali majaczyła sylwetka stodoły i jakichś zabudowań. Na szczęście ich mieszkańcy, najprawdopodobniej ciężko pracujący wieśniacy, o tej porze twardo spali. Odgłos strzału raczej ich nie obudzi.

Nagle myśl Nicholasa pobiegła ku Lavinii. Ogarnęło go rozdzierające serce poczucie winy.

Boże kochany, błagam, pozwól, by ona mi wybaczyła, jeżeli coś mi się stanie tej nocy. Kocham cię, moja najdroższa.

Wyciągnął pistolet, wycelował i wystrzelił.

Odgłos strzału rozdarł noc niby eksplozja. Woźnica, chwytając się za ramię, poleciał bezwładnie w przód, konie zarżały przerażone. Nicholas spojrzął na pełną zdumienia twarz mężczyzny w okienku powozu i usłyszał, że ten krzyczy:

- *Les chevaux!* Zatrzymaj je!

Woźnica ostatnim wysiłkiem ściągnął lejce i zatrzymał spleśzone konie, a potem, już nieprzytomny, zsunął się z koźła. Na jego kubraku, na ramieniu, widniała ciemna plama. Nicholas, wciąż ukryty wśród drzew, obserwował to wszystko

uważnie. Zapadła cisza, w której rozlegały się tylko nerwowe uderzenia końskich kopyt o ziemię. Twarz Leclerca zniknęła. Być może położył się na podłodze powozu, albo cofnął się głęboko, tak żeby nie mogła go trafić zbłąkana kula.

- Leclerc! - zawołał Nicholas, a jego głos zadźwięczał donośnie w nocnym powietrzu. - Pokaż się!

W powozie nic się nie poruszyło.

- Leclerc! Wyjdź i rzuć broń!

- Kim jesteś? - rozległ się głos kogoś, kto mówił po francusku z cudzoziemskim akcentem.

- To nie twoja sprawa.

- Przeciwnie, moja. Dlaczego miałbym pokazać się komuś, kto dybie na moje życie?

- Skąd wiesz, że na nie dybie? - odrzekł Nicholas.

- Stąd, że nie jesteś rozbójnikiem - odezwał się drugi głos.

Nicholas, zdziwiony, uniósł brew. - Anglik? Zmrużył oczy. Nie spodziewał się, że Leclerc będzie podróżował w towarzystwie. I to w dodatku jakiegoś Anglika.

- Wychodź, Leclerc! - rozkazał. - Wychodźcie obydwaj! Stańcie ze mną twarzą w twarz!

- A ty? Czy jesteś takim tchórzem, że nie możesz się pokazać? - zadrywał Francuz. - Zamierzasz kryć się za drzewami jak jakieś skulone ze strachu zwierzę?

Nicholas poczuł, że ogarnia go gniew.

- Uważacie mnie za idiotę, który dobrowolnie wystawi się na strzał? Wyjdźcie, panowie, i rzućcie broń!

Odczekał jeszcze chwilę.

- Nic nie zyskacie, kryjąc się w środku, bo ja i tak mam przewagę. Wasz woźnica już dziś dalej nie pojedzie. Wychodźcie, mówię!

Drzwiczki otworzyły się powoli. Z powozu wysiedli dwaj

mężczyźni. Nicholas natychmiast poznał niższego. Widział go w gospodzie. Ale kiedy spojrział na tego drugiego, zdumiał się, bo ten człowiek miał prawie całą twarz zabandażowaną, a jedną rękę na temblaku.

- No dalej, panowie, oddajcie broń. Powoli - ostrzegł ich Nicholas. - Nie próbujcie żadnych sztuczek.

Trzymał pistolet gotowy do strzału. Tymczasem obaj mężczyźni sięgnęli pod płaszcze. Kiedy ich dwa pistolety upadły na ziemię, spał swego kasztana. Wyjechał spośród drzew i zbliżył się do nich, obserwując bacznie ich twarze.

- A więc spotykamy się w końcu, *monsieur* - zwrócił się cicho do Leclerca.

Francuz zmrużył oczy.

- Pan mnie zna?

- Powinienem pana znać. Pańska reputacja pana wyprzedza.

Leclerc skłonił się kpiąco.

- Dzięki za komplement.

- Proszę nie dziękować - odrzekł Nicholas. - To nie jest reputacja, z której można być dumnym.

W ciemnych oczach mężczyzny pojawił się błysk gniewu.

- Proszę uważać, *monsieur*. Ja we Francji mam wielu przyjaciół.

- Być może, ale to nie moja sprawa.

Nicholas spojrział na drugiego mężczyznę.

- Kim jest twój ranny towarzysz, Leclerc?

- To nie pańska sprawa.

- Przeciwnie. Interesuje mnie każdy, kto ma związek z panem. A fakt, że ten ktoś jest Anglikiem, jeszcze to moje zainteresowanie wzmacnia.

Nicholas zwrócił się do drugiego mężczyzny.

- Kim pan jest, sir? I gdzie odniósł pan te rany?

Mężczyzna już miał odpowiedzieć, jednak Leclerc powstrzymał go gestem dłoni.

- Mówiłem już, *monsieur*, że to nie pańska sprawa.

Nicholas westchnął i odwiódł kurek pistoletu. Ten dźwięk odbił się echem w ciemnościach.

- Kim on jest?

Leclerc przełknął ślinę.

- *Monsieur*, ja...

Nie dokończył, bo w tej chwili nocną ciszę rozdarł odgłos drugiego strzału. Nicholas, nie wierząc własnym uszom, zobaczył, że stojący za Leclerkiem Anglik chwyta się kurczowo za płaszcz na piersi, a potem osuwa bez życia na ziemię.

Nicholas pobladł.

- Co to ma znaczyć, do diabła? - powiedział i z pistoletem w dłoni odwrócił się w stronę, z której padł strzał.

A równocześnie kątem oka dostrzegł, że Leclerc wyciąga z wewnętrznej kieszeni małego pistoletka i celuje mu prosto w pierś.

Z przytomnością umysłu, która nieraz uratowała mu życie, odwrócił się błyskawicznie z palcem na spuście. Rozległ się odgłos strzału i Leclerc zatoczył się w tył na powóz, chwytając się za ubranie na piersi. Jego własny pistolet wypalił bezużytecznie w powietrze.

Twarz Nicholasa pociemniała.

- Już po wszystkim, Leclerc. Nie będzie więcej morderstw.

Oczy umierającego zaszyły mgłą przerażenia, pokręcił jednak głową i zaśmiał się straszonym śmiechem.

- *Non, mon ami*, nie jest... po... wszystkim. Myli się... pan.

Roześmiał się znowu i osunął na drogę, a wraz z ostatnim tchnieniem z jego ust wydobyły się słowa:

- *Je ne suis pas... Leclerc!*

Nicholas patrzył na niego w przerażeniu. To nie Leclerc! Więc kim, u diabła...

Zanim dosięgła go kula, Nicholas usłyszał dźwięk odwołanego kurka. Wiedziony odruchem, chciał paść w jednej chwili na ziemię. Było jednak za późno. Ognisty pocisk wdarł mu się w ciało i zrzucił go z siodła. Nicholas spadł z konia i uderzył o ziemię na skraju drogi. Z rany w boku płynęła mu krew. A potem, w ciemności, tuż nad własną głową, usłyszał jakiś głos - głos bardzo kulturalnego Anglika.

- A więc, Longworth, chciałeś mnie powstrzymać od wyjazdu do Anglii, tak? No cóż, obawiam się, że ci się nie udało.

Nicholas chwycił powietrze ustami i zamknął oczy. Spazm bólu był tak silny, że poczuł skurcz żołądka. Po skroni płynął mu pot. Zbierało mu się na wymioty.

- Nie masz nic do powiedzenia? - szydził głos.

Nicholas zmagał się ze sobą, pragnąc za wszelką cenę zachować przytomność. Wytężył wzrok i zdołał dostrzec sylwetkę wysokiego mężczyzny na koniu. Nie widział jego rysów, ale dostrzegał cienką smużkę dymu unoszącą się z pistoletu, który tamten trzymał w dłoni.

- Kto... kim...? - zaczął mówić, ale nie wy dobył z siebie więcej ani słowa.

Kręciło mu się w głowie, słabł z upływu krwi. Całe jego ciało płonęło.

- Kim jestem? O to chcesz zapytać, mój stary? - drwił głos.

- A jak myślisz? Jestem tym, kogo szukałeś i chciałeś zabić. Jestem Jean Leclerc.

Nicholas próbował się skupić. Wytężył wzrok. Czuł, że w głowie wirują mu chaotyczne myśli.

Wskazali mi nie tego człowieka! Ten wizerunek... przedstawiał kogoś innego!

- Tak. Zaskoczyłem cię, co Nicholasie? I muszę przyznać, że sam się tego nie spodziewałem. Myślałem, że przejrzysz mój mały fortel.

- Fortel? - wysyczał Nicholas przez zaciśnięte z bólu zęby.

- Tak. Ten rysunek, ten portret, który wpadł w ręce Bakera, dostał się tam za moim pozwoleniem. Sprytnie to urządziłem, nie sądzisz? Baker wysłał wam portret nie tego człowieka, co trzeba. On sam oczywiście nic nie podejrzewał. Aż do chwili, gdy zrobiło się za późno - dodał mężczyzna chępliwie. - Tacy jak on nigdy nic nie podejrzewają. Ale myślałem, że ty będziesz bardziej bystry i przenikliwy. Bo widzisz, ja wiem, jaką się cieszysz reputacją. Nie mogłem uwierzyć, że udało ci się wywieźć Kingsleya z Francji. I to, jak się okazuje, spod samego mojego nosa. Mogę ci z tego powodu pogratulować inteligencji. Ale - mężczyzna westchnął dramatycznie - w konfrontacji twarzą w twarz naprawdę spodziewałem się groźniejszego przeciwnika.

- To nie... była... konfrontacja... twarzą w twarz.

Nicholas usłyszał śmiech mężczyzny.

- Być może. No cóż, tak czy inaczej, to nie ja leżę umierający w rowie. Powiedz mi, czy szlachetniej jest umrzeć jako bohater, czy żyć jako tchórz? Ciekaw jestem. I wiem dobrze, którą z tych dwóch możliwości wolałbym ja sam.

Nicholas oblizal wargi. Mówienie sprawiało mu nieznośny ból.

- Więc to wszystko było... kłamstwem - powiedział z wysiłkiem. - To nie był... Leclerc.

- Przeciwnie, to był Leclerc. Był nim on i nikt inny - poinformował go nieznajomy. - A w każdym razie ja pozwałem wszystkim wierzyć, że ten człowiek nim jest. Robił wszystko, co mu kazałem. Podobnie jak Ferris.

Zauważył błysk w oczach Nicholasa.

- Tak, znasz to nazwisko, prawda? Powinieneś je znać. To on was zdradził. Dziwi mnie, że stary Osborne nie wpadł na to wcześniej. Bałem się, muszę przyznać, że na to wpadnie. Tak, i Ferris, i Leclerc byli gotowi robić, co każę... za odpowiednią zapłatą. Umożliwili mi działanie z ukrycia i dzięki nim pozostają poza wszelkim podejrzeniem. Pozwoliłem im nawet uwierzyć, że jadą do Anglii. To naprawdę wielka szkoda, że zjawieś się tak wcześnie.

Nicholas miał trudności z wydobyciem głosu. Usta zdawały się odmawiać mu posłuszeństwa.

- Jak to... „szkoda”?

- Mówiąc „szkoda”, mam na myśli to, drogi chłopcze, że gdybyś się nie pojawił, ja sam zająłbym się losem tych dwóch. Nikt by się nie zorientował, że Leclerc to nie ten człowiek, którego wywiad brytyjski uważa za Leclerca, opierając się na portrecie, któremu pozwoliłem wpaść w ręce Bakera. Dzięki temu mógłbym, całkiem bezpiecznie wrócić do Londynu. Wtedy nawet zdrada Ferrisa przeszłaby niezauważona. Powitano by go jako bohatera, który zabił tego słynnego francuskiego szpiega, tego straszego Jeana Leclerca. A tak to Leclerc zabił jego. Bo widzisz, nie mogłem ryzykować, nie mogłem dopuścić do tego, żeby któryś z nich, znalazłszy się w Anglii, puścił parę z ust na mój temat. Tak samo jak nie mogę dopuścić do tego, żebyś ty wrócił teraz do Anglii. - Jego wargi wygięły się w drwiącym uśmiechu. - Bo jak obaj wiemy, mam do załatwienia... pewną niedokończoną sprawę.

Nicholas spojrział na ukrytą w cieniu twarz mężczyzny, a potem opadł na ziemię, wypowiadając jedno słowo:

-Zdrajca!

Wyszeptał je za ledwie i zaraz usłyszał drwiący i pogardliwy śmiech.

- Cóż za niemiłe określenie, Nicholasie. Ale zgadzam się, w twoich oczach mogę być zdrajcą. Mimo to przykro mi, że nie mieliśmy okazji spotkać się jak równy z równym. Naprawdę cieszyłem się na myśl, że zarzucę na ciebie przynętę wśród londyńskiej śmietanki i sprawdzę, czy potrafiśz mnie wytropić, zanim cię zabiję. Teraz jednak obawiam się, że będę miał ułatwione zadanie. Bez trudu wyprawię na tamten świat innych, w tym twoją ukochaną Lavinie. No cóż, sądzę, że nadszedł czas, żebym się oddalił. Nie czuję potrzeby obserwowania twojej agonii. To takie mało subtelne. I jest przy tym tyle krwi. Wolę zapamiętać cię takim, jaki byłeś kiedyś. A poza tym, czeka na mnie statek. Popłynę nim przy świetle księżyca do angielskich brzegów. O tej porze jutro wieczorem będę już w Londynie. *Adieu*, mój drogi.

Nicholas usłyszał drwiący śmiech, a potem odgłos odwołanego kurka pistoletu. Mobilizując resztkę sił, obrócił się w lewo, a w tej samej chwili padł strzał.

Ten strzał miał pozbawić go życia.

Jednak nie pozbawił.

Nicholas poczuł okropny ból w głowie, a potem śmiech milknący w oddali, zanim ogarnęła go litościwa, bezbolesna ciemność.

Coś było nie tak!

Lavinia wpatrywała się w karty. Nie widziała ich jednak, bo wszystko zamazywało jej się przed oczami. Ogarnął ją jakiś niepojęty lęk. Wiedziała tylko jedno: że się boi. Nie mogąc się opanować, zaczęła dygotać.

Tymczasem siedząca obok niej lady Torbarry była zachwycona.

- Znów poszła mi karta! - zawołała. - Przysięgam, że nigdy dotąd nie udało mi się wygrać z taką łatwością. O czym ty dzisiaj myślisz, Lavinio? Lavinio? - powtórzyła zaskoczona.
- Czy dobrze się czujesz, kochanie?

Lavinia usiłowała się uśmiechnąć, ale wysiłek okazał się zbyt wielki.

- Przepraszam, Harriet. Rzeczywiście myślę chyba dzisiaj... nie o kartach - odrzekła drżącym głosem. - Ile przegrałam?

- No cóż, niech policzę.

Lady Torbarry sprawdziła obliczenia.

- Jesteś mi już winna... pięćdziesiąt sześć funtów.

Lavinia kiwnęła głową i wstała od stolika, chwiejąc się lekko.

- Przyślę ci te pieniądze jutro. A teraz wybacz...

Zanim lady Torbarry zdążyła coś odpowiedzieć, Lavinia opuściła pokój. Wróciła do urządzonego z przepychem złotego salonu, a tu rozejrzała się pospiesznie i znalazła Kingsleya w drugim jego końcu. Podeszła tam szybkim krokiem.

- Edwardzie, czy mogę z tobą porozmawiać?

Odwrócił się, spojrzał w pobladłą twarz Lavinii i uprzejme słowa powitania zamarły mu na ustach. Lavinia oddychała płytko, a na jej czole widniały kropelki potu.

- Moja droga, o co chodzi? - zapytał.

- Ja... ja nie wiem. - Lavinia zamknęła oczy. - Coś.... się stało.

Oddychała coraz gwałtowniej, a Edward zorientował się, że ogarnia ją panika. Przeprosił towarzystwo, ujął drżącą kobietę pod ramię i wyprowadził na balkon.

- Lavinio, posłuchaj - powiedział stanowczo. - Oddychasz zbyt szybko. Zaraz zemdlejesz. Oddychaj głęboko, powoli.

Jego głos działał uspokajająco. Lavinia zamknęła oczy. Skupiła się na oddechu, odzyskując stopniowo panowanie nad sobą.

- No, już lepiej - powiedział Edward. - Co się stało? Co cię tak zdenerwowało?

- Nie wiem - odrzekła, podnosząc na niego wzrok. - Grałam w karty z lady Torbarry, kiedy opanowało mnie to straszne uczucie.

Przyjrzał się jej uważnie.

- Jakie uczucie?

- Nie potrafię tego wytłumaczyć - wyszeptała. - Edwardzie, ja myślę, że coś się stało... Nicholasowi.

- Nicholasowi?! - Edward wpatrywał się w nią z niepokojem. - O czym ty, na miłość boską, mówisz?

Lavinia pokręciła głową.

- Wiem, że to bez sensu, Edwardzie, ale nie mogę nic na to poradzić. Tak po prostu czuję. Czuję gdzieś głęboko w sercu, że wydarzyło się coś okropnego. Nicholasowi stała się krzywda.

Nie było wątpliwości co do intensywności jej uczuć i co do siły przekonania. Edward zastanowił się przez chwilę.

- Lavinio, sądzę, że będzie lepiej, jeżeli zawiozę cię do domu - powiedział w końcu - i poproszę Laurę, żeby z tobą została.

- A sam co zrobisz?

- Sprawdzę, czy da się nawiązać kontakt z Osborne'em. Może on coś słyszał.

Lavinia poczuła ulgę. Kiwnęła głową.

- Dziękuję, Edwardzie. - Odetchnęła, ale sekundę później znów wróciło drżenie. - A co, jeżeli Nicholas został...

Nie mogła zmusić się do wypowiedzenia tych słów.

- Nie został! - powiedział Edward z przekonaniem. - A teraz

chodź. Poproszę Laure, żeby przyniosła ci pelerynę. Czy mam w twoim imieniu przeprosić towarzystwo?

Lavinia znowu kiwnęła głową.

- Byłabym ci... wdzięczna.

Godzinę później obie z Laurą siedziały w przytulnym salonie Lavinii, czekając na powrót Edwarda. Lęk Lavinii nie ustępował ani na chwilę. Próbowwała się czymś zająć, ale cokolwiek robiła, nie mogła się go pozbyć. Mimo to nie zgodziła się, by obudzono Martine.

- Kochanie, skąd możesz wiedzieć, że coś się stało? - zapytała spokojnie Laura. - Nicholas znajduje się w tej chwili setki mil stąd.

Lavinia pokręciła głową, jej oczy wpatrywały się w przestrzeń z takim natężeniem, jakby próbowała pokonać wzrokiem dystans, dzielący ją od ukochanego.

- Nie wiem, ale jestem tego pewna. Czuję to - szepnęła.

Laura przygryzła wargę.

- Wiesz, to dziwne, ale Charlotte powiedziała mi kiedyś, że ją i Edwarda łączy taka... niezwykła więź. Twierdziła, że gdyby coś mu się stało, ona by o tym wiedziała. Jej serce by to przeczuło.

Lavinia pokiwała głową.

- Nigdy nie wierzyłam, że takie rzeczy są możliwe i mam nadzieję, że się mylę, ale po prostu poczułam... - Przerwała, spoglądając w stronę drzwi. - Edward! - Zerwała się na równe nogi. - Dowiedziałeś się czegoś?

Edward wszedł i pokręcił głową.

- Przykro mi, Lavinio, ale nie było żadnych wiadomości. Powiedziałem Osborne'owi, że... że się martwisz, ale naprawdę nic nie możemy zrobić. Jedyne pewna informacja, to ta, że Nicholas jechał do Rosieres. Ale to było kilka dni temu. Od tamtej pory nie ma od niego wieści.

„Nie ma od niego wieści”. Te słowa zabrzmiały w uszach Lavinii jak dzwon pogrzebowy.

- Musimy go odnaleźć - wyszeptwała pobielalymi wargami.
- Coś mu się stało, ja to wiem. Jest ranny i potrzebuje naszej pomocy. - Spojrzała na Edwarda błagalnie. - Proszę cię, powiedz lordowi Osborne'owi, że musi natychmiast wysłać pomoc!

Edward popatrzył zatroskany na Laure.

- Osborne już kogoś wysłał. Jeżeli Nicholas ma kłopoty, to go znajdziemy.

Lavinia zamknęła oczy i wsparła się na ramieniu Laury. Nie będzie płakała. Nie, teraz gdy Nicholasowi potrzebna jest jej siła, nie pozwoli sobie na to.

Nie opuszczaj mnie, Nicholasie! - błagała w duchu. Obiecałeś, że wrócisz. Musisz wrócić!

Gdzieś z dala do uszu Nicholasa dobiegł jakiś głos. Wydało mu się, że to głos anioła. Łagodny i melodyjny, wołał do niego, wydobywając go z ciemności, z pozbawionego marzeń snu. Sprawił, że zbierające się wokół niego szare mgły zaczęły rozstępować się w popłochu.

Padał ulewny deszcz. Nicholas poczuł na twarzy drobne ukłucia jego kropel. Wyglądało na to, że leży w rowie. Próbował się poruszyć, ale nie był w stanie. Ciało miał sztywne, bez czucia. Nie czuł własnych palców. W piersi dławił go ból. A może... może ten ból był w nodze?

Nagle poczuł na czole łagodny dotyk czyjejś dłoni - była mała, miękka i delikatna. Usłyszał zwracający się do niego głos. Otworzył z wysiłkiem oczy.

Czy tak wyglądają anioły? - zastanawiał się Nicholas, patrząc w dziecięcą twarzyczkę okoloną aureolą włosów jasnych jak len.

Wargi anielskiej istoty się poruszały, ale on nie rozumiał jej słów. Było mu tak strasznie gorąco. I tak okropnie chciało mu się pić.

- Słucham?

Wypowiedział to słowo, ale z jego krtani nie wydobył się żaden głos. Gardło miał wysuszone. Czy będzie jeszcze kiedyś mógł mówić? Anielska istota zaczęła się oddalać.

Nie, nie opuszczaj mnie! - zawołał bezgłośnie.

I anielska istota, o dziwo, została przy nim. Nicholas wiedział, że znowu coś mówi, a przynajmniej, że poruszają się jej wargi. A potem zauważył jakiś ruch u jej boku. Mężczyzna. Nicholas poczuł, że wprawne ręce badają jego zraniony bok. Poczul ból, straszliwy niczym dotknięcie rozpalonego do czerwoności żelaza, przeszył go dreszcz. Na skronie wystąpił mu pot, w ustach pojawił się smak krwi. Opadł na ziemię, tłumiąc krzyk. I znowu kojące ręce anioła dotknęły jego skroni. Jednak nawet to nie było w stanie złagodzić jego cierpienia.

Jakiś czas później poczuł pod pachami czyjeś silne dłonie. Poczul też, że ktoś wsuwa mu sztywne drewno pod plecy, a potem go podniesiono. Straszliwy ból w boku odezwał się znowu i Nicholas wydał bezgłośny okrzyk, a potem ponownie zapadł w litościwą ciemność.

Rozdział czwarty

- Został postrzelony. - Minister wojny wypowiedział te słowa tonem znużenia i rezygnacji. - Wiedziałem, że tak będzie. - Lord Osborne rzucił poranną gazetę i spojrział z rozpaczą na Edwarda Kingsleya. - Nie powinienem był mu pozwolić na tę wyprawę.

Edward dokładał wszelkich starań, by nie zerkać w gazetę.

- To nie pańska wina, milordzie. Nie mógł go pan powstrzymać.

- Ależ oczywiście, że mogłem! Jestem jego zwierzchnikiem, do diabła! Nie pozwoliłem mu pojechać do Francji na ratunek Lavinii Duplesse i nie powinienem był teraz pozwolić mu udać się w pościg za Leclerkiem.

Osborne spojrział sfrustrowany na gazetę.

- Teraz muszę powiedzieć jego narzeczonej, że go postrzelono i że nie mamy pojęcia, gdzie się znajduje. A mimo to powinienem się chyba cieszyć, że dotarł do Leclerca.

- No. właśnie. W dodatku udało mu się zdemaskować w naszym departamencie tego zdrajcę.

- Ferris! - Nozdrza Osborne'a zadrgały gniewnie. - Nigdy

bym nie przypuszczał, że może być podwójnym agentem. Że znajdzie w sobie tyle odwagi.

- Najwyraźniej mu jej nie zabrakło. Fakt, że on i Leclerc zmierzali razem na wybrzeże, dowodzi, że współpracowali.

- No cóż, teraz już nie współpracują.

Osborne usiadł przy biurku i ciężko westchnął.

- Obaj zginęli z ręki niezidentyfikowanego napastnika.

- Z tym, że my dwaj wiemy, kim był ten napastnik.

Osborne pokiwał głową.

- Aż za dobrze. Chciałbym naprawdę być bardziej zadowolony z całego tego przekłętą zamieszania. Obawiam się jednak, że stało się to kosztem życia Nicholasasa.

W porannej gazecie znalazła się sensacyjna historia o tym, że domniemany szpieg francuski, Jean Leclerc, a także podróżujący z nim Anglik, zostali zabici przed czterema dniami podczas napadu. Zdarzenie miało miejsce na drodze do Calais i wyglądało na zwykły napad rabunkowy, jakich wiele na niebezpiecznych francuskich gościach. Żandarmów o tym wypadku powiadomiono najprawdopodobniej anonimowym listem. Gdy przybyli na miejsce, zastali tam ciało Jeana Leclerca, a także człowieka, zidentyfikowanego później jako Andrew Ferris, oraz woźnicy. W ostatnim akapicie sprawozdania stwierdzano krótko, że życie stracił też jakiś ksiądz i że, pomimo usilnych poszukiwań, jego ciała nie znaleziono.

Ta krótkka, z pozoru mało ważna wzmianka, stanowiła dla Osborne'a i Kingsleya jedyną iskierkę nadziei, rozświetlającą te tragiczne wieści. Wiedzieli, że Nicholas przebrał się za duchownego. Nie zbliżało ich to jednak ani o krok do zdobycia informacji, gdzie się teraz znajduje.

- A w jaki sposób ta historia dostała się do angielskich gazet? - zapytał Edward.

Osborne westchnął.

- Nie mamy co do tego pewności. Przypuszczam, że ten ktoś, kto zawiadomił władze francuskie, przemycił notatkę do „Timesa”.

- I co pan o nim sądzi? - zapytał Edward.

Osborne wzruszył ramionami.

- Możliwe, że nasz informator to jakiś niewinny podróżny, zmierzający do Anglii, który natknął się na drodze na ciała zabitych.

- Dlaczego więc nie chce się ujawnić?

- Prawdopodobnie obawia się o własne bezpieczeństwo. Wojna się jeszcze nie skończyła.

Edward zastanawiał się nad tym przez chwilę i w końcu pokręcił głową.

- Coś tu się nie zgadza, milordzie. Jeżeli człowiek, który zameldował o wypadku, wiedział, że ksiądz wciąż żyje, to dlaczego nie zatrzymał się, żeby pomóc biedakowi? A znowu jeżeli ksiądz był już martwy, to dlaczego nie natrafiono na jego ciało? To oczywiste, że Nicholas się stamtąd wyczołgał i znalazł schronienie, co oznacza, że prawdopodobnie wciąż jeszcze żyje.

Osborne pokręcił ponuro głową.

- Bardzo bym chciał tak myśleć, Kingsley, ale, jak przeczytałem w meldunku, w trawie na skraju lasu było mnóstwo krwi, a w błocie znaleziono kulę. A poza tym z pistoletu Lec-lerca z całą pewnością oddano strzały.

- W takim razie, gdzie jest Nicholas? - zapytał Edward. - Zabiły człowiek nie może przecież wstać i odejść.

- To prawda. Dlatego właśnie wysłałem Gordona, który ma spróbować go odnaleźć. Zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, by sprowadzić Longwortha z powrotem do kraju. -

Osborne wbił niewidzący wzrok w gazetę. - Nie uwierzę, że nie żyje, dopóki nie będę miał na to niezbitego dowodu.

Ze wszystkich stron osaczał go ból!

Nicholas wpatrywał się w ciemność i z każdym okropnym spazmem bólu zaciskał pięści. Zaczął drzeć na całym ciele. Nie potrafił opanować dygotu. Był zlany potem.

- To nie... Leclerc - wycharczał z oczami błyszczącymi od gorączki, rzucając się na posłaniu. - Nie... Leclerc. - A potem głośniej. - Lavinio... obiecaj mi... obiecaj...

Urwał i usiłował zerwać się z posłania w kolejnym ataku bólu. Poczul na ramionach delikatne dłonie, które zmusiły go, by się położył. Cały bok palił go żywym ogniem. Poczul na ustach słony smak potu.

- Wody! - wyszeptał. - Wody...

Wtedy nagle obok niego pojawiła się znowu anielska istota. Nicholas poczul na rozgorączkowanym czole jej miękką dłoń, gdy przykładła mu do ust wilgotną szmatkę. Chłodny płyn zwilżył mu wnętrze ust i popłynął do gardła.

- Lavinio! - wyszeptał, wyciągając na oślep rękę.

Jego umysł zmagal się z duszącą mgłą.

- Powiedziałem ci... że wrócę. Obiecałem...

Gdy ból, niby rozgrzany do czerwoności nóż, dźgnął go ponownie, Nicholas jęknął i osunął się na posłanie. Głowa opadła mu na bok i ogarnęła go znowu litościwa nieświadomość.

Lavinia, siedząca na sofie w delikatnej porannej sukni ze zdobionego gałązkowym wzorem muślinu, próbowała nie poddać się cierpieniu. Poranna gazeta leżała otwarta tuż obok na poduszkach sofy. Po drugiej stronie siedział Edward.

-I mówisz, że... ten duchowny, o którym piszą w gazecie, to... w rzeczywistości Nicholas - powiedziała bezbarwnym głosem, wpatrując się nieruchomym wzrokiem w okno.

Edward kiwnął głową.

- Przykro mi, ale tak - potwierdził cierpliwie. - Nicholas przebierał się za księdza już przedtem, z wielkim powodzeniem. Obaj z Osborne'em jesteśmy przekonani, że miał to przebranie na sobie także i tej nocy, kiedy go postrzelono.

Lavinia zamknęła oczy, pragnąc odciąć się od bolesnej rzeczywistości. Tej nocy, kiedy go postrzelono!

- A więc Nicholas pojechał szukać... Jeana Leclerca - powiedziała powoli. - Człowieka, który... zabił mojego męża.

-Tak.

- Ale dlaczego lord Osborne mu na to pozwolił? - zapytała wzburzona. - Znał przecież rozmiar zagrożenia. A skoro tak, dlaczego nie posłał kogoś innego? Sam mi mówiłeś, że mnie na ratunek do Francji nie mógł pospieszyć żaden z was dwóch, ani ty, ani Nicholas, bo wasze twarze były zbyt dobrze znane. Dlaczego lord Osborne zmienił nagle zdanie i tym razem pozwolił jechać Nicholasowi?

- Nie zmienił zdania. A w każdym razie nie z własnej woli - odparł Edward. - To Nicholas nalegał. To on sam chciał pojechać. Uważał, że tylko w ten sposób da się wywabić Leclerca z jego ukrycia. To znaczy.... posyłając kogoś, dla kogo Leclerc zechce się wysilić... by go...

- ..zabić - dokończyła Lavinia.

- Musisz to zrozumieć. Nicholas pojechał, bo znał rozmiary zagrożenia...

- I dużo mu to pomogło! - zawołała.

- Nie, kochanie, nie o to mi chodziło. On wiedział, jakie zagrożenie wiązałoby się z faktem, że tam nie pojedzie -

poprawił ją łagodnie Edward. - Wiedział, jakie byłyby konsekwencje przyjazdu Leclerca do Anglii. Temu trzeba było koniecznie zapobiec.

Lavinia podniosła na niego pełne bólu oczy.

- Ależ Edwardzie, o jakich zagrożeniach ty mówisz? Wojna już prawie się skończyła. Napoleon został zesłany. Jakie niebezpieczeństwo mógłby teraz stwarzać fakt obecności francuskiego agenta w Londynie?

- Leclerc nie miał zamiaru tak łatwo zakończyć własnej wojny, Lavinio. - Edward starannie dobierał słowa. - Przejeliśmy list, który wysłał do swoich przełożonych. Opisał w nim plan powrotu do Londynu po wojnie w celu załatwienia własnych porachunków z... pewnymi ludźmi.

- Co to znaczy?

- Chce ich uciszyć.

Lavinia pobladła.

- O mój Boże! To znaczy zabić?

-Tak.

- Ale dlaczego?

- Bo ten człowiek jest mordującym z zimną krwią zabójcą.

Lavinia pobladła jeszcze bardziej, zdumiona tym, że ktoś może być aż tak zły.

- A z kim chciał... załatwić porachunki? - zapytała drżącym głosem.

- Z pewnymi ludźmi, z którymi spotkał się w czasie wojny - odrzekł wymijająco Edward. - Wrogami sprawy francuskiej. Kiedy Nicholas dowiedział się o jego zamiarach, postanowił oczywiście nie dopuścić do tego, by Leclerc znalazł się w Anglii. Zdawał sobie bowiem sprawę, że ten łotr będzie miał spustoszenie wśród wyższych sfer, gdzie nikt niczego nie podejrzewa.

- A ci ludzie na jego liście? Czy Nicholas był jednym z nich?

- Tak - brzmiała jedyna możliwa odpowiedź.

Lavinia poczuła drżenie rąk, potem ramion i całego ciała.

- I mówisz, że Nicholas o tym wiedział?

-Tak.

- Kto jeszcze był na liście?

- Ja, lord Osborne, lord Winchester, by wymienić tylko kilku.

- Boże drogi!

- Może teraz lepiej zrozumiesz, dlaczego Nicholas tak bardzo chciał pojechać do Francji i zrobić porządek z Leclerkiem na jego własnym terenie.

Lavinia starała się przyjąć do wiadomości te nowe, wstrząsające informacje. Rozumiała oczywiście, dlaczego Nicholas czuł się w obowiązku pojechać do Francji. Zagrożone przecież było życie wielu osób.

- Tylko gdzie on jest teraz, Edwardzie? - zapytała, wpatrując się w przyjaciela swego ukochanego. - Ten duchowny został prawdopodobnie postrzelony, a jednak nie znaleziono jego ciała. Czy sądzisz, że Nicholas wciąż jeszcze żyje?

- Tak. Przepraszam, Lavinio, że powiem prosto z mostu, ale Nicholas nie jest typem człowieka, który się łatwo poddaje. Jeżeli kula Leclerca nie zabiła go na miejscu, a sądząc z meldunku, tak się nie stało, to zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby wrócić do Anglii.

- A więc muszę jechać do Francji - oznajmiła Lavinia spokojnie, ale stanowczo. - Trzeba go odnaleźć. Dopóki nie dotrą do nas wieści, że jest inaczej, musimy wierzyć, że Nicholas żyje.

- To prawda, ale jest wykluczone, byś to ty pojechała go szukać - powiedział stanowczo Edward. - To zdecydowanie zbyt niebezpieczne.

- Czy ty naprawdę nic nie rozumiesz?! Ja muszę! - Lavinia spojrzała na niego pociemniałymi z bólu oczami. - Nie mogę tu siedzieć beczynnie i czekać. Muszę tam być. Pamiętasz tamten wieczór? Pamiętasz, jak powiedziałam, że Nicholasowi grozi niebezpieczeństwo?

- Tak.

- Miałam rację! Tej właśnie nocy go postrzelono. Ja czułam jego ból. Wiedziałam, że cierpi. A jeżeli tak, to z pewnością wyczuję go, gdy znajdę się w pobliżu. Ja go odszukam. Na miłość boską, muszę spróbować!

Edward widział, że Lavinia jest bliska załamania. Ujął ją więc za ramiona i potrząsnął delikatnie.

- Posłuchaj, Lavinio, wiem, że martwisz się o Nicholas. Wszyscy się o niego martwimy. Ale twoja wyprawa do Francji nic nie pomoże. Lord Osborne wysłał tam już swojego człowieka. Doskonałego agenta. Ten człowiek nazywa się James Gordon. Spenetruje okolicę, w której ostatnio go widziano i, jeżeli Nicholas żyje, sprowadzi go do Anglii. Lavinio, musisz mi zaufać!

- Ależ ja ci ufam - powiedziała Lavinia, wciąż bliska łez - tylko nie mogę tu siedzieć beczynnie. Nie mogę, Edwardzie, bo zwariuję!

- Ale przecież nie siedzisz beczynnie, kochanie. Masz pod opieką Martine i nie możesz zostawić jej samej - odrzekł łagodnie Edward, bo wiedział, że jest to jedyny argument, który do niej przemówi. - Martine wciąż nie przyszła do siebie po śmierci ojca i waszej pełnej niebezpieczeństw ucieczce z Francji. Dziewczynie potrzebny jest spokój, Lavinio. I ty jej jesteś potrzebna. Pomyśl tylko, co by było, gdybyś mimo wszystko pojechała do Francji i gdyby coś ci się stało.

Lavinia znieruchomiała, patrząc na Edwarda szeroko ot-

wartymi oczami. Strach o Nicholasa sprawił, że zapomniała o Martine. Teraz poczuła się winna z tego powodu.

Jak mogłam być taką egoistką? - pomyślała. Martine przecież mnie pokochała i liczy na mnie. Jestem teraz jej rodziną, jedyną bliską osobą w tym obcym, nowym dla niej mieście. Jeżeli coś mi się stanie we Francji... jak Martine da sobie radę? Do kogo zwróci się po pomoc czy choćby pocieszenie?

Tak, Edward ma rację, przyznała w duchu Lavinia. Zostanie w Anglii i zaczeka na wiadomości. Musi być silna. Nie tylko ze względu na siebie, ale także przez wzgląd na Martine. Zaczeka na wiadomość, że Nicholas jest bezpieczny. Ale Boże drogi, jakże bolesne będzie to oczekiwanie!

Nicholas powoli otworzył oczy i zmrużył je zaraz, bo raziło go słońce, wpadające przez szpary w zbitej z desek ścianie szopy. Szczebiot ptaków sprawił, że odwrócił głowę. Gdzieś niżej usłyszał też dziewczęcy głos, nucący jakąś melodię.

Czy już jest ranek? - zastanowił się. Musiałem zasnąć, pomyślał. Pamiętał, że gdy rozglądał się ostatnim razem, było ciemno. Nie czuł się już tak zmęczony, jak przedtem. Wydawało mu się nawet, że bolesne pulsowanie w boku nieco ustało. Ale głowa wciąż go bolała, a w ustach czuł suchość.

Chciał usiąść, ale zaraz opadł z jękiem na posłanie. Pośrodku ciała poczuł jakąś sztywność. Zbadał to miejsce palcami i przekonał się, że jest szczelnie zabandażowany.

-Co, udiab...?

- Ach, *mon pere*, zbudził się ojciec w końcu!

Łagodny, cichy głos przemówił po francusku. Nicholas odwrócił głowę.

- To ty?!

Była to znowu twarz anioła. Twarz o mlecznej cerze i delikatnym rumieńcu, okolona blond lokami. Uśmiechająca się w taki sposób, że człowiek miał ochotę wyznać natychmiast najcięższe grzechy.

- Przyniosłam ojcu rosółu od *mamon* - powiedziała cicho.

- Rosół ojca wzmocni.

Nicholas ponownie spróbował usiąść, ale skrzywił się z bólu.

- Do diabła! - Opadł bez sił na posłanie. - Przepraszam

- wyszeptał.

- To nic. Proszę, może ojciec najpierw napije się wody?

- O tak.

Nicholas spojrzał na swoją jnąłą pielęgniarkę. Wyglądała na jakieś jedenaście lat.

- Kim jesteś?

Uśmiech dziewczynki był jak blask słońca.

- Mam na imię Sophie. Znaleźliśmy ojca razem z bratem.

Leżał ojciec ranny na skraju pola naszego taty.

Nicholas się rozejrzał. Nic z tego nie rozumiał.

- Gdzie ja jestem? Jak się... tu dostałem?

- Jest ojciec w szopie taty. Antoine przywiózł tu ojca wozem. I to on wyjął ojcu kulę z boku i zabandażował głowę.

- Kulę?

Nicholas jak przez mgłę pamiętał, że został postrzelony, ale nie przypominał sobie, jak do tego doszło.

- Jak długo tu jestem? - zapytał cicho.

- Długo. Chyba z dziesięć dni.

- Dziesięć dni! - powtórzył z niedowierzaniem.

Sophie kiwnęła głową i zbliżyła kubek do jego ust.

- Prawie przez cały czas był ojciec nieprzytomny. I miał ojciec *la fièvre*. Proszę pić powoli, *mon pere*.

Nicholas uniósł głowę i z trudem przełknął wodę. Dziesięć

dni. I prawie przez cały czas majaczył w gorączce. Pokręcił głową zgnębiony. Nie miał pojęcia, jak się tu znalazł. Nie wiedział nawet, gdzie jest. Właściwie to nic nie pamiętał. Nawet własnego imienia.

- Chce ojciec zupy?

Nicholas kiwnął głową i otworzył usta. Sophie wlała mu do nich łyżkę smacznego rosółu. Przełknął ostrożnie, spojrzął na nią i otworzył usta ponownie.

Sophie, ucieszona, uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze, *mon pere*. Dobrze, że ojciec znowu je.

Nicholas spojrzął na nią uważnie.

- Dlaczego zwracasz się do mnie *mon pere*?

W oczach Sophie pojawiło się zdziwienie.

- Bo nosi ojciec sukienkę duchowną. I ma ojciec mszał. Ale jest ojciec Anglikiem, *non*?

Nicholas skierował całą swoją uwagę na rosół. Dziwne. Nic nie wiedział o tym, że jest akurat Anglikiem, miał także pewność, że nie jest duchownym. A skoro tak, to dlaczego nosił strój duchownego? I dlaczego ma wrażenie, że jego obecność tutaj sprowadza niebezpieczeństwo na jego młodocianą pielęgniarkę i jej rodzinę?

- Sophie... ja chyba... nie mogę teraz... jasno myśleć. Ale wydaje mi się, że... najlepiej będzie... jeżeli... jak najszybciej. .. stąd... wyjadę - wyjąkał, z trudem zbierając rozproszone myśli. - Moja obecność... jest niebezpieczna... dla ciebie... i twojej rodziny.

Sophie pokiwała ze smutkiem głową.

- *Oui*, wiem. To szczęście, że nasz tato księdza nie znalazł. On jest bardzo podejrzliwy wobec obcych. Nie pozwoliłby nam pomóc księdzu. Antoine chce kiedyś zostać lekarzem. Powiedział, że lekarz nie odwraca się od chorego, kimkolwiek

ten chory jest - oznajmiła z dumą Sophie. - Antoine jest bardzo zdolny.

- Z pewnością.

- Cieszę się, że ksiądz nie umarł.

Nicholas, mimo cierpienia, uśmiechnął się.

- Uratowałaś mi życie, Sophie, a ja nigdy ci tego nie zapomnę. Ani tobie, ani twojemu bratu. Chciałbym i jemu podziękować.

- To niepotrzebne. - Sophie spojrzała w stronę drzwi, a potem zniżyła głos. - Był tu ktoś... kto ojca szukał. To Anglik, tak jak ojciec.

Nicholas wpatrzył się w nią bardzo uważnie.

- Skąd to wiesz?

- Antoine słyszał, jak mówią o tym wieśniacy.

Sophie się pochyliła.

- Ja myślę, że ten Anglik ojca szuka.

- Szuka mnie?

Nicholas poczuł nagły przypływ nadziei.

- Czy ten człowiek jest jeszcze w okolicy?

- Nie wiem, ale mogę spytać.

Sophie patrzyła na przystojnego Anglika, czując ulgę na myśl, że zaczął w końcu dochodzić do zdrowia.

- Czy mam to zrobić?

Nicholas spojrział w twarz dziewczynki. Nic w jego chaotycznych wrażeniach i przeczuciach nie dawało mu do zrozumienia, że pochodzi z tych okolic. Ale jeżeli tak w istocie było, jeśli był tu obcym, to gdzie jest miejsce jego pochodzenia? Musiał się tego dowiedzieć. A ten człowiek, który go szukał. .. czy on to wiedział? Musiał wiedzieć. Bo inaczej skąd by się tu wziął?

- Tak, Sophie, dowiedz się.

- *Bon.* - Sophie wstała i otuliła ramiona szalem. - Poproszę Antoine'a, żeby się dowiedział. - Popatrzyła na Nicholasa niemal ze smutkiem. - Jeżeli ten człowiek przyjechał, żeby ojca stąd zabrać, to będzie ojciec chciał z nim pojechać, czyż nie?

Nicholas kiwnął głową.

-Tak. Sądzę, że chyba powinienem.

-*D'accord.* - Sophie uśmiechnęła się dzielnie. - Ale aż do tej chwili musi ojciec tu zostać i odpoczywać. Polepszyło się ojcu, ale rany były bardzo ciężkie i stracił ojciec dużo krwi. No, ale ma się ojciec zdecydowanie lepiej niż ci inni, których znaleźliśmy - powiedziała, wzdrygając się.

Nicholas spojrział na nią zaskoczony. Więc byli jacyś inni? Kim byli? I gdzie są teraz?

Wiedział, że musi zadać te pytania. Sformułował już je nawet w myśli, ale poczuł, że odpływa w sen. Był wciąż taki zmęczony! Powieki miał takie ciężkie!

- Tak... zdaje mi się... że zasnę - wyszeptał.

Sophie patrzyła na niego, dopóki nie zasnął. W jej oczach pojawił się wyraz czułości, kiedy wyciągnęła rękę, żeby pogłodzić lśniącego czarne włosy.

- Śpijcie dobrze, *mon pere* - powiedziała łagodnie. - Będzie mi was brakowało.

Po tych słowach, patrząc na niego po raz ostatni, wyszła z szopy, żeby gdzieś daleko na polu poszukać brata.

To, co działo się w ciągu następnych kilku dni, stanowiło w umyśle Longwortha zaledwie zamazaną plamę. Gordon, ów Anglik, o którym mówiła Sophie, twierdził, że przybył tu aż z Londynu z rozkazu lorda Osbornea z misją przeszukania bliższej i dalszej okolicy. Wiadomość ta dotarła do Nicholasa za pośrednictwem brata Sophie, Antoine'a. Także Antoine

urządził wszystko tak, żeby Nicholas mógł się po zmroku .. spotkać z tym Anglikiem.

Nicholas pożegnał się z Sophie serdecznie, wiedział bowiem, że dziewczynka uratowała mu życie. Pocałował ją czule w policzek, żalując, że nie ma dla niej żadnego upominku. Rzykowała dla niego bardzo wiele, podobnie jak jej brat.

- Jesteś bardzo dzielną dziewczynką, Sophie - powiedział miękko.

Z trudem powstrzymywała łzy.

- Do widzenia, *monsieur* Longworth. - Słyszała, jak ten drugi Anglik zwraca się do niego tym nazwiskiem. - Mam nadzieję, że dotrze pan szczęśliwie do Anglii.

Podziękowawszy Antoine'owi za wszystko, obaj Anglicy czym prędzej odjechali. Już w drodze James Gordon poinformował Nicholasa, że lord Osborne szukał go wszędzie i że ucieszy się bardzo na wieść o tym, że jego przyjaciel i współpracownik uniknął śmierci.

Nicholas uśmiechnął się, ale nic na to nie powiedział. Bo przecież niewdzięcznością byłoby oznajmić ni stąd, ni zowąd, że w ogóle nie pamięta człowieka, który zadał sobie tyle trudu, by go odnaleźć.

Podróżowali konno nocą, a w ciągu dnia kryli się w lasach. Mimo to posuwali się szybko. Longworth, ze względu na rany, musiał od czasu do czasu odpoczywać, ale starał się, by takie przerwy były możliwie krótkie, bo widział, że Gordonowi zależy, żeby jak najszybciej jechać dalej.

- To niebezpieczny kraj, sir - powiedział na jednym z takich postojów, gdy posilali się tym, co Sophie zdołała wykraść z kuchni swojej matki. - Wszędzie pełno tych żabojadów, co na pana polują.

- Polują na mnie? - Nicholas skonfundowany pokręcił głową. - Ale dlaczego? Co ja takiego zrobiłem?

Gordon popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Co pan zrobił? Przepraszam, że to mówię, sir, ale dokonał pan niemożliwego. Nikt nie myślał, że Jean Leclerc da się zabić, a pan tego dokonał, i to bez niczyjej pomocy. Ale lord Osborne mówił, że jeżeli ktoś ma to zrobić, to tylko pan. Jest z pana piekielnie dumny, sir. Piekielnie. A ja muszę powiedzieć, że to dla mnie zaszczyt móc pana sprowadzić z powrotem do Anglii. Mam tylko nadzieję, że choć jeden z nas przeżyje, by o tym opowiedzieć w Londynie!

Czwartej nocy, śmiertelnie zmęczeni po uniknięciu kilku spotkań z francuskimi patrolami, Gordon i Longworth dotarli do jachtu zacumowanego w Hawrze i, pod osłoną ciemności, wypłynęli na wzburzone wody kanału La Manche.

Nicholas, wyczerpany dotychczasową drogą i osłabiony z powodu ran, spędził większą część morskiej podróży w kabinie. Myśl o tym, że wraca do kraju, którego kompletnie nie pamięta - a także do ludzi, którzy będą się spodziewali, że ich rozpozna - była dla niego mało zachęcająca.

Jeżeli jednak jest Anglikiem, to co robił we Francji? Gordon nie powiedział mu zbyt wiele. Dowiedział się od niego tylko, że zabił Leclerca. Ale kim był Leclerc? I co sprawiło, że on sam, Nicholas, został dwukrotnie postrzelony i że potem zostawiono go na skraju drogi, na pastwę losu i na pewną śmierć?

Zamknął oczy, gdy jacht zakołysał się na falach. Płynął do Anglii. A ta podróż była jakby podróżą do jakiegoś nowego świata - świata pełnego twarzy, które powinien znać, a których nie znał. Jak on to wyjaśni?

- Lord Longworth, milordzie.

Dwaj obecni w pokoju dżentelmeni wstali powoli z miejsc na widok wchodzącego Nicholasa. Czuł na sobie ich wzrok. Przyglądali mu się uważnie, on tymczasem spoglądał to na jednego, to na drugiego. Dżentelmen, stojący za biurkiem, był znacznie starszy. Nicholas doszedł do wniosku, że musi to być lord Osborne, o którym mówił Gordon. Skłonił się lekko.

- Lord Osborne, jak sądzę.

- Witam pana w ojczyźnie, Longworth - powiedział głosem schrypniętym z emocji lord Osborne. - Pozwoli pan, że pogratuluję dobrej roboty. Cała Anglia jest z pana dumna.

Nicholas uśmiechnął się niewyraźnie.

- Dziękuję, sir.

Odwrócił się ku drugiemu dżentelmenowi, który wyglądał na jego rówieśnika.

- Pański sługa, sir.

Edward nie odrywał wzroku od twarzy Nicholasa.

- Nicholasie, czy ty mnie nie poznajesz? Jestem Edward. Edward Kingsley.

Nicholas wpatrywał się w twarz tego człowieka. Bardzo, naprawdę bardzo pragnął coś sobie przypomnieć. Niestety, na próżno.

- Bardzo bym chciał powiedzieć... panie... Kingsley... że pana poznaję, ale prawda jest taka - tu spojrzął przeproszająco na starszego z mężczyzn - że nic nie pamiętam.

Stojąc tak, patrząc na zwrócone ku sobie pełne nadziei twarze, Nicholas poczuł się zdruzgotany. Nie poznawał żadnego z tych ludzi. Rozglądał się po pokoju i też go sobie nie przypominał. Podczas podróży przez kanał żywił nadzieję, że znajome miejsca i ludzie, z którymi dzielił życie, pobudzą ja-

koś jego pamięć. Ale teraz uświadomił sobie, że ta nadzieja była płonna.

Odchrząknął.

- Czuję, to znaczy rozumiem, że powinienem... znać panów, ale obawiam się...

Zamilkł.

Osborne zaklął i odwrócił głowę. Zacisnął usta. Na twarzy Edwarda pojawił się wyraz współczucia.

- Nie zechce pan usiąść... lordzie Longworth?

Nicholas drgnął.

- Lordzie Longworth?

- Nazywasz się Nicholas Grey, jesteś wicehrabią Longworth - wyjaśnił Edward.

- Naprawdę? Nie wiedziałem.

Nicholas uśmiechnął się oszołomiony.

- Pański człowiek, ten Gordon, zwracał się do mnie „sir”.

- Czy ty naprawdę nic nie pamiętasz ze swego życia tutaj? - zapytał Edward natarczywie.

Nicholas rozejrzał się po pokoju, który powinien był znać, i z żalem pokręcił głową.

-Nic. Jest tak, jakbym widział to wszystko... po raz pierwszy.

Osborne pierwszy zdołał opanować emocje. Wyszedł zza biurka i usiadł na krześle obok Nicholasa.

- Czy może nam pan powiedzieć, co się wydarzyło tej nocy, kiedy pana postrzelono. Pamięta pan coś z tego? Cokolwiek?

Nicholas skupił się, mrużąc oczy. Zastanawiał się nad tym wiele razy. Posiłkował się przy tym strzępami informacji, których dostarczyli mu Sophie, jej brat i James Gordon.

- Nie pamiętam prawie nic, milordzie. Powiedziano mi, że był jakiś... powóz. I... jakiś człowiek. Francuz.

- Leclerc - podsunął Osborne.

- Leclerc.

Nicholas powtórzył to nazwisko.

-Być może. Ale był też inny. Tak, chyba tak. Jakiś...

Anglik.

- Ferris - dodał lapidarnie Edward. - Podróżował z Leclerkiem.

Nicholas podniósł z nadzieją głowę.

-Może dałoby się ich przesłuchać. Mogliby nam powiedzieć. ..

- Oni nie żyją, Nicholasie - powiedział spokojnie Osborne.

- Był pan zmuszony zastrzelić ich obu. I wtedy został pan ranny. Leclerc... albo Ferris... pana postrzelił.

Nicholas popatrzył na swego przełożonego ze zdumieniem.

- Zastrzeliłem dwóch ludzi?

- Po to właśnie chciałeś pojechać do Francji. Zgłosiłeś się na ochotnika - powiedział Edward. - Pojechałeś, żeby dopaść Leclerca.

- A co z tym drugim, z Anglikiem? - dopytywał się Nicholas, czując instynktownie, że czegoś tu brak.

- Też go zastrzeliłeś - odrzekł Osborne, który myślał, że Nicholas pyta o Ferrisa. - Był podwójnym agentem. To z jego winy został zamordowany Francois Duplesse.

Nicholas wyglądał na skołowanego.

- Francois Duplesse?

- Tak, Lavinia... o mój Boże - powiedział cicho Edward, spoglądając z ledwie maskowanym przerażeniem na Osborne'a.

Nicholas dostrzegł wyraz twarzy obu swoich rozmówców i zorientował się, że coś jest nie tak.

- O co chodzi? Czy ja znam... tego Duplesse'a?

Osborne położył delikatnie dłoń na ramieniu Nicholas.

- Nie tyle jego, ile wdowę po nim, Lavinie.
 - Czy ty pamiętasz Lavinie? - zapytał Edward, czekając na jakiś choćby najmniejszy znak, że Nicholas wie, o kogo chodzi.
 - Lavinia. - Nicholas wypowiedział to imię, a potem powtórzył, jednak jego twarz pozostała bez wyrazu. - Rozumiem, że powinienem znać tę damę?
- Edward westchnął zgnębiony.
- Tak, mój przyjacielu, znasz tę damę. To kobieta, z którą jesteś zaręczony.

Rozdział piąty

Lavinia stała przy oknie. Niecierpliwie czekała na powóz. Wiedziała, że nadjeżdżają. Edward był u niej zeszłego wieczoru, żeby o tym zawiadomić. Wyjaśnił jej także, z taką delikatnością, na jaką potrafił się zdobyć, że jej narzeczony zupełnie nie pamięta swego dawnego życia w Londynie. Nie pamięta też jej, Lavinii. Gdy się znowu spotkają, dla Nicholasas będzie to tak, jakby widział ją po raz pierwszy w życiu.

Lavinia nadzwyczaj dobrze ukrywała swoje cierpienie. Zaczęła płakać dopiero po pospiesznym wyjściu Edwarda i łkała gorzko, gdy znalazła się w swoim pokoju. Złorzeczyła Bogu za to, że odebrał Nicholasowi pamięć, a w następnej chwili dziękowała za to, że uratował jej ukochanego.

W końcu przecież tam, gdzie jest życie, jest też i nadzieja - powiedziała sobie stanowczo. Dopóki Nicholas żyje, istnieje szansa, że pamięć mu wróci. Boże drogi, ona musi, po prostu musi wrócić!

Na dole za oknem rozległ się turkot powozu. Lavinia patrzyła, jak kariolka zatrzymuje się z wolna i wstrzymała oddech, gdy wysiadło z niej dwóch dżentelmenów.

Nicholas!

Jakby słysząc jej bezgłośny okrzyk, podniósł głowę i spojrział. Serce Lavinii mocno zabiło na widok kochanej twarzy. A równocześnie jej dłoń powędrowała do ust, by stłumić szloch. Nicholas jej nie poznał.

- Lord Longworth i pan Kingsley - oznajmił uroczyście Habinger.

Lavinia, całkiem bezwiednie wstrzymała oddech. Spojrzała na Nicholasa i natychmiast zauważyła jego straszliwą bladłość. Twarz miał wymizerowaną, zapewne wskutek ran. Poruszał się sztywno, tak jakby wciąż odczuwał ból w zranionym boku. Ale najbardziej poruszył ją wyraz jego oczu.

Te oczy były całkiem puste. Nie rozświetlił ich najmniejszy błysk przypomnienia, nie płonął w nich ciepły blask miłości. Nie pojawiła się żadna iskra na jej widok. Tak, widok kobiety, którą Nicholas podobno kochał, nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

- Nicholasie! - zawołała Lavinia.

Lord Longworth niepewnym krokiem wszedł do gustownie urządzonego pokoju. Był wdzięczny losowi za to, że ma przy sobie Edwarda.

- Przyjacielu, to jest Lavinia, lady Duplesse - powiedział cicho Edward. - Zostawię was teraz samych, dobrze? Gdybyś mnie potrzebował, będę w drugim pokoju.

- Dziękuję, Edwardzie - rzekła Lavinia.

Nicholas kiwnął tylko głową. Gdy za Edwardem zamknęły się drzwi, zwrócił się ku pięknej kobiecie, z którą go pozostawiono. Dostrzegł w jej oczach nadzieję i poczuł taki żal, że omal nie wybiegł z pokoju.

- Tak bardzo, bardzo mi przykro - wyszeptał ze ściśniętym gardłem. - Wiem, że powinienem... panią znać, ale...

Lavinia poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Obiecała so-

bie, że nie będzie więcej płakała. Ale teraz... gdy zobaczyła go w takim stanie... nie mogła się powstrzymać.

- Nie musisz przepraszać. To... nie twoja wina. Ale proszę cię... obejmij mnie na chwilę.

Nicholas powoli rozwarł ramiona. Lavinia skryła się w nich, a on poczuł ciepło i miękkość jej ciała. Objął ją odruchowo, a ona się do niego przytuliła. Pachniała fiołkami - słodko i kobieco.

Boże drogi, miałem poślubić tę piękną istotę? - zapytał Nicholas sam siebie.

Lavinia, wtulona w Nicholasa, pozwoliła sobie na krótką chwilę błogości. Wiedziała, że ukochany jej nie pamięta, ale w tej chwili to nie było istotne. Liczyło się jedynie to, że on żyje. Że jest bezpieczny i że są znowu razem. Na razie to było wszystko, co zostało jej dane.

Lavinia uśmiechnęła się z wysiłkiem. A potem się cofnęła, ocierając łzę, która spłynęła jej po policzku.

- Proszę, Lavinio... proszę nie płakać nade mną - powiedział nagle Nicholas.

Sądziła, że panuje nad swymi emocjami, jednak łagodność, z jaką do niej przemówił, sprawiła, że się załamała. Odwróciła się, nie mogąc powstrzymać łez. Tymczasem Nicholas stał obok całkiem bezradny, zaciskając dłonie. Pragnął pocieszyć tę kobietę, ale nie wiedział jak. Wyglądało na to, że jego obecność wyprowadza ją z równowagi.

- Może powinienem odejść?

- Nie! - Lavinia odwróciła się gwałtownie. Po policzkach płynęły jej łzy. - Nie, Nicholasie, proszę... nie odchodź - powiedziała już ciszej. - Wybacz mi, nie miałam zamiaru płakać. - Odetchnęła głęboko i zdołała się roześmiać. - Obiecałam sobie, że nie będę, ale kiedy usłyszałam twój głos... kiedy

mnie objąłeś... - Odchrząknęła i wskazała krzesło. - Może usiądziesz?

-Dziękuję.

Nicholas usiadł powoli, nie odrywając oczu od jej twarzy. Była niewiarygodnie piękną kobietą. Nawet cierpienie nie odbierało jej urody. Pod lawendową gustowną suknią rysowały się kobiece krągłości. Ciemne, lśniące włosy zebrane były w elegancki kok, cera była gładka, a usta przypominały różę o ciemnych płatkach.

Tak, była piękna, i biła od niej wewnętrzna siła. Nicholas czuł to bardzo wyraźnie. Miał przed sobą godną podziwu kobietę, której nieobce okazały się ból i cierpienie i która zdolna była je przetrwać. Kobietę godną uwielbienia. Miał przed sobą swoją Lavinie.

Lavinie, która należała do niego - świadczył o tym pierścionek błyszczący na palcu jej lewej dłoni.

- Tak, milordzie. Jesteśmy... zaręczeni - powiedziała Lavinia, zauważywszy, że patrzy na ten klejnot. - Albo raczej... byliśmy - dodała niepewnie.

- Jestem pewien, że wszyscy uważali mnie za wyjątkowego szczęściarza - odrzekł spokojnie Nicholas. - Choć w tych okolicznościach rozumiem, że pani chce... wycofać się z danej obietnicy.

Lavinia starała się nie okazać, jak głęboko zraniły ją te niewinne słowa.

-Nicholasie... ja wiem... że... że przydarzyło się bardzo wiele. Ale musisz zrozumieć, że... moje uczucia... wcale się nie zmieniły. Jesteś wciąż tym człowiekiem, w którym się zakochałam i którego ciągle Kocham.

Nicholas obserwował grę uczuć na jej twarzy.

- Edward bardzo krótko powiedział mi, co się zdarzyło

między nami w przeszłości. Wydaje mi się, że ja... zawsze panią kochałem.

Lavinia się uśmiechnęła.

- Tak, przeszliśmy oboje bardzo wiele.

- Ale co z nami będzie teraz? - zapytał Nicholas z pełną świadomością, że musi poruszyć ten temat. - Przecież widzi pani, że całkiem straciłem pamięć. Nie pamiętam, co było kiedyś. Edward miał nadzieję, że pani widok sprawi, iż coś sobie przypomnę. Ja także tak myślałem. Ale teraz te nadzieje się rozwiały. Zupełnie nie pamiętam, co było między nami. A skoro tak, to... czy pani nie zapragnie odzyskać wolności? Czy nie zechce pani zacząć życia od początku? Przecież nie może pani zostać przykuta do kogoś, kto jest jedynie upiorem przeszłości. Jest pani młoda i piękna. Z pewnością ma pani mnóstwo wielbicieli.

Lavinia pokręciła głową.

- Nie dbam o to, Nicholasie. Ty jesteś jedynym mężczyzną, którego kiedykolwiek kochałam, a wypadek, który ci się przytrafił, tego nie zmienił.

Powodowana odruchem zboląłego serca, podeszła do krzesła, na którym siedział Nicholas, i, klękając przed nim na dywanie, ujęła jego dłoń.

- Nie będę od ciebie niczego żądała, Nicholasie - powiedziała. - W zamian za moją miłość nie będę chciała niczego. Ale może, w jakiś sposób, zdołam ci pomóc.

- Chce mi pani pomóc? Ale jak?

- Prowadząc cię przez twoje dawne życie krok za krokiem - odrzekła spokojnie Lavinia. - Może gdy spotkasz bliskich sobie ludzi i zobaczysz wszystko to, na co składało się dawniej twoje życie, wróci ci pamięć.

Nicholas zamknął oczy.

- Z całego serca pragnę, żeby tak się stało, ale przecież nie mogę mieć pewności, że tak będzie. Lekarz, który mnie badał na prośbę lorda Osborna, twierdzi, że pamięć może mi nigdy nie wrócić. - Spojrzał Lavinii w oczy. - Czy to nie okaże się dla pani zbyt trudne? Nie mogę przecież kłamać, nie mogę twierdzić, że... wszystko jest między nami tak, jak było.

- Zdaję sobie sprawę, Nicholasie, że mnie... już nie kochasz. - Lavinia z trudem dobierała słowa. - No bo jak mógłbyś mnie kochać, nie pamiętając, kim jestem? Jednak ze względu na to, czym kiedyś dla ciebie byłam, i na to, czym ty wciąż jesteś dla mnie, chciałabym mimo wszystko spróbować. - Roześmiała się niepewnie. - Bóg wie, że próbując, mam mało do stracenia, a bardzo wiele do zyskania.

Nicholas wpatrywał się uważnie w jej twarz. Uśmiechnął się w zamyśleniu.

- Zdaje mi się, że musiałem być człowiekiem inteligentnym, skoro wybrałem na żonę kobietę tak godną podziwu. - Przerwał, podejmując decyzję. - Dobrze, Lavinio, skoro pani naprawdę tego pragnie. Nie widzę powodu, by zrywać nasze zaręczyny i będę pani z całego serca wdzięczny za pomoc.

Lavinia zauważyła, że Nicholas patrzy teraz na jej usta i poczuła znajome wzruszenie.

- Czy jest coś jeszcze, co chciałeś powiedzieć, Nicholasie? - zapytała ostrożnie.

- Powiedzieć?... Nie... - wyszeptał.

I powoli, jakby niepewny jej reakcji, pochylił się w przód.

Jeżeli jej dotknie... może wtedy... może wtedy coś sobie przypomni? Uniósł rękę i pogładził ją po policzku. A potem

jego dłoń zawędrowała w delikatne zagłębienie u nasady jej szyi, gdzie wyczuł subtelne pulsowanie.

Podnosząc Lavinie powolnym ruchem z kolan, przyciągnął ją do siebie. Lavinia zamknęła oczy i, prawie nieświadomie, z rozchyłonymi wargami, zachwiała się i pochyliła ku niemu.

- Halo, mam nadzieję, że nie przesz... Och, przepraszam!
- zawołał Edward, zatrzymując się w drzwiach. - Chyba jednak przeszkadzam.

Lavinia otworzyła pospiesznie oczy, a Nicholas cofnął się niezadarnym ruchem. Oboje oblali się rumieńcem.

- Nie, nie... Wszystko w porządku, Edwardzie.

Lavinia pierwsza odzyskała równowagę.

- Wejdz.

- No cóż - zaczął Edward, patrząc z nadzieją to na jedno, to na drugie - wygląda na to, że między wami jest bardzo dobrze. Przypomniałeś sobie coś, Nicholasie?

Lord Longworth, skonfundowany i zdenerwowany, pokręcił głową. Bardzo chciał pocałować Lavinie Duplesse, jednak nie wiedział, skąd bierze się to pragnienie. Bo Lavinia, poza tym, że była bardzo piękną kobietą, nic dla niego nie znaczyła.

- Nie, niestety nie. Rozmawialiśmy właśnie z Lavinie o naszych zaręczynach.

Twarz Edwarda rozjaśnił uśmiech.

-I robiliście to w sposób dość sympatyczny - zauważył, mrugając do Nicholasas. - No i co wspólnie uradziliście?

- Że nie ma jeszcze potrzeby zrywać zaręczyn - poinformowała go spokojnie Lavinia. A potem z uśmiechem spojrzała na narzeczonego. - Nicholas zgodził się, żebym mu pomagała w sprawach codziennego życia. Może dzięki temu uda się nam przywrócić mu pamięć.

- No cóż, cieszę się, że to słyszę.

W tonie Edwarda zabrzmiała szczerza ulga.

- Lekarz twierdzi, że zanik pamięci nie musi być nieodwracalny. Może wystarczy jakiś szczegół, jakaś drobna czynność, żeby Nicholas odzyskał pamięć.

- Mam szczerą nadzieję, że tak się stanie - odrzekł Nicholas.

Spojrzał na Lavinie i uśmiechnął się w końcu.

- Tym bardziej że wygląda na to, iż mam naprawdę dobry powód, by tego pragnąć.

Lavinia zarumieniła się, uszczęśliwiona jego słowami. Ale gdy nieco później zebrała się z nim, uświadomiła sobie jasno jedno: od tej chwili będzie robiła wszystko, by pomóc Nicholasowi. Jest jej największym skarbem, a ona za wszelką cenę gotowa jest przywrócić mu pamięć.

Tak - albo mu ją przywróci, albo rozkocha go w sobie ponownie!

Tym sposobem zaczęło się ostrożne wprowadzanie Nicholasa w życie, które wiódł w Anglii, zanim wyprawa do Francji odebrała mu pamięć. Wieść, że to on zabił osławionego francuskiego szpiega, Jeana Leclerca, rozniosła się szybko i przyjmowano go niczym powracającego bohatera. Niestety, fakt, że Nicholas nic nie pamiętał - ani ze swego dawnego życia, ani z tego, co robił we Francji - utrudniał mu kontakty z ludźmi, których spotykał w londyńskich salonach.

- Wygląda na to, że nikt nie ma pojęcia, co mu powiedzieć - żaliła się Lavinia Laurze Beaufort dwa dni później. Siedziały właśnie obie w dużym salonie w jej domu. - Dziś po południu pojechaliliśmy z Nicholasem na przejażdżkę. Ludzie uśmiechali

się do niego i kiwali rękami, ale bardzo niewiele osób zbliżyło się do nas. Mimo że Nicholas jest dla wszystkich naprawdę przemyły.

Laura westchnęła.

- Biedak. Nie mogę sobie tego po prostu wyobrazić. Jak to jest, wrócić tam, gdzie się przeżyło życie i nie znać nikogo? Jakież on musi się czuć samotny.

Lavinia pokiwała smutno głową. Wiedziała, w jakim napięciu żyje Nicholas. Między nim a londyńskim światem istniała nieprzenikniona bariera. Jedynie ona sama i Edward stanowili dla niego coś w rodzaju liny ratunkowej, której się kurczowo trzymał.

- Przedstawiłaś go ponownie Martine?

- Nawet mu o niej jeszcze nie wspomniałam. Staram się nie obciążać go zbyt wieloma sprawami naraz. Więść, że jest zaręczony, chyba wystarczy. Gdyby miał się jeszcze dowiedzieć, że ma zostać ojczymem... - Lavinia roześmiała się i pokręciła głową. - Po prostu nie mogłam mu o tym powiedzieć. Poza tym Nicholas spędza dość dużo czasu w towarzystwie lorda Osborna. Był tutaj zaledwie dwa razy, a Martine nie było w domu. Zaprosiłam go, by zaszedł jutro po południu. Wtedy spotkają się z Martine.

- Czy Martine zdaje sobie sprawę z tego, co się stało? - zapytała Laura.

- Tak. Uważałam, że powinna się o tym dowiedzieć jeszcze przed przyjazdem Nicholasa. Gdy był we Francji, mówiła niewiele, ale ja dobrze wiedziałam, że się martwi. I bardzo się cieszę, że dobrze zniosła wiadomość o tym, że utracił pamięć.

- A jego matka? - pytała dalej Laura. - Czy go odwiedziła?

Lavinia westchnęła.

- Dziś wieczorem jedziemy do niej z wizytą. Dostałam od niej list, w którym nas zaprasza.

Laura uniosła brwi zaskoczona.

- Zaprasza Was oboje?

- Tak. To zaskakujące, prawda?

- Raczej obiecujące. - Laura dobrze wiedziała, że lady Longworth nie darzy Lavinii sympatią. - Może zaczyna przekonywać się do ciebie.

Lavinia mogła jedynie żywić taką nadzieję.

Znalazłszy się tego wieczoru w powozie, zaczęła mieć wątpliwości. Nicholas został ranny w starciu z człowiekiem, który zabił jej męża, a zatem lady Longworth, dowiedziawszy się o tym, może zapalać do niej jeszcze większą niechęcią. To wydawało się logiczne.

Siedziała tuż obok Nicholasa, dlatego od razu poczuła, że jego ciało ogarnia coraz większe napięcie.

- O co chodzi?

Pokręcił głową.

- O nic. Tylko wiesz, to nie do wiary, żebym nie pamiętał własnej matki. - Popatrzył na Lavinie niepewnie. - Jaka ona jest?

- Twoja matka? No cóż... to bardzo... dystygowana dama - odrzekła Lavinia, starając się przedstawić lady Longworth w pozytywnym świetle. - I całkiem przystojna... jak na swój wiek.

- Nie, nie. Mnie chodziło o jej charakter - wyjaśnił Nicholas. - Czy byliśmy ze sobą blisko?

O Boże! - jęknęła w duchu Lavinia. Do jakiego stopnia powinienam być szczerą?

- Nie mogę chyba powiedzieć, że nie byliście... blisko... Po

prostu... raczej nie widywaliście się zbyt często - odrzekła taktownie.

Nicholas pokiwał głową zamyślony.

- Rozumiem. A ty?

-Ja?

- Tak. Czy lubisz moją matkę? - zapytał naiwnie. - Czy ona się cieszyła, że ty i ja zamierzamy się pobrać?

To naprawdę zaczynało być trudne, ale była zbyt dumna, by poniżyć się do kłamstwa.

- Nie, Nicholasie, twoja matka i ja nie byliśmy ze sobą w zbyt serdecznych stosunkach - powiedziała w końcu, dochodząc do wniosku, że półprawdy też niczego nie załatwią.
- Nie spędzałyśmy też razem zbyt wiele czasu. Bo widzisz, dopiero niedawno skończył się dla mnie okres żałoby po mężu. Nie udzielałam się zbyt towarzysko.

- Ale matka cieszyła się, że zamierzamy się pobrać? - nie ustępował Nicholas.

- Nie mogę stwierdzić, by kiedykolwiek powiedziała mi w oczy, że się nie cieszy.

- Aha. W takim razie będzie zadowolona, kiedy się dowie, że postanowiliśmy nie zrywać zaręczyn - podsumował Nicholas, sprawiając przy tym wrażenie zadowolonego.

- No cóż, nie wątpię, że będzie miała coś na ten temat do powiedzenia - stwierdziła cicho Lavinia.

Przy wejściu powitał ich kamerdyner lady Longworth. Wprowadził ich do salonu, gdzie na kominku płonął ogień. Nicholas zaczął przechadzać się po tym dużym pokoju. Dotykał sprzętów, przyglądał się meblom i bibelotom.

- Czy byłem tu ostatnio? - zapytał.

Lavinia kiwnęła głową.

- Na krótko przed wyjazdem. Zjadłeś z matką kolację.

- Jakie to dziwne, że w ogóle tego nie pamiętam. - Nicholas zauważył duży obraz wiszący nad kominkiem. - Czy to mój ojciec?

- Tak - odezwał się od drzwi kobiecy głos. - Sportretowany na dwa lata przed śmiercią.

Oboje odwrócili się, gdyż do salonu weszła lady Longworth. Lavinia dygnęła z szacunkiem, ale odniosła wrażenie, że matka Nicholasa nawet jej nie zauważyła. Lady Longworth podeszła prosto do syna i spojrzała mu w twarz.

- Czy to prawda, co do mnie dotarło? - zapytała spokojnie.

- Nie pamiętasz niczego z przeszłości?

Nicholas pokręcił głową.

- To prawda. Nie pamiętam. - Patrzył w twarz kobiecie, która go urodziła, i czuł, że ogarnia go rozpacz. - Nie pamiętam nawet ciebie.

Lady Longworth zamknęła oczy, z jej ust wyrwał się jęk bólu.

- Jestem twoją matką.

Nicholas delikatnie musnął wargami policzek starszej pani, oddając jej należny hołd.

- Tak, wiem. Wybacz mi.

Wyprostował się i oboje zaczęli się sobie przyglądać w milczeniu. Lady Longworth pokręciła głową.

- To nie ty, Nicholasie, powinieneś prosić o wybaczenie. To" nie twoja wina. Nie miałam też prawa cię krytykować. Teraz rozumiem, dlaczego pojechałeś do Francji. - Zwróciła spojrzenie na trzymającą się z boku Lavinie; patrzyła chłodno, lecz bez zwykłej pewności siebie. - Czy on pamiętał panią?

- Nie. To pan Kingsley powiedział mu, kim jestem.

Lavinia spodziewała się wyrazu zadowolenia na twarzy

starej kobiety. Tymczasem zamiast niego zobaczyła ogromny smutek.

- A zatem mogę sądzić, że wasze zaręczyny przestały być aktualne?

- Nie, matko - zaprzeczył Nicholas. - Nie widzieliśmy potrzeby, by je zrywać. Lekarze twierdzą, że utrata pamięci może być tylko chwilowa, a przebywając w miejscach, które kiedyś stanowiły część mojego życia, mogę ją odzyskać. Lavinia była tak miła... zaproponowała, że mi w tym pomoże.

Lady Longworth popatrzyła na Lavinię z pełnym rezerwy szacunkiem.

- To... to bardzo miłe z pani strony, lady Duplesse. Podjęła się pani niełatwego zadania.

Lavinia była zaskoczona. Dostrzegła, że lady Longworth się stara.

- Nie będzie to łatwe, milady - pokręciła głową - ale wciąż mam nadzieję.

- Usiądźmy. Nicholasie, może zajmiesz miejsce przy kominu. Każę Mortimerowi podsycić ogień. Wieczór jest chłodny.

- Nie, nie... matko. Mnie nie jest zimno.

Lady Longworth się zawahała.

- No cóż, jeżeli tak... - powiedziała niepewnie.

Wszyscy troje usiedli. Lady Longworth w swoim fotelu przy ogniu, Lavinia i Nicholas razem na sofie.

- A zatem, Nicholasie, zasłużyłeś sobie na powitanie godne bohatera. - Lady Longworth pokiwała głową. - Jestem z ciebie dumna, choć Bóg mi świadkiem, wołałabym, żebyś w ogóle nie pojechał do Francji. Czy to było rzeczywiście takie ważne? Żebyś odnalazł tego... tego Leclerca?

Nicholas się uśmiechnął.

- Tak twierdzą wszyscy, których spotykam. Choć ja, szcze-

rze mówiąc, nie potrafię sobie przypomnieć, dlaczego tak bardzo chciałem go ścigać. Może gdyby mi się to udało, byłbym spokojniejszy. Lord Osborne jest zdania, że to, co zrobiłem, było bardzo ważne i że dzięki temu uratowałem życie wielu ludziom.

Lady Longworth patrzyła na syna ze smutkiem.

- Ale jak ogromnym kosztem, Nicholasie. Jak ogromnym kosztem.

Nicholas się uśmiechnął.

- Nie jest tak źle, matko. - Starał się mówić lekkim tonem.
- Mam przecież szansę zacząć wszystko od nowa. I każdego ranka budzę się z nadzieją, że tego dnia wszystko do mnie wróci.

Jednak lady Longworth nie dała się tak łatwo pocieszyć.

-I zupełnie mnie nie pamiętasz? Ani ojca? Ani swego życia tutaj?

Z twarzy Nicholasas zniknął uśmiech.

- Nie. - Przerwał na moment, po czym dodał z wahaniem:
- Czasami coś mi zaczyna świtać, ale zaraz potem... to wrażenie znika.

Zapadła ciężka cisza, przerywana tylko trzaskaniem ognia na kominku.

- Słyszałam, że pani ma córkę, lady Duplesse - powiedziała niespodziewanie lady Longworth. - Jak ona przystosowała się do życia w Londynie?

- Bardzo dobrze, milady - odrzekła Lavinia. - Wszystko tutaj jest dla niej oczywiście trochę niezwykle, ale czyni postępy, które mnie bardzo cieszą.

- Masz córkę?

Lavinia zwróciła się ku Nicholasowi, czując w sercu świeże ukłucie bólu, wywołane zdziwieniem w jego oczach.

- Właściwie pasierbicę. Ojcem Martine był Francois.
- Martine - powtórzył Nicholas. - Ile lat ma... Martine?
- Siedemnaście.
- Siedemnaście!

Nicholas wciąż wyglądał na oszołomionego.

- Dlaczego mi o niej nie powiedziałaś?

Lavinia zarumieniała się zmieszana.

-Uważałam, że... lepiej z tym poczekać, Nicholasie. Miałaś dosyć wrażeń. Ale spotkasz ją jutro. Po to cię zaprosiłam.

Nicholas kiwnął głową, zastanawiając się głęboko nad tym wszystkim.

- Jak długo ty i twój mąż byliście małżeństwem?

-Cztery lata.

- Rozumiem. A ja... jak ja cię poznałem?

- Poznałeś lady Duplesse na jej ślubie, Nicholasie - poinformowała syna lady Longworth.

Nie było w jej tonie pretensji. Lavinia spojrzała na nią z wahaniem.

- Naprawdę, milady, szczerze żałuję, że to nie zdarzyło się wcześniej - powiedziała cicho.

Zdziwiła się, widząc, że niebieskie oczy lady Longworth patrzą jakoś serdeczniej, a na jej ustach pojawia się ostrożny uśmiech.

- Tak, zdaję sobie teraz z tego sprawę, lady Duplesse - odparła i spojrzała na syna niemal z wdzięcznością. - Wygląda na to, że dana mi została druga szansa, żebyśmy mogła to sobie w pełni uświadomić.

Wieczór upłynął dość przyjemnie, ale po pewnym czasie Lavinia zaprzęgnęła wyjść. Wizyta okazała się bowiem

męcząca dla wszystkich, zwłaszcza dla Nicholasa. Przez cały czas próbował sobie przypomnieć imiona, które wymieniała matka i miejsca, gdzie razem bywali, a także różne rodzinne sprawy.

Mimo to Lavinia nie uznała tego wieczoru za całkiem stracony. Stosunki między nią a lady Longworth poprawiły się nieco.

- Jesteś niezwykle milczący - odezwała się już w powozie, który wiozł ich do domu.

Nicholas westchnął ciężko.

- To takie dziwne zobaczyć... własną matkę. Wiedzieć, że powinno to wywołać tyle wspomnień... I... nie mieć przy tym żadnego. Przekonałem się też, że i dla niej to było trudne.

Zamilkł na chwilę, a jego kolejna uwaga bardzo zaskoczyła Lavinie.

- Nie byliśmy ze sobą blisko.

Lavinia spojrzała na niego uważnie. Nie wypowiedział tych słów pytającym tonem. Było to stwierdzenie.

- Dlaczego tak mówisz, Nicholasie?

- Czuję to. Czuję... rezerwę. Nie powinno jej być, a była.

- Może ona po prostu nie wiedziała, co ci powiedzieć.

Nicholas pokręcił smutno głową.

- Nie, Lavinio. To ludzie, których spotykam na ulicy, nie wiedzą, co mi powiedzieć. Znajomi także nie wiedzą, jak ze mną rozmawiać. Ale żeby moja matka tego nie wiedziała! I na tym polega różnica. - Uśmiechnął się blado. - Być może nie pamiętam własnej przeszłości, jednak wiem, jak powinno być między matką a synem.

Lavinia miała ochotę wziąć go natychmiast w ramio-

na i pocieszyć. Bo była w nim taka samotność. Taka pustka. A ona, kochając go tak bardzo, wprost nie mogła tego znieść. Serce jej się krajało. Było tyle rzeczy, które Nicholas powinien wiedzieć. Tyle mu chciała powiedzieć.

- Czy nie chciałbyś na trochę wyjechać na wieś?

Spojrzał na nią, zaskoczony tym pytaniem.

- Na wieś? - powtórzył.

- Tak. Sądzę, że to dobry pomysł.

- A czy ja mam dom na wsi? - zapytał.

Lavinia roześmiała się z wysiłkiem.

- Tak, oczywiście, ale myślałam o wyjeździe do mojego domu. Mam rezydencję w hrabstwie Kent. Nie byłam tam od lat, ale służba może ją dla nas wyszukać w ciągu kilku dni. - Mówiąc to, Lavinia poczuła, że ogarnia ją entuzjazm. - Może dobrze ci zrobi, jeżeli wyjedziesz na jakiś czas z Londynu.

Nicholas westchnął.

- Wyznaję, że zaczęło mnie już męczyć to, iż ludzie wciąż mi się przyglądają. Tak jakbym był jakimś imbecylem.

- Ależ nie. Oni wcale na ciebie nie patrzą w ten sposób. Oni po prostu... nie wiedzą, jak się do ciebie zbliżyć.

Nicholas niespodziewanie podniósł jej dłoń i ucałował.

- Ach, gdybyż oni wszyscy mieli tyle taktu i cierpliwości co ty, Lavinio.

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Nie mają, bo nie kochają cię tak bardzo jak ja - zażartowała.

Nicholas spojrział na nią z wielkim smutkiem.

- A czy ja nie zaczynam nadużywać twojej cierpliwości? Bóg wie, że masz powód, by zacząć ją tracić.

- Ależ nie, mój drogi. Ja nigdy nie stracę do ciebie cierpli-

wości. Ja cię kocham. Jesteś dla mnie najważniejszy na świecie. Musisz w to uwierzyć.

Pokiwał powoli głową, popatrzył na nią i oczy mu pociemniały. Zaprzagnął nagle jej bliskości.

- Lavinio, nie chciałbym cię zawstydzić, ale... czy my kiedyś... czy my...

Zamilkł.

Domyśliła się, o co usiłuje zapytać, nim zdążył znowu pozbierać myśli.

- Nie. My... nigdy - odrzekła. - A dlaczego o to pytasz?

- Bo... bo tak bardzo... czuję twoją kobiecość. I zastanawiałem się, czy... czy istnieje po temu jakiś powód?

Lavinia dziękowała Bogu, że panujące w powozie ciemności nie pozwalają dostrzec, jak płoną jej policzki.

- Nie, Nicholasie, nie byliśmy nigdy ze sobą w ten sposób. Choć czasami byliśmy bardzo tego bliscy.

Uśmiechnął się do niej w mroku.

- Jak bliscy?

Roześmiała się zażenowana.

- Bardzo. Choć zawsze... gdy wyglądało na to, że rzeczy zajdą zbyt daleko, powstrzymywałeś się.

Usłyszała, że Nicholas wzdycha.

- Zawsze dżentelmen, co?

- No cóż, może... nie zawsze tak do końca - przyznała Lavinia, oblewając się rumieńcem. - Raz... musiałam ci powiedzieć, żebyś zachowywał się przyzwoicie.

Nicholas odwrócił się z szerokim uśmiechem.

-Naprawdę?

- Właściwie to nawet dwa razy.

- Boże drogi, aż dwa? A co ja takiego robiłem?

- Naprawdę nie sędzę....

- Nie, nie, Lavinio. Musisz mi powiedzieć - nalegał, próbując zachować powagę. - W końcu lekarz stwierdził, że nie wiadomo, co może przywrócić mi pamięć.

Lavinia spuściła oczy. Wpatrzyła się w swoje dłonie.

- Nie sądzę, żeby coś tak... błędnego miało spowodować powrót pamięci.

Jego śmiech był niepokojąco zmysłowy.

- Ale dlaczego nie możemy spróbować?

Policzki Lavinii zarumieniły się jeszcze bardziej.

- No cóż, jeżeli musisz wiedzieć... było to dzień po... twoich oświadczeniach.

- Dzień po?

- Tak. Wróciliśmy właśnie z obiadu w hotelu Clarendon, gdzie mnie zaprosiłeś dla uczczenia naszych zaręczyn. Wynająłeś prywatny gabinet.

- Ależ byłem romantyczny!

Nicholas stłumił śmiech.

- O tak, to było romantyczne. Nie muszę chyba mówić, że wywarło to na mnie wrażenie, lordzie Longworth.

- Jestem zachwycony, że to słyszę. A zatem, jak mnie potraktowałaś po takim dobrym początku, okrutna kobieto?

- Kiedy odwiozłeś mnie do domu, zaprosiłam cię na kieliszek brandy.

- Szczerze i otwarcie - zauważył Nicholas.

- Właśnie. Tylko że ten kieliszek zamienił się w dwa, a ponieważ piłeś już sporo podczas obiadu, skończyło się na tym, że zrobiłeś się trochę bardziej niż zwykle... zakochany.

Wargi Nicholasa drgnęły.

-I to właśnie wtedy byłeś zmuszona powiedzieć mi, żebym się przyzwoicie zachowywał?

- Tak. Zafascynowały cię... hafty na mojej sukni. Zwłaszcza na... staniku.

Oczy Nicholasa powędrowały bezwiednie w stronę piersi Lavinii, ukrytych teraz bezpiecznie pod eleganckim płaszczkiem. Oczami wyobraźni ujrzał rozkoszny obrazek.

- Przypuszczam, że miałaś na sobie suknię z dekoltem?

Ku własnemu zaskoczeniu, usłyszał, że głos ma nieco schrypnięty.

Lavinia przygryzła wargę, próbując powstrzymać się od śmiechu.

- Obawiam się, że suknia była wprost szokująco wydekoltowana. Ale ty bardzo chciałeś zobaczyć... lewą stronę haftu.

Nicholas odchrząknął, zdziwiony, że nie może pozbyć się z wyobraźni tego obrazu. Poruszył się na siedzeniu, czując narastające pożądanie.

- Mam nadzieję, że następnego dnia już o świcie przeprosiłem za swoje haniebne zachowanie.

Tym razem Lavinia nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Tak, oczywiście. Prawdę mówiąc, przepraszałeś tak bardzo, że nie miałam okazji ci powiedzieć, że... wcale się nie gniewam.

Nicholas popatrzył na nią zdumiony.

- Nie gniewałaś się?

- Nie - ucięła i zasnurowała nagle usta. - Zdaje mi się... mówiliśmy chyba o wyjeździe na wieś?

Nicholas westchnął.

- Rzeczywiście - powiedział cicho. - O tym mówiliśmy.

Lavinia była zachwycona sposobem, w jaki następnego dnia po południu Nicholas zareagował na Martine. Lękała

się, że oboje będą skrepowani, jednak już po chwili wyzbyła się tych obaw. Martine całkiem naturalnie przyjęła rezerwę Nicholasa i bardzo szybko ją przełamała. Nie było mowy o zmieszaniu czy zakłopotaniu. Właściwie Nicholas czuł się swobodniej w towarzystwie tej siedemnastolatki niż pośród większości swych przyjaciół, należących do londyńskiej śmietanki towarzyskiej.

Gdy Nicholas był jeszcze we Francji, bliska przyjaciółka Lavinii, lady Renton, zaprosiła ją do siebie na wieczór muzyczny. Zaproszenie dotyczyło oczywiście ich obojga, Lavinia pomyślała więc, że teraz będzie to dobrą okazją po temu, by Nicholas po raz pierwszy pojawił się na salonach. Kiedy jednak wspomniała mu o wieczorze, Nicholas wysunął szereg obiekcji.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz? - zapytał.

Lavinia pokręciła głową.

- Nie, oczywiście, że nie. Będą inne okazje, Nicholasie.

- A czy lady Renton się nie obrazi? - zapytał taktownie Nicholas.

- Ależ nie, wcale. Caroline to moja dobra przyjaciółka. Nie będzie się spodziewała długich wyjaśnień, a ja nie czuję się w obowiązku ich udzielać.

- To dobrze. - Nicholas się zawahał. - A może chciałabyś, żeby inny dżentelmen dotrzymał ci towarzystwa?

Lavinia się roześmiała.

- Nie, nie. Przyznaję, że jedną z zalet wdowieństwa jest to, że kobieta ma znacznie więcej swobody niż kiedykolwiek przedtem. Nie muszę mieć męskiego towarzystwa wszędzie tam, gdzie się pojawiam.

Była to prawda, dlatego Lavinia poszła na wieczór muzyczny sama. Pewnie by się tam w ogóle nie wybrała, gdyby nie to, że gospodynią wieczoru była jej droga przyjaciółka, lady Ren-

ton. Przyjaźniły się od czasów szkolnych i od powrotu Lavinii z Francji spędzały razem mnóstwo czasu. Nadrabiały w ten sposób lata rozstania. Lady Renton - z domu Caroline Abbott - była jedną z niewielu osób, z którymi Lavinia utrzymywała kontakt nawet podczas pobytu we Francji.

- Więc mówisz, że on nic nie pamięta? - zapytała lady Renton, gdy włoski tenor skończył śpiewać i obie przyjaciółki przeszły do sali balowej, gdzie podawano przekąski.

- Nic a nic. Ani imion i nazwisk, ani twarzy. Wszystkie one nic dla niego nie znaczą - powiedziała ze smutkiem Lavinia.

- Nie wiem nawet, czy przypomina sobie miejsca, w których przebywał. Mojego salonu nie poznał.

Lady Renton się roześmiała.

- Boże drogi, może powinnaś była zaprosić go do buduaru, Livie. To pewnie pobudziłoby jego pamięć.

- Caroline! - zawołała z cicha Lavinia, rumieniąc się i śmiejąc równocześnie. - Nicholas nigdy nie był w moim... buduarze.

- Nie? Szkoda. Jest przecież taki przystojny. Myślałam, że nie mogłaś się oprzeć pokusie. W końcu, moja droga, jesteś wdową.

- Wiem, Caroline, ale to mnie nie upoważnia do nieprzyzwoitego zachowania.

- A co w tym byłoby nieprzyzwoitego? - Caroline spojrzała na nią ze współczuciem. - Wszyscy wiedzą, jak bardzo byliście w sobie zakochani. Jak można tak kochać i nie chcieć...

Lavinia znowu się zarumieniła.

- Nie twierdzę, że tego nie chciałam - przyznała z zakłopotaniem. - Mówię po prostu, że my... nigdy...

- Hm. No to tym większa szkoda - zauważyła Caroline. - Być może to pomogłoby mu teraz odzyskać pamięć. W przypływie namiętności nieraz zdarzały się rzeczy wielkie.

- Spróbuję o tym pamiętać - odrzekła Lavinia nieco sarkastycznie.

- Proszę wybaczyć, lady Renton, ale czy mógłbym z panią porozmawiać?

Obie damy odwróciły się na dźwięk niskiego męskiego głosu. Lavinia zobaczyła przed sobą dwie nieznane sobie twarze.

Jeden z panów był dość wysoki i elegancko ubrany, choć niewystrojony. Lavinia miała wrażenie, że jest nieco starszy niż większość obecnych tu mężczyzn, a mimo to wciąż bardzo przystojny. Drugi dżentelmen był równie wytworny. Kasztanowe włosy miał krótko ścięte z tyłu i modnie zaczesane do przodu.

- Ach, lord Rushton, lord Havermere, jakże się cieszę, że panowie przyszli - powiedziała serdecznie Caroline. - Nie byłam pewna, czy wrócili już panowie do Londynu.

Mężczyzna, noszący nazwisko Havermere, skłonił się.

- Wróciliśmy bardzo niedawno, milady. A przedtem kilka tygodni spędziliśmy w mojej posiadłości na północy Szkocji. Ale z wdzięcznością przyjęliśmy pani zaproszenie.

- Jestem zachwycona, goszcząc panów u siebie.

Caroline zwróciła się do Lavinii:

- Pozwólcie państwo, że przedstawię: moja serdeczna przyjaciółka, lady Duplesse. Lavinio, oto lord Havermere i lord Rushton.

Lord Rushton uśmiechnął się czarująco.

- A więc w końcu się spotykamy, lady Duplesse. Znałem pani męża.

Lavinia spojrzała na niego zdziwiona.

- Naprawdę?

- Tak, choć było to wiele lat temu. Studiowaliśmy razem na Sorbonie.

- Nie wygląda pan na rówieśnika mego męża, milordzie.

- Pochlebia mi pani, milady - odrzekł lord Rushton. - Zapewniam panią, że dzieliło nas zaledwie kilka lat.

- Jak słyszę, jest pani teraz zaręczona - zwrócił się do Lavinii lord Havermere.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Tak, to prawda.

- Czy narzeczony jest tu dziś razem z panią?

- Niestety, poczuł się nieco niedysponowany.

- Lady Duplesse jest zaręczona z lordem Longworthem, milordzie - włączyła się pospiesznie Caroline. - Lord Longworth niedawno wrócił do Londynu z kontynentu, gdzie chorował. Nie zaczął jeszcze bywać.

- Ach tak, teraz sobie przypominam - powiedział Havermere i zwrócił się do Lavinii. - Nie myślę się, miał jakiś wypadek we Francji?

- W istocie.

- To okropne. Słyszałem, że ciężko chorował. Słyszałem też, że... stracił pamięć? Czy dobrze sobie przypominam?

- Tak, milordzie, to prawda.

- Co za szkoda - zauważył lord Rushton. - Zupełnie nic nie pamięta?

- Niestety, stracił pamięć całkowicie.

- Boże, jakież to przykre - powiedział Havermere współczującym tonem. - Nie wyobrażam sobie, jak to może być... nie pamiętać imion i nazwisk. I miejsc, gdzie się bywało. Proszę przekazać jego lordowskiej mości wyrazy naszego współczucia, milady.

- Dziękuję, zrobię to niezawodnie.

- Och, Lavinio, wybacz mi, proszę - odezwała się Caroline.

- Widzę, że lady Stanton gwałtownie gestykuluje. Bez wątpienia zabrakło któregoś z jej ulubionych przysmaków. Panowie, bawcie się dobrze.

- Z pewnością, milady, będziemy się świetnie bawili - odrzekł gładko lord Havermere.

Gdy Caroline się oddaliła, Lavinia, odwróciwszy się, zauważyła, że lord Rushton przygląda jej się w zamyśleniu.

- Milordzie?

- Proszę mi wybaczyć, lady Duplesse. Nie zamierzałem się pani przyglądać. Zastanawiałem się właśnie... jakie to dramatyczne przeżycie dla lorda Longwortha... stracić pamięć, wrócić do Londynu i przekonać się, że wszystko nagle stanowi tajemnicę.

Lavinia okazała się dzielna - uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście, to okropne. Ale on radzi sobie bardzo dobrze.

- Z pewnością, z pewnością. I mówi pani, że nie pamięta nic z tego, co się zdarzyło?

- Nic a nic.

Lord Havermere pokręcił głową.

- Czy lekarze dają jakąś nadzieję?

- Nie potrafią stwierdzić, jak będzie. Wygląda na to, że Nicholas bardzo ciężko chorował. Omal nie umarł. Powinniśmy dziękować Bogu, że stracił tylko pamięć.

- No tak, oczywiście - odrzekł Havermere. - Tak czy inaczej fakt, że zanim go raniono, udało mu się załatwić z tym draniem Leclerkiem, musi być dla niego nie lada pocieszeniem.

Lavinia już miała zapytać, skąd jej rozmówca wie o Leclercu, ale przypominała sobie, że cała historia została ze szczegółami opisana w gazetach. Bez wątpienia wszyscy w Londynie wiedzieli, co zaszło tamtej nocy we Francji.

- Paskudna sprawa - mówił dalej Rushton, tak jakby czytał w jej myślach. - Co do mnie, to będę szczęśliwy, kiedy wojna się skończy. Wszystkie te sensacyjne historie... człowiek

się zastanawia, komu może naprawdę ufać, prawda, lady Duplesse?

Nie bardzo wiedziała, dlaczego obecność tych dwóch mężczyzn wprawia ją w stan niepokoju i rozdrażnienia. Żadnemu nie można było niczego zarzucić. Obaj byli elokwentni i bardzo dystyngowani. A zatem co sprawiało, że pragnęła zachować wobec nich jak największy dystans?

Rozdział szósty

Lavinia postanowiła, że pojedą na wieś za tydzień. Przez te kilka dni służba miała przygotować dom w hrabstwie Kent, a Nicholas przywyknąć do myśli o wyjeździe. Lavinia powiadomiła o swoim zamiarze Edwarda Kingsleya, który bardzo poparł ten pomysł.

- Sądzę, że to wspomniała myśl - powiedział szczerze. - Tutaj, w Londynie, Nicholas za bardzo się stara. Patrząc na coś nowego, za każdym razem zmusza się, by to sobie przypomnieć. Prawda jest taka, że za dużo od siebie wymaga, za bardzo się męczy.

- Masz rację - odrzekła Lavinia. - A ja żywię nadzieję, że spokój i cisza, panujące w Rose Cottage, ukoją jego duszę. Bóg wie, że tego mu trzeba.

Rzeczywiście. Nicholas, zamiast przyzwyczać się do tego, że stracił pamięć, stawał się z tego powodu coraz bardziej przygnębiony. Wpadał w złość znacznie częściej niż kiedyś. Tracił cierpliwość. Nie miał jej ani dla własnych słabości, ani dla otaczających go ludzi. I dobrze wiedział dlaczego.

Nie opuszczało go podejrzenie, że we Francji coś się nie udało. To podejrzenie tkwiło w jego umyśle niby cień w bo-

ku. Teraz, po długich rozmowach z lordem Osborne'em, wiedział bardzo dobrze, z jaką misją pojechał na kontynent. Rozumiał, że ów Leclerc zamierzał wrócić do Anglii, by zamordować pewnych ludzi. I że on sam, Nicholas, udał się do Francji, by go od tego powstrzymać. Wiedział też, że Leclerc i towarzyszący mu Anglik nazwiskiem Ferris byli bezpośrednio odpowiedzialni za śmierć pierwszego męża Lavinii oraz, że Leclerc chciał zabić także i ją.

Nie mógł się jednak w żaden sposób pozbyć myśli, że coś poszło nie tak - że tamtej fatalnej nocy na francuskim gościńcu był ktoś jeszcze. I że tym kimś nie był Francuz, Leclerc. Że to nie on postrzelił go na drodze i zostawił na pastwę losu, na pewną śmierć.

- Martine, jesteś gotowa? - zawołała Lavinia, pukając do drzwi pokoju pasierbicy. - Zaraz wyruszamy. - Otworzyła drzwi i zatrzymała się w progu, zachwycona. - Och Martine, wyglądasz ślicznie! Na pewno będziesz dziś wieczorem najpiękniejszą panną na balu.

Martine zarumieniła się z zadowolenia i ujęła spódnicej swej delikatnej białej muślinowej sukni.

- Jest śliczna, *non*?

-I suknia, i ty, obie jesteście śliczne - powiedziała Lavinia, wchodząc do pokoju. - Dziękuję, Helene, pięknie uczesałaś panienkę.

- Dziękuję, *madame*.

- Czy Nicholas już przyjechał? - zapytała Martine.

- Jeszcze nie, ale za chwilę tu będzie.

Dotychczas Nicholas zdecydowanie unikał wszelkich przyjęć, na które go zapraszano. Mówił, że woli spędzać wieczory w domu, spokojnie i tylko w towarzystwie Lavinii. Jednak

tym razem Martine nie pozwoliła mu odrzucić zaproszenia. Męczyła go tak, jak potrafią to tylko siedemnastolatki, kiedy na czymś bardzo, ale to bardzo im zależy. Lavinia zaczęła się już obawiać, że Nicholas skrzyczy upartą pannę. Albo ulegnie. Dzięki Bogu, uległ.

- Posłuchaj, Martine, musisz dziś wieczorem pomóc Nicholasowi - powiedziała Lavinia, gdy schodziły razem po krętych schodach. - To nie będzie dla niego łatwe.

- Biedny Nicholas. Mam nadzieję, że wkrótce odzyska pamięć.

- Jak też - odrzekła szczerze Lavinia. - Ja też, Martine.

- Czy wy nadal zamierzacie się pobrać?

- Nie wiem, Martine. Wszystko w głowie Nicholasa jest wciąż jeszcze takie... poplątane. Nie byłoby w porządku nakłaniać go do czegoś, na co nie jest jeszcze gotowy. Małżeństwo to bardzo poważna sprawa.

- Ale ty go jeszcze kochasz, tak?

- Oczywiście. Zawsze go będę kochała, bez względu na wszystko - potwierdziła Lavinia. - Jednak nie mogę się spodziewać, że on ożeni się z osobą, dla której nie żywi żadnych specjalnych uczuć. Że ożeni się jedynie z powodu zawartej kiedyś umowy.

- Skoro tak, to musisz sprawić, żeby znowu się w tobie zakochał - oznajmiła Martine ze wzruszającą naiwnością.

- Raz już ci się to udało. Dlaczego miałyby się nie udać po raz drugi?

- Ależ Martine, co ty wygadujesz! - Lavinia się roześmiała, choć sama nie była odległa od tej myśli.

Nicholas zjawił się tuż po ósmej, a na jego widok Lavinia poczuła, że dech jej zapiera. Nienagannie ubrany w wieczorowy strój, wyglądał wspaniale. Nie odzyskał jeszcze pamięci,

ale z pewnością odzyskał formę fizyczną i doskonałą prezentację. Nawet jego oczy płonęły dawnym blaskiem. Zwłaszcza wtedy, gdy spoglądał na Lavinie ubraną we wspaniałą szafirową suknię z atlasu.

- Wyglądasz po prostu zjawiskowo, Lavinio - powiedział, skłaniając się nad jej dłonią. - Jestem zaszczycony, mogąc towarzyszyć tak pięknej kobiecie.

Lavinia dygnęła z wdziękiem.

- To ja poczytuję sobie za zaszczyt, że towarzyszy mi tak przystojny dżentelmen, milordzie. Mogę przysiąc, że dziś wieczorem będą mi zazdrościły wszystkie damy.

- To znaczy wszystkie te, które nie będą się nad tobą litowały - poprawił Nicholas z nagłą goryczą.

- Żadna nie będzie się nade mną litowała. Mogę cię o tym zapewnić - odrzekła Lavinia, postanawiając nie dopuścić, by popadł w przygnębienie.

- Nicholasie!

Głos Martine sprawił, że oboje się odwrócili. Dziewczyna stała w drzwiach. Twarz Nicholasa natychmiast rozjaśnił uśmiech.

- *Ma belle, vous etes tres jolie.*

- Nicholasie - upomniała go Lavinia.

- Co? A tak, przepraszam - powiedział z szelmowskim uśmiechem. - Mam do niej nie mówić po francusku. No to powiem to po angielsku. Wyglądasz prześlicznie. Dżentelmeni będą się prześcigali, zabiegając o twoje względy.

Martine promieniała.

- Dziękuję, Nicholasie. Tak mówisz, ale ja wiem, że tak naprawdę to *mamon* będzie błyszcząca. Czyż nie wygląda pięknie?

Nicholas spojrział na Lavinie i już miał potwierdzić. Nie zdążył jednak, bo w tej samej chwili doznał ośnienia. Z głębin

jego podświadomości wydobyło się nagle wspomnienie tamtej nocy. Szafirowa suknia. Słowa Martine... I to, że spojrzawszy na szyję Lavinii, zobaczył...

- Naszyjnik - rzucił nagle bez związku z pytaniem Martine.

- Kolia - dodał. - Gdzie ona jest?

- Och, nie sądziłam, że... - zaczęła Lavinia, podnosząc dłoń i spoglądała na niego oszołomiona. - Nicholasie! Przypomniałeś sobie! Pamiętasz!

Martine spojrzała na matkę zachwycona.

- *Oui*, brylanty, tak. I szafiry. Nicholas pamięta!

- Tak, pamiętam... Pamiętam też taki sam... pierścionek zaręczynowy - powiedział Nicholas, coraz bardziej podniecony.

- Nicholasie, naprawdę pamiętasz! - zawołała Lavinia. - Pamiętasz kolie, którą mi kupiłeś! To był prezent z okazji zaręczyn!

Nicholas poczuł, że ogarnia go wielka radość. Boże drogi, czy to możliwe? Czy to się naprawdę w końcu zdarzyło?

- Tak, tak - potwierdził pospiesznie. - Pamiętam, że... była kolia... na szyi... i że miałaś na sobie tę suknię... wtedy... ostatnio.

- Podczas waszego przyjęcia zaręczynowego. Pamiętasz to, Nicholasie?

Uczył wysiłek, by sobie przypomnieć. Wysiłek wprost nadludzki, bo czuł, jak bardzo Martine i Lavinia pragną wydobyć z głębi jego podświadomości kolejne wspomnienia. Jak bardzo chcą, by odzyskał przeszłość.

Ale cud nie nastąpił. Wspomnienie kolii pojawiło się jak błyskawica i... równie szybko zniknęło. Pamiętał kolie, to, że Lavinia miała ją na sobie, ale nie przypominał sobie niczego więcej.

- Nie... nie ma... nie ma nic więcej - przyznał w końcu

rozgoryczony i rozczarowany. - Do diabła! To trwało tylko przez chwilę.

Lavinia postanowiła mimo wszystko podkreślić znaczenie tego momentu.

- Ale się zdarzyło, Nicholasie - szepnęła, ściskając go za rękę.
- To może okazać się początkiem końca twoich kłopotów. Będą następne chwile, podobne. Zobaczysz. Teraz najważniejsze jest, żeby nie tracić nadziei. A ty udowodniłeś właśnie, że jest na co czekać.

Nicholas przypomniał sobie kolbę, co nie było błahym osiągnięciem, nic więc dziwnego, że udał się na bal w nastroju zdecydowanie optymistycznym. No bo skoro pamiętał cokolwiek - nawet taki drobiazg - to rzeczywiście mógł mieć nadzieję na dalsze postępy. Był tego wieczoru tak ożywiony, że ludzie Ignęli do niego jak dawniej, przyciągał ich do siebie jak kiedyś swoim dowcipem i czarem.

- No cóż, lordzie Longworth cieszę się, że widzę pana dzisiaj w tak doskonałym nastroju - zwróciła się do niego lady Wolverton. - Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego powrócił panu dobry humor?

Nicholas pokręcił głową. Postanowił bowiem nie mówić nikomu, co zaszło.

- Żadnego, milady. Po prostu doszedłem do wniosku, że nie ma sensu boleć wciąż nad tym, że nic nie pamiętam. Powinienem raczej cieszyć się, że żyję. Zresztą, Lavinia wciąż mi o tym przypomina.

Odwrócił się i spojrzał na swą promienną narzeczoną z prawdziwą dumą.

- To wyjątkowa osoba, a ja mam ogromne szczęście, że los obdarzył mnie taką narzeczoną.

Lady Wolverton się uśmiechnęła.

- Czy to oznacza, że w niedalekiej przyszłości usłyszymy jednak weselne dzwony?

- Sądzę, lady Wolverton, że na to jest nieco za wcześnie - odezwała się nieśmiało Lavinia. - Lord Longworth i ja musimy jeszcze wiele zrozumieć. Tak naprawdę, od nowa się poznajemy.

- Jeżeli po tym, jak ponownie się poznacie, staniecie się tak szczęśliwi, jak za pierwszym razem, nie sądzę, żeby na wasz ślub trzeba było długo czekać. Nie zapomnę tego pięknego toastu, który pan, milordzie, wniósł na cześć Lavinii podczas przyjęcia zaręczynowego. Muszę przyznać, że wzruszył mnie pan wtedy prawie do łez. A może ta młoda dama wyprzedzi państwa i pierwsza stanie przed ołtarzem? - Lady Wolverton uśmiechnęła się do Martine. - Ma pani ogromne powodzenie, panno Duplesse. Przed końcem sezonu otrzyma pani bez wątpienia sporo propozycji.

Martine zarumieniła się uroczo.

- Dziękuję, lady Wolverton, ale wołałabym, żeby to *mamon* wcześniej wyszła za mąż.

Lady Wolverton pokręciła głową.

- Urocza, naprawdę urocza. Ta młoda dama przynosi pani prawdziwą chlubę, Lavinio. Słyszałam nawet, że na jej temat wypowiedziała się Sally Jersey. Zapewne niedługo otrzyma zaproszenie na bal w salach recepcyjnych Westminsteru.

- Byłabym zachwycona, gdyby tak się stało - odrzekła Lavinia, która doskonale wiedziała, że udział młodej panny w takim balu decyduje o jej pozycji w towarzystwie.

- Ach, co widzę. Jest tu ktoś, kogo dawno nie spotkałam - powiedziała nagle lady Wolverton, spoglądając ponad ramie-

niem Lavinii. - Taki przystojny mężczyzna. I taki dystyngowany. Lord Rushton!

Lavinia uśmiechała się nadal, choć przeszył ją niespodziewany zimny dreszcz.

- Nie zmarzła pani chyba, Lavinio? - szepnęła lady Wolverton, a tymczasem lord Rushton zbliżył się do nich. - Tutaj jest bardzo ciepło. Ach, milordzie, jak to cudownie, że pan przyszedł. Zna pan lady Duplesse?

Rushton skłonił się, a jego wzrok spoczął z aprobatą na twarzy Lavinii.

- Tak. Poznaliśmy się na wieczorze muzycznym u lady Renton. Dobry wieczór, lady Duplesse.

- Witam, milordzie. Pozwoli pan, że przedstawię. Oto mój narzeczony, lord Longworth.

Nicholas odwrócił się i podał rękę nowo przybyłemu.

- Dobry wieczór, milordzie.

- Witam. Słyszałem, że miał pan we Francji wypadek - powiedział Rushton. - Czuje się pan już lepiej?

- Tak, znacznie lepiej, dziękuję.

Podczas tej wymiany uprzejmości zbliżył się do nich jeszcze jeden dżentelmen.

- Witam wszystkich serdecznie - zawołał jowialnie.

- Ach, lord Havermere! Jakże się cieszę, że pana widzę!

Lady Wolverton promieniała.

- Mówiliśmy właśnie o tym okropnym wypadku, który spotkał lorda Longwortha we Francji.

- Ach tak, słyszałem o nim - odrzekł Havermere, wyraźnie zatroskany. - Co za przerażające doświadczenie. Czy pan pamięta, jak to się stało, milordzie?

Nicholas pokręcił głową.

- Obawiam się, że nic nie pamiętam. Lekarze twierdzą, że

jest to prawdopodobnie skutek uderzenia i poważnej rany głowy.

- Okropność. Więc całkiem stracił pan pamięć?

- Całkowicie.

- A czy lekarze dają nadzieję na jej powrót? - zapytała z troską lady Wolverton.

- Bardzo nieznaczną.

Podczas tej rozmowy Rushton rozglądał się wokół i teraz skłonił się z uśmiechem w stronę Martine.

- No, no, tylko mi nie mówcie, że ta piękna młoda kobieta to panna Martine Duplesse.

Martine była zaskoczona.

- Pan mnie zna?

- Oczywiście.

Rushton złożył na jej dłoni pospieszny pocałunek.

- *Enchante, mademoiselle.*

Martine wstrzymała oddech, a oczy jej zabłyśły.

- *Vous parlez francais, monsieur?*

- Martine, proszę, mów po angielsku - upomniała Lavinia.

Rushton spojrzał na nią rozbawiony.

- Ależ lady Duplesse, nie ma pani chyba nic przeciwko temu, żeby pani pasierbica rozmawiała po francusku? Przecież to jej ojczysty język.

- Martine wolno mówić po francusku tylko w domu. Podczas towarzyskich spotkań wolę, żeby mówiła po angielsku - odrzekła spokojnie Lavinia. - Chcę, żeby nabyła płynności w posługiwaniu się językiem kraju, w którym mieszka. Czy pan uważa, że to źle?

- Ależ nie. Wcale tak nie uważam. Zawsze sądziłem, że mówiąc językiem kraju, w którym mieszkamy, okazujemy temu krajowi szacunek. Mnie zawsze się to bardzo przydawało.

- Czy pan zna także i inne języki, lordzie Rushton? - zapytała z zaciekawieniem Martine.

- Znam kilka języków obcych.

Lavinia spojrzała na niego uważnie.

- Mówi pan po francusku jak rodowity Francuz. Długo pan mieszkał za granicą?

Rushton uśmiechnął się nieznacznie.

- Ostatnio nie. Zgodzi się pani zapewne, że Francja to teraz kraj bardzo niebezpieczny, a ja uważam się za Anglika. Nie oznacza to jednak, że nie cieszy mnie wszystko to, co ma do zaoferowania Paryż. Podobnie jak i przyjemności dostępne w innych europejskich miastach. W Wenecji, Rzymie, Florencji, by wymienić tylko kilka.

Martine nie odrywała od niego oczu.

- Ach, pan tak wiele podróżował, *monsieur*. Jakie to musi być fascynujące widzieć wszystkie te miejsca.

- Przed wojną mogłem swobodnie podróżować po kontynencie i odwiedzać wielkie miasta. Miejsca takie jak Salzburg czy Wiedeń. - Rushton patrzył na dziewczynę z uśmiechem.
- Niestety, teraz jesteśmy znacznie bardziej ograniczeni.

- Wiedeń! - Martine westchnęła zachwycona. - Bardzo chciałabym tam pojechać. *La cite de la musique*.

- Miasto muzyki - przetłumaczył Havermere, demonstrując znajomość francuskiego.

- Tak, tam zawsze rozbrzmiewa muzyka - przyznał Rushton. - Muzyka wielkich kompozytorów. Może kiedyś, pewnego dnia, zobaczy pani te cudowne miejsca, panno Duplesse.

Martine spojrzała na lorda Rushtona pełnymi blasku oczami.

- *Jespere...* to znaczy mam nadzieję, *monsieur*. Mam nadzieję, że je zobaczę, i to wkrótce.

- No, no, może jednak nie tak szybko - odezwała się lady Wolverton. - Bo najpierw, jestem tego pewna, zechce cię poznać wielu angielskich dżentelmenów, kochanie. A skoro już o tym mowa, to czy zgodzisz się, Lavinio, bym przedstawiła Martine syna lady Trevor? Ten młody człowiek bardzo pragnie ją poznać.

Lady Wolverton nachyliła się do ucha Lavinii.

- Myślę, że już zdążył się w niej zadurzyć. Podobnie jak paru innych.

Lavinia starannie ukryła uśmiech.

- Tak, oczywiście, lady Wolverton - odrzekła.

Nicholas, który do tej pory stał z boku i przysłuchiwał się rozmowie, teraz zauważył, że przy drzwiach pojawił się Edward. Dotknął więc lekko ramienia Lavinii.

- Wybaczysz mi, jeżeli się na chwilę oddalę? Zauważyłem właśnie, że wszedł Edward.

Lavinia kiwnęła głową.

- Tak, oczywiście. Znajdę cię później.

Gdy Nicholas odszedł, odwróciła się i zauważyła, że lord Rushton przygląda jej się tak samo uważnie, jak podczas wieczoru muzycznego u lady Renton.

- Czy chce mnie pan o coś zapytać, milordzie? - zagadnęła, uświadamiając sobie, że lord Havermere obserwuje ich oboje.

- Ależ nie, lady Duplesse - odrzekł Rushton. - Myślałem właśnie, że ma pani czarującą pasierbicę. Wychowała się we Francji, prawda? Czy jest szczęśliwa, mieszkając teraz w Londynie?

- Martine bardzo dobrze przystosowuje się do tutejszego życia.

Rushton pokiwał głową, obserwując z daleka dziewczynę.

- Jest piękna. Tak piękna, jak jej matka.

Lavinia drgnęła.

- Nie zdawałam sobie sprawy, że pan tak dobrze znał Genevieve Duplesse.

- Znałem całą pani rodzinę. A raczej rodzinę pani męża.

Oczy Rushtona pozostały zagadkowe. A Lavinia nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ten człowiek wiele przed nią ukrywa. Już miała coś na ten temat powiedzieć, on jednak ją uprzędził.

- Zastanawiam się, lady Duplesse - odezwał się - czy pozwoliłaby mi pani odwiedzić jutro pannę Duplesse. Chciałbym zabrać ją na przejażdżkę do parku.

Lavinia poczuła nerwowe ściskanie w żołądku. Postarała się jednak ukryć niepokój.

- Niestety, moja córka i ja przygotowujemy się właśnie do wyjazdu na wieś, milordzie. Mamy mnóstwo do zrobienia. Jestem pewna, że pan to zrozumie.

Rushton skłonił się z gracją. Jeżeli zauważył rezerwę w jej głosie, to nie dał tego po sobie poznać.

- Ależ oczywiście. A może wolno mi będzie ją odwiedzić, gdy panie już wróca?

- Jeżeli jej będzie to odpowiadało - odrzekła ostrożnie Lavinia.

- Pani sługa, *madame*.

- Żegnam, lady Duplesse - powiedział Havermere, oddalając się razem z Rushtonem.

Lavinia odetchnęła dopiero wtedy, gdy obaj znaleźli się już daleko. Widząc, że wraca Martine, przywołała na usta uśmiech.

- Dobrze się bawisz, kochanie?

- *Oui*, bardzo dobrze, *maman*.

Martine spojrzała nieśmiało w stronę Rushtona.

- Lord Rushton jest bardzo przystojny, prawda? I taki dystyngowany.

Uśmiech Lavinii stał się wymuszony.

- Tak, ale to człowiek znacznie starszy od ciebie, Martine. Prawdę mówiąc, jest prawie w wieku twego ojca. A co sądzisz o synu lady Trevor?

Martine kiwnęła głową, ale zdecydowanie bez entuzjizmu.

- To miły chłopiec.

Lavinia dobrze rozumiała, co dziewczyna ma na myśli.

- Może to i chłopiec, Martine, ale lepszy chłopiec niż podstarzały mężczyzna - powiedziała cicho, bardziej do siebie niż do pasierbicy.

Martine usłyszała ją doskonale.

- Lord Rushton nie wydał mi się wcale podstarzały. Przeciwnie, jest bardzo interesujący. I przystojny. Czyż nie?

Lavinia nie odpowiedziała. Tak, lord Rushton jest przystojny. Aż nazbyt przystojny. Należy do tych dżentelmenów, których męska uroda skłaniała egzaltowane młode kobiety do popełniania głupstw. Jednak Lavinia nie martwiłaby się tak bardzo, gdyby chodziło tylko o jego urodę.

W drugim końcu salonu Nicholas sączył szampana, spoglądając na tłum gości.

- Wiesz, Edwardzie, to zdumiewające. Tyle tu ludzi, tymczasem ja znam z imienia i nazwiska zaledwie dziesięć osób. A i to jedynie dzięki pomocy Lavinii.

Edward uśmiechnął się trochę drwiąco.

- Uważaj siebie za szczęściarza, Nicholasie. Ja sam byłbym zachwycony, gdybym mógł znać tylko tyłu.

Nicholas spojrział na niego domyślnie.

- Nie lubisz takich przyjęć, co?

Edward wzruszył ramionami.

- Niespecjalnie. No ale cóż, to jest chyba część gry, choć szczerze mówiąc taka, na jaką nie znajdowałem nigdy zbyt wiele czasu. - Zasepił się. - To, czego doświadczyłem we Francji, sprawia, że całe to życie towarzyskie wydaje mi się bardzo puste. Wróciłem na salony tylko ze względu na siostrę. No i oczywiście z powodu Laury.

- Ze względu na twoją siostrę Charlotte? - zagadnął Nicholas, przypominając sobie, co mu mówiła Lavinia.

- Tak. Charlotte jest teraz żoną hrabiego Marwooda. To wspaniały chłop. Ale ty go dobrze znałeś.

Nicholas zamrugał.

- Znałem go?

- To jeden z twoich najbliższych przyjaciół. Byłeś drużbą na jego weselu.

- Naprawdę? A jak poznałem ciebie?

- Osborne posłał cię do Francji, żebyś mi pomógł uciec.

- Boże, co za ekscytujące życie - powiedział sardonicznie Nicholas. - Dałbym wszystko, żeby je pamiętać.

W tej chwili, rozejrzawszy się po sali, zauważył, że Havermere i Rushton wciąż stoją obok Lavinii.

- Edwardzie, czy ty znasz tych dwóch dżentelmenów, którzy rozmawiają z Lavinią?

Edward spojrział w tamtą stronę.

- Masz na myśli Rushtona i Havermere'a?

- Tak. Co o nich wiesz?

- Nie za wiele. Havermere ma posiadłość w Szkocji, gdzie spędza chyba większą część roku. A co do Rushtona, to o ile wiem, jest on raczej samotnikiem.

- Przyjaźnią się?

- Wygląda na to, że tak. Często się odwiedzają. Ostatni miesiąc spędzili chyba w Szkocji. Podobno można tam łowić łososie.

- A Rushton? - pytał dalej Nicholas. - Czy jest żonaty?

- Nie, ale zdaje się, że bardzo lubi kobiety. Tylko że żadną nie zawraca sobie głowy zbyt długo. Havermere jest bardziej skory do wiązania się na dłużej z kobietami. Utrzymywał wiele kochanek. A dlaczego pytasz?

- Sam nie wiem. Ten Rushton ma w sobie coś, co mnie niepokoi. Ale niech mnie diabli, jeżeli wiem, co to jest.

Spojrzenie Edwarda pobiegło w kierunku Rushtona.

- Nie przypominam sobie, żeby doszły do mnie jakieś nieśmaczne plotki na jego temat. Kiedyś spędzał dużo czasu we Francji, ale ostatnio przez parę lat mało było o nim słyhać. Jego matka była chyba francuską arystokratką. A ojciec oczywiście Anglikiem.

- A Havermere?

- To trochę dandys, ale sympatyczny chłop. Urodzony w Londynie, część dzieciństwa spędził we Francji i dużo podróżował ze swoim guwernerem.

Nicholas przyglądał się przez chwilę obu mężczyznom. A potem skupił się na Rushtonie. Maniery tego człowieka były bez zarzutu. Cechowała go niezwykła uprzejmość. Nicholas zmrużył oczy, gdy zauważył, że Rushton przygląda się Martine.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki on patrzy na Martine.

- Nie zwracałbym na to uwagi - odrzekł niedbale Edward.

- Prawdopodobnie żałuje, że nie jest młodszy. Pasierbica Lavinii jest piekielnie ładna;

- Kto jest piekielnie ładny, Edwardzie? - zapytała Laura tonem niejakiego rozbawienia.

- Nikt, z czyjzego powodu musiałyby się niepokoić. Mówiłem właśnie Nicholasowi, że Martine Duplesse to istny brylant.

- O tak, zgadzam się z tobą - odparła Laura ze śmiechem.
- I jest przy tym taka słodka. Słyszałam niechęć rozmowę kilku starszych dam na jej temat. Chyba je bardzo zdenerwowała.

- Tak? - zmarszczył brwi Nicholas. - A czym takim?

- Wygląda na to, że bardzo chciałyby jej nie lubić, ale okazuje się to niezwykle trudne.

Nicholas roześmiał się i nagle poczuł, że jakiś ciężar spada mu z serca. Może nie będzie tak źle, pomyślał. Lord Osborne powiedział mu, że we Francji wywiązał się z postawionego zadania. Lavinia wciąż go kocha. Martine robi furorę na salonach, a on znowu zaczyna dobrze się czuć w eleganckim londyńskim świecie. Czy nie prościej byłoby się uspokoić i cieszyć się tym, co ma?

Byłoby, gdyby nie to, że dręczyło go to przekłete podejrzenie, że we Francji coś poszło nie tak.

Rozdział siódmy

Na dzień przed wyjazdem na wieś zdarzyło się coś bardzo niepokojącego. Coś, o czym Lavinia nie mogła potem przez jakiś czas zapomnieć. Poranek spędziła z Laurą. Chodziły po sklepach, robiły ostatnie zakupy. Martine im nie towarzyszyła. Powiedziała, że chce zostać w domu i napisać kilka listów. Jednak po powrocie Lavinia i Laura przekonały się, że dziewczyny nie ma w domu. Okazało się, że jakiś dżentelmen zabrał ją na przejażdżkę. Lavinia, która zdejmowała właśnie rękawiczki, słysząc to, znieruchomiała.

- Jaki dżentelmen, Habinger?
- Lord Rushton, milady.
- Rushton!

W głosie Lavinii zabrzmiał gniew. Laura spojrzała na nią zaskoczona.

- Czy z lordem Rushtonem jest coś nie w porządku?
- Nie w porządku? Nie, raczej nie - odrzekła pospiesznie Lavinia, wciąż niepewna, co ją tak w nim niepokoi. - Chodzi tylko o to, że nie jestem... zadowolona z tego, że on nadskakuje Martine. Jest w takim wieku, że mógłby być jej ojcem.

Laura wzruszyła ramionami.

- To z pewnością tylko przelotna sympatia. Sama mówiłaś, że Martine interesują podróże. Może fascynuje ją wiedza lorda Rushtona na temat wielkich miast.

Lavinia, przypominając sobie, z jakim wyrazem oczu Martine patrzyła poprzedniego wieczoru na lorda Rushtona, nie miała co do tego pewności. W tym starszym mężczyźnie było coś, co fascynowało jej pasierbicę. Czy była to jego wiedza, czy owiewająca go aura tajemniczości? Tak czy inaczej Lavinia wiedziała, że zrobił na Martine silne wrażenie.

Z zadowoleniem i ulgą pomyślała, że następnego dnia z samego rana wyjeżdżają do Rose Cottage. Może w powozie podczas drogi porozmawia z Martine jak matka z córką. Postanowiła pomówić także z lordem Rushtonem, gdy ten wraz z Martine wróci z przejażdżki.

- Kiedy przyjedziecie do nas na wieś z Edwardem? - zagadnęła Laurę.

- No cóż, szczerze mówiąc - odrzekła Laura, gdy weszły już do salonu - pomyśleliśmy z Edwardem, że damy Nicholasowi i tobie trochę czasu, żebyście mogli побыć sam na sam.

Lavinia zauważyła, że jej przyjaciółka zarumieniła się przy tych słowach.

- Ależ Lauro - roześmiała się - to bardzo miłe z waszej strony. Jednak całkiem niepotrzebne. Poza tym nie będziemy z Nicholasem sami. Przecież pojedzie z nami Martine i liczna służba.

- No tak, ale wiesz, co mam na myśli - powiedziała Laura, a oczy jej zabłyśły. - A odpowiadając wprost na twoje pytanie: ja przyjadę pewnie w czwartek, a Edward zamierza dołączyć do nas w sobotę.

- Świetnie. Zatem na weekend zaplanuję jakieś rozrywki - obiecała wesoło Lavinia. - W tamtej okolicy mieszkają bar-

dzo sympatyczni ludzie. Nie widziałam się z nimi od paru lat. Chętnie ich zaproszę. - Spojrzała na Laurę serdecznie. - Nie chciałabym, żebyście się z Edwardem u nas nudzili.

- Nonsens! Jakże mogłabym się nudzić? - odrzekła pośpiesznie Laura. - Po paru ostatnich miesiącach z przyjemnością ucieknę na trochę na wieś, gdzie panuje spokój i cisza. Pozwoli mi to przygotować się duchowo do ślubu.

Lavinia poczuła w sercu ukłucie zazdrości.

- Nie możesz się już pewnie doczekać?

- Masz rację, Lavinio. Nie mogę się doczekać ślubu z Edwardem... - Laura urwała i spojrzała na Lavinie trochę niepewnie. - Ale... czy to... co mówię... jest bardzo śmiałe?

- Ależ nie, wcale - zapewniła ją Lavinia. - To bardzo dobre. W każdym razie znacznie lepiej niż gdybyś miała się go obawiać.

Śliczna twarz Laury spochmurniała.

- A czy tobie... będzie ciężko... być świadkiem?

Lavinia wiedziała, co przyjaciółka ma na myśli. Pokręciła głową.

- Nie. To, że my z Nicholasem byliśmy zmuszeni odłożyć ślub, nie oznacza, że nie chcę uczestniczyć w twoim. Ale kochana jesteś, że zapytałaś. Mam wielką nadzieję, że nasz ślub też się w końcu odbędzie.

- Sądzisz, że pobyt na wsi pomoże Nicholasowi?

- Mam nadzieję, że tak - przyznała Lavinia. - Od chwili powrotu żyje pod silną presją. Bezustannie stara się wszystko sobie przypomnieć, a to powoduje wielkie napięcie. Mam nadzieję, że na wsi zdoła zapomnieć o tym, co się stało. Nie zna ludzi, którym go tam przedstawię, więc nie będzie się zmuszał do przypominania ich sobie.

W tej chwili do uszu Lavinii dobiegł odgłos otwierania

frontowych drzwi. Zaraz też rozległ się uroczy śmiech Martine. Lavinia wstała i wyszła z salonu. Lord Rushton stał w holu tuż za dziewczyną.

- Och, *maman!* Tak uroczo spędziliśmy czas! - Oczy Martine błyszczały. - Lord Rushton opowiadał mi takie cudowne historie o swoich podróżach. Czułam się prawie tak, jakbym była we wszystkich tych pięknych miejscach.

Lavinia, choć serce jej zamierało, z wysiłkiem przywołała na usta miły uśmiech. Twarz jej pasierbicy promieniała.

- Biegnij na górę, moja droga, i się przebierz. Twój podwieczorek będzie zaraz gotowy.

Niespodziewanie ostry ton matki sprawił, że uśmiech Martine zgasł.

- *Oui, maman* - powiedziała i zwróciła się do stojącego za nią dżentelmena: - *Merci, monsieur.* Świetnie się bawiłam podczas przejażdżki.

Rushton skłonił się z galanterią.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Duplesse. Już się cieszę na następną taką okazję.

Martine spojrzała szybko na Lavinie i wbiegła lekko na schody. Kiedy weszła już do swojego pokoju, Lavinia zwróciła się ponownie do lorda Rushtona, a uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Wolalabym, milordzie, żeby pan w przyszłości zapytał mnie o pozwolenie, zanim pan zaprosi gdzieś moją pasierbicę.

Rushton zmierzył ją wzrokiem.

- Pani córka, lady Duplesse, nie jest już pensjonarką. Jest na tyle dorosła, by móc przyjmować wizyty dżentelmenów.

- Nie powiedziałam, że tak nie jest - odrzekła spokojnie Lavinia. - Problem polega na tym, że ona wciąż jeszcze nie zna zbyt dobrze angielskich obyczajów, a ja nie pozwolę, by przyjmowała dżentelmenów bez mojej wiedzy.

- Mogę panią zapewnić, lady Duplesse, że miałem jak najuczciwsze intencje. Prawdę mówiąc, wpadłem na ten pomysł pod wpływem chwili. Kiedy się dowiedziałem, że panie wkrótce wyjeżdżają na wieś, pomyślałem, że pewnie wszystkie przygotowania są już zakończone, a panna Duplesse ma trochę wolnego czasu. - Uśmiechnął się czarująco. - Nie miałem bynajmniej wrażenia, że panna Duplesse widzi mnie niechętnie.

- Mimo to wolałabym, żeby pan mnie wcześniej zapytał, lordzie Rushton. Martine jest młoda i łatwowierna. Nie chcę, żeby została zraniona. Czy to jest jasne?

Rushton patrzył na swoją rozmówczynię z wyrazem niemal rozbawienia. Gniew sprawił, że policzki jej pokraśniały, a oczy płonęły. Była kobietą niewiarygodnie piękną i Rushton dziwił się sobie, że tego wcześniej nie zauważył. Przypominała mu lwicę, broniącą swoich małych. Rushton skłonił się drwiąco.

- Najzupełniej, lady Duplesse. Rozumiem, że pani mnie ostrzega, bym trzymał się z daleka od pani pasierbicy?

- Sądzę, że tak byłoby lepiej, milordzie - zgodziła się spokojnie Lavinia. - Nie muszę chyba podkreślać, że jest pan znacznie od niej starszy. I bez wątpienia wkrótce zmęczyłoby pana jej młodzieńcze zachowanie.

- Przeciwnie, dla mnie naiwność tej młodej damy jest odświeżająca. Mimo to spróbuję uszanować pani życzenie. Choć być może powinna pani raczej porozmawiać z panną Duplesse, a nie ze mną.

Lavinia nie przejęła się insynuacją, ale zrozumiała ją dobrze.

- Porozmawiam z moją pasierbicą, milordzie. Tego może pan być pewien.

Rushton znowu się skłonił, a w jego oczach pojawił się błysk pogardy.

- Młode damy, kiedy zechcą, potrafią być bardzo uparte.

- Do widzenia, milordzie.

Wyglądało na to, że jej gniew nie robi nam nim absolutnie żadnego wrażenia. Lord Rushton odwrócił się, żeby odejść z drwiącym uśmieszkiem na ustach. Gdy drzwi się za nim zamknęły, Lavinia zacisnęła pięści.

Zyskała sobie dzisiaj wroga. A fakt, że był to człowiek, któremu od pierwszej chwili nie ufała, potęgował tylko jej obawy.

Postanowiła, że od tej chwili będzie bardzo pilnowała Martine.

Dom zwany Rose Cottage był piękną wiejską rezydencją - budowlą o wdzięcznych proporcjach mimo sporych rozmiarów. Ten piętnastowieczny dwór, przebudowany nieco w początkach wieku szesnastego, otrzymał swą nazwę od wspólnych ogrodów różanych, które go otaczały. Znajdował się w rękach rodziny Lavinii od długiego czasu, a mimo to był jedynym miejscem, którego nie pokazała pierwszemu mężowi. Zresztą Francois nigdy nie pragnął poznać angielskiej wsi. Wolał zaraz po ślubie powrócić do Francji.

Myśląc o tym teraz, Lavinia czuła ulgę. Dom nie budził w niej żadnych niemiłych wspomnień. Działał na nią równie kojąco, jak kiedyś. A Nicholas od razu poczuł, jak wielki panuje tu spokój.

- Jak tu spokojnie - powiedział cicho, idąc z Lavinią krętą ogrodową ścieżką. - Cisza sprzyja wypoczynkowi.

Lavinia z uśmiechem wzięła go pod ramię.

- Mam nadzieję, że tak jest, Nicholasie. Dlatego właśnie

chciałam cię tu przywieźć. Chciałam się tobą zaopiekować, dopilnować, żebyś wypoczął.

Nicholas odwrócił się i spojrział jej prosto w twarz.

- Czy byłem człowiekiem tak wyjątkowym, że wzbudziłem w tobie tego rodzaju uczucia, Lavinio?

Jej uśmiech był uśmiechem matki, pochyłającej się nad nowo narodzonym dzieciątkiem.

- W moim życiu, Nicholasie, nigdy nie było nikogo podobnego do ciebie. Nawet pozbawiony pamięci, jesteś wciąż mężczyzną, w którym się zakochałam. Twój charakter nie uległ zmianie. Zmieniła się jedynie twoja wiedza o przeszłości. Jesteś człowiekiem tak samo dobrym i kochającym, jak kiedyś.

Nicholas spojrział jej w oczy.

- Tak bardzo chciałbym pamiętać, Lavinio - wyszeptał z rozpaczą. - Chcę znowu czuć, chcę żyć i oddychać jak człowiek, którym byłem kiedyś. Chcę sobie przypomnieć, jak bardzo cię kochałem.

- A ja naprawdę mam nadzieję, że sobie przypomnisz, kochanie - odrzekła Lavinia, wzruszona jak zawsze jego bliskością. - Możemy tu zostać tak długo, jak zechcesz.

Nicholas roześmiał się gardłowo.

- Nie boisz się, że ludzie wezmą cię za kobietę niemoralną, lady Duplesse? - zażartował. - Jeżeli zostaniemy tu zbyt długo, na pewno wywoła to komentarze.

- Niech sobie ludzie mówią, co chcą - odrzekła spokojnie Lavinia. - Ja nie robię nic złego. Naszą przyzwoitką jest moja pasierbica. Jest też służba. A wkrótce przyjadą Edward i Laura, a także inni goście.

- Inni goście?

Nicholas się zaniepokoił.

- Nie mówiłaś, że z Londynu przyjedzie jeszcze ktoś inny.

- Nie, nie przyjdzie nikt z Londynu - zapewniła go Lavinia. - Przybędą moi przyjaciele, którzy mieszkają w tej okolicy. Przyjaciele, których dawno nie widziałam.

- Czy ci ludzie nie będą... zaskoczeni... tym, że zastają cię tutaj ze mną? - zapytał Nicholas.

- Nie. Oni nie znali Francois, chociaż słyszeli o jego śmierci - wyjaśniała Lavinia rzeczowym tonem. - Wiedzieli również, że zamierzam po raz drugi wyjść za mąż. Szybko się zorientują, że miałeś wypadek. Zresztą być może już o tym słyszeli.

Nicholas się zasepił.

- No tak - powiedział. - Czy jest w ogóle ktoś, kto by nie wiedział, że wicehrabia Longworth zaczyna wszystko od nowa? Że jego pamięć wymazała jedna zblakana kula?

Lavinia wyczuła w jego głosie gorycz i serce jej się ścisnęło.

- Och, Nicholasie, nie możesz się denerwować. Żyjesz, kochanie, i tylko to się liczy. Cały czas jest też nadzieja na odmiannę i powrót pamięci. Czy już zapomniałeś o kolii?

Na wzmiankę o tym przebłytku Nicholas westchnął.

- Nie, nie zapomniałem. Czepiam się tego jak tonący tratwy. Ale świadomość, że to był jedyny taki przebłytek, po prostu mnie przeraża. - Porywczym gestem chwycił Lavinie za rękę. - Tak bardzo starałem się ucześcić tej chwili. Tak bardzo starałem się przypomnieć sobie coś jeszcze, co zdarzyło się tamtej nocy. Niestety, nie potrafiłem tego zrobić.

- Oczywiście, że sobie nie przypominałeś. Po prostu za bardzo się starałeś - orzekła Lavinia. - Wspomnienie o kolii nawiedziło cię mimo woli, kiedy o tym wcale nie myślałeś. Nicholasie, zapewniam cię, że w przyszłości też tak będzie. Wspomnienia będą wracały w chwilach, kiedy się ich będziesz najmniej spodziewał. Właśnie dlatego chciałam, żebyś tu ze

mną przyjechał. Bo tutaj - rozejrzała się po pięknym otoczeniu - wszystko tchnie spokojem. Nie ma tu wspomnień, o które musiałbyś walczyć. Tutaj twój umysł będzie jasny.

Nicholas zatrzymał się nagle i przyciągnął Lavinie do siebie.

- No i nie ma tu nikogo, kto mógłby przeszkadzać nam dwojgu - powiedział, biorąc ją w ramiona.

Jego głos, niski i zmysłowy, wywołał w jej ciele dreszcz pożądania.

- Jest Martine - przypomniała mu łagodnie.

- Mhm. - Musnął wargami jej policzek. - Kochana Martine, która bardzo pragnie, żebym jeszcze raz zakochał się w jej matce.

Lavinia zarumieniła się, ale nie zaprzeczyła temu, co było przecież prawdą. Popatrzyła na niego, pełna wątpliwości i troski.

- Och Nicholasie, ja także bardzo tego pragnę. Z całego serca. Jeżeli jednak tak się nie stanie, nie będę cię zatrzymywała. Możesz odejść, kiedy tylko zechcesz. Jesteś wolny. Wiesz o tym, prawda? - wyszeptwała.

Nicholas spojrzał jej w oczy i nie dostrzegł w nich odrobiny fałszu. Mówiła całkiem szczerze. Zamierzała pozwolić mu odejść. Woląta to, niż gdyby miał zostać z nią z poczucia obowiązku.

- Wiem, Lavinio - szepnął. - I możesz być pewna, że jeżeli będę z tobą, to tylko z właściwych powodów. Ale skłamałbym, gdybym ci nie powiedział, że już mnie bardzo pociągasz.

- Jest tak, bo nie masz kontaktu z innymi pięknymi kobietami. - Lavinia starała się mówić tonem żartobliwym, choć jego bliskość sprawiała, że nie przychodziło jej to łatwo. - Nie myśl, że nie zastanawiam się, czy mając wybór, nie wybrałbyś kobiety młodszej ode mnie.

Nicholas się roześmiał.

- Taka kobieta musiałaby być naprawdę wyjątkowa. Im więcej z tobą przebywam, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że jesteś osobą niezwykłą.

Ich usta się spotkały. Lavinia odwzajemniła pocałunek z cichym jękiem. Uniosła ręce i zanurzyła palce w ciemnych włosach Nicholasa. Tym jednym jedynym pocałunkiem powiedziała mu wszystko o swej miłości, tęsknocie i o tym, że tak bardzo, bardzo go potrzebuje.

Tak, właśnie o tym. O potrzebie, która sprawiła, że jej piersi pod jedwabiem sukni wezbrały. I która spowodowała, że gdy ich dotknął, z jej ust wyrwało się westchnienie rozkoszy.

Była to jednak potrzeba, której nie mogli zaspokoić w tym ogrodzie. Lavinia uświadomiła to sobie z drżeniem. Miała jednak nadzieję, że przyjdzie chwila, gdy... Ta chwila jednak jeszcze nie nadeszła. Lavinia cofnęła się, wyzwoliła z ramion Nicholasa, choć on zaczynał właśnie odpinać stanik jej sukni.

-Lavinio...

Pożądanie sprawiło, że mówił ochryple. Oboje oddychali nierówno.

- Nie, Nicholasie, nie mogę. Nie teraz. Nie w ten sposób...

Jej głos drżał od tłumionych emocji, a Nicholas zrozumiał nagle, jakie to dla niej trudne.

Pochylił głowę, zawstydzony. Opuścił ręce.

- Wybacz mi, Lavinio. Ja... nie wiem, co we mnie wstąpiło. Nie powinienem był tego robić.

Uśmiechając się z wysiłkiem, położyła palec na jego ustach.

- Nie, kochanie, nie przepraszaj. Chciałam tego tak samo jak ty. Być może nawet bardziej - przyznała, uświadamiając sobie, jak bardzo pragnęła jego dotyku. - Ale może będzie lepiej... jeżeli... zaczekamy. Nie chciałabym, żebyś źle o mnie myślał.

Nicholas pokręcił energicznie głową.

- Nigdy bym nie pomyślał o tobie niczego złego. I nie miałbym żadnych wątpliwości, że to, co by się między nami stało, stało się z właściwych powodów.

Lavinia się roześmiała.

- Jesteśmy w końcu parą narzeczonych, lordzie Longworth - powiedziała z udawaną pruderią. - Nie możemy dopuścić, by nasze emocje zaprowadziły nas tam, skąd nie ma powrotu.

Nicholas roześmiał się i całe napięcie zniknęło.

- Ach Boże, lady Duplesse, co za filozoficzne podejście do sprawy. Nie podejrzewałem, że jest pani taką myślicielką.

- Zapewniam pana, milordzie, że jest wiele rzeczy, których pan o mnie nie wie. - Uśmiechnęła się, gdy zawrócili w stronę domu. - W każdym razie, jak dotąd.

Pierwsze trzy dni, które spędzili w Rose Cottage, zachwycały prostotą. Lavinia przebywała z Nicholasem tyle czasu, ile tylko zapragnął. Resztę poświęcała Martine oraz różnym rozrywkom. Na szczęście dziewczyna, która zaraz po incydencie z lordem Rushtonem przejawiała niecodzienną sztywność w stosunkach z macochą, wkrótce odzyskała normalną *joie de vivre* i zaczęła cieszyć się wakacjami na wsi.

Wszyscy troje codziennie jeździli konno. Wyruszyli ze stajni zaraz po śniadaniu i czasami wracali dopiero wczesnym popołudniem. Na polecenie Lavinii kucharka przygotowywała kosz z wiktuałami, który wiozł towarzyszący im stajenny. Zjadali posiłek w jakimś pięknym zakątku, siedząc na pledzie rozpostartym na trawie przez służbę, który wypakowywał zaraz talerze, sztuce i różne pyszności.

Dni upływały, a Lavinia z wielkim zadowoleniem zauważała, że z twarzy Nicholas'a znikają stopniowo oznaki niepokoju.

Śmiał się często, a ona nieraz, odwracając się, przyłapywała go na tym, że nie odrywa od niej oczu.

Nawet Martine to spostrzegła.

- Myślę, *mamon*, że Nicholas zakochuje się w tobie - powiedziała pewnego popołudnia, gdy siedziały obie w oranżerii.

- Wodzi za tobą oczami.

Lavinia próbowała nie pokazać po sobie, jak bardzo się z tego powodu cieszy.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, Martine - odrzekła.

-I wygląda już dużo lepiej, *non?* - mówiła dalej Martine.

- Tak, znacznie lepiej. Sądzę, że dobrze mu w Rose Cottage.

Martine ukryła uśmiech.

- Ja myślę, że to z *l'amour* mu tak do twarzy.

Lavinia zarumieniła się i wróciła do książki. Ale nie mogła się na niej skupić. To była prawda: rzeczywiście stawali się sobie coraz bliżsi. Nicholas zawsze miał dla niej łagodny uśmiech i czułe słowo. A ostatnio jego pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Przypominały jej te, którymi ją obdarzał tuż przed wyjazdem do Francji.

Och Boże, Boże kochany, spraw, niech będzie tak, jak było, modliła się w duchu Lavinia. Oddaj mi go takim, jaki był przed wyjazdem.

Nicholas siedział w siodle z rękami na łęku i spoglądał w dół na Rose Cottage z uczuciem ogromnego zadowolenia. Z jednego z największych górujących nad dachem rezydencji kominów unosił się cienki pióropusz dymu. Nicholas wyobraził sobie Lavinie, zwiniętą na sofie przed kominkiem z powieścią na kolanach. A także Martine, siedzącą tuż obok, zatopioną w lekturze własnej książki, niby kociątko przytulone do matki.

Nicholas westchnął. Czy jest w tym wszystkim miejsce dla mnie? - zastanowił się. Czasami sądził, że tak. Kiedy był z Lavinia, wszystko wydawało się oczywiste. Jednak gdy znajdował się z dala od niej, opadały go wątpliwości. Kim jest? Co dotychczas działo się w jego życiu? I co stało się we Francji - tamtej nocy? Czym było to, co tak diametralnie odmieniło jego los?

Nagle poczuł, że ogarnia go gniew, który zawsze towarzyszył tego rodzaju myślom. A wraz z gniewem przyszło przygnębienie.

Dlaczego nie mogę przyjąć do wiadomości, że to Leclerc postrzelił mnie tamtej nocy? - pomyślał. Dlaczego nie mogę pozbyć się przeświadczenia, że wydarzyło się wtedy coś więcej? I co to mogło być?

Głęboko sfrustrowany, westchnął ciężko. Im usilniej starał się odzyskać pamięć, tym bardziej prawda mu umykała. I starwała się niedostępna. Czasami nocą coś mu zaczynało świtać. Doświadczał krótkich przeblysków, uprzytamniał sobie, jakim był kiedyś człowiekiem. Przypominał sobie znajome twarze. Wszystko to były ulotne, tańczące cienie, które oscylowały na samym skraju jego świadomości. W chwili, gdy próbował je uchwycić, znikwały jak promienie księżyca w pierwszym świetle dnia.

No, ale dobre i to, powiedział sobie. Na razie muszę się tym zadowolić. I czynił to, bo wiedział, że jutro nadejdzie nowy dzień, który, być może, zbliży go do odzyskania pamięci.

Wbrew planom Laury, oboje z Edwardem zjawili się razem w piątek. Lavinia powitała ich radośnie, nie chciała słuchać przeprosin za tę zmianę i kazała kamerdynerowi zająć się ich bagażami.

- Lavinio, ten dom jest po prostu wspaniały! - zawołała Laura, gdy zwiedzały główne piętro. - Jak ty w ogóle możesz się z nim rozstawać? Jak możesz spędzać czas poza nim?

- Fakt, że tyle czasu spędzam gdzie indziej, sprawia, że tym bardziej doceniam pobyty w tym domu - wyjaśniła Lavinia z prostotą. - Chodźmy do salonu. Będziesz stamtąd miała widok na ogrody różane.

Martine zjawiała się w salonie w chwili, gdy podawano herbatę.

- Dzień dobry, *mademoiselle* Beaufort. Dzień dobry, *monsieur* Kingsley.

- Dzień dobry, Martine. Miło spędzasz wakacje w Rose Cottage? - zapytał Edward.

- *Ah, oui, c'est tres...*

Dziewczyna przerwała, widząc uniesioną brew Lavinii, a potem mówiła dalej po angielsku.

- Tutaj jest bardzo pięknie. Czy *maman* powiedziała już państwu o *soiree*?

Laura spojrzała na gospodynię.

- Nie. A więc, Lavinio, zamierzasz urządzić to przyjęcie?

- Tak. Rozesłałam już zaproszenia. Wszyscy je przyjęli.

- To cudownie. Będzie tak jak dawniej, prawda, Edwardzie?

- Tak... prawie - odrzekł, a jego spojrzenie pobiegło w stronę Nicholasa, który siedział w milczeniu, przysłuchując się rozmowie. - Czy jest lepiej, przyjacielu?

Nicholas zaczerwienił się, ale zaraz uświadomił sobie, że jest wśród najlepszych przyjaciół i z jego twarzy zniknął wyraz napięcia.

- Nie, niestety nie. Czasami mam tylko krótkie przebląski. Przypominają mi się na chwilę różni ludzie i różne miejsca. Ale nic mi w pamięci nie zostaje.

- Nie zapominaj jednak o tym incydencie z kolia - przypomniała Laura. - To bardzo dobry znak.

Nicholas pokiwał głową. Zgodził się, by Lavinia powiedziała Laurze i Edwardowi o tym przełomowym zdarzeniu. Jednak nie miał się o nim dowiedzieć nikt więcej.

- Tak. Ale niestety to się nie powtórzyło. Jednak staram się nie tracić nadziei.

- Nie przejmuj się tak - włączył się Edward, próbując dodać otuchy przyjacielowi. - Gd wypadku nie upłynęło jeszcze wiele czasu. A lekarze twierdzą, że jeżeli odzyskasz pamięć, to nieprędko.

- Tak, wiem. Problem w tym, że już tracę cierpliwość. Czy zawsze tak bardzo mi jej brakowało?

- Zawsze! Zawsze byłeś niecierpliwy i uparty.

- Musiał być ze mnie naprawdę okropny gbur - odrzekł Nicholas, marszcząc żartobliwie brwi. - A skoro tak, to chyba nikomu nie spieszy się do tego, żeby mnie odzyskać w dawnej postaci.

- Mylisz się. Jest ktoś taki.

Jego wzrok pobiegł ku Lavimi.

- Poza tobą oczywiście, kochanie - powiedział miękko.

Lavinia uśmiechnęła się i zaczęła częstować wszystkich ciasteczkami.

Może Bóg usłyszał w końcu moje modlitwy? Może mnie wysłuchał? - pomyślała.

Rozdział ósmy

- *Mamon*, czy mogę pojechać do miasta? - zapytała Martine nazajutrz po południu. - Chciałabym kupić nową wstążkę do kapelusza.

Lavinia kiwnęła głową.

- Tak, oczywiście. Zawiezie cię jeden ze stajennych.

- Nie trzeba - odrzekła pospiesznie dziewczyna, - Potrafię sama powozić dwukółką. Nicholas mnie nauczył.

- Naprawdę?

Lavinia spojrzała rozbawiona na Laure, która siedziała z robótką w fotelu.

- No cóż, w takim razie zgoda. Ale weź ze sobą Helenę.

- Tak, *maman*.

-I nie wracaj zbyt późno.

- Oczywiście, *maman*.

Martine wybiegła z pokoju, a Laura pokręciła głową.

- Boże, ileż życia jest w tej dziewczynie. Czy jej nadmiar energii nie jest dla ciebie męczący?

- Czasami - przyznała Lavinia. - Czasami Martine zapomina, jak się powinna zachowywać dobrze wychowana panienka, ale ja to rozumiem. W młodości byłam taka sama. A poza

tym wiesz, kiedy ją poznałam, była takim poważnym dzieckiem. Francois chował ją bardzo surowo.

- No cóż, pod twoją opieką naprawdę rozkwitła. A czy powrócił temat lorda Rushtona?

- Dzięki Bogu, nie! Martine o nim nie wspomniała. A i ja nie poruszyłam więcej tego tematu. Być może chowam głowę w piasek, jak struś, jednak mam cichą nadzieję, że co z oczu to i z serca. Poza tym prosiłam lorda Rushtona, żeby trzymał się od niej z daleka i liczę na to, że jest przynajmniej na tyle dżentelmenem by tę prośbę uwzględnić.

- Zgadzam się z tobą, Lavinio, że dziewczyna jest łatwowierna i podatna na wpływy. Zanim spotka właściwego młodego człowieka, na pewno niejedną jeszcze zawróci jej w głowie.

- Mam tylko nadzieję, że w końcu spotka tego właściwego - mruknęła Lavinia, marszcząc czoło. - Ona jest taka uczuciowa. Podchodzi do życia tak... namiętnie. Kiedy się czymś zachwyci, cały jej świat zaczyna się kręcić koło tego czegoś i kręci się, dopóki Martine o tym nie zapomni. Wtedy wyrzuca to ze świadomości i znajduje coś innego. - Spojrzała na Laureę znacząco. - Mam nadzieję, że taki właśnie los spotka lorda Rushtona.

- Sądzisz, że się w nim zadurzyła?

Lavinia potwierdziła skinieniem głowy.

- Tak - powiedziała zmartwiona. - Tak sędzę. I dobrze, że wyjechaliśmy na wieś. Bo moim zdaniem, im rzadziej Martine będzie widywała tego człowieka, tym lepiej!

Goście, których Lavinia zaprosiła tego wieczoru na przyjęcie, byli przemiłą parą. Nicholas natychmiast poczuł do nich serdeczną sympatię. Anthony Hewitt, wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna będący mniej więcej w wieku Nicholasa

i Edwarda, znał się na sporcie i orientował w bieżących sprawach tak samo dobrze jak najlepiej poinformowany londyńczyk. Jeździł do stolicy bardzo często, jednak wołał spokój i wygodę, które zapewniała mu jego duża wiejska posiadłość w hrabstwie Kent.

Natomiast jego łagodna żona Pamela wyglądała tak młodo, że trudno było się domyślić, że jest matką dwojga dorodnych dzieci i panią tak wielkiego i kwitnącego majątku. Patrzyła na męża z dumą i było całkiem oczywiste, że tę parę łączą serdeczne więzi miłości. Przyjęcie okazało się wesołe. Wśród wybuchów śmiechu wspominano dawne czasy.

- Och tak, Lavinia była okropnym dzieckiem - powiedział Anthony Hewitt, gdy sprząrano już ze stołu. - Kiedyś wepchnęła mnie do stawu, a potem uciekła jak spłoszony żrebak. Po tym wydarzeniu nie widziałem jej przez kilka dni.

- Dziwisz się temu? - odcięła się Lavinia. - Przecież wyczekiwałeś na mnie codziennie przy bramie. A ja dobrze wiedziałam, jak chcesz się odegrać. Dlatego wolałam nie wychodzić z domu.

Nicholas spojrział na narzeczoną z bezbrzeżnym zdumieniem.

- Nigdy bym nie podejrzewał, że jesteś zdolna do czegoś takiego. Dlaczego wepchnęłaś Anthony'ego do wody?

- Bo się ze mną droczył - odparła Lavinia. - I mnie przezywał.

- Anthony, to niemożliwe - nie posiadała się ze zdumienia Pamela Hewitt.

- Przeciwnie. Najzupełniej możliwe - odpowiedział jej mąż bez śladu poczucia winy. - Nazywałem ją Niezdarą, bo ciągle się pakowała w tarapaty. O które zawsze obwiniano mnie, rzecz jasna.

- No tak, prawda wyszła na wierzch - zawołała Pamela. Wiedziałam, że to była twoja wina,

- Wcale nie - zaprzeczył Anthony. - Nie było moją winą, że spadła z konia. To ona sama dosiadła go na oklep i próbowała przeskoczyć przez bramę.

- Właśnie, że tak! - roześmiała się Lavinia. - Bo to ty mnie do tego namówiłeś!

Wśród wybuchów śmiechu, które teraz nastąpiły, nie zauważyła, że Martine jest jakaś milcząca i nieobecna duchem. Ale później, kiedy panie już wyszły, pozostawiający dżentelmenów przy cygarach i porto, wzięła pasierbicę na stronę.

- Martine, dobrze się czujesz? Byłaś podczas posiłku taka milcząca.

- Tak, *mamon*, czuję się dobrze. Tylko jestem trochę zmęczona - odrzekła dziewczyna nieśmiało.

- Na pewno? - Przyjrzała jej się uważnie. - Masz lekkie wy pieki. Nie będziesz chyba chora?

- Nie, *mamon*.

- No cóż, jeżeli tak mówisz... - powiedziała Lavinia z wahaniem. - A tak przy okazji, nie zauważyłam, kiedy weszłaś. Nie było cię dość długo. Kupiłaś sobie wstążkę?

Ze zdziwieniem zauważyła, że dziewczyna poczerwieniała.

-Tak. A potem... pojechałam do piekarni i... zjadłam ciastko.

- Aha. To dlatego podczas przyjęcia jadłaś tak mało stwierdziła, uświadamiając sobie nagle, dlaczego Martine po czerwień: najwyraźniej nie chciała się przyznać do łasu chowania.

- Wiem, nie powinnam, ale byłam.. .głodna.

Dziewczyna spojrzała z obawą na Lavinie.

- Nie gniewasz się, prawda?

- Ależ nie, oczywiście, że nie - odrzekła Lavinia, zdziwiona obawami pasierbicy. - Trzeba czasami kupić sobie coś dobrego. Zrobić sobie małą przyjemność.

Martine wyraźnie się uspokoiła.

- Dziękuję, *mamon*,
- Wypijesz z nami herbatę?
- Jeżeli pozwolisz, wolałabym... pójść na górę do swojego pokoju.

Lavinia się uśmiechnęła. Widocznie Martine zmęczyła się, przebywając tak długo na świeżym powietrzu.

- Oczywiście. Idź. Zobaczymy się rano. Nie zapominaj, że jutro zwiedzamy katedrę.

- Pamiętam o tym dobrze, *mamon*. Dobranoc.
- Dobranoc, kochanie.

Odprowadziła wzrokiem dziewczynę, która poszła na górę, a potem wróciła do gości, całkiem nieświadoma burzy, która szczykuje się tuż pod jej bokiem.

Jakiś czas po tym jak odjechali Hewittowie, a Edward i Laura udali się do swoich sypialni, Lavinia również znalazła się u siebie. Siedziała już w łóżku, wsparta na poduszkach, i przeglądała jakieś czasopismo. Nie czuła się wcale zmęczona. Mimo zajęć i rozrywek, które wypełniały jej całe dnie, kładła się ostatnio do łóżka całkiem ożywiona i świeża. Tak było i dzisiaj. A poza tym dzisiaj czuła jakiś niepokój.

Przez okno do sypialni zaglądał księżyc. Odłożyła czasopismo i wstała. Narzuciła szlafrok, otworzyła drzwi i zeszała po schodach do oranżerii. A stamtąd wyszła na dwór, w sam środek nocy. Było chłodno, ale przyjemnie. Księżyc oświetlał wyłożoną płaskimi kamieniami ścieżkę.

- Widzę, że i ty nie mogłaś zasnąć.

Ten głos ją przestraszył. Lavinia drgnęła na widok ciemnej postaci siedzącej na ławce.

- Nicholasie! Co ty tu robisz tak późno?

Wstał, gdy podeszła bliżej.

- Mógłbym cię zapytać o to samo - powiedział szeptem

- Przecież to nie pora na spacer.

Stłumiła śmiech i otuliła się szczelniej szlafrokiem. Zdawała sobie sprawę, że kształty jej ciała rysują się bardzo wyraźnie pod prawie przezroczystym muślinem.

Nicholas zauważył jej ruch.

- Zimno ci?

Pokręciła głową. Zaczęła dygotać - lecz bynajmniej nie z zimna.

-Nie.

- Mam nadzieję, że się mnie nie boisz.

Lavinia roześmiała się cichutko. Jej śmiech był jak odgłos kropel spadających z liścia.

- Nie tak jak mógłbyś sobie wyobrazić, milordzie, choć wy znają, że... bardzo intensywnie... czuję twoją obecność.

Roześmiał się stłumionym śmiechem.

- To tak jak ja twoją. Zwłaszcza że masz na sobie coś tak zwiewnego. Czy pani zawsze spaceruje w tak prowokacyjnym stroju, lady Duplesse? - zażartował.

Lavinia pomyślała z ulgą, że panujące ciemności skrywają jej rumieniec.

- Oczywiście, że nie, ty paskudniku. W każdym razie nie w obecności dżentelmenów. Po prostu zapragnęłam... zrobić sobie spacer. Zaczepnąć świeżego powietrza. - Ściągnęła brwi. - Wcale nie chciało mi się spać.

Usłyszała, że Nicholas wzdycha.

- Do mnie też sen nie chciał przyjść. To chyba wino...

- Tak, być może.
- Przejdziemy się?

Lavinia kiwnęła głową i ruszyła krok w krok za Nicholasem.

- Co sądzisz o Hewittach?
- Jeżeli wszyscy twoi znajomi są tak czarujący jak oni, to nie będzie mi się chciało stąd wyjechać - brzmiała wymowna w swej prostocie odpowiedź. - Sprawili, że poczułem się tutaj bardzo mile widziany.
- Doskonale się z tobą czuli.
- Skąd wiesz?
- Bo Anthony był bardziej rozmowny niż zwykle. Gdyby cię nie polubił, nie opowiadałby wszystkich tych historyjek z dzieciństwa.

Nicholas się roześmiał.

- Muszę przyznać, że niektóre były całkiem ciekawe. Naprawdę wepchnęłaś go do stawu?
- Oczywiście - odparła Lavinia. - Rozzłościł mnie tak, że nie mogłam się powstrzymać. Ale kiedy zdałam sobie sprawę, co zrobiłam, uciekłam ile sił w nogach.
- Kochanie, mogę sobie wyobrazić, jak wyglądałaś, pędząc z włosami rozwianymi na wietrze. A może miałaś warkocz?
- Och nie. Nosiłam przeważnie rozpuszczone włosy - odpowiedziała. - Nie mogłam nigdy usiedzieć na miejscu i niania nie była w stanie ich zapleść. Skarżyła się często matce, że jestem nieznośna.

Nicholas wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie.

- Naprawdę? A co by o tobie powiedziała dzisiaj? .
- Lavinia poczuła bijące od niego ciepło.
- Nie sądzę, by była zdania, że się poprawiłam. Kompromituję się bezwstydnie, siedząc tutaj z tobą.

- A tak. Rzeczywiście. Siedzisz z mężczyzną, który cię nie pamięta - przypomniał jej Nicholas.

Lavinia odchyliła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Być może nie pamięta mnie z przeszłości, ale czy nie myśli o mnie teraz?

Popatrzył na nią zadziwiony.

- Myślę o tobie bezustannie. Właściwie nie myślę o niczym więcej. Budzę się, myśląc o tobie. Kładę się spać, myśląc o tobie. Kiedy jesteśmy razem, czuję taki spokój, że znika wszelka niepewność, wszelki ból. A bez ciebie jestem tylko... pół człowiekiem. Lavinio, ty stanowisz... część mojej istoty. A to mnie przeraża.

- Przeraża cię? - Wpatrzyła się w jego twarz. - Ale dlaczego kochanie? Dlaczego to miałoby cię przerażać?

Oczy mężczyzny płonęły.

-Bo gdybym cię teraz stracił, gdybyś się mną znudziła i mnie porzuciła, to miałbym się znacznie gorzej niż człowiek pozbawiony pamięci. Bo byłbym wtedy człowiekiem... pozbawionym serca.

Słyszając te słowa, zadrżała.

- Ja cię nie porzucę, Nicholasie. Nigdy cię nie opuszczę, A gdybyś miał nie odzyskać pamięci, będę cię kochała takim, jaki jesteś!

- Lavinio!

Pochylił się, żeby ją pocałować. I nagle zamarł w bezruchu.

Poczuła, że ogarnęło go wielkie napięcie.

- Nicholasie, co się stało?

Nie odpowiedział. Wstał, wpatrując się w przestrzeń płonącym, nieobecnym wzrokiem.

- Nicholasie!

Lavinia potrząsnęła nim delikatnie.

- Nicholasie, proszę cię, odpowiedz! O co chodzi?

Zdawało się, że upłynęła cała wieczność, zanim odpowiedział.

- Był... jeszcze drugi człowiek - wyszeptał.

Lavinia wstrzymała oddech, przeszedł ją dreszcz przerażenia.

- O mój Boże!

- Zobaczyłem go właśnie... oczami wyobraźni - powiedział przerywanym głosem. - To był Anglik.

Lavinia bardzo starała się zrozumieć, o czym Nicholas mówi.

- Masz na myśli... jakiś drugi Anglik? Poza Ferrisem?

- Było ich... trzech.

Odsunął ją delikatnie, na jego twarzy malował się wyraz skupienia.

- Widzę ich. Leclerca, Ferrisa i... jeszcze jednego mężczyznę, który pojawił się później.

Spojrzał na nią zdumiony.

- I... i mnie postrzelił!

Lavinia pobladła.

- Boże kochany! Ale dlaczego, Nicholasie? Kim on był?

- Nie wiem. Do diabła, nie pamiętam... jak on wyglądał.

Przycisnął dłonie do skroni.

- Pamiętam tylko, że siedział na koniu. Wyłonił się z ciemności. Pamiętam, że usłyszałem... strzał. A potem poczułem ból w boku.

- A jego głos? Czy pamiętasz... czy on do ciebie coś powiedział?

Mężczyzna uczynił wielki wysiłek, próbując sobie przypomnieć. Jednak niestety, także i teraz, podobnie jak w przypadku kolii, miał do czynienia jedynie z krótkim przeblyskiem. Przeblyskiem, który zaraz zgasł.

- Nie. To jest wszystko - powiedział. - Do diabła! Nie pamiętam nic więcej.

Lavinia poczuła, że nogi się pod nią uginają.

- Ja... ja chciałabym... usiąść - odezwała się cicho.

Nicholas pokiwał głową. Czuł się jak człowiek wyrwany ze snu.

- Tak, oczywiście. Wybacz mi. Przestraszyłem cię - Wziął ją pod ramię i poprowadził ku ławce. - Nie powinienem był nic ci mówić.

- Nie, nie, lepiej, że mi to powiedziałeś, Nicholasie - od rzekła, siadając z ulgą na chłodnej kamiennej ławie. - Po prostu poczułam się przerażona tym, co usłyszałam. Kim był ten człowiek? Dlaczego do ciebie strzelił?

Pokręcił głową.

- Nie wiem. Może to był jakiś złodziej... - odrzekł, przypominając sobie, że gazety pisały o próbie napadu rabunkowego.

- Nicholasie, ja... to straszne, to wszystko zmienia - prze rwała mu gorączkowo. - A co jeżeli... to nie był napad rabunkowy? Co, jeżeli on próbował...

Nie potrafiła dokończyć, nie mogła się zmusić do wypowiedzenia tych słów. Z jej oczu popłynęły łzy. Nicholas milczał. Usiadł obok Lavinii na ławie i wziął ją w ramiona. Tulił ją tak długo, aż przestała płakać. A czyniąc to, miał dojmującą świadomość jednej rzeczy.

Jego przecucie, że coś poszło nie tak, było słuszne. Rzeczywiście tamtej nocy na pustej drodze był jeszcze jeden człowiek - ktoś, kto go śledził i kto przyczaił się w oczekiwaniu na odpowiedni moment, by do niego strzelić. Ktoś, kto uznał go za martwego, po czym oddalił się bez skrupołów.

Ktoś, kto wciąż żył i kto bez wątpienia szukał go znowu!

Tej nocy nie położył się już spać. Udręczony wspomnie-

niem tego, co widział, z pewnością nie zmrużyłby oka ani na chwilę. Niby dziecko budzące się ze snu o poranku, czuł się jak ktoś, kto za moment ma dokonać jakiegoś wielkiego odkrycia. Choć nie odzyskał jeszcze pamięci, zdawał sobie sprawę, że stoi przed nim nowy życiowy cel. Postanowił powiedzieć o tym Edwardowi. I to natychmiast. Zastał przyjaciela w pokoju śniadaniowym nad filiżanką porannej kawy.

- O, dzień dobry - powitał go Edward. - Myślałem, że tylko ja zerwałem się dzisiaj tak wcześnie.

- No to się myliłeś, przyjacielu, bo ja przez całą noc nie zmrużyłem oka. - Nicholas usiadł przy stole. - Posłuchaj, Edwardzie, coś sobie przypomniałem. Coś bardzo, bardzo ważnego.

Słyszając te słowa, mężczyzna zamarł z filiżanką w dłoni. W głosie Nicholasa dawało się wyczuć ogromne napięcie.

- A co takiego?

- Ano to, że tamtej nocy na drodze był jeszcze jeden mężczyzna. To on zastrzelił Ferrisa... a potem strzelił do mnie.

- A niech to wszyscy diabli! - Edward odstawił z trzaskiem filiżankę i zerwał się na równe nogi. - Jesteś tego pewien?

- Najzupełniej. Wspomnienie było bardzo wyraźne. I przyszło całkiem nagle.

- Pamiętasz, kto to był? Czy to ktoś, kogo znasz?

Nicholas pokręcił głową.

- Nie. I to jest dla mnie najbardziej frustrujące. Zresztą nie pamiętam dosłownie niczego poza tym, co ci powiedziałem. Wiem, że stałem z bronią zwróconą ku Leclercowi i Ferrisowi. I że w tej samej chwili usłyszałem strzał, po którym Ferris zwał się na ziemię. A równocześnie Leclerc wyciągnął z kieszeni mały pistolet i wycelował we mnie.

- Więc to Leclerc cię postrzelił.

- Nie. Ja wystrzeliłem pierwszy. I jestem pewien, że go trafiłem. Zdażył mi... - przerwał, skupił się z wysiłkiem. - Zdażył mi powiedzieć... że to nie on jest Leclerkiem. A potem, zanim zdażyłem go zapytać, co przez to rozumie, skołał. W tej samej chwili ja usłyszałem, że ktoś odwodzi kurek i kula z pistoletu trafiła mnie w bok.

Edward przyjrzał się uważnie ponurej twarzy przyjaciela.

- Wiesz, co to oznacza, prawda?

Nicholas poczuł, jak lodowata dłoń niepokoju ścisła mu żołądek.

- Tak. Oznacza to, że po Londynie grasuje morderca i że my nie mamy pojęcia, kim on jest.

Po przerażającym wyznaniu Nicholasa, które uczynił jej w zalanym światłem księżycy ogrodzie, Lavinia zdawała sobie sprawę, że nastrój szczęścia i spokoju panujący w Rose Cottage prysnął nieodwołalnie. Świadomość, że w morderstwa zamieszany był jeszcze jeden człowiek i że człowiek ten przebywa na wolności, zmieniała wszystko.

Ze względu jednak na innych, którzy nie mieli o tym pojęcia, postanowiła zachować wszelkie pozory normalności. Wiedziała, że będzie to trudne. Tym bardziej, że Nicholas i Edward zamierzali natychmiast wrócić do Londynu i poinformować o całej sprawie lorda Osborne'a.

- Nicholasiu, czy naprawdę musisz tam jechać? - zapytała z niepokojem. - Tak bardzo się o siebie boję.

- Lord Osborne musi się o tym dowiedzieć, Lavinio - odrzekł łagodnie.

- Ale co ty mu możesz powiedzieć? No tak, rozumiem, że tamtej nocy był jeszcze jeden mężczyzna i że najpewniej gra-

suje on teraz na wolności po Londynie. Ale w jaki sposób to może pomóc w czymkolwiek? Nie masz przecież pojęcia, kto tam był. Więc jaką wartość może mieć ta informacja, dopóki sobie nie przypominisz?

- Ona ma rację, Nicholasie - przyznał Kingsley. - Nie posunęliśmy się zbyt daleko do przodu.

- Być może, ale przecież trzeba ostrzec tych, co byli na tej liście. Oni muszą przedsięwziąć jakieś środki ostrożności - powiedział Nicholas.

- No tak, z tym się zgadzam - odrzekł Edward. - Nie ma jednak potrzeby, byśmy jechali obaj. Wystarczy, że zrobię to ja. Pojadę do Londynu i zawiadomię Osborne'a. A on zajmie się ostrzeganiem kolejnych osób. - Popatrzył znacząco. - Szkoda przecież zostawiać tu na wsi takie trzy śliczne młode damy... i to zupełnie same.

Nicholas poczuł lodowatą obręcz strachu zaciskającą się na sercu, nieskorym przecież do lęku. Zrozumiał bowiem, o czym mówi jego przyjaciel. Lavinia była jedną z siedmiu osób figurujących na liście Leclerca!

Na tę myśl ogarnęła go wściekłość. Wiedział przecież, co grozi Lavinii. Wiedział też, jak niewiele może zrobić, by ochronić ją przed niebezpieczeństwem.

- No tak, Edwardzie, chyba masz rację - powiedział, starając się zachować kamienny spokój. - Nie musimy obaj jechać do Londynu. Zresztą szkoda by było psuć plany Lavinii. To ja powinienem pojechać do Londynu i porozmawiać z lordem Osborne'em.

- Czy to rozsądne? - zaprotestowała Lavinia. - Wciąż przecież nie wiesz, z kim masz do czynienia.

- To prawda. Ale Edward też nie ma o tym pojęcia. Jeże-

li ten przebłysk, który miałem ostatnio, jest zapowiedzią kolejnych, to pobyt w Londynie może mi tylko pomóc. Może tam coś sobie przypomnę. A wtedy będę mógł o tym natychmiast powiadomić lorda Osborne'a. Edwardzie, zostaniesz tutaj z paniami, prawda? Bo przecież szkoda by było bez potrzeby psuć im wakacje.

Przyjaciół pokiwał głową. Doskonale zrozumiał, co Nicholas ma na myśli. Jeżeli ma mu wrócić pamięć, to lepiej, żeby to się stało w Londynie. A Lavinii nie wolno było teraz zostawić samej. Pod żadnym pozorem.

- Oczywiście - powiedział. - Lavinio, wspominałaś coś chyba o wycieczce do Canterbury?

- No tak, ale w tej sytuacji...

- A więc doskonale się składa - przerwał jej - pojedę z wami. Strasznie dawno tam nie byłem. A Canterbury to naprawdę urocze miejsce.

- Zawsze tak sądziłem - poparł go Nicholas.

- Ale Nicholasie...

- Tak, to wspaniały pomysł - mówił dalej Edward. - Damy nie będą dzięki temu odkładać wycieczki, a ty pojedziesz do Londynu, spotkasz się z lordem Osborne'em i zdążysz wrócić na weekend.

- Ale...

- Właśnie. Na *soiree*.

- Panowie, posłuchajcie...

- Tak, sądzę, że to doskonały plan.

- Panowie!

Dwie pary męskich oczu zwróciły się na Lavinie.

- Tak? - powiedział Nicholas.

- Pozwól, że i ja coś powiem.

Wicehrabia uśmiechnął się pobłażliwie.

- Ależ oczywiście, kochanie. Nie twierdziliśmy nigdy, że nie możesz nic powiedzieć.

Lavinia spojrzała na niego zaskoczona.

- Ale nie dajcie mi dojść do słowa!

- Chcieliśmy z Edwardem najpierw uporządkować myśli - stwierdził spokojnie Nicholas. - Czy nie sądzisz, że to dobry pomysł: ja pojedę do Londynu, a on będzie wam towarzyszył do Canterbury?

- Sądzę, że pomysł jest doskonały - powiedziała z gniewem.

- Chciałabym tylko, żeby ktoś najpierw zapytał mnie o zdanie!

Lavinia od lat nie była w starym katedralnym mieście Canterbury, więc bardzo cieszyła się na tę wycieczkę. Ale tylko do chwili, gdy plany zmieniły się w sposób dramatyczny. Myśl o tym, że nie pojedzie tam z narzeczoną, odbierała jej całą przyjemność. Nicholas wyruszył już do Londynu. Zrobił to, zanim Martine i Laura zdążyły wstać z łóżek. Doskonale go rozumiała. Osborne musiał przecież poznać prawdę. I to jak najprędzej. Zanim Leclerc zdąży zaatakować. Jednak te rozsądne argumenty nie pomniejszały jej cierpienia wywołanego rozstaniem z ukochanym. Poczyszające było jedynie to, że Nicholas obiecał wrócić tak szybko jak to będzie możliwe.

Rozstawszy się z Longworthem, Lavinia i Edward wrócili do pokoju śniadaniowego.

- Och, przyjacielu - powiedziała Lavinia, nalewając sobie kawy - nie mogę pozbyć się wrażenia, że Nicholas, jadąc do Londynu, naraża się na straszne niebezpieczeństwo.

Edward pokiwał głową w Zamyśleniu.

- Jednak gdyby tam nie pojechał, inni znaleźliby się w jeszcze większym niebezpieczeństwie.

Spojrzała na niego uważnie.

- W ten sam sposób próbowałaś usprawiedliwić jego podróż do Francji. A pomyśl tylko, jak ona okropnie się skończyła.

- Wiem, ale sama widziałas, jak trudno go było powstrzymać. Nicholas bardzo poważnie traktuje swoje obowiązki. Jest człowiekiem odpowiedzialnym. Jadąc do Francji, wiedział, jakie niebezpieczeństwa mu grożą. Ale wiedział także, że to on nadaje się najlepiej do tej roboty. I muszę ci powiedzieć, że teraz także to on, a nie kto inny, jest jedynym człowiekiem, który może rozwiązać całą tę niepokojącą sprawę.

- Ależ nie, Edwardzie! Wcale tak nie jest! - zawołała Lavinia, wstając. - Jeszcze nie. W każdym razie nie w pełni. Doświadczył tylko dwóch krótkich przebłyków. I żaden z nich nie był taki do końca jasny. Zobacz też, jak długi czas dzielił je od siebie. Co będzie, jeżeli następny przeblysk pojawi się dopiero za ileś tygodni? I przez cały ten czas Nicholasa będzie śledził człowiek, który chce go zabić? Jaką on ma ochronę przed takim mordercą?

- Obawiam się, że równie słabą, jak ktokolwiek inny - odrzekł cicho Edward. - Ale, Lavinio, musisz zrozumieć powagę sytuacji. Bo widzisz, jeżeli zaczyna wracać mu pamięć, to jest naprawdę jedynym człowiekiem zdolnym odnaleźć prawdziwego Leclerca. Nicholas wie o tym doskonale. Podobnie jak ty sama. Wiesz także, lepiej niż ktokolwiek inny, jak bardzo lojalnym człowiekiem jest twój narzeczony.

- Tak, wiem - przyznała słabym głosem. - I uwierz mi, jest to jedyny powód, dla którego godzę się na to, co Nicholas teraz robi.

- Co zamierzasz powiedzieć Martine?

Lavinia wetchnęła.

- To samo co Laurze. Że Nicholas miał do załatwienia jakąś sprawę i że wróci na weekend.

- *Soiree* zaplanowałaś na najbliższy weekend, tak?

Kiwnęła głową.

- Wysłałam zaproszenie do twojej siostry i jej męża, ale nie otrzymałam odpowiedzi. Mam nadzieję, że do tej pory już wrócą.

Edward parsknął śmiechem.

- Prawdę mówiąc, spodziewałem się ich w zeszłym tygodniu. Muszą się świetnie bawić.

- Zaslugują na to po tym, co przeszli - powiedziała, bo dobrze pamiętała, ile nieporozumień i problemów było przed ślubem siostry Edwarda i jej narzeczonego.

- To prawda - przyznał. - Zresztą w związku z obecną sytuacją rad jestem, że nie ma ich teraz w Londynie. Mam nadzieję, że wrócą tam najwcześniej za miesiąc. Ostatecznie Marwood też się znajduje na liście Leclerca.

Lavinia pobladła.

- Czy masz zamiar się z nim skontaktować?

Edward dolał sobie kawy.

- Już to zrobiłem.

Spojrzała przez okno, zdziwiona panującym w przyrodzie spokojem. Ten spokój ogromnie bowiem kontrastował z zamętem panującym w ich ludzkim świecie.

- Tak bardzo żałuję, że Nicholas pojechał wtedy do Francji!

- odezwała się, nawet nie próbując już maskować rozpaczy. - Gdyby tego nie zrobił, dzisiaj wszystko wyglądałoby inaczej.

- Nie sądzę, Lavinio - zaprzeczył z ciężkim sercem Edward.

- Człowiek, który ranił Nicholasa, to mistrz w swoim fachu. Sądzę, że tak czy inaczej dotarłby do Londynu. Naszą jedyną nadzieją jest to, że Longworth wkrótce odzyska pamięć. Bo tylko on może teraz zidentyfikować tego łotra.

Zamilkli, bo do ich uszu dobiegł odgłos zbliżających się kroków.

- Dzień dobry, Lavinio. Dzień dobry, Edwardzie - powiedziała pogodnym tonem Laura. - Boże drogi, widzę, że wszyscy już wstali. Muszę się przyznać, że znowu spałam twardo jak niewinne dziecko. Tutaj panuje taki spokój.

Rozejrzała się po pokoju.

- Ale, ale, gdzie jest lord Longworth?

- Nicholas musiał na parę dni wrócić do Londynu, kochanie - poinformował ją Edward neutralnym tonem. - W sprawach związanych z majątkiem. To męczące, ale cóż, takie są przyjemności właścicieli ziemskich.

- Och Boże, co za szkoda! - Laura posmutniała. - A mieliśmy dzisiaj jechać do Canterbury.

-I pojedziemy - zapewniła energicznie Lavinia. - Choć tylko w towarzystwie Edwarda.

- No cóż, miejmy nadzieję, że Edwarda to za bardzo nie zmęczy - powiedziała lekkim tonem Laura. - Pomyśl tylko mój drogi, los trzech pięknych dam w twoich rękach.

Edward celowo nie spojrzał w oczy Lavinii. Dzięki Bogu żadna z dwóch pozostałych dam nie miała pojęcia, jak prawdziwe są te niewinnie brzmiące słowa.

Rozdział dziewiąty

Nicholas dotarł do Londynu bardzo szybko. Ruch na drodze był niewielki, a jego dwukółka, zaprzężona w parę karych koni, pokonała odległość z Rose Cottage do miasta w rekordowym tempie.

Zdążał do celu podróży z bardzo mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszył się z ostatniego przebłyску pamięci, z drugiej jednak świadomość, że na wolności znajduje się człowiek, który go postrzelił i zostawił na pastwę losu na drodze, była przerażająca. Dotychczas wszyscy wierzyli, że niebezpieczeństwo minęło w chwili, gdy owej nocy we Francji zginęli tamci dwaj. Tymczasem teraz okazało się, że byli oni jedynie pionkami w grze, którą prowadził ten nieznany nikomu brutalny zabójca.

Dotarłszy do Londynu, udał się natychmiast na ulicę Whitehall, gdzie go wprowadzono do gabinetu Osborne'a.

- Mam nadzieję, milordzie, że wybaczy mi pan to niespodziewane najście.

Osborne machnął ręką.

-Ależ oczywiście, Longworth. Czy mam rozumieć, że pański pośpiech oznacza, że zdarzyło się coś ważnego? Wróciła panu pamięć?

- Nie w pełni - odrzekł Nicholas. - Ale dwa razy miałem wyraźne przeblyski. I właśnie jeden z nich jest powodem tej mojej wizyty Bo pozwolił mi przypomnieć sobie coś w związku z tamtą strzelaniną na drodze.

Przerwał na chwilę i zauważył, że Osborne zaczyna przyglądać mu się z wyraźnym napięciem.

- Proszę mówić dalej - zachęcił go.

- Był tam jeszcze jeden człowiek, milordzie. Pamiętam tylko, że było ciemno i że on, siedząc na koniu, strzelił do mnie. Nastąpiło krótkie milczenie.

- Czy to on zastrzelił Leclerca? - zapytał w końcu cicho Osborne.

- Nie. Leclerca zastrzeliłem ja. A ściślej mówiąc, nie Lederca, tylko człowieka, który za niego uchodził. Ten nieznamy zastrzelił Ferrisa. No i postrzelił mnie.

- Mój Boże!

Osborne opadł ciężko na fotel.

- A zatem to prawda.

Nicholasa zaniepokoił ton przerażenia w głosie ministra.

- Co jest prawdą, milordzie?

- To, że człowiek, którego pan zastrzelił, nie był tym, którego poszukiwaliśmy. Dwa dni temu ktoś się zaczął na wracającego wieczorem z klubu lorda Winchestera i zamordował go. Nie było żadnych świadków, śladów, ani podejrzanych. Strzelano do jego lordowskiej mości z bardzo bliska.

Osborne spojrział na Longwortha ogromnie zatroskany.

- Wie pan, co to oznacza?

Nicholas kiwnął głową. Potwierdzały się jego najgorsze podejrzenia.

- Oznacza to, że człowiek, którego szukamy jest w Londynie i że zaczął już spełniać pogróżki, o których pisał w liście.

Osborne potwierdził te słowa skinieniem głowy.

- Właśnie. A skoro tak, to nie mamy czasu do stracenia. Do myślałem się, że powiedział pan o swoim odkryciu Kingsleyowi.

- Kingsleyowi tak, ale nie Lavinii. Uznałem, że lepiej będzie jej nie straszyć. Edward z nią został. Zachowa wszelkie środki ostrożności.

- Świetnie. A co z Marwoodem?

- O ile wiem, są wraz z Charlotte jeszcze za granicą. Edward próbował się z nim skontaktować. Sądzi, że zaraz po powrocie do Londynu odezwą się do niego. A on wtedy natychmiast się z nimi spotka.

- Dobrze. Zatem ja skontaktuję się z lordem Sullivanem - powiedział Osborne. - Także on spośród osób z listy nie zdaje sobie sprawy z tego, co się stało. Ostrzeżę go, zalecając, by był ostrożny.

Osborne spojrział uważnie na Nicholasa.

- A pan stanowczo twierdzi, że nie ma pojęcia, kim był ten człowiek?

- Bóg mi świadkiem, że chciałbym to wiedzieć. Mogę mieć tylko nadzieję, że ponownie doznam olśnienia. I to tak niespodziewanie jak przedtem.

- No tak, ja też mam taką nadzieję, Nicholasie - westchnął cicho Osborne. - I najlepiej by było, gdyby to stało się jak najprędzej. Wśród nas żyje morderca, mój przyjacielu. I jak dołąd, tylko pan wie, kim on jest.

- To stwarza kolejny problem, milordzie - powiedział z namysłem wicehrabia.

- Mianowicie jaki?

- Jest bardzo prawdopodobne, że ten człowiek wie, że ja żyję. Fakt, że straciłem pamięć może oznaczać, że zyskam trochę czasu. Tego czasu nie będzie jednak zbyt wiele. Bo prawda

jest taka, że dopóki żyję, bezpieczeństwo tego łotra zależy od mojej niezdolności do przypomnienia sobie, co zaszło. Dlatego sędzę, że kimkolwiek on jest, będzie się starał jak najpilniej mnie obserwować. Bo musi być pewien, że pamięć mi nie wróciła. Będzie to robił aż do chwili, gdy załatwi się i ze mną, i z resztą osób z listy.

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Chcę powiedzieć, że jeżeli pamięć mi wróci, to ze względu na bezpieczeństwo wszystkich tych osób, nikt, ale to nikt, nie może o tym wiedzieć; z wyjątkiem pana, oczywiście.

Tego samego dnia, rankiem, z Rose Cottage wyruszyło na wycieczkę eleganckie towarzystwo. Lavinia kazała przygotować otwarte lando, którego pasażerki mogły podczas drogi oglądać widoki.

Miała na sobie nową suknię z błękitnego muślinu, a także krótki płaszczyk. Martine wyglądała uroczo w żółtej sukience podróźnej i skromnym kapelusiku. Laura natomiast ubrała się w swoje ulubione morelowe jedwabie, a w dłoni trzymała parasolkę w morelowo-białe paski. Edward, jako jedyny towarzyszący im džentelmen, nie zajął miejsca w powozie, tylko jechał konno obok.

Dzień był prześliczny, a przejażdżka do Canterbury bardzo przyjemna. Zajechali na St. Dunstan's Street położoną na obrzeżach miasta tuż przed południem, a po lunchu, który zjedli w miłej gospodzie, pojechali dalej przez Westgate i ulicę St. Peter's. Minęli kościół i znaleźli się w końcu na terenie katedralnym. Lavinia kazała zatrzymać powóz.

- Dobrze będzie się trochę przejść, prawda? - zaproponowała.

Pozostałe damy poparły ją zgodnym chórem i wysiadły. Edward przekazał swego konia stajennemu i wszyscy czworo ruszyli wolnym krokiem ku świątyni - Lavinia z Martine przodem, a Edward i Laura za nimi.

- Och, *c'est magnifique!* Jaka ona piękna! - zawołała Martine na widok katedry. - I mówisz, że jest bardzo stara?

- Bardzo. Historia miasta sięga czasów rzymskich. King's School była kiedyś klasztorem.

- Ale ona jest strasznie wielka. Czy zdążymy dzisiaj zwiedzić ją całą?

Lavinia roześmiała się, uradowana zainteresowaniem pa-sierbicy.

- Nie sądzę, Martine. Ale możemy później, któregoś dnia przyjechać jeszcze raz.

- O tak, bardzo bym chciała.

Poszli dalej. Szli powoli, rozglądając się naokoło. Wszystko tchnęło tu wielkim spokojem. W pewnej chwili Edward i Laura się oddalili, a Lavinia z Martine skierowały się ku pięknemu zakątkowi, na prawo od świątyni, gdzie rosły stare dęby.

Usiadły w cieniu jednego z nich. Myśli Lavinii pobiegły ku Nicholasowi. Zastanawiała się, jak on się teraz czuje.

Biedak, rozmyślała ze smutkiem. Jakiż on musi dźwigać ciężar. Pomyślała tak, bo dobrze wiedziała, że jej narzeczony obwinia siebie o niepowodzenie misji.

Ale wiedziała także, że Nicholas, czyniąc tak, nie ma racji. W końcu wypełnił przecież swoje zadanie - wyeliminował z gry człowieka, którego uważali za Leclerca. Skąd mógł wiedzieć, że tak naprawdę groźny jest całkiem kto inny?

- Dzień dobry, lady Duplesse. Witam, panno Duplesse. Cóż za miły zbieg okoliczności.

Lavinia zamarła. Cały czar przepięknego dnia prysnął jak bańka mydlana. Przez rozległy trawnik w ich kierunku zmierział lord Rushton.

A Martine wyglądała na wręcz zachwyconą.

- Lord Rushton! - zawołała z ożywieniem. - *Qu'est que vous...*

- Martine! - zgromiła ją Lavinia.

- Ale *mamon*, jego lordowska mość tak doskonale mówi po francusku....

- Wiem o tym, moja droga. Jednak ty znajdujesz się teraz w Anglii i byłabym ci wdzięczna, gdybyś mówiła po angielsku.

Zdawała sobie sprawę, że przemawia do pasierbicy ostrym tonem. Nie potrafiła się jednak od tego powstrzymać. Wyglądało na to, że lord Rushton wywołuje u niej najgorsze odruchy. Stał teraz tuż przed nią.

- Dzień dobry, milordzie - powiedziała, podnosząc na niego oczy. - Co pan tutaj robi?

Rushton, który najprawdopodobniej zauważył jej chłodny ton, nie dał tego po sobie poznać.

- Rozkoszuję się po prostu tym pięknym dniem, tak jak panie.

- Ach tak. - Lavinia uśmiechnęła się z rezerwą. - Zaskakuje mnie pan. Spotykam pana tak daleko od Londynu.

- Canterbury nie leży wcale tak daleko - zauważył. - A poza tym w Londynie teraz nic się nie dzieje.

- Czy przyjechał pan obejrzeć katedrę? - zapytała Martine, zgaszona nieco krytyką macochy.

Rushton uśmiechnął się do niej z odrobiną wyższości.

- Widziałem katedrę wiele razy, panno Duplesse. Nie znajdę w niej zbyt wiele nowego. Choć oglądanie jej pani oczami mog-

łoby okazać się bardzo przyjemne. Czy wolno mi przyłączyć się do szanownych pań?

Lavinia zeszywniała. Rozpaczliwie pragnęła odmówić, jednak odmawiając, dałaby dowód jak najgorszych manier. Zresztą jakie mogłaby w tej sytuacji zgłosić obiekcje? Przecież ten człowiek chciał tylko z nimi pospacerować.

- Jeżeli takie jest pańskie życzenie, milordzie, proszę bardzo - powiedziała w końcu. - Choć obawiam się, że nasze towarzystwo i konwersacja z nami mogą pana znudzić.

- Przeciwnie, milady, towarzystwo dwóch tak pięknych i uroczych dam nie może być nudne.

Słyszając ten komplement, skłoniła głowę, jednak jej niepokój nie zniknął. Przeciwnie, pogłębił się jeszcze, zwłaszcza w drodze powrotnej, gdy Rushton zdawał się skłonny absorbować bez reszty uwagę Martine. Odciągał dziewczynę na stronę i szeptał jej do ucha słowa przyprawiające ją o rumieniec. Kiedy w pewnej chwili pochylił się nad nią zbyt poufale, Lavinia postanowiła, że dość tego.

- Chodź, Martine, musimy już wracać do powozu. Pan Kingsley i panna Beaufort pewnie nas szukają.

Dziewczyna zawróciła posłusznie, ale Lavinia zauważyła jej rozczarowanie i zniecierpliwienie.

- Czy lord Longworth nie towarzyszy dzisiaj paniom, lady Duplesse? - zagadnął od niechcienia Rushton.

- Nie. Musiał, niestety, niespodziewanie wrócić do Londynu.

- Czyżby? Ale to nic poważnego, mam nadzieję? A może odzyskał pamięć?

Lavinia nie miała co do tego absolutnej pewności, jednak wydało jej się, że jego spojrzenie stało się czujne.

- Niestety, milordzie, pod tym względem nic się nie zmie-

niło. Musiał po prostu zająć się sprawami majątku. Obiecał wrócić jak najszybciej.

Lavinia zniżyła głos, tak żeby nie usłyszała jej idąca przodem Martine.

- I przypominam panu, milordzie, że pańskie umizgi do mojej pasierbicy nie spotykają się bynajmniej z moją aprobatą. Byłabym wdzięczna, gdyby pan się więcej do niej nie zbliżał.

Rushton skłonił się kpiąco, ale nic nie odpowiedział. Spojrzał jeszcze raz na Martine, która właśnie w tej chwili obejrzała się dość zaskoczona, a potem obrócił się na pięcie i oddalił w stronę katedry.

- *Maman*, dlaczego jesteś taka zdenerwowana? - zapytała Martine, gdy Lavinia ją dogoniła.

- Nie jestem zdenerwowana - odrzekła, starając się zachować spokój. - Ale się pospieszmy. Laura i pan Kingsley na pewno już na nas czekają.

W drodze powrotnej była milcząca. Na szczęście Martine bez przerwy mówiła. Przez całą drogę, przez bite dwie godziny szczebiotała o katedrze, mieście, starożytnych rzymskich budowlach i niespodziewanym spotkaniu z lordem Rushtonem. Gdy wymieniła jego nazwisko, Laura spojrzała z ukosa na Lavinie. Zapytała ją jednak o niego dopiero w domu.

- Co lord Rushton robił w Canterbury?

- Nie wiem. Twierdził, że nasze spotkanie to przypadek, ale jakoś nie mogę w to uwierzyć. No i naprawdę nie podoba mi się sposób, w jaki on patrzy na Martine. - Lavinia odetchnęła głęboko, starając się uspokoić nerwy. - Mam nadzieję, że więcej nie będzie nas niepokoił.

Laura przysunęła się do niej nieco bliżej.

- Powiedziałaś mu coś?

- Tak. Powiedziałam. I wolałabym, żebyś nie mówiła o tym Nicholasowi. On ma teraz dość własnych zmartwień. A poza tym ja... chyba jestem przewrażliwiona.

- Ale... jeżeli tak bardzo niepokoją cię zamiary tego człowieka...

- Chcę, żebyś mi to obiecała.

Laura się zawahała.. Najwyraźniej nie chciała nic obiecywać z góry. Nie wiedziała przecież, jak poważne jest przewinienie lorda Rushtona.

- No dobrze - poddała się w końcu. - Ale jeżeli on znowu będzie was niepokoił, to moim zdaniem, powinnaś o tym powiedzieć Nicholasowi.

- Jeżeli będzie nas niepokoił, to powiem - odrzekła Lavinia.
- Jednak mimo wszystko mam nadzieję, że dzisiaj zrozumiał mnie dobrze!

Nicholas postanowił nie wracać na wieś tak od razu. Uważał, że powinien zostać na pewien czas w Londynie, by jak najlepiej dowiedzieć się o zabójstwie lorda Winchestera. W klubach oczywiście aż huczało od plotek. Sądzone powszechnie, że lord Winchester zginął z ręki złodzieja w trakcie napadu rabunkowego. Fakt, że zniknął jego portfel i zegarek z dewizką, zdawał się potwierdzać to przypuszczenie. Prawdę o gwałtownej śmierci osoby tak zasłużonej w czasie wojny znało bardzo niewiele osób.

Dwa dni później, wieczorem, Nicholas odwiedził swój klub. Miał nadzieję, że rozmawiając z ludźmi albo przysłuchując się ich rozmowom, dowie się czegoś, co ułatwi mu poszukiwania.

Ten tajemniczy osobnik musi się kiedyś w końcu pojawić, myślał Nicholas. A do jego zdemaskowania wystarczy małe

potknięcie. Niestety czas działał na korzyść tego łotra. Czas, a także fakt, że pozostawał anonimowy.

- A! Lord Longworth! Zdawało mi się właśnie, że widziałem, jak pan wchodzi. - Lord Havermere zbliżył się do stolika Nicholasa krokiem niedbałym. - I cóż? Wciąż nie odzyskał pan pamięci?

Nicholas pokręcił głową i odłożył gazetę.

- Nie. Zaczynam sądzić, że lekarze się mylili. Wygląda bowiem na to, że nie odzyskam jej nigdy.

Wskazał wolne krzesło stojące tuż obok.

- Zechce pan usiąść?

- Jeżeli pan, milordzie, zgodzi się, żebym panu coś postawił.

Nicholas pochylił głowę.

- Nie powiem „nie” na kieliszek koniaku, dziękuję.

Havermere dał znak kelnerowi. Tymczasem Nicholas przyglądał się jego twarzy.

- Wygląda na to, że jest pan dziś w doskonałym humorze, lordzie Havermere. Dopisało panu szczęście w kartach czy w miłości?

- Ani w jednym, ani w drugim, milordzie. Zresztą ani jednym, ani drugim nie zawracam sobie głowy. Chociaż - tu mrugnął porozumiewawczo - chętnie związałbym się z *mademoiselle* Chauffriere, gdyby była wolna.

Nicholas spojrział na niego wzrokiem bez wyrazu.

- *Mademoiselle* Chauffriere? Czy to jakaś aktorka?

Havermere się roześmiał.

-Nie, przyjacielu, to najwspanialsza z londyńskich cór Koryntu. Chce pan mi powiedzieć, że jej także pan nie pamięta?

Nicholas uśmiechnął się mdło.

- Obawiam się, że nie poznałbym jej nawet, gdybym stanął z nią oko w oko.

- No to widzę, że pan naprawdę stracił pamięć. Ale cóż, to i tak prawdopodobnie nie ma znaczenia. Utrzymywanie kochanki to duży wydatek. - Havermere się uśmiechnął. - Zwłaszcza dla człowieka, który ma się żenić. A skoro już o tym mowa, to pańską narzeczoną ten pański brak pamięci musi bardzo niecierpliwie?

- Jak to? Co pan chce przez to powiedzieć?

- No cóż, ma przecież do czynienia z człowiekiem, który raz chce się z nią żenić, a znowu za chwilę całkiem jej nie pamięta. To musi być dla niej niezła karuzela.

Uśmiech Nicholasa mógł oznaczać dosłownie wszystko.

- Muszę, jak to się mówi, po prostu zacząć życie od początku. Na szczęście Lavinia ma dla mnie mnóstwo cierpliwości.

- Chce pan powiedzieć, że daje panu czas na to, by mógł się pan ponownie zakochać? - uśmiechnął się kpiąco Havermere.

- Nie to miałem na myśli.

Ton Nicholasa był ostry.

- No, no, Longworth, nie ma potrzeby się unosić - odrzekł pospiesznie Havermere. - Chciałem panu tylko zwrócić uwagę, że człowiek, tracąc pamięć, traci zarówno dobre jak i złe wspomnienia. Czyż nie?

- Uczucia inspirowane dobrymi wspomnieniami można odtworzyć - powiedział Nicholas. - Dlatego postanowiliśmy z Lavinią nie zrywać zaręczyn. Dajemy sobie czas na rozwój tych uczuć.

- A jeżeli te uczucia nie wrócą?

Nicholas postarał się zachować obojętny wyraz twarzy.

- Mam wszelkie dane sądzić, że wrócą.

Havermere wzruszył ramionami.

- Miłość, aby rozkwitnąć, potrzebuje wiele czasu.

- Ja mam go dość.

- No cóż, sądzę, że tak. - Havermere nalał koniaku do dwóch kieliszków. - Ma pan dużo szczęścia, Longworth.

Nicholas uśmiechnął się, lecz jego oczy pozostały chłodne.

- Biorąc wszystko pod uwagę, sądzę, że mogę się z panem zgodzić.

- Ta mała pasierbiczka pańskiej narzeczonej, Martine, jest urocza. I tak kocha macochę. Ale przypomina mi ojca. Znał pan Francois Duplessea?

- Jeżeli nawet go znałem, to tego też nie pamiętam.

- Ależ oczywiście - roześmiał się Havermere. - Proszę mi wybaczyć. Tak trudno mi sobie wyobrazić, że można nic nie pamiętać. Ludzi, miejsc, nawet głosów.

- Wszystko to jest u mnie białą kartą.

Rozmawiali jeszcze przez parę minut. A potem, gdy zegar w holu wybił dwunastą, Havermere powiedział zaskoczony:

- Boże drogi, to już tak późno? Muszę uciekać. Obiecałem Rushtonowi, że przed północą spotkam się z nim w Domu Klubowym.

Nicholas spojrział na niego zdziwiony.

- W Domu Klubowym?

- Tak. Na Bennet Street. - Mrugnął znacząco. - To miejsce o nie najlepszej reputacji. Ale zawsze dzieje się tam coś ciekawego. - Uśmiechnął się, wstając. - Miło było pogadać z panem, mój stary. Proszę mnie powiadomić, gdy odzyska pan pamięć. I proszę na mój koszt wypić jeszcze jeden koniak.

Gdy Havermere się oddalił, Nicholas wziął gazetę. Jednak gdy drzwi się już za tamtym zamknęły, odłożył ją ponownie.

Nie było wątpliwości, jego rozmówca badał grunt. Mało tego, on go sprawdzał, wspominając mimochodem, a to znaną podobno kurtyzanę, a to Francois Duplesse'a.

Ale dlaczego? Dlaczego lord Havermere miałby sprawdzić,

ile on pamięta? I skąd to jego nagle zainteresowanie Lavinią? Nicholas zauważył, że mówił o niej z podziwem. Czy był to tylko podziw, czy także... pożądanie?

Poczuł w żołądku żelazny uścisk zazdrości. Do diabła! Czy to możliwe, że Havermere interesuje się Lavinią? Czy liczy na to, że Lavinia zmęczy się nim, Nicholasem, i zacznie rozglądać się za kimś innym? Czy dlatego go sprawdzał. Czy dlatego podsuwał mu przynętę?

Ogarnął go straszny gniew. Im dłużej myślał, tym bardziej to wszystko wydawało mu się prawdopodobne. Zapewne stąd w oczach Havermere'a taka czujność. I stąd zapewne jego pytania. To dociekanie, czy wróciła mu wreszcie pamięć. Ten człowiek z pewnością ma nadzieję, że Nicholas nigdy jej nie odzyska i że Lavinia zmęczy się oczekiwaniem. I zainteresuje się nim, Havermere'em!

Wziął butelkę koniaku, który tak hojną ręką postawił mu Havermere, i nalał sobie jeszcze jeden kieliszek.

- Do diabła! - zaklął jeszcze raz.

Lord Longworth dotrzymał słowa. Wrócił przed weekendem. Został Lavinie wraz z gośćmi w salonie. Grali w karty. Martine, siedząc na sofie, czytała książkę. I to ona pierwsza go zobaczyła.

- Nicholasie, wróciłeś! - zawołała.

Lavinia podniosła wzrok znad kart. Choć miała wielką ochotę rzucić mu się na szyję, wstała spokojnie i z wdziękiem podała mu rękę.

- Nicholasie, czy wszystko w Londynie poszło ci dobrze?

- W Londynie wszystko poszło... tak jak się spodziewałem.

Policzek drgnął mu bardzo nieznacznie, ale Edward i tak się zorientował, że coś jest nie tak.

- Brakowało nam ciebie.
- Och tak, Nicholasie, w Canterbury było tak ciekawie - włączyła się Martine. - Muszę ci wszystko opowiedzieć, bo wiesz...
- Opowiesz, kochanie, ale może nie w tej chwili - przerwała jej łagodnie Lavinia. Wyraz oczu narzeczonego dowodził, że jest czymś poważnie zmartwiony. Zauważyła to, gdy tylko wszedł do pokoju. - Teraz Nicholas jest chyba zmęczony po podróży.
- Tak, przyznaję, że jestem zmęczony - potwierdził, uśmiechając się do niej z wdzięcznością. - Wygląda na to, że nie wydobrzałem jeszcze do końca.
- *O, pardon*, Nicholas, je ne pensais pas... - zawołała Martine skruszona.
- Martine - przypomniała jej Lavinia.
- Ojej! - jęknęła dziewczyna. - To dlatego, że tak bardzo chcę ci wszystko opowiedzieć.
- I opowiesz mi, Martine, bo ja bardzo chcę tę opowieść usłyszeć - powiedział serdecznie Nicholas. - Już wiem, porozmawiamy o tym jutro rano przy śniadaniu. No co, zgadzasz się?
- Oczywiście.
- To świetnie. A jak się ma moja ulubiona gospodyni? - zwrócił się do Lavinii.
- Roześmiała się i uroczo zarumieniła.
- Doskonale. Zwłaszcza teraz, kiedy wszyscy są już w komplecie...
- I kiedy Nicholas zdążył na *soiree* - dokończyła Laura.
- Mówiłem, że wrócę na czas - przypomniał Nicholas. - Edwardzie, czy mógłbym zamienić z tobą parę słów? W Londynie wpadłem na jednego z twoich przyjaciół. Prosił mnie, żebym ci coś przekazał.

- Naprawdę? No cóż, umieram z ciekawości.

Edward wstał i skłonił się damom.

- Proszę mi wybaczyć.

- Mnie też - dodał Nicholas.

Kiedy wyszli z pokoju, Laura zwróciła się do Lavinii ze zbolałym uśmiechem na twarzy.

- Mogłabym przysiąc, że powtarza się to samo, co było z Marwoodem. Edward i on zawsze razem znikali. Zawsze mieli o czymś do pogadania.

- A wiesz o czym rozmawiali?

- Och, nie mam pojęcia. O rzeczach, o których my mamy nic nie wiedzieć. Przeważnie o tym, co dotyczyło lorda Osborne'a - odrzekła Laura. - Charlotte mnie ostrzegła, że jeżeli chcę wyjść za Edwarda, to muszę się do tego przyzwyczaić. Wtedy oczywiście nawet nie myślałam, że spotka mnie takie szczęście. To znaczy... nie miałam pojęcia, że on... coś do mnie czuje - dokończyła, oblewając się rumieńcem.

Lavinia się uśmiechnęła.

- No cóż, najwyraźniej czuł. Ale wiesz, ja wiem doskonale, co masz na myśli, mówiąc, że oni tak znikają. Bo sama czasami chciałabym zamienić się w muchę i siedzieć na ścianie w pokoju, w którym Edward i Nicholas omawiają swoje tajemnice.

- Winchester zamordowany? - powtórzył Edward, wstrząśnięty do głębi. - Ale jak to się stało? I kiedy?

- Kilka dni temu. To był upozorowany napad rabunkowy. Strzał padł z bardzo bliska. - Nicholas westchnął. - Biedak nie miał żadnych szans.

- Ale dlaczego napad rabunkowy?

- Bo skradziono mu portfel i złoty zegarek z dewizką. Mor-

derca najwyraźniej chciał, żeby cały ten incydent został uznany za taki właśnie napad.

Edward odetchnął głęboko.

- No to się zaczęło.

- Na to wygląda. Osborne ostrzegł Sullivana, bo po śmierci Winchestera zostaje tylko on, sam Osborne, Marwood i nas troje.

- Mam nadzieję, że Charlotte i Devon przedłużą swoją podróż poślubną - mruknął Edward. - Bo co to za przyjemność wrócić i się dowiedzieć, że ktoś chce cię zabić.

- Musimy ostrzec Marwooda natychmiast po jego powrocie. Co do nas trojga, to sądzę, że powinniśmy się trzymać razem.

- Ale czy my mądrze robimy, nie mówiąc Lavinii, w jakim znajduje się niebezpieczeństwie? To znaczy... rozumiem, że nie chcesz jej niepokoić, ale ona ma przecież prawo się bronić. A ty nie możesz zapewnić ochrony.

- Mogę zrobić, co w mojej mocy.

- Tak, ale nie jesteś przecież z nią bez przerwy. Znacznie łatwiej byłoby, gdybyście się pobrali. Jednak skoro nie...

- No tak, wiem.

Nicholas zastanowił się nad tym.

- Wiesz, masz rację. Lavinia powinna znać prawdę. Osborne obiecał, że jeden z agentów będzie miał na oku jej dom w Londynie.

- Sądzę, że to dobry pomysł. - Edward upił łyk brandy z kieliszka, który przyniósł ze sobą. - Czy zdarzyło się jeszcze coś interesującego?

- A tak, skoro już pytasz, to ci powiem. Pewnego wieczoru poszedłem do klubu. Miałem nadzieję czegoś się tam dowiedzieć. I przysiadł się do mnie Havermere. Pogadaliśmy, a ko-

ło północy on udał się do miejsca zwanego Domem Klubowym.

- Poszedł do Domu Klubowego?! Jak na człowieka jego pokroju to trochę podejrzane. Nie sądziłem, że on uczęszcza do takich spelunek.

- Mówił, że chce się tam spotkać z Rushtonem.

- Z Rushtonem?

Edward się wyprostował.

- Co za zbieg okoliczności. Lavinia mówiła, że obie z Martine natknęły się na niego w Canterbury.

Nicholas spojrział na niego zaniepokojony.

- A cóż on tam robił?

- Nie mam pojęcia. Może zapytasz Lavinie.

- Tak, może rzeczywiście zapytam ją o to.

Rozdział dziesiąty

Nicholas postanowił, że tego wieczoru nie będzie jeszcze rozmawiał z Lavinią o lordzie Rushtonie. Podróż z Londynu bardzo go zmęczyła. Położył się więc wcześniej. Jednak jego sen nie był tej nocy spokojny. Śnili mu się jacyś mówiący cichymi, monotonnymi głosami ludzie bez twarzy. Przewracał się w pościeli, próbował uwolnić się od tych ponurych wizji, ale one z uporem wracały.

Skutek był taki, że rano obudził się rozdrażniony z podkrążonymi oczami. Przypomniawszy sobie jednak, że obiecał porozmawiać z Martine. Wstał więc z łóżka, ubrał się i zszedł na dół, w nadziei, że zanim pojawi się Martine, zdąży wypić filiżankę kawy, a to postawi go na nogi.

Ale dziewczyna już była na dole.

- Dzień dobry, Nicholasie - powitała go wesoło. - Czekałam na ciebie.

Spojrzał na nią rozbawiony.

- Ależ dziecko kochane, jest stanowczo zbyt wcześnie. Powinnaś jeszcze być w łóżku.

- Ale ty przecież już wstałeś.

- No tak, to prawda. Jednak dżentelmeni zwykle wstają wcześniej niż damy.

- Ja też wstaję wcześniej - stwierdziła. - Pamiętałam, że mamy rano porozmawiać. Chcesz, to naleję ci kawy?

Nicholas się uśmiechnął.

- Dobrze, dziękuję. Chętnie się napiję.

Patrzył, jak dziewczyna bierze do ręki srebrny dzbanek - z gracją przypominającą wdzięk Lavinii.

- Proszę - powiedziała, podając mu filiżankę.

- Dziękuję, Martine. A teraz opowiedz mi o wycieczce do Canterbury.

- Och... no więc... było cudownie. Wiesz, Nicholasie, katedra i te rzymskie mury. Wśród takich murów czuje się historię, *n'est-ce pas?*

- Czy to cię zaskoczyło?

Przechyliła na bok głowę.

- Nie. Wiem, że Anglia to kraj o bardzo długiej historii. Pod tym względem przypomina Francję. Widziałeś Wersal, Nicholasie?

- Niestety nie wiem, Martine. Lecz sądzę, że jest imponujący.

- *Oui*. Robi ogromne wrażenie. Podobnie jak katedra w Canterbury. Katedra jest naprawdę wspaniała. Były tam młode damy ze szkicownikami, które robiły piękne rysunki.

- A co jeszcze działo się podczas tej wycieczki? - zapytał niedbale. - Słyszałem, że spotkałyście kogoś.

Zauważył, że dziewczyna się rumieni.

- Tak, spotkałyśmy... lorda Rushtona.

Nicholas napił się kawy.

- Tak? A powiesz mi o tym coś więcej?

- Siedzieliśmy z *mamon*, na ławce, kiedy jego lordowska

mość do nas podszedł. To taki miły zbieg okoliczności, prawda? Pomyśleć, że znalazł się tam tego samego dnia...

- No tak, rzeczywiście. - Spokojnie odstawił filiżankę. - Czy lord Rushton powiedział, po co przyjechał do Canterbury?

- Mówił, że od czasu do czasu lubi wyjechać z miasta. Mówił też, że w Londynie teraz nic się nie dzieje.

Nic się nie dzieje? Jeden z parów Anglii zostaje zamordowany podczas rzekomego napadu rabunkowego, a Rushton twierdzi, że w mieście nic się nie dzieje? Ciekawe.

- A powiedz mi, Martine, czy lord Rushton rozmawiał w ogóle z Lavinią?

Uśmiech znikł z twarzy Martine.

- Tak, ale mnie się zdaje, że *mamon* go nie lubi. Słyszałam, jak rozmawiali tuż przed jego odejściem i wydaje mi się, że była rozgniewana.

- Słyszałaś, o czym mówili?

- Nie. Szłam przodem. Ale kiedy się obejrzałam, zobaczyłam, że lord Rushton kłania się i odchodzi.

Następne pytanie sformułował ostrożnie.

- Martine, widziałaś się z lordem Rushtonem w Londynie, a potem w Canterbury, prawda? A czy spotkałaś go jeszcze kiedyś?

Za całą odpowiedź wystarczył rumieniec dziewczyny.

- No cóż, widzę, że tak. Kiedy to było?

- Nie zrobiłam nic złego, Nicholasie.

- Wcale tak nie twierdź, kochanie. Ale chciałbym wiedzieć, jak to się dzieje, że Lavinia i ty wciąż się na niego natykacie. No więc, gdzie i kiedy to było?

Martine przygryzła wargę.

- Lord Rushton był w miasteczku. Powiedziałam wtedy *mamon*, że chcę kupić wstążkę do kapelusza.

- Rozumiem. Więc to tam go spotkałaś. A czy to on zaaranżował wasze spotkanie?

Martine spuściła głowę.

- Tak. Umówiliśmy się przed wyjazdem z Londynu.

Nicholas starał się nie okazywać gniewu. Nie podobało mu się to wszystko.

- Posłuchaj, Martine, czy lord Rushton... zadaje ci jakieś pytania na temat Lavinii, albo na mój temat?

- O tak, Nicholasie, on bardzo się o ciebie martwi. Zawsze pyta mnie, jak się czujesz, czy już wreszcie odzyskałeś pamięć.

Poczuł ciarki na plecach.

- Nie powiedziałaś mu chyba o kolii?

Martine się zarumieniła.

- Omal tego nie zrobiłam. Ale przypomniałam sobie, że prosiłeś, by nikomu o tym nie mówić, nie rozbudzać w ten sposób niczyich nadziei.

- Dobrze, Martine. To prawda. Nie chciałbym bez potrzeby rozbudzać niczyich nadziei. - Ani budzić podejrzeń, dodał w myśli. - Dlatego ważne jest, żebyśmy nadal zachowali te informacje dla siebie. Dobrze?

- Tak, Nicholasie. Obiecuję.

- No to świetnie.

- Nicholasie?

-Tak?

- Czy przypomniałeś sobie... coś jeszcze?

Pokręcił głową. Był przekonany, że lepiej będzie dla wszystkich, jeżeli Martine się o tym nie dowie.

- Niestety, nie, Martine. Ale wciąż mam nadzieję.

Drzwi się otworzyły i do pokoju śniadaniowego weszła Lavinia.

- Ach, więc tu jesteście! - zawołała. - Byłam w twoim pokoju, Martine, ale Helene powiedziała, że zesłaś już na dół. Powinnam była się domyślić, że planujesz spotkanie z jakimś dżentelmenem.

- Chciałam tylko opowiedzieć Nicholasowi o wycieczce. A teraz, kiedy to już zrobiłam, czy mogę odejść, *maman*?

- A dokąd się wybierasz?

- Duża biała kotka ze stajni urodziła kocięta. Jim obiecał, że mi je pokaże.

- Jim? - powtórzył Nicholas zdziwony.

Lavinia stłumiła śmiech.

- To mój stary stajenny. Dobrze, Martine, idź.

Martine wybiegła, a Lavinia i Nicholas zostali sami.

- Raz elegancka młoda dama, a w następnej chwili chichoczące dziewczątko, które biegnie obejrzeć kocięta. - Lavinia pokręciła głową z uśmiechem. - Nigdy nie wiem, która jej strona się za moment objawi.

- Sądzę, że jest to jedna z radości macierzyństwa. - Nicholas także się uśmiechnął.

- Hm, muszę przyznać, że mam niewielkie przygotowanie do pełnienia roli matki dorastającej młodej damy - westchnęła. - Zanim pojawiłam się w jej życiu, ona zdążyła już urosnąć i ukształtować charakter.

Splótł palce na blacie stołu.

- Ona cię wciąż potrzebuje, Lavinio. Stara się robić wrażenie pewnej siebie, ale tak naprawdę brakuje jej tej pewności jak większości młodych kobiet na tym etapie życia.

- Masz rację. Jednak czasami wydaje się tak strasznie dorosła, że czuję się całkiem bezradna. Ostatnio mam wrażenie, że coraz bardziej się od siebie oddalamy. Martine nie mówi mi

o wszystkim, co zdarza się w jej życiu. - Poprawiła koronkowy obrus i spojrzała na Nicholasa. - Powiedz mi, co sądzisz o lordzie Rushtonie?

- O Rushtonie? - Starał się zachować obojętny wyraz twarzy. - A dlaczego pytasz?

- Bo moim zdaniem, Martine jest nim zaintrygowana - odrzekła oględnie.

- Chcesz powiedzieć, że się w nim zadurzyła?

Lavinia się zarumieniała. Powinam była to przewidzieć, pomyślała. Nicholas, nawet pozbawiony pamięci, to człowiek bardzo bystry.

- Tak, chyba tak. Wiem, że nie mieli ze sobą wielu kontaktów, ale...

- Przeciwnie Lavinio, mieli więcej kontaktów niż myślisz.

Opowiedział narzeczonej o tym, z czego zwierzyła mu się Martine.

- Nie podoba mi się to, Nicholasie. - Nie była w stanie ukrywać dłużej zaniepokojenia. - To bardzo denerwujące, że ten człowiek ciągle na nią czyha.

- Tak sądzisz? - zapytał.

- Tak. I obawiam się, że niezbyt subtelnie dałam wyraz własnym obiekjom w stosunku do jego osoby.

Nicholas odetchnął głęboko.

- Lavinio, co ty wiesz o Rushtonie?

- Właściwie nic - przyznała. - On twierdzi, że znał prawie całą rodzinę Francois, ale to musiało być na długo przed naszym ślubem. Co do mnie, to nie słyszałam, by Francois o nim wspominał.

- A czy Martine przypomina sobie może jakieś jego wizyty w domu ojca?

- Nie, ale w tamtych czasach była przecież bardzo mała.

- Ale dlaczego on tak nagle się nią zainteresował? I dlaczego ciągle wypytuje, czy ja odzyskałem pamięć?

Lavinia westchnęła.

- Mogę tylko mieć nadzieję, że takie zainteresowanie wynika jedynie z faktu, że Martine jest śliczną panną na wydaniu. Choć z drugiej strony, wcale mnie to nie cieszy. A co do jego zainteresowania tobą, przypuszczam, że wypływa ono z tej samej przyczyny. Rushton wie, jak bardzo Martine i ty jesteście sobie bliscy. Może interesując się twoim zdrowiem, chce zdobyć jej serce.

Niestety, Nicholas wiedział już, że tak nie jest. Lorda Rushtona nie interesowało jego zdrowie, a fakt, że pojawił się w Canterbury równocześnie z obiema damami, nie był bynajmniej zbiegiem okoliczności. Jak na gust Nicholasa, z tajemniczym lordem Rushtonem wiązało się stanowczo zbyt wiele takich „przypadków”.

Ogarniało go coraz bardziej dojmujące uczucie niepewności. Czuł się zagrożony. Przebłyski pamięci nie powtórzyły się więcej. I nawet sny miewał coraz bardziej mgliste. Po raz pierwszy od chwili powrotu do Anglii Nicholas zaczął się obawiać, że zanik pamięci okaże się trwały.

- Lavinio, zdaje mi się, że powinienem... na pewien czas wrócić do Londynu.

Sugestia ta spadła na Lavinie jak grom z jasnego nieba. Odbywali właśnie konną przejażdżkę. Było piękne popołudnie. Ujechawszy kawałek drogi, zsiadli z koni i spacerowali uroczą aleją. Lavinia dobrze wiedziała, że w duszy Nicholasa panuje niepokój. Potrafiła czytać z jego twarzy jak z otwartej księgi. Rozpoznawała wszelkie odbijające się na niej emocje.

- Wrócić do Londynu? - powtórzyła. - Ale dlaczego? Zmęczył cię pobyt w Rose Cottage?

Pokręcił przecząco głową.

- Nie sądzę, by pobyt w tym miejscu można się było zmęczyć - odrzekł cicho. - Nie, to nie ma nic wspólnego z Rose Cottage. Ani z tobą - dodał, zanim zdążyła to zasugerować.

- Więc dlaczego chcesz wyjechać?

Nicholas się zatrzymał. Lavinia, chcąc nie chcąc, uczyniła to samo.

- Właściwie to nie wiem. Po prostu wyczuwam, że coś się dzieje. Czuję, że pozostając tutaj, na wsi, pozwalam, by coś mnie ominęło. Mam wrażenie, że coś zaniedbuję.

- Ale co takiego, Nicholasie? - zapytała i pobladła. - Miałeś kolejny przebłysk?

- Nie. Nic takiego nie zaszło. Ale prześladowuje mnie myśl, że to coś jest tuż, tuż, że czeka, aż to sobie uświadomię. - Popatrzył na nią z powagą. - Wiem, z jakiego powodu chciałaś, żebym tu przyjechał. I wierz mi, ja też uważałem, że to dobry pomysł. Ale to nie wyszło. Nie stało się tak, jak chcieliśmy. Myślę, że już czas, by wypróbować inną taktykę.

Lavinia patrzyła na niego zdumiona.

- Inną taktykę? Ale jaką?

- Taką, jaką być może powinienem był zastosować już wcześniej - orzekł zdecydowanie. - Ale tej taktyki nie da się zastosować tutaj. W tym celu muszę wrócić do Londynu.

- W takim razie wrócę razem z tobą - oznajmiła bez namysłu.

- O nie, nie. - Nie zamierzał podejmować żadnej dyskusji na ten temat. - Na wsi jesteś znacznie bezpieczniejsza.

- Bezpieczniejsza? - Lavinia się zaśmiała. - A dlaczego nie miałabym być bezpieczna w mieście?

Ugryzł się w język. Była to niefortunna wpadka. Wciąż przecież nie miał pewności, czy chce, by Lavinia wiedziała, że Leclerc umieścił ją na swojej liście.

- Posłuchaj, Lavinio. Rozumiem, że chcesz być przy mnie. Jednak to, o czym myślę, to jest coś, co muszę wykonać sam. Ty zrobiłaś już wszystko, co jest w ludzkiej mocy. Teraz moja kolej.

Patrzyła na niego zatroskana.

- A co będzie z nami, Nicholasie? Czy nie czas, by zrobić coś także w tej sprawie?

Odwrocił się i spojrzął jej w oczy. Dostrzegł w nich ból i niepokój. Pokręcił głową.

- Nie. Nasze uczucie nie miało szans się rozwinąć. Ja byłem zbyt zaabsorbowany dociekaniem, kim jestem. Zaslugujemy na więcej. Dajmy sobie więcej czasu.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Może nie ma potrzeby, Nicholasie. Mówiłeś kiedyś, że zakochałeś się we mnie od pierwszego wejrzenia. Jeżeli tym razem potrzeba ci aż tyle czasu, to może ten fakt wystarczy za całą odpowiedź.

Wracali do Rose Cottage w milczeniu. Obserwując Lavinie, Nicholas nie mógł się pozbyć wrażenia, że oto ta piękna kobieta uczyniła pierwszy mały krok oddalający ją od niego. Myśl ta przyprawiła go o ból tak wielki, że trudno mu się było z niego otrząsnąć.

Wieczorem Nicholas spotkał się z Edwardem. Wiedział, że Kingsley zamierza za dwa dni wracać do Londynu. Gdy oznajmił, że także wyjeżdża, jego przyjaciel był bardzo zaskoczony.

- Dlaczego? - brzmiało jego pierwsze pytanie. - Czy coś się stało?

- Nie, ale uświadomiłem sobie, że dopóki się stąd nie ruszę, nic się nie wydarzy.

Sfrustrowany, przeczesał palcami włosy.

- Po Londynie, całkiem swobodnie, porusza się morderca, Edwardzie. Zabójca, którego tylko ja mam szansę rozpoznać. Jeżeli będę siedział tutaj, na wsi, nigdy mi się to nie uda. Nie ma innego sposobu. Ja muszę wrócić do Londynu.

- Być może to wszystko prawda, Nicholasie, ale problem polega na tym, że ty go nie potrafisz rozpoznać. Nie poznałbyś go nawet w wypadku, gdyby cię spoliczkował.

Nicholas pokręcił głową.

- W tej chwili rzeczywiście bym go nie poznał. Jednak nie przyjmuję do wiadomości, że ta sytuacja pozostanie bez zmian. Miałem już przecież dwa przebłyski. Gdyby nie one, pewnie bym zrezygnował. Pewnie bym uwierzył, że nie ma dla mnie nadziei. Jednak dzięki nim wiem, że nadzieja istnieje. Skoro dwa razy coś sobie przypomniałem, to z pewnością się powtórzy!

- Co zatem zamierzasz?

- Zamierzam pojechać do Londynu i jak najczęściej pokazywać się wśród ludzi - odrzekł Nicholas. - Zamierzam też patrzeć i słuchać. Im więcej usłyszę, tym więcej się dowiem. A im więcej się dowiem, tym większą będę miał szansę natknąć się na coś, co być może przywróci mi pamięć.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że będziemy musieli zmienić nieco plany - powiedział Edward. - Nie możemy obaj wrócić do Londynu, bo wtedy nasze panie zostałyby tutaj same.

- To prawda. Powiedziałem Lavinii, że lepiej będzie, jeżeli zostanie w Rose Cottage. Teraz jednak sądzę, że powinni-

śmy wrócić do Londynu wszyscy razem. Lavinia zaplanowała *soiree* na sobotni wieczór, a ja nie zamierzam jej zawieść. Będę obecny na tym przyjęciu. Ale potem musimy wszyscy wyjechać. W niedzielę. Najpóźniej w poniedziałek.

Edward pokiwał głową.

- Dobrze - zgodził się. - Jeżeli tak postanowiłeś, to dobrze. Wydaje mi się tylko, że taki gremialny wyjazd może się za bardzo rzucać w oczy. Proponowałbym zrobić tak: ja z Laurą wyjadę w niedzielę, a wy później, w pierwszej połowie tygodnia.

- Dobry pomysł. Musimy teraz postępować ostrożnie. Dopóki się nie przekonamy, z kim mamy do czynienia, nie możemy podejmować żadnego ryzyka. Jeżeli ten łotr zorientuje się, że coś podejrzewamy, skutki mogą się okazać okropne!

Lavinia kończyła toaletę, siedząc przed lustrem w sypialni. Starła się przy tym ignorować nekające ją wątpliwości.

Dzieje się coś złego. Zaraz wydarzy się coś strasznego. Komuś stanie się krzywda.

Tak, tak, coś się działo. I to coś miało związek z Nicholasem. Czowała się niemal dokładnie tak jak tamtej nocy, kiedy narzeczony był we Francji i kiedy do niego strzelano. Jedyną różnicą polegała na tym, że tym razem miała wrażenie, iż niebezpieczeństwo grozi ze wszystkich stron. I nie mogła się pozbyć tego wrażenia.

Odwróciła się, słysząc pukanie.

- Wejdz, Martine.

Drzwi się otworzyły, ale na progu nie stanęła jej pasierbica.

-Nicholas!

Spojrzał na nią z uwagą i czułością zarazem. Siedziała przed toaletką, włosy miała już wytwornie upięte, miała też

już na sobie piękną szmaragdową suknię. Zauważył również wyraz współczucia w jej skrzących się inteligencją błękitnych oczach. I nie mógł wprost uwierzyć, że ta piękna kobieta naprawdę na niego czeka.

Mogła przecież przebierać w kandydatach. Znała dziesiątki mężczyzn, z których wielu z radością zajęłoby jego miejsce u jej boku. A pierwszym z nich był oczywiście Havermere. Ta myśl nie dodawała mu odwagi.

- Nie masz mi dzisiaj nic do powiedzenia, milordzie? - Uśmiechnęła się zalotnie. - Czyżby mój wygląd nie odpowiadał twoim oczekiwaniom albo budził dezaprobatę?

Nicholas odetchnął głęboko.

- Boję się, że nie potrafię wyrazić mego zachwyty słowami. Żadne z nich nie sprostają zadaniu.

Oczy Lavinii zabłyśły.

- Jak to się dzieje, Nicholasie, że choć nie wypowiadasz pochlebnych słów, ja czuję się tak, jakbyś powiedział mi najwspanialszy komplement?

Roześmiał się niskim, gardłowym śmiechem.

- Bo, mam taką nadzieję, potrafię zakomunikować więcej nie poprzez wymawiane słowa, ale przez sposób, w jaki je powiadam.

- Tak, rzeczywiście, doskonale ci się to udaje. - Sięgnęła po wachlarz i założyła sobie na przegub jedwabny sznureczek. - Pójdziemy?

Na ułamek sekundy w jego oczach pojawił się wyraz wahania.

- Nicholasie? Czy coś jest nie tak?

- Nie tak? Ależ nie, wszystko jest w porządku - odrzekł, zmieniając nagle zamiar.

Miał jej bowiem powiedzieć, że po niedzieli jadą wszyscy

do Londynu, doszedł jednak do wniosku, że na to będzie dość czasu po przyjęciu.

- Chodź, kochanie, twoi goście czekają.

Lavinia wsunęła mu dłoń pod ramię.

- Ależ nie, Nicholasie, to są nasi goście.

Służba, z pomocą Martine, udekorowała cały dom tak, że wyglądał po prostu jak z bajki. Setki świec oświetlały wejście i salony, a różowy jedwab, który udrapowano na ścianach, nadał wszystkiemu ciepły blask.

Przez cały wieczór Nicholas łąpał się na tym, że obserwuje narzeczoną. Zachwycone jej urodą oczy zwracały się ku niej za każdym razem, gdy słyszał dźwięczny śmiech.

Kiedy w końcu podeszła do niego, podziw, który dostrzegła w spojrzeniu, wzruszył ją do głębi.

- Dobrze się bawisz?

- Tak, bo ty, Lavinio Duplesse, jesteś najdoskonalszą z gospodyń - powiedział cicho, po czym wziął ją pod ramię i wyprowadził na taras, rozświetlony setkami lśniących niby gwiazdy malutkich świeczek. - W tym domu panuje dziś atmosfera serdeczności, którą zawdzięczamy tobie.

Próbowała ukryć wzruszenie wywołane jego ciepłymi słowami.

- Przypisujesz mi zbyt wielkie zasługi, kochanie. Po prostu dobrze się czujesz, bo wiesz, że jesteś wśród przyjaciół.

Nicholas obejrzał się na pełen gości pokój.

- Tak, to prawda. Potrafiłaś zgromadzić tu wspaniałe towarzystwo. Nie usłyszałem dziś wieczorem ani jednej niemiłej uwagi. - Roześmiał się nieco melancholijnie. - Nie przypuszczałem, że to jest w ogóle możliwe.

Śmiech Lavinii był czysty i dźwięczny jak srebrny dzwoneczek.

- Och Nicholasie, nie każdy chce tylko imponować innym albo ich krytykować. A wiesz, pomyślałam, że jedną z zalet naszego położenia jest to, że ty od nowa kształtujesz swoje opinie o świecie.

- Lavinio, a więc tutaj jesteś - odezwał się Anthony Hewitt.
- Zdawało mi się, że słyszę twój głos. O, i lord Longworth. Dobry wieczór.

- Dobry wieczór, Hewitt. Miło mi pana znowu widzieć.

Dwaj mężczyźni wymienili serdeczny uścisk dłoni.

- Właściwie to chciałem zobaczyć się z panem, milordzie - mówił dalej Hewitt. - Rozumiem, że wrócił pan właśnie z Londynu. Słyszał pan zapewne o tej okropnej historii z lordem Winchesterem.

- O jakiej historii? - zapytała zaskoczona Lavinia. - Co się stało?

- Nie słyszałaś o tym napadzie rabunkowym?

- Nie powinnaś sobie tym zawracać głowy, Lavinio. - Nicholas wpadł w słowo Hewittowi. - W Londynie po zmroku jest pełno złodziei.

- Złodzieje to jedno, Longworth - powiedział Anthony - a mordercy to zupełnie co innego.

Lavinia pobladła.

- Mordercy?! Dobry Boże, czy kogoś zamordowano?!

- Tak. Zginął ten biedak Winchester. Napadła go banda złodziei. Ukradli mu portfel i zegarek, a potem go zabili. Nasze ulice nie są już bezpieczne. Człowiek nie może spokojnie po nich chodzić - powiedział Hewitt ze smutkiem. - Kiedy następnym razem pojedę do Londynu, postaram się nie wysiadać. .. Lavinio! Czy dobrze się czujesz?

Nicholas odwrócił się i zdążył podtrzymać narzeczoną, która zachwiała się na nogach.

- Lavinio!

- Nic, nic... nic mi nie jest - powiedziała słabym głosem, nie patrząc mu w oczy.

- Może chcesz się na chwilę położyć? - zaproponował Nicholas.

Podniosła na niego wzrok, spojrzała badawczo.

- Tak, to chyba dobra myśl. To wszystko przez to, że za dużo dziś miałam wrażeń.

- Hewitt, proszę wybaczyć.

- Ależ oczywiście. Mam nadzieję, że nie spowodowały tego moje słowa - bąkał trochę ponieważ zbity z tropu Anthony. - Nie chciałem cię aż tak zdenerwować.

Lavinia się uśmiechnęła.

- Nie, nie, to nie ty. Czuję się dobrze. Naprawdę. Nicholasie, może zostaniesz tutaj z Anthonym. A ja pobędę przez chwilę sama. Proszę cię, nie mów o tym nikomu.

- Oczywiście, że nikomu nie powiem. - Odprowadził ją aż do schodów. - Dasz sobie radę sama?

Usłyszała w jego głosie prawdziwą troskę. Kiwnęła głową. Zaczynała sobie uświadamiać, dlaczego przedtem wyczuwała niebezpieczeństwo.

- Dam sobie radę, na pewno. - Odwróciła się i spojrzała mu w oczy. - Chociaż żałuję, że nie powiedziałeś mi całej prawdy.

- Nie chciałem cię niepokoić.

Poczuł się winny. Oszukiwał ją przecież, co z tego, że w najlepszych zamiarach, ale jednak oszukiwał.

Lavinia skłoniła głowę, po czym odwróciła się powoli i zaczęła wchodzić po schodach. A więc działo się więcej niż Nicholas zechciał jej powiedzieć. Rozumiała teraz, dlaczego od powrotu z Londynu był taki milczący. I dlaczego zaraz po po-

wrocie zamknął się z Edwardem. A także dlaczego na jego twarzy malował się wyraz takiej troski.

Lavinia nie była słabą psychicznie salonową lalką. Przeszła już w życiu niejedno, choć ten, kto o tym nie wiedział, nigdy nie domyśliłby się, jak dramatyczne wydarzenia ukształtowały tę elegancką i wytworną kobietę.

Było dla niej jasne, że morderca czyhał w Londynie na brytyjskich agentów. Zamordował już Winchestera i zamierzał mordować dalej. Całkiem możliwe, że ten łotr bryluje teraz w najwytworniejszym towarzystwie. I będzie brylował, dopóki Nicholas nie odzyska pamięci. Będzie się śmiał i dowcipkował - a potem wyciągnie broń i z zimną krwią zabije swego rozmówcę. Jednego, drugiego i trzeciego. I nikt nie będzie miał pojęcia, kim on jest. Dopóki Nicholas sobie nie przypomni.

Boże drogi, pomyślała, czy można się dziwić, że mój ukochany tak bardzo cierpi?

Wieczorne przyjęcie się skończyło. Rozjechali się już ostatni goście. Martine poszła do swojego pokoju, a Laura, Edward, Nicholas i Lavinia zostali w salonie. Powaga sytuacji odbijała się wyrazem niepokoju na ich twarzach.

- Więc to dlatego chcesz, żebyśmy wszyscy wrócili do Londynu? - powiedziała spokojnie Lavinia, kierując to pytanie do Nicholasa.

A on kiwnął tylko głową.

- Uważam, że tak będzie najlepiej - potwierdził. - Osborne ostrzegł Sullivana i obaj zachowują środki ostrożności. Ponieważ jednak zamierzają nie opuszczać Londynu, wydaje się prawdopodobne, że morderca też tam zostanie.

- Więc dlaczego i ty tam chcesz jechać? - zwróciła się Lau-

ra do Edwarda drżącym głosem. - Przecież byłoby bezpiecznie, gdybyście obaj z Nicholasem przebywali jak najdalej od Osborne'a i Sullivana.

- Przeciwnie, Lauro - odrzekł Edward - mamy większe szanse schwytać tego człowieka, znajdując się w tym samym miejscu co oni. Będziemy dzięki temu mogli obserwować ruchy różnych ludzi.

- Jednak lordowi Winchesterowi nic nie pomogło to, że był w Londynie - upierała się Laura.

- To prawda, ale Winchester niczego nie podejrzewał - zauważył ze smutkiem Nicholas. -I, jak każdy mężczyzna, chodził czasem po zmroku po mieście.

- Kiedy mamy być gotowe do wyjazdu? - zapytała spokojnie Lavinia.

Błogosławił w duchu trzeźwość myślenia swojej narzeczonej.

- Omówiliśmy to już z Edwardem. Nie chcemy, żeby ten wyjazd rzucał się w oczy. Dlatego Edward i Laura pojedą jutro. A my oboje z Martine... no, powiedzmy, we wtorek.

Lavinia kiwnęła głową.

- Będziemy gotowe.

- No tak, w takim razie będzie chyba lepiej, jeżeli już pójdę spać - odezwała się Laura. - Jutro czeka mnie dużo roboty. Zaraz z rana każę służącej zacząć pakować rzeczy.

Nicholas się uśmiechnął.

- Dziękuję, Lauro. Przykro mi, że miłe wakacje kończą się tak nieoczekiwanie z mojego powodu.

- No cóż, szkoda, że się tak kończą. Jednak przynajmniej przez jakiś czas dobrze się bawiłyśmy - dodała miłosiernie.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Edward wstał.

- Ja chyba też już się położę. Resztę możemy omówić rano.

Nicholas kiwnął głową.

- Tak. Dobranoc, Edwardzie.

Kiedy już zostali tylko we dwoje, Lavinia spojrzała badawczo na Nicholasasa.

- Nie powiedziałeś mi prawdy. Czy tak, Nicholasie?

Odwzajemnił się równie uważnym spojrzeniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Lavinia wstała, podeszła do niego i osunęła się na kolana. Zachowała się tak jak wtedy, zaraz po jego powrocie z Francji.

- Nie wymienileś wszystkich nazwisk, które znajdują się na liście Leclerca, prawda? - Widząc zdumienie malujące się na jego twarzy, uśmiechnęła się smutno. - Nie bądź taki zaskoczony, Nicholasie. Zawsze podziwiałeś moją intuicję i nic się pod tym względem nie zmieniło. Moje nazwisko jest zatem na tej liście? Nie zaprzeczysz chyba? - Nie odpowiedział, a ona roześmiała się krótko i niewesoło. - Oczywiście, że tak. Musi być. Francois był przecież moim mężem. Zaraz po jego śmierci próbowali mnie zabić. Ale udało mi się wtedy uciec. Dlaczego zatem ten człowiek miałby zrezygnować z próby wyrównania ze mną swoich paskudnych rachunków?

Ujął i ucałował obie jej dłonie.

- Nie chciałem cię straszyć, Lavinio. A poza tym do chwili śmierci Winchestera nie miałem pewności, że mamy jakkolwiek, choćby najmniejszy powód, żeby się martwić. Kiedy jednak Osborne powiedział mi o tym zabójstwie... od razu się zorientowałem, że niebezpieczeństwo istnieje. Dopóki nie

dopadniemy tego łotra, nie możesz pozostawać bez opieki ani przez chwilę.

- Dobrze, Nicholasie. Już wszystko rozumiem. Nie musisz już nic wyjaśniać. Musimy wszyscy wracać. Nie zmniejsza to jednak mojego niepokoju o ciebie. Czy zdajesz sobie sprawę na jakie niebezpieczeństwo się narażasz?

- Tak - odrzekł bez namysłu, patrząc jej prosto w oczy. - Jednak zapewniam cię, że dopóki nic nie pamiętam, nie stanowię bezpośredniego zagrożenia dla mordercy. On bawi się w kotka i myszkę. Wie, że nie mogę uciec. Ale nie jest jeszcze gotowy, żeby zabić.

- Boże drogi, nie mów tak!

Zamknęła oczy.

- To jest po prostu prawda. A ja właśnie z tego powodu powiedziałem Osborne'owi, że nawet jeżeli odzyskam pamięć nikt oprócz niego nie może o tym wiedzieć. To jedyny sposób. Tylko tak mogę sobie zapewnić bezpieczeństwo. A tak że tobie.

Lavinia patrzyła z przerażeniem.

- A czy ty odzyskałeś pamięć, Nicholasie? Przecież mnie możesz powiedzieć, prawda?

Pokręcił głową.

- Nie odzyskałem - odrzekł. - I nie wiem, czy ją kiedykolwiek odzyskam. Od ostatniego razu nic się nie wydarzyło. Nie miałem żadnego kolejnego przeblysku, żadnego przeczucia Ani przez chwilę nie miałem też wrażenia, że nadchodzi sytuacja, w której odzyskam wiedzę o własnej przeszłości. Czy nie rozumiesz, Lavinio, że także dlatego muszę wrócić do Londynu? Tak, ja po prostu muszę... muszę sprawić, żeby coś się wreszcie zdarzyło.

- Ale przecież nie potrafisz tego zrobić! - zawołała z rozpa-

czą. - Wiesz o tym bardzo dobrze. Im bardziej się starasz, tym bardziej twoja pamięć umyka.

- Dlatego muszę przestać polegać na własnej pamięci - odrzekł spokojnie. - Zanim to wszystko mi się przytrafiło, byłem dobrym agentem. Muszę więc teraz uwierzyć, że znaczna część tej sprawności brała się z mojego wnętrza. Z moich instynktów i reakcji. I wierząc w to, muszę się zmierzyć z tym łotrem. A to jest możliwe tylko w Londynie. Lavinio, ja wiem, że on tam jest. I że go jakoś dopadnę. Muszę tego dokonać! Ze względu na nas wszystkich!

Edward i Laura wyjechali następnego dnia koło południa. Nicholas, Martine i Lavinia pomachali im na do widzenia, a potem wrócili do domu i kontynuowali pakowanie. Martine ze smutkiem przyjęła wiadomość, że wracają do Londynu, ale zaakceptowała ją z optymizmem tak charakterystycznym dla osoby młodej i pełnej życia.

- Mam nadzieję, Martine, że nie jesteś zbyt rozczarowana - powiedziała do niej Lavinia, gdy zawróciły ku wejściu.

- Właściwie nie. Uwielbiam Rose Cottage i bardzo chcę tutaj wrócić, ale cieszę się też z naszego powrotu do Londynu.

- Oczy jej zabłyśły. - Tam jest tyle ciekawych rzeczy. Można tyle zobaczyć i oddawać się tylu zajęciom. Są przyjęcia i sklepy, w których można kupić ładne rzeczy.

-I towarzystwo przystojnych młodych dżentelmenów? - zapytała.

Z rozbawieniem zauważyła, że dziewczyna się rumieni. Dzięki Bogu, nie było ponownie mowy o lordzie Rushtonie. Ale dawało się łatwo dostrzec, że Martine szybko dorasta.

- No nic - powiedziała Lavinia z uśmiechem. - Nie będę

się z tobą droczyła. Ale cieszę się, że nie smucisz się zbyt
 z powodu naszego wyjazdu.

- A ty, *mamon*, czy ty żałujesz, że stąd wyjeżdżamy? -
 pytała Martine.

Lavinia spojrzała na obrośnięte bluszczem ściany domu
 i kiwnęła głową.

- Tak, żałuję. Ten dom to spokojne miejsce. Jego spokój
 działa na mnie jak balsam. Czuję, że tutaj nie może się stać
 nic złego.

Pokręciła głową, ubolewając, że nie może powiedzieć tego
 samego o Londynie.

W środę posiadłość Rose Cottage była już tylko wspomnie-
 niem. Lavinia i Martine ponownie znalazły się w londyńskiej
 rezydencji, a Nicholas powrócił na swoje kawalerskie gospo-
 darstwo. Zaraz po powrocie poszedł do lorda Osbornea. Za-
 stał tam już Edwarda. Obaj z Osborne'em mieli wieści, które,
 niestety, nie okazały się pomyślne.

- Sullivan nie żyje - powiedział bez żadnych wstępów Os-
 borne.

- Nie żyje! - powtórzył Nicholas. - Ale jak to się stało, do
 cholery? Myślałem, że pan go ostrzeże.

- Ostrzegłem go. Zginął podczas polowania. Spadł z konia
 i skrzył kark.

- Więc nie został zamordowany.

Edward bębnił palcami po blacie stołu.

- Tego nie jestem pewien, Nicholasie. Wypadek mógł być
 upozorowany. Ten łotr, którego szukamy, z pewnością chce,
 żeby wszystkie te śmierci wyglądały niewinnie.

- Hm. Jeżeli tak jest, to postawił sobie raczej trudne zada-
 nie - mruknął Osborne.

- Trudne, ale nie niemożliwe do zrealizowania.

Nicholas przyjrzał się wiszącemu nad biurkiem Osborne'a pięknemu obrazowi, który przedstawiał wyścigi konne. Dziwne, ale ostatnim razem go nie zauważył.

- Jak się dobrze zastanowić, to upadek z konia może być z powodzeniem upozorowanym wypadkiem.

Osborne uniósł jedną brew.

- Nie pocieszył mnie pan tą uwagą, Longworth.

- Przepraszam, milordzie, ale jasne jest chyba, że wyszkolony morderca raczej nie będzie się uciekał do oczywistych sposobów wyprawiania na tamten świat swoich ofiar.

- No cóż, sądzę, że jedyne, co możemy zrobić, to zachowywać czujność i nie dopuszczać, by ktokolwiek z listy został sam - powiedział Edward. - Nawet w domu.

- Tak. Nie mam żadnej wątpliwości, że ten człowiek potrafi się włamać do każdego budynku - zauważył ponuro Nicholas.

- Jeżeli tak, to Lavinia i Martine nie mogą być same w swojej rezydencji - powiedział nagle Osborne. - Byłyby bezpieczniejsze, gdyby na jakiś czas zamieszkały gdzie indziej.

Nicholas zaklął w duchu. Przeklinał siebie, że nie pomyślał o tym wcześniej.

- Do diabła, ma pan rację. Ale gdzie miałyby zamieszkać? Wziąłbym je do siebie, jednak co na to powiedzieliby ludzie?

- Mógłbyś ożenić się z Lavinią - zasugerował Edward.

Nicholas spojrział na niego zaskoczony.

- Ożenić się?

- No cóż, zastanów się nad tym. To doskonale rozwiązanie. Przecież między tobą a Lavinią wszystko układa się bardzo dobrze. I lubisz Martine.

- Tak, ale.

- No i daliście już przecież na zapowiedzi. Moglibyście wziąć ślub natychmiast. A potem ona przeprowadziłaby się do twojego domu, gdzie mógłbyś mieć pieczę i nad nią, i nad Martine.

- To dobry pomysł - odezwał się Osborne. - Działaloby to w dwie strony. Pan chroniłby Lavinie, a ona pana.

- Lavinia chroniłaby mnie? - zdumiał się Nicholas. - A w jaki sposób, na Boga, mogłaby to czynić?

- Po prostu, będąc przy tobie, przyjacielu - wyjaśnił Edward. - Teraz mieszkasz tylko ze służącym, kucharzem i kamerdynerem. Gdybyś był żonaty, miałbyś przy sobie także Lavinie. Przez cały czas.

- Dzięki ślubowi moglibyście też pokazywać się razem - dodał Osborne. - Wieczorami Lavinia wychodziłaby zawsze w pańskim towarzystwie. A w dzień towarzyszyłby jej lokaj. I miałby pan ją przy sobie każdej nocy.

Nicholas poczuł się całkiem skolowany. Ożenić się z Lavinie? Był tak zajęty odzyskiwaniem pamięci, że ani razu nie pomyślał, jak przedstawiają się jego stosunki z narzeczoną. Czy kochał tę kobietę wystarczająco mocno, by spędzić z nią resztę życia?

A co ważniejsze, czy chciał podjąć wielkie ryzyko i nie żeniąc się, narazić ją na utratę życia?

- Prosisz mnie, żebym za ciebie wyszła? - Lavinia patrzyła na Nicholasa zszokowana. - Ale czy ty jesteś pewny, Nicholasiu?

- Bardzo wiele o tym myślałem, Lavinio. I sędzę, że to dobry pomysł. - Powściągnął uśmiech, widząc jak bardzo Lavinia jest zaskoczona. - Ale może twoje uczucia się zmieniły?

Przelknęła ślinę i pokręciła szybko głową.

- Nie. Moje uczucia pozostały takie, jak były, Nicholasie. Chodzi tylko o to, że jestem zaskoczona, słysząc, że podjąłeś tę decyzję tak nagle. To wszystko. Mój Boże, to takie nieoczekiwane.

Z uśmiechem zbliżył się do sofy, na której siedziała.

- Rozumiem, że zapowiedzi zostały już ogłoszone.

- Tak, oczywiście. Właściwie to przed twoim wyjazdem. - Lavinia poczuła, że się rumieni. - Nie zamierzałam ci o tym mówić, ale... wtedy... cóż... mieliśmy się przecież pobrać za kilka dni.

- Cudownie. Zatem nadal możemy to zrobić.

- Co takiego? Naprawdę? - zapytała bez tchu.

- No cóż, nie ma sensu zwlekać. Tak sądzę. A ty?

Lavinia nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Ja... ja też tak sądzę. Ale...

- A potem, zaraz po ślubie, przeprowadzicie się z Martine do mnie - poinformował ją.

- Do ciebie? Ale... gdzie będziemy mieszkać?

- Gdzie? A gdzie to może być twoim zdaniem? W moim domu, oczywiście.

- To bardzo miła propozycja, Nicholasie, ale mnie się zdaje, że nie wystarczy tam miejsca dla nas wszystkich. Przecież mieszkasz w... przecież prowadzisz takie... kawalerskie gospodarstwo. ..

Nicholas się zastanowił.

- No cóż, jest jeszcze dom w Mayfair. Matka z pewnością nie będzie miała nic przeciwko temu.

- Być może. Jednak wątpię, czy zechce przyjąć nas wszystkich tak nagle. - Lavinia się zawahała. - Jeśli rzeczywiście... czy nie zechciałbyś zamieszkać tutaj?

- Tutaj?

Rozejrzał się z zastanowieniem.

Może to lepszy pomysł. Tutaj na ulicy przed domem był znacznie większy ruch, niż tam gdzie mieszkał on sam. Ten ruch zdecydowanie utrudniłby ewentualne włamanie do domu.

- Tak. To nie jest zła myśl. Przynajmniej na jakiś czas. Oczywiście przy pierwszej okazji rozejrzelibyśmy się za czymś innym.

Spojrzała Nicholasowi w oczy i pokręciła głową.

-Ale dlaczego, Nicholasie? Dlaczego to wszystko... tak nagle? To ma coś wspólnego z tym... człowiekiem, prawda? - zapytała łagodnie.

- Lavinio, to nie ma nic wspólnego...

- Ty chcesz mnie chronić, prawda? Opiekować się mną. A taka opieka będzie najłatwiejsza, jeżeli z tobą zamieszkam. Czy mam rację, Nicholasie? Czy właśnie ze względu na to oświadczasz mi się tak nagle?

Nicholas się zawahał. Sam nie był pewien odpowiedzi.

- Nie, nie. To nie jest jedyny wzgląd. Jednak... gdyby tak było... to... czy jest to aż taki zły powód?

Wzruszyła ramionami.

- Nie byłby to oczywiście powód najgorszy z możliwych, ale także i nie najlepszy. - Przyjrzała się jego twarzy spojrzeniem pełnym miłości. - Czy pamiętasz swoje pierwsze oświadczenie?

Pokręcił ze smutkiem głową.

- Niestety, nie.

- Byłeś wtedy bardzo romantyczny. - Spojrzenie Lavinii złagodniało; przypomniała sobie scenę, której on nie pamiętał. - Zdarzyło się to w dwa dni po moim powrocie

z Francji. Zjawiłeś się rankiem z czterema pięknymi czerwonymi różami.

- Z czterema?

- Mhm. Po jednej za każdy rok miłości.

- To rzeczywiście bardzo romantyczne.

- A potem zaprowadziłeś mnie do ogrodu. Ten ogród, prawdę mówiąc, nie jest wielki - przyznała. - Ale dzień był piękny, słoneczny. Powiedziałaś, że każdego dnia naszej rozłąki twoje serce coraz bardziej pękało. Było to jednak do zniesienia, bo każdy dzień zbliżał nas do chwili, w której się połączymy.

- Tak powiedziałem? - wyszeptał.

- Tak. A potem ukląkłeś na jedno kolano i porosiłeś mnie o rękę.

- Na które kolano?

- Na prawe.

Nicholas osunął się na prawe kolano.

- Nie mam dziś róż, Lavinio, i nie jesteś w ogrodzie. Ale... czy... zostaniesz moją żoną?

Poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Tak bardzo, tak rozpaczliwie pragnęła usłyszeć z ust Nicholasa te słowa. Tak bardzo, że była gotowa zapomnieć o przeszłości i kontynuować życie z myślą o tym, co będzie. Marzyła, śniła o tych słowach, lecz teraz, gdy je usłyszała... poczuła jakąś pustkę.

- Nie, Nicholasie. Nie zostanę twoją żoną. Wiem, że prosisz, kierując się właściwymi pobudkami. Rozumiem, że chcesz mnie chronić i że byłoby ci łatwiej, gdybym zamieszkała u ciebie. Albo ty u mnie. Ale małżeństwo, mój najdroższy, to związek na całe życie - powiedziała, pragnąc z całego serca, żeby zrozumiał, co ma na myśli. - Gdy już schwytasz tego człowie-

ka, będziesz wciąż moim mężem. I być może wtedy, uświadomiwszy sobie, że nie byłeś do tej decyzji wcale gotowy, poczujesz do mnie niechęć.

- Nie, to nie wydarzy się nigdy! - zapewnił porywczo. - Ja ciebie pragnę, Lavinio. Ja cię kocham!

Wypowiedział te słowa prawie bezwiednie. Ale gdy to się stało, nabrał pewności, że wyrażają najgłębszą prawdę. Naprawdę ją kochał. I naprawdę chciał, żeby została jego żoną. Nie tylko chwilowo. Na zawsze. Jednak Lavinia pokręciła ze smutkiem głową.

- Zapewniasz, że mnie kochasz, Nicholasie. Ale, najdroższy, ta miłość jest inna niż kiedyś. Nie potrafisz oddać się jej bez reszty. Masz tyle rzeczy na głowie. Rzeczy, które cię rozpraszają.

Pokręcił głową.

- Nie rozumiem cię, Lavinio.

- Posłuchaj, Nicholasie. Kiedy się po raz pierwszy we mnie zakochałeś. Wtedy przed laty. Stało się to od pierwszego wejrzenia. Od pierwszego wejrzenia wiedziałeś, że ja jestem tą jedyną. A ja równocześnie uświadomiłam sobie, że choć wychodzę za innego, kochać mogę tylko ciebie. Nie czułeś żadnej presji, nic ci nie kazało mnie kochać. Żadne poczucie przyzwoitości, żaden obowiązek.

- To, że cię teraz proszę o rękę, nie ma nic wspólnego z poczuciem przyzwoitości ani obowiązkiem. Do diabła! Ja cię proszę o rękę, bo cię kocham!

- Kochasz, ale nie... nie tak spontanicznie - odrzeka Lavinia spokojnie, ale z naciskiem. - Coś ci mówi, że mnie kochasz, a równocześnie masz świadomość, że powinieneś mnie kochać. Że jesteś do tej miłości zobowiązany. Ze względu na to, czym byliśmy dla siebie, zanim zdarzy-

ło się to nieszczęście we Francji. A ja nie chcę, żeby to był dla ciebie obowiązek, Nicholasie. Poczulałam kiedyś, co znaczy miłość bezwarunkowa i nie potrafię zaakceptować żadnej innej. Wolałabym poczekać, albo w ogóle za ciebie nie wyjść, niż potem widzieć, jak oglądasz się wstecz z przeświadczeniem, że popełniłeś błąd.

Nicholas wpatrywał się w podłogę. Milczenie się przedłużało.

- Nie wiem, co powiedzieć - odezwał się w końcu. - Nie spodziewałem się, że mi odmówisz.

- Ale ja ci nie odmówiłam. To nie tak. - Na usta Lavinii powrócił uśmiech. - Mówię tylko, że... jeszcze nie. Kiedy to wszystko się skończy i kiedy nie będziesz czuł już żadnej presji. Kiedy nie będziesz się czuł zobowiązany... wtedy... poproś mnie ponownie, Nicholasie. A ja ci wówczas odpowiem, nawet w wypadku, gdybyś nie odzyskał pamięci. Mogę ci to obiecać.

Nicholas wstał i, biorąc Lavinie za rękę, przyciągnął ją do siebie.

- Posłuchaj Lavinio Duplesse. Jesteś niesamowita. I bardzo rozsądna.

- Och Boże, jak to mało pochlebne - próbowała mówić lekkim tonem, choć zbierało jej się tylko na płacz. - Moja guwernantka zawsze mi powtarzała, że być rozsądną to ważniejsze dla damy niż być piękną. Pamiętam też, że nawet wtedy z całego serca się z nią nie zgadzałam.

- Ależ ty, kochanie, jesteś obdarzona i jednym z tych przymiotów, i drugim - odrzekł. - Jesteś piękna, a także rozsądna. I to połączenie bardzo mnie pociąga.

Odwrócił się, żeby odejść, zatrzymał się jednak.

- Lavinio?

-Tak?

- Poproszę cię jeszcze raz.

Kiwnęła głową.

- Mam nadzieję, Nicholasie.

scan-dalouis

Rozdział jedenasty

Świadomość, że Lavinia i Martine pozostaną we własnym domu wzmogła pragnienie jak najszybszego rozprawienia się z zabójcą Winchestera i Sullivana. Nicholas wiedział, że ten łotr musi być w Londynie, bo przecież poprzysiągł wykończyć swoje ofiary właśnie tutaj. Nie mógł więc znajdować się gdzie indziej.

Lavinia i Nicholas widywali się codziennie. Wicehrabia zachodził do rezydencji narzeczonej jak najczęściej, upewniając się, że obie z Martine są całe i zdrowe. Chodził też na wszystkie przyjęcia, na które go zapraszano, a także towarzyszył wszędzie Lavinii. Nie pozwalał jej ani Martine ruszyć się gdziekolwiek bez opieki. Pomagał mu w tym jeden z lokajów.

Natomiast Lavinia starała się bezustannie mieć jakieś zajęcie. Z jednej strony żałowała, że odrzuciła oświadczyzny Nicholasa. Tak długo przecież na nie czekała. Fakt, że z własnej woli odrzuciła możliwość połączenia się z nim węzłem małżeńskim wydawał jej się bez sensu. Z drugiej jednak strony zdawała sobie sprawę, że, przyjmując te oświadczyzny, nie byłaby wobec Nicholasa w porządku. Bo Nicholas miał w tej chwili mnóstwo innych rzeczy na głowie.

Ogromnie pragnęła powiedzieć mu „tak”. Jednak w głębi duszy wiedziała, co skłoniło lorda Longwortha do oświadczenia się w tej właśnie chwili o jej rękę. Chciała przyjąć oświadczenie jedynie w wypadku, gdy będą one płynęły z głębi jego serca, a on sam będzie kierował się tylko i wyłącznie uczuciem. Opowiedziała o tym wszystkim lady Renton na drugi dzień podczas popołudniowej przejażdżki.

- Ależ Livie, czy to rozsądne? - zgaśniła ja Caroline. - Poprosił cię o rękę, a ty powiedziałaś „nie”?

- Poprosił z obowiązku - odrzekła Lavinia, nie wspominając nic o tym, że Nicholas chciał ją w ten sposób chronić przed zabójcą i przed ludzką obmową. - Myślę, że ma poczucie winy.

- I słusznie. Okazałaś mu przecież tyle uczucia i poświęciłaś tyle uwagi - zauważyła Caroline. - Powinnaś usłyszeć, co mówią niektóre wdowy. Dajesz nam wszystkim bardzo zły przykład, moja droga.

- Jak to?

- Naprawdę. Twoja lojalność wobec Nicholasa budzi wielki szacunek. Niektórzy mężowie zalecają żonom, żeby cię wzięły za wzór.

- Nie wierzę!

- Ależ tak.

- Mam nadzieję, że lord Renton nie jest jednym z nich - odrzekła całkiem szczerze Lavinia.

- Nie, nie. William tak nie mówi. Wydaje się całkiem zadowolony z uwagi, jaką mu poświęcam - powiedziała serdecznie Caroline. - Ale są inne kobiety, które w porównaniu z tobą wypadają okropnie.

Lavinia się roześmiała. Śmiech jednak zamarł jej na ustach. Zobaczyła bowiem, kto, jadąc na karym koniu, zmierza wprost

nie w ich kierunku. Odwróciła wzrok, modląc się, by Caroline jechała dalej. Ale lady Renton, nie wiedząc o jej niechęci do tego człowieka, zatrzymała powóz.

- Ależ to lord Rushton. Dzień dobry - powitała mężczyznę serdecznie.

- Witam, lady Renton, zaimponowała mi pani! Muszę stwierdzić, że powozi pani tak dobrze jak większość znanych mi dżentelmenów, a lepiej niż niejeden z nich.

- Doceniam pańskie pochlebstwo, milordzie. - Caroline się uśmiechnęła. - Może przy najbliższej okazji zechciałby pan powtórzyć tę opinię mojemu mężowi? On wciąż mi powtarza, że nigdy nie będę dobrym woźnicą.

Rushton odwzajemnił jej uśmiech.

- Z pewnością to zrobię.

Sklonił się dwornie Lavinii.

- Aaa. I widzę tu lady Duplesse. Wróciła pani tak szybko ze wsi? Myślałem, że zostanie tam pani dłużej.

- Wiejskie rozkosze są wspaniałe, milordzie - odrzekła uprzejmie, lecz chłodno - ale miasto oferuje zdecydowanie więcej rozrywek.

- Ach tak. A czy panna Duplesse też z takim entuzjazmem odniosła się do powrotu?

Lavinia zacisnęła ukryte w fałdach płaszcza dłoń.

- Panna Duplesse dobrze się czuje i tu, i tu. Na wsi ma dużo przyjemności, które przystoją młodości.

- Tak, zauważyłem. Bardzo mi było miło spotkać panie wtedy w Canterbury. Katedra zrobiła na Martine duże wrażenie.

Uśmiech Lavinii był chłodny.

- Panna Duplesse jest w wieku, w którym człowiek łatwo ulega wrażeniom, milordzie. I często popada w całkiem chwilowy entuzjazm. Wyrośnie z tego z czasem.

- Mam nadzieję, że nie nazbyt prędko, milady. Jest czarującą i pełną życia istotą. Szkoda by było gasić ten entuzjazm. Ale proszę mi powiedzieć, jak wyglądają pani plany? - zapytał od niechcienia. - Czy ustaliliście już państwo z lordem Longworthem datę?

Tym razem uśmiech Lavinii był lodowaty.

- Jeszcze nie.

- Zatem wnioskuje, że jego stan się nie zmienił?

- Ani trochę. Prawda jest taka - dodała Lavinia - że lord Longworth obawia się, iż nie doczeka się żadnej zmiany.

Oczy Rushtona dziwnie zapłonęły.

- Więc może w ogóle państwo się nie pobierzecie.

Lavinia zeszywniała.

- To jest sprawa między mną a moim narzeczonym.

- Ależ oczywiście. No cóż, nie będę pań dłużej zatrzymywał. Miłej przejażdżki.

Rushton uchylił kapelusza i oddalił się z uśmiechem.

- Czy ja się mylę, czy wy oboje jesteście na noże? - zapytała żartobliwie Caroline.

- Nie mylisz się - odpowiedziała Lavinia z powagą. - Jeszcze chwila, a krew by się poląła. Nie cierpię tego człowieka!

- To daje się łatwo zauważyć, kochanie. - Caroline zacięła batem konie. - Niestety, łatwo też zauważyć, że pomimo twojej niechęci, lord Rushton bardzo interesuje się i tobą, i Martine. Twój narzeczony powinien bardzo uważać!

Następnego wieczoru, w teatrze, Martine uważnie i z podnieceniem lustrowała przez lornetkę łoże pełne eleganckiej publiczności. Tymczasem Lavinia, siedząc spokojnie obok zastanawiała się nad swoim ostatnim spotkaniem z lordem Rushtonem.

To spotkanie, podobnie jak wszystkie inne kontakty z tym człowiekiem, wyprowadziło ją z równowagi. Wydawało jej się, że ten osobnik się nią bawi. Igra nią i Martine, nie okazując przy tym specjalnych skrpułów.

- Spójrz, *mamon*, czy to nie lady Skifton, tam, na dole?

Martine podała Lavinii lornetkę.

- Ta dama w fioletowych aksamitach?

Lavinia spojrzała na przeciwległą łożę i pokiwała głową. Nie potrzebowała lornetki, poznała tę damę bez trudu - po jej tuszy.

- Tak, rzeczywiście.

Martine zachichotała.

- Łoża jest za mała. Lord Skifton i ona nie mogą się w niej zmieścić. Ciekawe, jak ona osiągnęła taką tuszę?

Lavinia się uśmiechnęła.

- Lady Skifton ma duży apetyt.

- Ale lord Skifton nie jest już chyba w stanie podziwiać jej urody.

- Nie sądzę, by się tym zbytnio przejmował. Są w dobrych stosunkach.

Lavinia celowo nie wspomniała o tym, że lord Skifton nie potrzebował już zajmować się własną żoną, bo od dziesięciu lat w dyskretnym miejscu w Kensington spotykał się z coraz to inną kochanką.

Martine ponownie podniosła lornetkę i rozejrzała się po publiczności.

- Lady Renton wygląda dzisiaj pięknie. Siedzi tam, w łoży sąsiadującej z... ojej!

Lavinia, słysząc ten stłumiony okrzyk, spojrzała na dziewczynę i zauważyła, że ta oblewa się rumieńcem. Wpatrywała się przy tym przez lornetkę w jeden punkt.

- Co się stało, Martine? Czy spojrział na ciebie jakiś przystojny dżentelmen?

- Nie, oczywiście, że nie. - Śmiech Martine zabrzmiał odrobinę za wesoło; szybko odłożyła lornetkę. - Kiedy przyjdzie Nicholas? - zapytała ze sztucznym ożywieniem.

W tej samej chwili rozsunała się aksamitna kotara za ich plecami i w łoży zjawił się Nicholas w towarzystwie Laury i Edwarda.

- Zobaczcie, na kogo wpadłem na dole - powiedział.

- Ach, jaka cudowna niespodzianka! - Lavinia i Laura musnęły się policzkami. - Nie wiedziałam, że wybieracie się dzisiaj do teatru.

- Ja też o tym nie wiedziałam do ostatniej chwili. Dowiedziałam się dopiero dziś po południu.

Laura usiadła obok.

- Edward zrobił mi niespodziankę. Witaj, Martine.

- Dobry wieczór, panno Beaufort. Dobry wieczór panu. - Twarz Martine rozjaśniła się na widok Nicholasa. - Och, Nicholasiu, to takie fascynujące. Dziękuję, że mnie również zaprosiłeś do teatru.

- Zrobiłem to z przyjemnością.

Nicholas i Edward usiedli za paniami.

- Pomyślałem, że przedstawienie będzie dobre. Kean jest aktorem, który nie rozczarowuje publiczności.

Lavinia obejrzała się i uśmiechnęła do Nicholasa.

- Zrobiłeś Martine wielką przyjemność - powiedziała szeptem, Nicholas pochylił się i w chwili, gdy światła gasły, pocałował ją w szyję.

- A ty mnie, moja droga. Wyglądasz przepięknie.

Lavinia oblała się rumieńcem i odwróciła w chwili, gdy podnosiła się kurtyna.

Kean, zgodnie z oczekiwaniami, grał doskonale. Martine patrzyła i słuchała zafascynowana. Aktor należał do mężczyzn, których w żaden sposób nie dałoby się uznać za przystojnych, ale czarował zarówno głosem, jak i zawodowym kunsztem. W drugiej połowie, po jakiejś szczególnie wzruszającej scenie, Nicholas pochylał się i zapytał:

- Czy chcecie, żebym wam przyniósł lemoniadę?

- Och tak, Nicholasie, bardzo bym ci była wdzięczna - powiedziała Lavinia. - Dziękuję.

- Pójdę z tobą - zaproponował Edward. - Jest tu tyle dam, że sam nie dasz sobie rady.

Na dole obaj dżentelmeni przeszli przez tłum matron w koliach, oszałamiająco eleganckich dandysów i znudzonych widzów, którzy przyszedli tu nie tylko po to, by obejrzeć przedstawienie, ale także po to, by ich zobaczono. Nicholas skinął głową komuś znajomemu i rozejrzał się wokoło.

- Spory tłum, co, Nicholasie? - zauważył Edward.

- Rzeczywiście. Czy tak jest zawsze?

- Przeważnie. Choć Kean przyciąga z reguły więcej widzów.

Nicholas kiwnął głową, po czym obaj utorowali sobie drogę do bufetu. Czekał właśnie na swoją kolej, kiedy usłyszał za plecami rozmowę.

- No cóż, oczywiście, tematem tej sztuki jest walka dobra ze złem. A jeżeli tak, to wiadomo, kto zwycięży - powiedział jeden z dżentelmenów.

- Tak, ale bohater jest postacią tak bezbarwną - skrytykował inny. - Patrząc na niego, człowiek jest skłonny życzyć zwycięstwa czarnemu charakterowi. Choć przecież wiadomo, że przegra i straci życie.

- Co do mnie, to czarne charaktery zawsze wydają mi się

barwniejsze - odezwał się kpiąco trzeci głos. - Prawdę mówiąc, zawsze się zastanawiałem, czy nie lepiej jest żyć jako łotr, niż umrzeć jako bohater.

Nicholas zamarł. „Lepiej jest żyć jako łotr, niż umrzeć jako bohater”. Te słowa! Dlaczego wydały mu się takie... znajome? I ten głos?

Poruszył się niespokojnie, czując, że oczy zachodzą mu mgłą. W głowie zaczęły mu wirować nazwiska i twarze.

„Lepiej jest umrzeć jako bohater, niż żyć jako tchórz”. Nie, nie. To nie było wtedy twierdzenie, uświadomił sobie, kręcąc głową i próbując pozbyć się gęstniejącej mgły. To było pytanie.

„Czy szlachetniej jest umrzeć jako bohater, czy żyć jako tchórz?”

Pytanie, które zadał mu...

Poczuł, że zabrakło mu tchu. Skronie zrosił pot. A potem nastąpiło coś, jakby gwałtowne szarpnięcie i błysk olśnienia. Oślepiający. I bardzo krótki.

W ułamku sekundy wszystko wróciło. Tak, wróciło wszystko to, co kula mordercy, tamtej nocy we Francji, wymazała z jego pamięci. Rodzina, praca, Lavinia, całe życie - wszystko to wróciło wraz z tym pytaniem, pytaniem, które usłyszał przypadkiem w zatłoczonych kuluarach teatru.

Pytaniem, które zadał mu tamten człowiek! Człowiek, który, siedząc w siodle, wystrzelił do niego, a potem zostawił go na pewną śmierć na pustej drodze!

- *Maman*, dokąd poszedł Nicholas? - zapytała Martine.
- Po lemoniadę.
- Lavinia spojrzała z uśmiechem na pasierbicę.
- Chce ci się pić?

- O tak, bardzo. Czy mogę... pójść go poszukać?
- Nie wiem, czy to dobry pomysł, Martine. W kularach z pewnością panuje wielki tłok.

Martine wpatrywała się w matkę błagalnym wzrokiem i gdyby Lavinia nie rozglądała się akurat, być może zauważyłaby, że oczy dziewczyny błyszczą w jakiś nienaturalny, dziwny sposób.

- Proszę, *maman*, nic mi się nie stanie. Jest tam przecież Nicholas.

Lavinia spojrzała na Laure.

- Jak myślisz?
- Nie sędzę, by mogło jej się coś stać. Rzeczywiście na dole jest Nicholas, a także Edward.

Lavinia kiwnęła głową.

- No dobrze, Martine, ale poszukaj ich bezzwłocznie i nie oddalaj się od nich.

- Tak, *maman*.

Martine wyszła z łoży, a Lavinia się roześmiała.

- Wiesz, Lauro, przypomniałam sobie swój pierwszy raz w teatrze. Byłam tak podekscytowana, że całą poprzedzającą noc nie spałam.

- A na czym wtedy byłaś?
- Nie mam pojęcia - wyznała Lavinia. - Tak byłam zajęta przyglądaniem się publiczności, że nie miałam czasu zauważyć, co dzieje się na scenie.

Parę minut później poruszyła się kotara i w łoży pojawił się Edward.

- Czy straciłem coś istotnego?

Laura pokręciła głową, biorąc od niego szklanekę z lemoniadą.

- Nie, raczej nie.

Lavinia z uśmiechem czekała na powrót Martine i Nicholasa. Oni jednak się nie pojawili. Zmarszczyła brwi.

- Edwardzie, czy Nicholas i Martine nie byli z tobą?

- Nie. Straciłem Nicholasa z oczu, kiedy podszedłem do bufetu. Pomyślałem, że może już wrócił do łóża. A co, nie ma go tutaj?

- Nie. Nie ma ani Nicholasa, ani Martine. Widziałeś ją na dole?

Edward spojrział na nią zaskoczony.

- Martine poszła na dół? Kiedy?

- Niedawno. Poszła was poszukać. A teraz nie ma ani jej, ani Nicholasa. - Poczula, że zaczyna ją ogarniać panika. - Edwardzie, gdzie oni są?

Kingsley już się poderwał.

- Uspokój się, Lavinio. Zejdę na dół i znajdę ich. A wy obie nie ruszajcie się z łóża.

To powiedziawszy, Edward zniknął za kotarą. Lavinia, zdenerwowana, odprowadziła go wzrokiem.

- Lauro, co się mogło z nimi stać?

- Ależ Lavinio, przecież nie masz pewności, że coś się rzeczywiście stało - uspokajała przyjaciółkę. - Na dole jest bardzo dużo ludzi. Martine, szukając Nicholasa, mogła stracić orientację.

- Ale dokąd poszedł Nicholas? Dlaczego, jeżeli taki miał zamiar, nie powiedział Edwardowi, że wraca do nas?

Lavinia wstała. Laura nie spuszczała jej z oka.

- Lavinio, dokąd idziesz?

- Idę ich szukać.

- Ale Edward mówił...

- Wiem, co powiedział Edward, ale tak bardzo się niepokoję. Nie mogę usiedzieć na miejscu.

- No dobrze. Idę z tobą - powiedziała Laura.

- Nie. Zostań tutaj, na wypadek, gdyby wróciła Martine. Będzie się martwiła, jeżeli nikogo tutaj nie zastanie. Możesz jej powiedzieć, że ja... poszłam odetchnąć świeżym powietrzem.

Laura, choć z ociąganiem, usiadła jednak z wyrazem niepokojem na twarzy.

- Ale pospieszysz się?

- Wróć, jak tylko ich znajdę.

Lavinia wyszła z łoża i zeszła szybko na dół.

Boże drogi, pomyślała przerażona, jak ja ich znajdę wśród takiej ciżby?

Zdenerwowana, przyglądała się twarzom, jednak Martine nigdzie nie było. Podobnie jak Nicholasa.

- O, witam, lady Duplesse. Wygląda pani na zaniepokojoną. Czy mogę w czymś pomóc?

Lavinia odwróciła się i znalazła się twarzą w twarz z uprzejmie uśmiechniętym lordem Havermere'em.

- A, to pan, milordzie. Rozglądałam się właśnie za moją pańsierbicą. Widział ją pan może?

- Tak, w istocie, widziałem ją. Rozmawiała z lordem Rushtonem. Przed wejściem do teatru.

- Z Rushtonem?! - Poczula lodowaty uścisk strachu. - Ale co oni robili przed wejściem?

- Nie wiem. Może pokażę pani, gdzie to było?

Jeszcze raz rozejrzała się po zatłoczonych kuluarach. Zrobiło się znacznie gorzej niż przedtem. Przedstawienie się skończyło i z sali teatralnej napływali ludzie. Za parę minut nie będzie tu można znaleźć nikogo, pomyślała.

- Dobrze - zgodziła się niepewnie.

Poszła z torującym jej drogę Havermere'em i znalazła się na

zewnątrz, gdzie było coraz więcej ludzi. No i oczywiście mnóstwo ekwipaży - prywatnych karet i wynajętych powozów.

- Zdaje się, że to było tam, lady Duplesse - odezwał się Havermere. - Zauważyłem chyba płaszcz lorda Rushtona.

Lavinia bała się teraz bardzo. Znajdowali się dość daleko od wejścia. Było tu ciemno i tłoczno.

- Lordzie Havermere, może powinnam...

Nie dokończyła. Poczowała nagle, że usta zatyka jej potężna dłoń. Ktoś chwycił ją za rękę i wykręcił do tyłu. Drzwiczki stojącego za nią powozu otworzyły się i wciągnięto ją bezceremonialnie do wnętrza. Havermere zawołał coś do woźnicy, wskoczył za nią do powozu i zatrzasnął drzwiczki.

Ruszyli tak gwałtownie, że Lavinia wpadła w jego ramiona. Zanim zdążyła coś powiedzieć, wyciągnął spod siedzenia sznur, którym skępował jej przeguby.

- Co pan robi?! - zawołała przerażona. - Proszę mnie natychmiast wypuścić! Bo zacznę krzyczeć!

- Ależ droga lady Duplesse, znajdując się w pani położeniu nie może pani nikomu rozkazywać - odpowiedział. - I ja na pani miejscu bym nie krzyczał. W tej chwili to ja tu jestem górą, a pani będzie robiła, co każe.

- Co pan chce przez to powiedzieć? Dlaczego miałabym robić to, co pan mi każe?

- Bo jeżeli pani się sprzeciwi, to nie mogę pani zagwarantować, że zobaczy pani jeszcze swoją kochaną Martine żywą.

Nicholas otworzył oczy i zorientował się, że leży twarzą do podłogi. Jęknął i pomacał ostrożnie dłonią tył głowy. Wyczuł ogromnego guza. Zaskoczyli go całkowicie. Był tak pochłonięty śledzeniem Havermere'a, że nie zauważył człowieka ukrytego za kotarą.

Usiadł teraz z wysiłkiem i powoli. Zaczekał, aż pokój przestanie wirować. Najwyraźniej, sądząc po znajdujących się nokoło rekwizytach, wciąż jeszcze znajdował się w teatrze. Ten człowiek, pozbawiwszy go przytomności, musiał go zaciągnąć do rekwizytorni.

Pamiętał teraz wszystko. Wiedział, po co pojechał do Francji, przypominał sobie gospodę, w której się zatrzymał. Pamiętał zasadzkę na powóz, którym jechał Leclerc i tamten Anglik. I człowieka na karym koniu, który wyłonił się z ciemności i strzelił do niego - człowieka, którego twarz, widział tylko przez chwilę i którego głos miał pamiętać do końca życia.

To Havermere! Havermere był człowiekiem, który strzelił, a potem zostawił go na pewną śmierć w przydrożnym rowie! To Havermere wypowiedział słowa, które go dziś zdradziły i to najprawdopodobniej on zamordował z zimną krwią Winchestera i Sullivana. To nie Rushton, jak zaczął podejrzewać, ale przyjaciel Rushtona, lord Havermere, człowiek, który wypytywał go o Lavinie.

Lavinia! Ją także teraz pamiętał. Pamiętał wszystko. Całą miłość i czułość, które dla siebie mieli. Pamiętał lata straszliwej tęsknoty, gdy żyli rozdzieleni. I wiernego druha, Devona Marwooda, który z narażeniem życia przywiózł Lavinie z Francji. I ich spotkanie, gdy wreszcie wróciła do Anglii. Pamiętał nawet własne oświadczenia, te oświadczenia, które ona musiała mu przypomnieć parę dni temu.

Pamiętał to wszystko doskonale. A skoro tak, to najwyższy był czas, by wszystko naprawić. By zająć się wszystkim jak należy. Ale najpierw musiał wrócić do łóżka. Lavinia napewno odchodzi od zmysłów ze zmartwienia. Trzeba ich wszystkich ostrzec.

Jednak w chwili, gdy wyszedł z pomieszczenia, do którego

go zaciągnięto, przekonał się, że nie będzie to takie łatwe. Wyglądało bowiem na to, że stracił przytomność na znacznie dłużej niż myślał.

Teatr był teraz pogrążony w kompletnych ciemnościach, a wszystkie drzwi pozamykane. Nigdzie nie było śladu żywego ducha.

Lavinia nie miała pojęcia, dokąd wiezie ją Havermere. Okna karety były zasłonięte. Ale to w tej chwili nie miało właściwie znaczenia. Znaczenie miało jedynie to, że Martine znajdowała się w jego rękach i że on, gdyby uznał to za konieczne, nie zawahałby się zabić dziewczyny.

- Dlaczego? - zapytała cicho Lavinia. - Dlaczego pan to robi? Co panu zawiniłyśmy, ja i Martine?

- Wy dwie nic mi nie zawiniłyście - odrzekł Havermere. - Ja po prostu chcę was wykorzystać w celu spowodowania następnego... wypadku.

- Wypadku?

-Tak. Lorda Sullivana spotkał przecież na polowaniu ogromnie nieszczęśliwy wypadek. A poza tym, był ten biedak Winchester, napadnięty w drodze powrotnej z domu gry. To niezbyt miłe, ale - uśmiechnął się - wypadki chodzą po ludziach.

Lavinia poczuła, że ogarnia ją jeszcze większy strach. Strach, który powodował ściskanie w żołądku i odbierał oddech. To Havermere był bezskutecznie poszukiwanym mordercą! To Havermere ranił Nicholasa we Francji, a potem zostawił na pewną śmierć przy drodze! To on uknuł morderstwo tego biednego Winchestera i spowodował śmierć lorda Sullivana.

- Dlaczego tak nagle zamilkłaś, Lavinio? - zapytał. - Nie masz nic do powiedzenia?

Wzdrygnęła się.

- Jak to możliwe, żeby człowiek był aż tak zły?

- Droga Lavinio, to jest wojna, a wojna to interes. Interes polegający na walce między dwoma krajami.

- Ale pan ma do czynienia z życiem niewinnych ludzi!

- Życie niewinnych ludzi to towar nietrwały. - Ton Havermere'a był całkiem obojętny. - A poza tym Winchester i Sullivan nie byli niewinni. Wiedzieli, w co się wdają, wstępując do tej służby. Podobnie jak Francois.

Poczuła, że robi jej się niedobrze z obrzydzenia.

- To pan zabił mojego męża.

- Właściwie to nie.

Havermere przyjrzał się obojętnie swoim gładkim skórzanym rękawiczkom.

- Nie zabiłem twojego męża. Rozkazałem tylko, żeby go zabit. Rozkaz wykonał człowiek, którego Longworth zastrzelił na tej pustej drodze we Francji. A skoro już o tym mowa, to omal nie zapomniałem o tym, jeszcze jednym wypadku, który sam spowodowałem. Polegał na tym, że dwaj dżentelmeni zostali zastrzeleni o północy na pustej wiejskiej drodze. Miał też zostać zastrzelony ksiądz. Pomyślałem, że to będzie dość oryginalne. Tylko szkoda, że trochę powinęła mi się noga - do końca był tonem, jakim mówi się o pogodzie.

- Więc to pan! - zawołała, widząc, że potwierdziły się jej podejrzenia. - To pan strzelił do Nicholasa i zostawił go na pastwę losu, na pewną śmierć.

Havermere uśmiechnął się chłodno.

- Tak. Zlekceważyłem sprawę. Przeważnie nie pozostawiam spraw niedokończonych. Bo one mają wtedy paskudny zwyczaj odbijać się niepożądanym echem. Dlatego właśnie strzeliłem mu nie tylko w bok, ale i w głowę. Na moje szczęście

Nicholas nie był w stanie zrobić mi nic złego. On z kolei miał szczęście, że stracił pamięć. Bo inaczej musiałbym go zabić od razu. Być może powinienem był i tak to zrobić. Oszczędziłoby mi to całego tego zawracania głowy. Choć z drugiej strony muszę przyznać, że zabawne było obserwować, jak kręci się po Londynie i zachowuje niby niedorozwinięty sztubak.

- Jest pan obrzydliwy! - powiedziała pełnym nienawiści szeptem.

- Doprawdy? A więc mam rozumieć, że nie chciałabyś mnie za męża?

Lavinia pobladła.

- Wolalabym samego diabła! Gdzie jest Martine? - zapytała stłumionym głosem.

- Och, nie masz się o co martwić. Jest całkiem bezpieczna. Rushton powiedział jej...

- Rushton?! A co on ma z tym wspólnego?

-W istocie całkiem sporo. Wątpię, czy wy dostałbym się z Francji, gdyby on nie załatwił mi statku, który czekał w porcie, w Calais.

- Rushton panu pomagał? Ale dlaczego?

- Bo choć jego zainteresowanie sprawą Napoleona nie było aż tak wielkie jak moje, to jednak wystarczająco duże, by zaczął się solidaryzować z Francją. Jego matka była jedną z wielu francuskich arystokratek, którym skonfiskowano rodzinne majątki. Rushton miał nadzieję, że wraz ze zwycięstwem Bonapartego odzyska swoje dobra. Niestety, obecnie wygląda na to, że tak nie będzie.

- Co on zrobił z Martine?

- Och, nie masz się o co martwić. Nie zrobił jej krzywdy. Powiedział, że zgodnie z twoim poleceniem, odwozi ją do Rose Cottage.

- Zgodnie z moim poleceniem?! I ona mu uwierzyła?

- Nie miała powodu, żeby mu nie wierzyć. Słyszałem, że oni oboje ostatnio bardzo się do siebie zbliżyli. - Roześmiał się paskudnie. - Twoja pasierbica wymknęła się nawet z teatru, żeby się z nim spotkać. A Rushton nie chce oczywiście skrzywdzić swojej przyszłej żony.

- Swojej żony? Niech pan nie będzie śmieszny. Nigdy nie pozwolę Martine wyjść za lorda Rushtona!

- Na twoim miejscu, kochanie, nie byłbym tak pewny swego. - Havermere najwyraźniej nie przejmował się tą sprawą. - Ona jest panną na wydaniu, a Rushton uważa ją za czarującą istotkę. Jest młoda, to prawda, i okropnie naiwna, ale się wyrobi. Nauczy się wszystkiego. - Spojrzał na nią płonąącym wzrokiem. - Tak samo jak ty nauczysz się kochać mnie.

Lavinia się wzdrygnęła.

- Prędej bym się nauczyła kochać ropuchę!

Uśmiech Havermere'a zamienił się w brzydki grymas szyderstwa.

- Dość, Lavinio. Byłem wobec ciebie raczej pobłażliwy, nie jest jednak nigdzie powiedziane, że to będzie trwało. Potrafię sprawić, by twoja śmierć wydała się tak samo przypadkowa jak śmierć Sullivana.

Przelknęła ślinę.

- Dlaczego pan mnie porwał?

- Porwałem? Ja cię nie porwałem. Ja cię tylko podwożę na wieś. Do Rose Cottage.

- Więc czego pan chce?

- Chcę rzeczy bardzo prostej, właściwie drobiazgu. - Powrócił do manier i tonu dżentelmena. - Napiszesz list to lorda Longwortha. Poinformujesz go, że obie z Martine wróciłyście na kilka dni na wieś, bo zorientowałaś się chyba, kto jest

zabójcą i boisz się pozostawać w Londynie. I poprosisz, żeby przyjechał do was na wieś jak najprędzej.

- Żeby go pan mógł tam zabić?

-Ależ nie. - Przybrał ton nauczyciela rozmawiającego z uczennicą. - Zgodnie z moim planem on nie dotrze do hrabstwa Kent. Bo widzisz, po drodze zdarzy się napad rabunkowy. I tym razem biedny lord Longworth nie przeżyje.

- Pan nie mówi poważnie!

- Ależ tak, jak najpoważniej, kochanie. Długo byłem cierpliwy, jednak teraz mam podstawy sądzić, że Longworth podejrzewa, kim jestem. Rushton widział, że dzisiaj w teatrze mnie śledził. A ponieważ ty także to wiesz, nie mogę dopuścić do waszego spotkania. To byłoby za duże ryzyko. Na pierwszym postoju napiszesz list, który zostanie wysłany do twojego ukochanego narzeczonego.

-Nie!

Havermere mówił dalej tak, jakby nie słyszał tego słowa:

- Napiszesz też do swojej przyjaciółki, panny Beaufort. Poinformujesz ją, że wszystko jest w jak najlepszym porządku i że obie z Martine postanowiłyście wrócić do Kentu. Panna Beaufort z pewnością się nie zdziwi. Potem pojedziemy do Rose Cottage, gdzie niecierpliwie oczekuje cię Martine. Będzie zachwycona, widząc, że przywiozłem jej mamę.

- Powiem jej, co zrobiliście obaj z Rushtonem - oznajmiła cicho.

- Przeciwnie, nic jej nie powiesz - stwierdził lodowatym tonem. - Bo jeżeli to zrobisz, wypadek przytrafi się nie tylko lordowi Longworthowi, ale i czarującej pannie Beaufort.

- Boże drogi! Laurze!

- Właśnie. Dobrze jest mieć przyjaciół.

- Ale ona nie ma z tym nic wspólnego! Ani z panem!

- Pośrednio ma. Zamierza poślubić Edwarda Kingsleya, wybitnego angielskiego agenta, który napsuł mi sporo krwi. To wystarczający powód, żeby ją zabić... jeżeli mnie do tego zmusisz.

Lavinia walczyła z narastającą falą mdłości.

- Nie ujdzie to panu na sucho. Ludzie będą nas szukali. Edward.

- Nie zrobi nic, bo po tym jak dziś w nocy załatwię się z lordem Longworthem, wrócę do Londynu i powiem panu Kingsleyowi, że ty i twój szanowny narzeczony jesteście na miłosnej schadzce. Więc nic nie będzie podejrzewał. Zresztą na pewno by nie chciał przeszkadzać kochankom.

- Edward nie uwierzy.

- Uwierzy. Przynajmniej z początku. A zanim się zorientuje, że to kłamstwo, będzie martwy.

- Pan jest szalony!

- Ależ bynajmniej. Jestem jak najnormalniejszy. A pomysł jest naprawdę dobry.

- Zapomina pan chyba o jednym.

-Tak?

- Co ze mną? - zapytała spokojnie. - Znam pańskie plany. Sądzi pan, że będę siedziała z założonymi rękami i patrzyła, jak pan je w prowadza w czyn?

- Ani przez chwilę - odrzekł z uśmiechem. - Kiedy skończę z Nicholasem, w Rose Cottage wybuchnie straszny pożar. Na szczęście Rushton znajdzie się w pobliżu i uratuje biedną Martine, z którego to powodu ona niezmiernie się do niego przywiąże. Ale obawiam się, że Rushton nie zdąży dostać się do pokoju jej macochy. I przeżyjemy tragiczną stratę.

Lavinia znowu przelknęła ślinę. Zamknęła oczy, żeby nie widzieć twarzy tego szalonego człowieka, który wszystko sobie zaplanował.

- A inni? - zapytała stłumionym głosem.
- Załatwię się z nimi we właściwym czasie i na swój własny sposób. A teraz, kochanie, proponuję, żebyś zaczęła obmyślać swój list do narzeczonego. Bo na postoju będziesz miała bardzo mało czasu.

- Nie zrobię tego.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Nie zwabię Nicholasa w śmiertelną pułapkę.

- Więc skazesz na śmierć Martine - powiedział z kamienną twarzą. - Rushton to przeżyje. Obiecałem mu ją jako nagrodę za jego usługi. Ale to tak naprawdę nie ma znaczenia, bo Longworth i tak zginie. Jeżeli jednak się zgodzisz, Lavinio, możesz przynajmniej uzyskać pewność, że Martine będzie żyła. Czy nie lepiej mieć świadomość, że ona przeżyje? I nie żałować, że z twoją pomocą wszyscy zostali wyprowadzeni na tamten świat?

Odwróciła głowę. Nie mogła patrzeć na tę odpychającą gębę. Odwróciła głowę, przerażona wyborami, które jej przedstawił. Albo raczej świadoma, że nie dał jej żadnego wyboru.

Rozdział dwunasty

Zaraz po wyjściu z teatru Nicholas pospieszył do domu Lavinii. Fakt, że nie zastał tam ani jej, ani Martine, wcale go nie zaskoczył. Pokojówka powiedziała mu, że pani i panienka nie wróciły jeszcze z teatru.

W drugim miejscu, do którego się natychmiast udał, miał więcej szczęścia.

- Nicholas! Gdzieś ty był, u diabła? - zapytał Edward, wprowadziwszy go do środka. - Szukałem cię po całym tym cholernym teatrze.

- Zapomniałeś, niestety, o rekwizytorni - poinformował go ponuro Nicholas. - Wygląda na to, że ten łotr, który mnie zdzielił w głowę, miał rację, sądząc, że będzie to dla mnie doskonała kryjówka. Ale mniejsza z tym. Gdzie jest Lavinia?

- Nie wiem. Kiedy straciłem cię z oczu na dole, wróciłem do łóża. Myślałem, że ty już tam będziesz. Ale zastałem tam tylko Lavinie i Laurę.

- A Martine? Gdzie ona się podziała?

- Najwidoczniej poszła szukać ciebie. Powiedziałem paniom, że schodzę na dół i kazałem im nie ruszać się z miejsca.

Ale kiedy wróciłem, Lavinii nie było, a Laura dostała prawie ataku hysterii.

-I Lavinia już nie wróciła.

- Nie. Ani ona, ani Martine. Po daremnym poszukiwaniu ciebie zawiozłem Laurę do domu. Miałem nadzieję, że w końcu się tutaj pojawisz. Zamierzałem poczekać jeszcze piętnaście minut. Gdybyś się nie pojawił, pojechałbym do Osborne'a.

- Nic by to nie zmieniło. Bo on ma już w swoich łapach je obie.

- On? To znaczy kto?

- Havermere. To on. To on jest człowiekiem, który ranił mnie we Francji.

-Ale skąd ty...?

Edwardowi zabrakło słów.

- Dobry Boże! Wróciła ci pamięć!

- Pamiętam wszystko z najdrobniejszymi szczegółami.

- Jak to? Kiedy to się stało?

- Usłyszałem w teatrze rozmowę Havermere'a z Rushtonem. Coś, co powiedział Havermere, przeniosło mnie w przeszłość. W tamtą noc. A potem to było jak nurt, który przerwał tamę. Przypominałem sobie twarze, nazwiska. Przypomniałem też sobie jego głos. I w tym momencie uświadomiłem sobie, że to on, Havermere, strzelił do mnie wtedy.

- A co było potem?

- Zacząłem go śledzić, ale ktoś uderzył mnie z tyłu w głowę.

- Do diabła! Szlag mnie trafia na myśl, że już go mieliśmy. I pozwoliliśmy mu się wymknąć.

- Wiem, przyjacielu, wiem. A myśl, że trzyma w swoich łapach Lavinie i Martine, przyprawia mnie o mdłości.

-I co teraz?

- Pojadę do lorda Osbornea. Poinformuję go, co się stało. A potem zaczekamy.

- Co takiego? Będziemy siedzieli z założonymi rękami? Oszalałeś?

- Obawiam się, że nie mamy innego wyjścia - stwierdził ponuro Nicholas. - Chętnie przeczesałbym cały Londyn, ale byłaby to strata czasu. Havermere mógł je ukryć dosłownie wszędzie. Więc będziemy musieli poczekać, aż on zrobi pierwszy ruch.

- A co z twoją pamięcią? Powiesz komuś, że ją odzyskałeś?

- Nie! - Prawie wykrzyknął to słowo. - Dla całego otoczenia nic się nie zmieniło. Będziesz o tym wiedział tylko ty. I Osborne. Bo od tego, czy tajemnica zostanie zachowana, zależy życie Lavinii i Martine.

- Więc to był Havermere! - Lord Osborne uderzył pięścią w blat biurka. Znajdowali się w bibliotece, do której Nicholas wprowadził zaspany służący. - Do diabła! A mogliśmy go dopaść tyle razy!

- Nie ma co się nad tym zastanawiać, milordzie - odrzekł pospiesznie Nicholas. - Teraz liczy się tylko to, że on ma w swoich rękach Lavinie i Martine i z pewnością posłuży się nimi, żeby dopaść mnie.

- Tak, tak. Ma pan oczywiście rację. A co ja pańskim zdaniem mam teraz robić?

- Chwilowo nic. Obawiam się, że w tej chwili jesteśmy całkowicie na łasce Havermere'a - przyznał Nicholas. - Nie wiemy, gdzie ukrył nasze panie. Nie wiemy, co chce zrobić. Myślę, że skontaktuje się z nami, skoro tylko będzie gotowy. A wtedy my będziemy musieli działać natychmiast.

Sposób, w jaki Havermere przesłał im wiadomość, zaskoczył

Nicholasa. Bowiem po kilku godzinach w kuchni jego domu pojawił się młody chłopak z listem. I zniknął natychmiast w ciemnościach nocy.

- Czy mamy go gonić? - zapytał kamerdyner, wręczając list Nicholasowi.

Wicehrabia pokręcił głową.

- Nie. Wątpię, żeby chłopak mógł nam coś powiedzieć.

Havermere był zbyt sprytny, żeby dać się tak łatwo zde-maskować.

Pospiesznie złamał pieczęć. Na widok eleganckiego pisma Lavinii ręka zaczęła mu drżeć.

„Najdroższy Nicholasie!

Wybacz, że opuściliśmy teatr tak pośpiesznie. Pomyślałam jednak, że najlepiej będzie, jeżeli razem z Martine wyjedziemy jak najszybciej z Londynu. Znam teraz tożsamość człowieka, który do Ciebie strzelał i ranił Cię tak okropnie i dlatego sądzę, że najbezpieczniejsze będziemy w Rose Cottage. Proszę Cię, przyjeźdź jak najprędzej. Bo zostało nam zaledwie parę godzin, zanim on nas znajdzie.

*Twoja
Lavinia"*

Nicholas przeczytał list dwa razy i dopiero wtedy zauważył słowa: „zostało nam zaledwie parę godzin”.

Zamknął oczy, zmagając się z falą wściekłości. Havermere!

Havermere posługuje się Lavinia w celu zwabienia go do Rose Cottage. Ostrożnie sformułowane zdania listu stanowiły ostrzeżenie przed pułapką.

Zmiał list w dłoni. Świetnie - gra się zaczęła. Jego przeciwnik wykonał pierwszy ruch. Teraz jego kolej. Trzeba grać

i zdobyć przewagę. Tak, zamierzał to osiągnąć jak najspokojniej i jak najszybciej. Jeżeli w trakcie rozgrywki coś się stanie Lavinii i Martine, on się nie cofnie. I nic, naprawdę nic go nie powstrzyma. Tak, nic go nie powstrzyma - doprowadzi tę grę do końca!

- To pułapka - powiedział Edward po przeczytaniu listu.
- Jest oczywiste, że on tam będzie na ciebie czekał.

Nicholas kiwnął głową.

- Tak. I posługuję się Lavinia jako przynętą.

- Czy sądzisz, że obie z Martine naprawdę znajdują się w Rose Cottage?

Nicholas wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Problem w tym, że dopóki się nie upewnię, nie mogę ryzykować. Muszę udawać, że połknąłem przynętę.

Edward położył list na stole.

-Kiedy wyjeżdżasz?

-Zaraz po spotkaniu z Osborne'em. Mam nadzieję, że w razie potrzeby zapewni mi zabezpieczenie.

- A sądzisz, że będzie taka potrzeba?

Nicholas się uśmiechnął.

- Sądzę, że tak I myślałem o tym, żeby wziąć ze sobą najlepszego człowieka, jakiego znam. Jesteś wolny, Edwardzie?

Kingsley się rozpromienił.

- Niech tylko ktoś spróbuje mnie powstrzymać!

Zaraz po spotkaniu z lordem Osborne'em Nicholas wyruszył w drogę. Był zbyt wburzony, by czekać na świt. Im szybciej dotrze do Rose Cottage, tym wcześniej będzie mógł zająć się o bezpieczeństwo Martine i Lavinii.

Na myśl o tej pięknej i dzielnej kobiecie, która ryzykowała

tak wiele, by on mógł wyzdrowieć, Nicholas mógł jedynie cicho i z całą pokorą, na jaką było go stać, zmówić modlitwę o jej bezpieczeństwo. Lavinia stała przecież przy nim bez względu na okoliczności, wspierała go, kochała. Teraz to on musiał jej okazać, jak bardzo się o nią troszczy. Bo na długo przed odzyskaniem pamięci wiedział, że bez pamięci zakochał się w Lavinii Duplesse - po raz drugi.

Pokonawszy zakręt gościńca, zobaczył nagle karetę, która utknęła na środku drogi. Konie wciąż trwały w zaprzęgu, ale tylne koło pojazdu było zdruzgotane. Nicholas wstrzymał swego wierzchowca. Marszcząc ciemne brwi, przyjrzał się karecie. Jej drzwiczki stały otworem, jednak w środku nie było nikogo. Tylko na stopniach leżała ciemna damska peleryna.

To peleryna Lavinii! Poznał ją natychmiast.

Zsiadł z konia i, zachowując najwyższą ostrożność, podszedł do karety. Bez reszty skupiony na jej oglądaniu, nie zauważył ciemnej postaci jeźdźca ukrytego wśród drzew. I dopiero gdy do jego uszu dobiegł dźwięk odwodzonego kurka, uświadomił sobie, że wpadł w pułapkę nieco wcześniej niż się spodziewał.

- No cóż, przyjacielu, ponownie spotykam cię na pustej drodze.

Nicholas przełknął ślinę i mobilizując wszystkie swoje zdolności aktorskie, obejrzał się z udawanym zaskoczeniem.

- Kto idzie?

- Czyżby mnie pan nie poznał, Nicholasi?

- Havermere? To pan? Na miły Bóg, człowieku, to nie jest pora na żadne gierki. Tu zdarzył się jakiś okropny wypadek.

- Na to wygląda. -

Nicholas odwrócił się i ruszył w stronę karety, spodziewając się, że w każdej chwili w plecach może mu utkwic kula.

Nie mógł jednak postąpić inaczej. Gdyby sięgnął po broń, Havermere zastrzeliłby go natychmiast. Musiał udawać, że jest nieświadomy niebezpieczeństwa. Jego własne życie - i życie Lavinii - zależało od tego, czy będzie grał z absolutnym spokojem i jak najbardziej przekonująco.

- Pomoże mi pan?

- Nie sądzę, by to było konieczne. Wygląda na to, że w powozie nie ma pasażerów.

- Ale widzę tu pelerynę jakiejś damy.

- Być może. Jednak proszę mi powiedzieć, Nicholasie: co pan robi na drodze o tak późnej porze?

- Jadę do Lavinii - rzucił przez ramię. - Napisała do mnie. Prosiła w liście, żebyśmy przyjechali.

- A pan, jako kierujący się najwyższym poczuciem obowiązku narzeczony, ruszył natychmiast w drogę?

- A czy pana to dziwi?

Havermere wyglądał na człowieka, który się dobrze bawi.

- Ależ nie. Wcale. To taka piękna kobieta. Co by pan powiedział, dowiedziawszy się, że ja sam myślałem o tym, żeby się oświadczyć o jej rękę?

Nicholas z ulgą pomyślał, że w panujących wokół ciemnościach nie widać, jaki jest wściekły.

- Zdziwiłbym się, że decyduje się pan na taką stratę czasu. Bo przecież dama jest zaręczona ze mną.

- No tak, tak. Jednak... gdyby pan znowu niespodziewanie wyjechał. Lavinia po raz drugi zostałaby sama.

- Na szczęście nie mam takiego zamiaru.

Wiatr wzmógł się nagle. Nicholas usłyszał w trawie jakiś słaby szelest.

- No, ale dajmy już spokój, Havermere. Środek nocy to raczej nie pora na rozmowy o małżeństwie.

- Rzeczywiście, zgadzam się. I wyznaję, że ta towarzyska pogawarka zaczyna mnie nudzić. Bardziej by mi się podobała, gdyby pan odzyskał pamięć. Bo zabić człowieka, który nie ma nawet pojęcia, dlaczego umiera, to żadna przyjemność.

Nicholas błyskawicznie ocenił odległość dzielącą go od karety. Była nie większa niż dwa kroki.

- Nie rozumiem, o czym pan mówi.

- Doprawdy, Nicholasiu, to się robi nudne. Czy pan naprawdę nie wie, że to ja strzelałem do pana we Francji? I postrzeliłem pana w głowę?

-Pan?! Ale...

- Rzuć broń, Havermere! - rozległ się w ciemności donośny głos Edwarda.

Havermere, siedząc w siodle, obrócił się błyskawicznie.

- Co u diabła...

Nicholasowi wystarczył ułamek sekundy. Jednym rzutem ciała znalazł się pod kareta. Usłyszał stłumione przekleństwo, a zaraz potem odgłos strzału. Kula wylądowała w pyłe drogi, o kilka cali od miejsca, gdzie leżał. A Havermere nie zdążył nawet po raz drugi wycelować, bo Nicholas, odwodząc kurek pistoletu, wyskoczył spod karety po drugiej stronie, wycelował i wystrzelił pierwszy.

Kula trafiła Havermere'a w górną część torsu. Bandyta spadł z konta jak worek kartofli. Nicholas patrzył, jak jego wróg pada ciężko na drogę, ale w następnej chwili stał się znów czujny, bo ranny podniósł dłoń, w której nadal ścisnął pistolet.

- Na pańskim miejscu nie robiłbym tego - ostrzegł Edward tonem słodkim jak miód. Wyłonił się z zarośli tuż za koniem Havermerea, celując prosto w pierś tego łotra.
- Bo ja się nie zawaham. Takiego drania i mordercę zabiję bez żadnych skrupułów.

Na twarzy Havermere'a pojawił się grymas bólu i gniewu.

- Kingsley! Co za szkoda, że cię nie zabiłem, kiedy miałem po temu okazję. Sprawiasz mi same kłopoty.

- Niezmiernie miło mi to słyszeć. - Kopniakiem wytrącił Havermere'owi pistolet z dłoni. - A teraz, milordzie, twarzą do ziemi, proszę. Dobry strzał, Nicholasie.

- Dziękuję.

Nicholas podniósł głowę, bo w tej chwili zaturkotała druga karetka. Drzwiczki się otworzyły i wysiadł z niej lord Osborne. Towarzyszyli mu dwaj uzbrojeni policjanci, którzy wycelowali broń w leżącego na drodze mężczyznę.

- A więc, Havermere, tak to się kończy. - Osborne spojrział z obrzydzeniem na rannego. - Powinieneś być wcześniej się domyślić, że nie wygrasz z moimi dwoma najlepszymi ludźmi.

Pokonany milczał, ale Nicholas jeszcze z nim nie skończył.

- Gdzie one są, milordzie?

Havermere uśmiechnął się złośliwie.

- Idź do diabła!

- Do diabła to udasz się raczej ty, jeżeli natychmiast nie odpowiesz na moje pytanie. - Przystawił mu lufę do skroni. - Bo ja z przyjemnością pomszczę Duplesse'a, nie mówiąc o Bakerze, Winchesterze i Bóg jeden wie kim jeszcze. Pytam po raz ostatni: gdzie one są?

Havermere roześmiał się ochryple.

- Są tam, gdzie miały być. W Rose Cottage.

Nicholas zmierzył go zimnym, twardym spojrzeniem.

- Dobrze by było dla ciebie, gdybyś mówił prawdę! Bo inaczej pożałujesz, że nie zabiła cię pierwsza kula!

Po tych słowach wskoczył na siodło i ruszył z kopyta w stronę Rose Cottage. Miał tylko jedno życzenie - chciał jak

najszybciej dotrzeć do Lavinii i Martine. A gdyby się okazało, że Havermere je skrzywdził, to, na Boga, zamierzał rozszarpać go gołymi rękami!

Już z daleka dostrzegł słabe światło w oknie salonu. Zauważył też nieoznakowaną karetę czekającą na podjeździe. Ściągnął gwałtownie wodze.

W domu nie było Lavinii i Martine. Znajdował się tam ktoś całkiem inny!

Tak pomyślawszy, zaklął cicho. Było oczywiste, że Havermere z kimś współdziała. I chyba trudno byłoby się pomylić, z kim.

Wyciągnął pistolet zza pasa i zsunął się bezszelestnie z siodła. Skradając się w ciemnościach niby anioł zemsty, zaszedł dom od tyłu i ostrożnie zajrzał przez okno. Widok, który przedstawił się jego oczom, sprawił, że zacisnął usta z wściekłości.

Lavinia siedziała na krześle ze związanymi rękami. Jej nogi były także skrupowane. A o kilka stóp od niej, plecami do okna i z pistoletem w dłoni, siedział Rushton.

Nicholas ukucnął pod oknem, próbując opanować gniew.

Rushton! Nic dziwnego, że ten łotr kręcił się koło Martine, wypytywał, próbował się jak najwięcej dowiedzieć. Nic też dziwnego, że jego i Havermere'a łączyły takie silne więzy przyjaźni. W końcu byli niemal nierozłączni. Aż dziw, że wcześniej nie zwrócił na to uwagi.

Nicholas zmarszczył brwi. Grymas gniewu zmienił jego przystojną twarz w kamienną maskę. Miał pokusę, by wpaść do środka i zacząć strzelać, wiedział jednak, że nie wolno mu tak ryzykować. Bo przecież podczas wymiany ognia ranna mogłaby zostać Lavinia. Nie. Musi zachować spokój. Mu-

si najpierw wszystko przemyśleć. Wystarczy mu na to kilka chwil.

Rushton więził tutaj Lavinię. Jednak Martine nie było widać. Oznaczało to, że ten łotr zamknął dziewczynę gdzieś na górze, może w jej własnym pokoju. A dzięki temu Nicholas zyskiwał tak mu potrzebną przewagę.

Zatknął pistolet za pas i podszedł do ściany domu pokrytej kratownicą, po której pięły się róże. Kratownica okazała się wystarczająco mocna, zaczął się więc wspinać. Po kilku chwilach znalazł się na wysokości okna Martine, a zaraz potem otworzył je i wślizgnął się cicho do środka.

- Nicholas!

Martine rzuciła mu się z płaczem na szyję.

Przygarnął drżącą dziewczynę do siebie.

- Ćśś, Martine, cicho. Teraz już wszystko będzie dobrze.

- Och Nicholasie, tak bardzo się bałam - wyszeptwała cała we łzach. - Lord Rushton zmusił mnie, żebym wsiadła z nim do karety. Powiedział, że *maman* też przyjedzie i że my oboje, to znaczy on i ja, tu na nią zaczekamy. Ale ja *maman* nie widziałam. Czy ona jest tutaj, Nicholasie? Czy jest cała i zdrowa?

- Lavinia jest na dole w salonie. Nic *jej* nie jest, ale...

- Ale... lord Rushton jest tam z nią?

Nicholas westchnął.

- Tak. I potrzebna mi będzie twoja pomoc. Musimy ją uwolnić. A żeby to zrobić, trzeba odwrócić jego uwagę. Musisz być dzielna.

Martine pociągnęła nosem i otarła łzy. A potem z wyrazem twarzy osoby całkiem dorosłej kiwnęła głową.

- Powiedz mi tylko, co mam zrobić, Nicholasie.

Tymczasem na dole w salonie Lavinia siedziała na krześle, wpatrując się w podłogę. Próbowwała nie myśleć o tym, co mogło się przytrafić Nicholasowi. Wydawało jej się, że od chwili, gdy widziała go po raz ostatni, upłynęła cała wieczność. Gdzie on teraz jest? Czy jest cały i zdrowy? Czy zrozumiał, co starała mu się przekazać w swoim liście?

- Poślubię ją - powiedział nagle Rushton, przerywając tok jej myśli. - Może mnie pani zniechęcać do woli, a ja i tak w końcu będę ją miał. Teraz nie uda się pani temu zapobiec.

Lavinia nie odrywała wzroku od podłogi. Nie chciała patrzeć na tego człowieka.

- Ona nie zgodzi się wyjść za pana. Powiem jej, jakim pan jest potworem, a ona nigdy za pana nie wyjdzie.

Rushton roześmiał się cicho.

- O nie, Lavinio, nie uda się to pani. Nie będzie pani miała sposobności z nią porozmawiać. A ona mnie nie znienawidzi. Będzie mi dogonnie wdzięczna za to, że uratowałem jej życie. Będzie mi wdzięczna, pomimo że nie zdołam uratować pani, kiedy ten dom... O, do diabła! A co to takiego?!

Przerwał, bo gdzieś w głębi domu rozległ się głośny trzask, a zaraz potem krzyk kobiety.

Lavinia z przerażeniem spojrzała w stronę schodów.

- Martine!

Rushton zdążył już chwycić ze stołu lampę naftową i, nie zwracając uwagi na krzyki Lavinii, ruszył ku schodom z pistoletem gotowym do strzału.

Tymczasem w sypialni na górze Nicholas czekał cierpliwie, ukryty za drzwiami.

- Nie ruszaj się, Martine - szepnął do dziewczyny, która leżała na podłodze, udając nieprzytomną. - Lord Rushton musi uwierzyć, że jesteś ranna.

Był to wniosek całkiem prawdopodobny, zważywszy, że wokół Martine leżały rozsypane kawałki potłuczonego lustra, które Longworth rozbił jednym uderzeniem pogrzebacza.

Usłyszał, że Rushton wchodzi po schodach. Przyłgął do ściany, trzymając pistolet. Wiedział, że będzie miał tylko jedną szansę.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Rushton zatrzymał się w progu, patrząc na leżącą na podłodze omdlałą dziewczynę.

Nicholas ścisnął kolbę pistoletu. A w następnej chwili, gdy Rushton ruszył do przodu, zdzielił go z całej siły w tył głowy. Uderzony jęknął, po czym zwałił się bezwładnie i bez przytomności na podłogę.

Nicholas odetchnął głęboko i rzucił pistolet na łóżko. Było po wszystkim.

- Nicholasie? - odezwała się Martine stłumionym szeptem.
- Mogę już wstać?

- Tak, Martine, możesz. - Podniósł dziewczynę ostrożnie, tak by się nie skaleczyła, i posadził na łóżku. - Lord Rushton nie będzie nam więcej sprawiał kłopotów.

- Czy *maman* nic się nie stało? - zapytała Martine.

- Zamierzam się o tym przekonać zaraz po tym, jak załatwię się z naszym przyjacielem.

Oddarł dwa pasy z narzuty leżącej na łóżku Martine i błyskawicznie skrępował ręce i nogi Rushtona. Na wszelki wypadek zakneblował go też starannie i nie bez przyjemności. Kiwając głową z zadowoleniem, wrócił do dziewczyny, która wciąż siedziała na łóżku, i wręczył jej swój pistolet.

- Zostań tu i pilnuj naszego więźnia. Ja tymczasem zajmę się Lavinią. Dobrze, Martine?

Kiwnęła głową z zaciętym wyrazem twarzy.

- Poradzę sobie, Nicholasie. Jeżeli lord Rushton się ruszy, zastrzelę go.

- Och nie, nie musisz posuwać się aż tak daleko - powiedział z uśmiechem, schylając się po broń Rushtona. - Po prostu trzymaj wycelowany w niego pistolet. Nie ocknie się zbyt prędko. A kiedy się ocknie, z pewnością nie ruszy się z miejsca.

Nicholas mrugnął uspokajająco.

- Po prostu go pilnuj, a ja wrócę za parę minut.

Lavinia usłyszała, że ktoś schodzi po schodach. Wyteńczyła wzrok, patrząc na drzwi. Wstrzymała oddech, gdy światło lampy zbliżyło się do nich.

- Martine? - szepnęła przestraszona.

Ale to nie jej pasierbica pojawiła się na progu. Pojawił się tam mężczyzna, który darzył ją miłością.

- Lavinio!

- Nicholas?! O Boże, więc jesteś bezpieczny! - zawołała, doznając ulgi tak wielkiej, że omal nie zemdląca. - Ale co się stało? Gdzie Martine? Słyszałam ten trzask...

- Martine jest bezpieczna, kochanie. To był podstęp. Chcieliśmy wywabić Rushtona. Leży teraz związany i zakneblowany na górze.

Nicholas szybko, choć drżącymi rękami, uwolnił Lavinie z więzów.

- Dzięki twojemu listowi zorientowałem się, że zastawiono na mnie pułapkę. I wtedy obaj z Edwardem zaplanowaliśmy własną nocną akcję. Havermere jest już w rękach Osborne'a. Wiozę go do Londynu.

-Nicholasie!

Było to jedyne słowo, które zdołała wymówić, zanim znalazła się w serdecznym uścisku ramion ukochanego. Przywarła

mocno, czerpiąc z niego siłę, rozkoszując się bliskością męskiego ciała.

- Tak się o ciebie bałam.

- Wiem, kochanie, wiem, ale jest już po wszystkim - wyszeptał w jej włosy, tuląc ją do siebie. - Teraz wszystko będzie już dobrze. Jesteśmy bezpieczni. I będziemy bezpieczni zawsze. Bo ja już nigdy cię nie opuszczę. Nigdy nigdzie nie wyjadę. Słyszysz, Lavinio? Nigdy, nigdy więcej.

Następnego dnia rano Lavinia zeszła na dół trochę bledsza niż zwykle. Lecz poza tym jej twarz nie nosiła śladów napięcia, które przeżyła poprzedniego dnia i nocy. A cóż to była za noc! Wkrótce po jej uwolnieniu w Rose Cottage zjawił się Edward z jednym z ludzi Osborne'a. Przyjechali sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Zabrali Rushtona do Londynu, gdzie Kingsley pośpieszył pocieszyć zbulwersowaną tym wszystkim Laurę. Martine poszła spać wyczerpana i zdawało się, że wciąż śpi spokojnie.

- Bogu dzięki jest młoda i odporna - orzekła Lavinia w odpowiedzi na pytanie Nicholasa. Stali oboje przy oknie, patrząc na ogród. - Zapomni o tym wszystkim, tak jak zapomniała o okolicznościach śmierci Francois.

Ciężko westchnęła, a Nicholas popatrzył na nią w milczeniu. W skromnym muślinowym szlafrocuku i z opadającymi luźno na plecy puklami wyglądała na rówieśnicę Martine. Tylko nerwowe ruchy jej dłoni zdradzały, że wciąż pamięta przerażające zdarzenia zeszłego dnia i nocy.

- Moja droga, może przeszłabyś się ze mną po ogrodzie? - zaproponował.

Podniosła na niego wzrok, zaskoczona.

- Co takiego? Teraz?

- A dlaczego nie? - Wziął ją za rękę i otworzył drzwi na taras, a potem wyprowadził do zalanego słonecznym blaskiem ogrodu. - Czy może być lepsza chwila?

Zmarszczyła brwi, gdy podeszli do tej samej ławki, na której siedzieli parę dni temu w nocy.

- Lepsza chwila na co? - Patrzyła zdezorientowana na Nicholas, który chwycił sekator pozostawiony na tarasie przez ogrodnika. - Mój drogi, co ty wyprawiasz?

- Próbuję sobie przypomnieć, co mi kiedyś powiedziałaś. Usiądź i nie mów ani słowa.

Nicholas przeszedł się po ogrodzie i ściał pięć najpiękniejszych róż.

- Przypominam sobie, jak mówiłaś, że, oświadczając się po raz pierwszy, ofiarowałem ci cztery róże, jedną za każdy rok mojej miłości do ciebie. No cóż - mówił dalej, wręczając jej kwiaty - teraz daję ci pięć.

Lavinia przyjęła wonny dar z rumieńcem na twarzy.

- Nicholasie, naprawdę, to niepotrzebne...

- Wprost przeciwnie, to bardzo potrzebne. - Nie odrywając wzroku od jej twarzy, przykląkł na prawym kolanie. - A potem powiedziałaś mi, że ukląknę, o właśnie tak, i oznajmiłem, że z każdym dniem rozłąki moje serce pękało odrobinę bardziej, ale że równocześnie każdy dzień przybliżał nas do chwili, w której w końcu mieliśmy być razem. Tak?

Uśmiechnęła się z ogromną miłością.

- Tak.

- Ale powiedziałem wtedy coś jeszcze. Coś, o czym ty zapomniałaś mi przypomnieć.

Lavinia drgnęła.

- Zapomniałam?

- Zapomniałaś mi powiedzieć, że obiecałem cię kochać do

ostatniego tchu. Obiecałem też, że będę cię trzymał w ramionach, dopóki nie opuszczą mnie siły i póki słońce nie przestanie wschodzić. Pamiętasz? - zapytał z bezgraniczną czułością.

Lavinia wpatrywała się w niego, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszy.

-Nicholasie?

- A pamiętasz, co na to odpowiedziałas? - mówił dalej, uśmiechając się coraz szerzej. - Powiedziałaś...

- Powiedziałam, że... jeżeli nie będziesz... już mógł trzymać mnie w ramionach... nie będzie potrzeby, by... słońce wschodziło. Och Nicholasie! Pamięć... - Lavinia śmiała się przez łzy. - Pamięć ci wróciła! Przypomniałeś sobie! Naprawdę!

- Każdy szczegół, kochanie - odrzekł, przyciągając ją z radością do siebie. - Pamiętam, kim jestem, po co pojechałem do Francji i jak bardzo cię kochałem. Ale jest coś jeszcze, co muszę ci powiedzieć. Coś ważniejszego niż to, że wróciła mi pamięć i że pamiętam, jak bardzo cię kochałem.

- Naprawdę?

Oczy Lavinii błyszczały z emocji.

A oczy Nicholasa patrzyły z nieopisaną czułością, gdy odsunął ją nieco od siebie i, nie odrywając wzroku od jej twarzy, oznajmił:

- Muszę powiedzieć, że kocham cię bardziej niż mogłem sobie wyobrazić. Muszę ci powiedzieć, że gdybym nawet nie odzyskał pamięci, nie miałyby to znaczenia. Bo ja cię kocham, Lavinio. Nie za to, co nas łączyło, nie za to, czym byłaś dla mnie kiedyś, ale za to, czym jesteś dla mnie teraz. Jesteś jedyną kobietą, którą kiedykolwiek w życiu kochałem. I jedyną, którą będę kochał, bez względu na to, czy będę cokolwiek pamiętał, czy pamięć stracę.

- Och... Nicholasie!

Pocałował ją, smakując słone łzy pomieszane ze słodycze jej ust. Przesunął wargami po miękkim policzku, sunął niżej wzdłuż szyi i wtulił usta w pulsujące zagłębienie u nasady. A potem powrócił do jej ust. Trzymał ją w ramionach tak jakby była najcenniejszym skarbem, cenniejszym niż całe złoto i wszystkie klejnoty świata. Bo tym właśnie była dla niego. Była jego Lavinia, kobietą, którą obiecał kochać aż do chwili gdy słońce przestanie wschodzić.

- A teraz, milady - wyszeptał - jeżeli niczego nie zapomniałem, zadam ci pytanie, które kazano mi zadać. Najdroższa Lavinio, czy zostaniesz moją żoną?

Z ust Lavinii wyrwał się szloch. Szloch, który natychmiast przeszedł w śmiech.

- Tak! O tak, Nicholasie! - Objęła go ciaśniej za szyję. -I to jak najszybciej, jeżeli nie masz nic przeciwko temu. Zanim ktoś z nas będzie miało szansę cokolwiek zapomnieć!

Gail Whitiker

Powrót

scan-dalouis